

Koło Historii

Czasopismo afiliowane z Instytutem Historii
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Redakcja

Damian Podoba (redaktor naczelny),
Iwona Górnicka (redaktor tematyczny), Jan Gawron (redaktor tematyczny)

Rada Naukowa

Arkadiusz Adamczyk (UJK-Filia Piotrków Trybunalski),
Cristina González Caizán (UW), Grzegorz Jawor (UMCS),
Patrycja Jakóbczyk-Adamczyk (UJK-Filia Piotrków Trybunalski),
Krzysztof Kania (UMK), Robert Litwiński (UMCS), Janusz Mierzwa (UJ),
Imre Molnár (MSZ Republiki Węgier),
Ivan Monolatij (Narodowy Uniwersytet Przykarpacki w Iwanofrankiwsku),
Xavier Móreno Juliá (Uniwersytet Rovira i Virgili Tarragona), Jacek Piotrowski (UWr),
Marek Sioma (UMCS), Dariusz Słapek (UMCS),
Andrej Tóth (Uniwersytet Śląski w Opawie), Marek Woźniak (UMCS)

Adres Redakcji

Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS w Lublinie
Instytut Historii
pl. Marii Curie-Skłodowskiej 4a
20-031 Lublin
www.knhs.umcs.lublin.pl/kh.php

Koło Historii

numer 16



Lublin 2015

Recenzenci

dr hab. Krzysztof Kania, dr hab. Ireneusz Łuć, dr hab. Mariusz Mazur, prof. UMCS,
dr hab. Andrzej Pleszczyński, prof. UMCS, dr Ewa Solska,
dr Michał Tomaszek, dr hab. Leszek Wierzbicki, dr hab. Roman Wysocki,
prof. dr hab. Zbigniew Zaporowski

Tłumaczenia na język angielski

Wojciech Popik

Tłumaczenia na język niemiecki

Luiza Malendowska

Tłumaczenia na język rosyjski

Dominika Madej, Michał Rykaczewski

© Copyright by Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS

ISSN 1505-8530

Wersją pierwotną czasopisma jest wersja papierowa

Skład i okładka

AZKO Anna Kowalczyk

Druk – „Elpil”, ul. Artyleryjska 11, 08-110 Siedlce

Nakład – 140 egzemplarzy

Spis treści

ARTYKUŁY

BARTOSZ STARĘGOWSKI

Formy protoszabelnicze w okresie antycznym 11

ŁUKASZ KOSIŃSKI

Inicjacja bohatera we wczesnośredniowiecznej Irlandii pogańskiej
i chrześcijańskiej 25

DAMIAN PODOBA

Prywatne spory przyczyną kryzysu królestwa jerozolimskiego w XII w.
Konflikt Gerarda z Ridefort i Rajmunda III w Trypolisie 37

BARTŁOMIEJ GRYTA

Muzułmańska sekta asasynów w świetle europejskich zapisów źródłowych
i dzisiejszej kultury masowej 53

KAMIL WIŚNIEWSKI

Armie Anglii i Francji w pierwszej fazie Wojny Stuletniej (1337–1360)
– analiza porównawcza 65

RAFAŁ BOCHRA

Przed obliczem Temidy, czyli obraz szlachty w czasie sesji trybunału
w XVIII wieku 77

WALDEMAR WOŁKANOWSKI

Sport mniejszości narodowych w Wilnie w okresie dwudziestolecia
międzywojennego 89

KONRAD MOZGAWA

Ruś Zakarpacka w polityce czechosłowackiej (1920–1938) 103

KAROL KASPROWICZ

Polacy w Brygadach Międzynarodowych w wojnie domowej
w Hiszpanii (1936–1939). Zarys zagadnienia 115

Катерина Єремєєва

Репрезентация нацменьшинств и украинцев в официальном
юмористическом дискурсе Советской Украины (на примере текстов
журнала «Перец») 135

Євген Рачков

Документ в университетских ритуалах 149

PAULINA RUDNIK

„Krew wojowników płynęła niby woda...” – masakra Indian
w Tenochtitlanie roku 1520 jako przedmiot analizy kulturoznawczej. 159

KINGA CZECHOWSKA

„Niewinne oko nie istnieje” – czyli dlaczego znowu piszę o Żydach 167

Ольга Красько

На пути создания устноисторического архива: интервью
выпускников Харьковского университета в контексте изучения
корпоративной памяти 177

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

MARIA BUCZKOWSKA

Anna Błażejewska-Bąbol. Relacja świadka historii. 189

BARTOSZ STARĘGOWSKI

Uniwersał Antoniego Ponińskiego. Edycja źródłowa. 201

RECENZJE

KATARZYNA BUCZEK

Aleksandra Janas, Joanna Majdanik, *Caleum in ore.*
Rekonstrukcja antycznego smaku, Lublin 2015, ss. 60 205

KAROL KASPROWICZ

Tadeusz Zubiński, *General Franco i jego Hiszpania (1892–1975).*
Biografia niepoprawna politycznie, Wydawnictwo Fronda,
Warszawa 2014, ss. 432 207

WOJCIECH MATUSKA

Bogdan Grzeloński, *Niedobrani sojusznicy.*
Ambasadorzy Roosevelta w ZSRR, Wydawnictwo Naukowe PWN,
Warszawa 2013, ss. 378 211

KONRAD MAJCHRZYK

Jerzy Maroń, *O osobliwościach polskiej historii wojskowości*, Wydawnictwo
Chronicon, Wrocław 2013, ss. 326 214

KAMIL BASICKI

Jerzy Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*,
Warszawa 2014, ss. 576 218

KINGA CZECHOWSKA

Dan Michan, *The Emergence of Jewish Ghettos During the Holocaust*, trans. Lenn
J. Schramm, Cambridge University Press, Cambridge 2011, pp. VIII + 191 .. 220

SPRAWOZDANIA

NADIA SOLA

Sprawozdanie z konferencji, pt. Wiktuały, kuchnia, kultura jedzenia
w przestrzeni historycznej, Kraków 9-10 IV 2015 r. 229

KAROL KASPROWICZ

Sprawozdanie z XXIII-ego Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów,
Toruń 21–25 IV 2015 231

ARTYKUŁY

BARTOSZ STARĘGOWSKI

Lublin

mroczek509@vp.pl

Formy protoszabelnicze w okresie antycznym

O każdym przedmiocie pochodzącym z dawnych czasów możemy powiedzieć, iż posiada swoją własną historię. Nie inaczej jest w przypadku różnego rodzaju broni, których geneza sięga czasów nieraz bardzo odległych. Szabla to broń, stanowiąca jeden z najważniejszych filarów całej masy uzbrojenia, którą dysponował człowiek. Mimo, iż uznaje się za jej początek okres średnio-wieczna, to w okresie starożytnym istniały formy, które wpisywałyby się w definicję szabli opracowanej przez profesora Zdzisława Żygulskiego. Pochylona do przodu rękojeść, rozbudowany jelec i co najważniejsze jednosieczna, zakrzywiona głownia to cechy, które posiadały niektóre odmiany broni antycznej. Egipskie ostrze *chopesz*, grecka *machaira*, czy rzymsko-iberyjska *falcata*, to tylko kilka z licznych przykładów oręża występującego w basenie Morza Śródziemnego. Znane są też bardziej egzotyczne odmiany, jak chociażby kojarzona z Trakami – *sica*, czy dwuręczne ostrze do zatrzymywania koni – *rhomphaia*. Wszystkie te rodzaje broni, doskonale wpisują się w charakter szabli, która była orężem w wyjątkowy sposób nadającym się do cięcia i zadawania gigantycznych obrażeń, przy jednoczesnym nie ograniczaniu swobody operowania nim w czasie starcia.

Słowa kluczowe

szabla, machaira, formy, broń, oręż, głownia, cięcia

Szabla jako broń na stałe upowszechniła się dopiero pod koniec XVI w. jednakże historia broni o zakrzywionej, jednosiecznej głowni sięga czasów starożytnych. Założeniem tematu jest przybliżenie odbiorcy zagadnienia związanego z formami oręża antycznego, posiadającego cechy charakterystyczne dla nowożytnych szabel, które mogły w pewien sposób przyczynić się do wykształcenia swoich młodszych odpowiedników. Określenie „protoszabelnicze” ma na celu podkreślenie pierwotnej formy określonego typu oręża jakim były przeanalizowane w artykule egzemplarze, a także ich odmienności i podobieństw w stosunku do jej późniejszych odmian. W opracowaniu tematu niezbędne było wykorzystanie jako źródeł, dzieł Herodota, Artemidora, Plutarcha i Ksenofonta, zarówno w polskim przekładzie jak i oryginałach oraz prac polskich bronioznawców: profesora Zdzisława Żygulskiego juniora, Włodzimierza Kwaśniewicza, Zbigniewa Sawickiego, a także historyków starożytności Bronisława Szubelaka i Daniela Gazdy. Przy szczegółowej analizie, konieczne było skorzystanie z opracowań i artykułów anglojęzycznych w tym

prac min. Amy Barron, Roberta Gaebeala, Roberta Drewsa, Fernando Sanza czy Michaela Speidla.

Wstęp

W okresie antycznym istniały formy, swoim wyglądem przypominające szable, używano jednak innej terminologii, związanej z zakrzywioną bronią. Żeby używać wyżej wspomnianego terminu w stosunku do danego oręża, musi on spełniać określone kryteria. Według Zdzisława Żygulskiego, który przez wiele lat badał historię oręża, do tych kryteriów należą: mniej lub bardziej wygięta, jednosieczna głownia, rękojeść lekko pochylona do przodu, w pewnych przypadkach wyposażona w jelec i ostrze przeznaczone w głównej mierze do cięcia. Spełnienie przynajmniej dwóch czynników, pozwala nam klasyfikować broń jako formę szabelniczą. Miejsc występowania takich form, profesor doszukuje się w starożytności na Bliskim Wschodzie, w Egipcie i Asyrii, a także na Dalekim Wschodzie, w Chinach i wśród koczowniczych plemion stepowych. W „Traktacie szermierczym o sztuce walki polską szablą husarską” Zbigniew Sawicki przywołuje opinię innego profesora – Andrzeja Nadolskiego, który za pierwszą i zarazem najważniejszą cechą szabli, odróżniającą ją od miecza, uznał zakrzywioną głownię znakomicie nadającą się do krojenia i cięcia. Przy użyciu odpowiednio wykutej i wyważonej szabli możliwe było przecięcie materiału, przy którym miecz o takiej samej wadze okazywał się nieskuteczny. Ponadto lżejsza od niego, lepiej nadawała się do szermierki, choć nie był wykluczony fechtunek mieczem i formami pochodnymi od niego (pałasz, rapier). Dowodem na to są chociażby liczne traktaty szermiercze z wieku XV, XVI i XVII: Talhofera (1459, 1467), Walersteina (1470), Dürera (1520), Hectora (1540) i Sutora (1612), zawierające porady odnośnie skomplikowanych technik walk przy użyciu oręża z prostą głownią. Niektóre z antycznych egzemplarzy o charakterystycznym zagięciu głowni wykorzystywane były również podczas walki kawaleryjskiej. *Kopis*, broń z której wyewoluowały *machaira* i *falcata*, stosowany był przez Persów do walki konnej. Ksenofont pisał: „Są to bronie defensywne, które z łaskawym wsparciem niebios ochronią od zranienia. Do zranienia wroga polecamy bardziej „szablę” niż miecz, ponieważ jeździec z racji swojej pozycji, zada „szablą” więcej skutecznych obrażeń niż przy użyciu miecza”.

W omawianym okresie, dużo problemów sprawiała terminologia. Czasem na broń o zakrzywionej głowni mówiono miecz lub nóż, choć cechy klasyfikujące te formy były zupełnie inne. Poprzez analizę niektórych egzemplarzy starożytnej broni z różnych kręgów kulturowych, autor artykułu ma nadzieję przybliżyć choć trochę nietypowe zagadnienie, jakim są formy protoszabelnicze w okresie antycznym, tak aby z jednej strony pokazać, że ich konstrukcja zawierała się w większości przytoczonych wcześniej kryteriów, określonych choćby przez profesora Zdzisława Żygulskiego, a z drugiej aby ukazać, że nie tylko malarstwo, rzeźba i architektura późniejszych okresów, czerpały garściami z dorobku materialnego ludów starożytnych, ale skorzystała na nim również kultura uzbrojenia.

Definicja szabli

Termin „szabla” został zaczerpnięty z węgierskiego słowa „sablya” i ta nazwa na stałe weszła do kanonu uzbrojenia, oznaczającego pewną, określoną grupę rysz-tunku, charakteryzującego się cechami wymienionymi przez bronioznawców, choćby wspomnianego wcześniej profesora Żygulskiego. Nazwa ta w większości języków brzmi podobnie. Po angielsku jest to *saber*, po rosyjsku *sablja*, niemiecku *säbel* a po francusku *savra*. Nasuwa się więc pewna konkluzja, jakoby pierwotną nazwą określającą całą, konkretną grupę broni wymyślili Węgrzy i to na zaczerpniętym od nich słowie bazuje terminologia innych państw. Termin ten jest jednak dość późny. Pytanie jakie nasuwa się brzmi: Jak w takim razie wcześniej nazywano broń sieczną o zakrzywionej głowni? Odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać w nazwach własnych, konkretnych egzemplarzy. Mamy *chopesze* (ok. XXV w. p.n.e.), *machairy* (VII w. p.n.e.), *falcaty* (IV/V w. p.n.e.), *sejmitary* (VIII w. n.e.), *falcjony* (XI w. n.e.) i *tasaki* (XIII w. n.e.). Szczególnie ta druga i trzecia nazwa są warte zaakcentowania. Według słownika łacińskiego profesora Janusza Sondla, nazwa *machaera* oznacza krótki miecz, bądź nóż, czasem po prostu broń o zakrzywionej głowni. Z kolei *falx* (*falcata*) również oznacza zakrzywiony miecz, a dodatkowo sierp lub kosę. Natomiast w języku greckim na wszystkie bronie o zakrzywionej głowni mówiono μάχαира, co po transliteracji oznacza *machaira*, czyli pewien jasno określony typ. W ten sposób można wnioskować, iż na grupę broni mającą zakrzywioną, jednosieczną głownię, używano tego właśnie terminu.

Różnice techniczne między walką mieczem a szablą

Aby postawić konkretną granicę między mieczem a szablą i tym samym ułatwić rozróżnienie między nimi, trzeba skupić się na cechach charakterystycznych odróżniających jedną broń o drugiej.

Miecz jest długą bronią sieczną o otwartej rękojeści, jelcu w kształcie krzyża i prostej obosiecznej głowni. Swój największy triumf miecz święcił w epoce średniowiecza, gdzie był uznawany za symbol rycerstwa i chrześcijaństwa, a także władzy królewskiej i sprawiedliwości. W okresie antycznym, jego najbardziej popularną odmianą był *gladius*, czyli krótki miecz rzymski o długości ok. 0,5 m, zaczerpnięty najprawdopodobniej z kręgu celtycko-iberyjskiego i stosowany najczęściej przez legiony rzymskie. Jego głownia była prosta, szeroka, obosieczna i lekko rozszerzająca się w kierunku ostro ściętego sztychu. Rękojeść składała się z trzech elementów nakładanych na trzpień: półkolistego jelca, trzonu posiadającego przekrój wieloboczny z wrębami dla lepszego uchwytu i kulistej, spłaszczonej głowicy. Części te wykonywano z drewna lub kości, z wykładzinami zrobionym ze złota lub srebra. Jego budowa umożliwiała pchnięcia, głownie od dołu, kierowane w brzuch, nogi lub twarz przeciwnika. Zachodnioeuropejski miecz z okresu wędrowek ludów – *spatha*, był ciężki, o wiele dłuższy i szerszy od *gladiusa*, doskonale wkomponowujący się w styl walki rosnących i silnych Germanów. Jego głownia była długa (mierzyła od 71 do 81 cm), prosta i obosieczna nadająca się do cięć, z charakterystyczną typową dla miecza rękojeścią, z grubym prostym jelcem, oraz

głowicą będącą jego zmniejszoną wersją. Często wykorzystywano go do walki kawaleryjskiej. Cięcie mieczem, wykonywane podczas szarży było natychmiastowe i pozbawiało broniącego się możliwości sparowania ciosu. Ze względu na duże rozmiary szermierka nim była bardzo utrudniona lub wręcz niemożliwa.

W porównaniu z mieczem, szabla była bronią kontrastującą, o jednosiecznej, zakrzywionej, przeznaczanej do cięcia, głowni. Jej nietypowa budowa pozwalała na szeroki wachlarz cięć, w tym cięcia posuwiste i krojące. Z kolei jej lekkość, umożliwiała fechtunek bardziej zaawansowany technicznie niż przy mieczu. Michał Starzewski w swoim traktacie szermierczym pisał tak: „Sztuka szermierska więc przede wszystkim wymaga najprzód znawstwa głowni wszelakich, a takich w rozprawach dziś są tylko dwa gatunki: krzywe i proste. Krzywe tj. półłucznego kształtu..., te dziś szablami zowiemy i proste te z węgierska pałasza noszą nazwisko. My wierni Ojców zwyczajowi, pierwszą kordem, drugą orężem, obiedwie zaś bronią sieczną zwać się nie powstydzimy...”. W czasach starożytnych (od ok. IV tys. p.n.e. – do ok. 476 n.e.), istniała broń o zróżnicowanym wyglądzie i przeznaczeniu. Wygięte ostrze, powodowało iż oręż był o wiele bardziej skuteczny przy cięciach, lżejszy a przy tym zadający większe obrażenia, co mogło mieć znaczenie choćby podczas walki konnej.

Jak zauważa John Keegan, ok. 2500 lat p.n.e., ludy stepowe opanowały walkę przy użyciu rydwanów bojowych, siejąc spustoszenie na terenach Mezopotamii i Egiptu. Wówczas to wykorzystywano do walki łuk kompozytowy. Widząc skuteczność wykorzystania rydwanów w walce, ludy Mezopotamii i Egiptu, szybko zaadaptowały je do własnych celów militarnych. Jednakże w miarę upływu lat rydwany traciły na znaczeniu, ustępując miejsca jednemu ze swoich komponentów – koniowi. Dokładna data pojawienia się kawalerii nie jest znana, gdyż proces w którym następowały istotne zmiany w hodowli konia, odpowiednio silnego i wytrzymałego dla jazdy, trwał przeszło 800 lat. Pierwsze wzmianki o jego wykorzystaniu bojowym pochodzą z 1350 r. p. n.e., kiedy to widzimy wizerunki jeźdźców na zabytkach sztuki egipskiej. Jedną z rzeźb przedstawia jeźdźców biorących udział w bitwie pod Kadesz. Wyobrażenia te nie przedstawiają typowych kawalerzystów w ich właściwym znaczeniu, gdyż wierzchowcom brakuje strzemion i siodeł. Poza tym jeźdźcy siedzą na niewygodnej, zadniej części konia, czego przyczyną zapewne było jeszcze niedostateczne przystosowanie go do trudów walki. Dopiero Asyryjczycy pod koniec VIII w. p.n.e., zaczęli stosować kawalerię jako pełnowartościową formację zbrojną. Bez względu na to czy walczono z rydwanem, czy też z końskiego grzbietu, to łuk był początkowo podstawową bronią zaczepną. Jednakże z postępującym upowszechnianiem się kawalerii, coraz częściej zaczęto także walczyć przy pomocy broni siecznej, która stanowiła oręż pomocniczy.

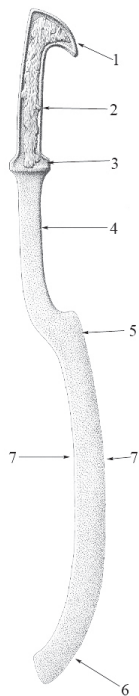
Formy protoszabelnicze w różnych kręgach kulturowych

Najwcześniejsze formy protoszabel powstały i były użytkowane w Egipcie i w Asyrii, lecz również wśród ludów kręgu azjatyckiego, czyli Hunów, Daków, Awarów czy Chińczyków. Co ciekawe Sarmaci nie używali w walce broni o zakrzywionej głowni, lecz mieczy *spatha*, chociaż sztukę walki konnej opanowali

w stopniu wręcz doskonałym. Przy opisach ich uzbrojenia często jest wymieniany także sztylet. I tu po raz kolejny pojawia się problem terminologii, wspomniany wcześniej: czy określenie sztylet mogło oznaczać szablę czy krótką broń przeznaczoną wyłącznie do kłucia? Problem stosowania właściwych określeń na broń, która powstała wcześniej aniżeli ukonstytuowanie się określenia na nią, rodzi pewne problemy przy identyfikacji. Inną sprawą jest to czy słowo „szabla” właściwie zostało zastosowane w tym konkretnym przypadku. Jej pojawienie się w Europie to IV w n.e., kiedy to wraz z wędrownymi ludami, następował przepływ różnego rodzaju naleciałości kulturowych. Mimo iż przyjmuje się, że to dzięki Awarom dotarła ona na szerszą skalę do Europy, początkowo nie przyjęła się powszechnie i nie zdezonizowała miecza jako głównej broni bojowej. Dominowała jedynie na Rusi Kijowskiej poprzez militarne kontakty z Chazarami, Połowcami i Pieczyngami oraz na Węgrzech za pośrednictwem dynastii Arpadów w 887 r.. Warto przyjrzeć się jak wyglądały formy protoszabelnicze w konkretnych kręgach kulturowych.

Krąg kultury bliskowschodniej

Broń od której wypada zacząć, jest *chopesz*. Przyjmując założenie profesora Żygulskiego, staroegipski miecz *chopesz* lub *kopesz*, można byłoby uznać za formę broni o zakrzywionej głowni. Nie jest znana dokładna data jego początków, wiadome jest jednak, że po raz pierwszy jego wyobrażenie pojawiło się na „Steli sępów”, przedstawiającej króla sumeryjskiego Eanatuma, prowadzącego swoje wojsko po trupach pokonanych wrogów. Pomnik ten datowany jest na 2450 r. p. n. e. Sam *chopesz* był ostrzem o krótkiej, specyficznej w kształcie głowni, ostrej od strony zewnętrznej, początkowo prostej (ok. 1/3 całej głowni) w okolicach zastawy, a następnie wyginającej się sierpowato w okolicach mocy (mięszszyny) i sztychu. Rękojeść była ornamentowana, lekko pochylona do przodu, głowica z charakterystyczną wypustką, zabezpieczającą przed wypadnięciem z ręki oraz niewielki jelec. *Chopesz* wytwarzany był w dwóch wersjach konstrukcyjnych. Pierwsza, starsza była taka jak przedstawiona w opisie powyżej i na szkicu nr 1. Młodsza nie posiadała prostej zastawy, lecz głownia zakrzywiana była już w okolicach jelca, przez co wersja ta była zdecydowanie krótsza i przypominała sierp, jednakże ostrzony od strony



Szkic 1. CHOPESZ

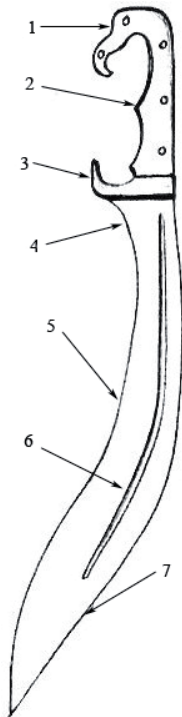
1. Głowica
2. Rękojeść
3. Jelec
4. Zastawa (prosta głownia)
5. Moc (charakterystyczne załamanie)
6. Sztych (wygięty)
7. Ostrze wypukłe (U sappyary możliwe było odwrotne ostrzenie)

zewnątrznej, a nie tak jak w przypadku sierpa wewnętrznej. *Chopesz* używany był w okresie Nowego Państwa za panowania dynastii XVIII-XX (1567–1085 p.n.e.), jako oznaka godności królewskiej, obok berła i bicza, a także jako broń osobista faraonów i ich oficerów. Do walki kawaleryjskiej stosowanej przez Egipcjan, w której podstawą była walka przy użyciu rydwanu, zbytnio się nie nadawał, ze względu na techniczną trudność jego użytkowania. Wykorzystywali go jedynie piechurzy, oraz piechota stanowiąca wsparcie dla rydwanów bojowych.

Okres Nowego Państwa, w którym *chopesz* święcił swoje największe triumfy, był momentem największej potęgi militarnej i ekonomicznej Egiptu, kiedy to nie tylko drastycznie powiększył stan swojego posiadania terytorialnego, lecz także stał się niekwestionowaną, pierwszą potęgą na Bliskim Wschodzie. Jego wpływy i kultura docierały w rejony Krety, Anatolii, Mezopotamii i Cylicji. W zasięg tej szerokokorozumianej kultury wpisywała się także ta dotycząca uzbrojenia. Herodot kilkadziesiąt lat później w swoich *Dziejach*, tak opisał uzbrojenie Cylicyjczyków: „Cylicyjczycy... Ci znowu nosili na głowie krajowe hełmy, mieli zamiast puklerzy lekkie tarcze, sporządzone z wołowej skóry i odziani byli w wełniane kaftany. Każdy posiadał dwa oszczepy i miecz, który był wykonany prawie tak samo jak egipska szabla”.

Asyryjską odmianą *chopesza* była *sapara*. Podobnie jak on miała wygiętą tylko większą część głowni, z tą jednak różnicą, że w przeciwieństwie do niego, jej zakrzywiona krawędź mogła być ostrzona zarówno po stronie zewnętrznej jak i wewnętrznej (patrz rys. 1). Odwrotnie niż *chopesz* u Egipcjan, *sapara* była bronią powszechną i chętnie wykorzystywaną przez jeźdźców konnych. Na kilku odnalezionych egzemplarzach widnieje inskrypcja: Adad-nirari I (1307–1275) a początek jej funkcjonowania wśród uzbrojenia Asyryjczyków przypada na II tysiąclecie przed Chrystusem.

Babilończycy również, zapożyczyli *chopesz* od Egipcjan. Początkowo podobnie jak w Egipcie, stanowił on oznakę i symbol władzy królewskiej. Na jednym z odnalezionych egzemplarzy widnieje inskrypcja „Svn Eniil – Nirari króla Asyrii”. W uzbrojeniu Babilończyków dominował przede wszystkim łuk kompozytowy, który stanowił podstawę uzbrojenia. Żołnierze Babilonu byli w głównej mierze strzelcami konnymi, toteż fakt ten nie powinien nikogo dziwić. Oprócz tego



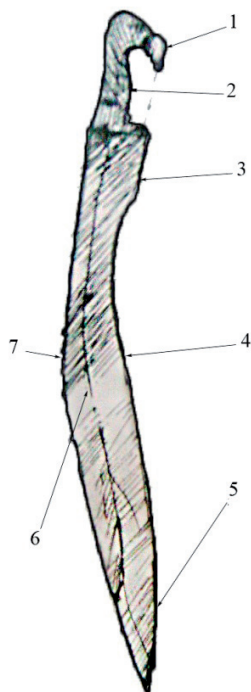
Szkielet 2. KOPIS

1. Głowica
2. Trzon rękojeści (charakterystyczne wgłębienie dla lepszego uchwytu)
3. Jelec
4. Zastawa (charakterystyczne przewężenie)
5. Ostrze (wklęsłe)
6. Zbrocze
7. Sztych

posiadali dwie włócznie: jedną krótszą do miotania we wroga a drugą, długą do zatrzymywania szarż kawalerii. W początkowym okresie miecz, podobnie zresztą jak u Egipcjan, był bronią jedynie paradną i ceremonialną, podkreślającą status właściciela. W walce używano najczęściej długich noży i krótkich sztyletów. Sztyletami dobijano rannych a dużymi nożami ucinano głowy, aby dzięki temu móc poznać liczbę zabitych wrogów po bitwie. Ten skądinąd brutalny zwyczaj pokazuje przyzwyczajenie Babilończyków do broni o zakrzywionej głowni, która służyła im do cięcia i rąbania.

Persowie w walce używali miecza *kopis*. Jak już wcześniej wspomniano, Kse-neofont pisał o tym, iż był on bronią perską i to na jego podstawie wyewoluowała grecka *machaira*. Według szkicu 2, jego głownia miała charakterystyczny esowaty, zakrzywiony do wewnątrz kształt. W okolicach zastawy przewężenie, następnie głownia rozszerzała się w kierunku sztychu. Płaz głowni szeroki, posiadający jedno zbrocze. W trakcie uderzenia punkt ciężkości skierowany był na szerokie i masywne pióro sztychu. Rękojeść nieznacznie pochylona do przodu z wgłębieniami mającymi poprawić uchwyt, ramię jelca i głowica przypominające szpony, zabezpieczające przed wypadnięciem broni z ręki. Znając zamiłowanie Persów do walki kawaleryjskiej, nie dziwi stosowanie przez nich *kopisu* podczas takich właśnie ataków.

Krąg kultury starożytnej Grecji i Rzymu



Starożytni Grecy w walce korzystali zarówno z broni o zakrzywionej głowni jak i prostego miecza. *Machaira*, grecka forma praszabli, była używana w całym basenie Morza Śródziemnego. Przypuszcza się, iż pojawiła się około VII wieku p.n.e. Było to ostrze wykonane z brązu, które charakteryzowało się krótką głownią jednosieczną o długości od 70 do 80 cm, zwykle lekko sierpowatą, krzywą, rozszerzającą się i ostro ściętą u szczytu. Płaz głowni mógł posiadać jedno lub więcej zbroczy. Co ciekawe ostrzona była wewnętrzna, wklęsła część głowni. Bardzo podobną głownię posiadał jej perski odpowiednik *kopis*, jednakże głownia

Szkic 3. MACHAIRA

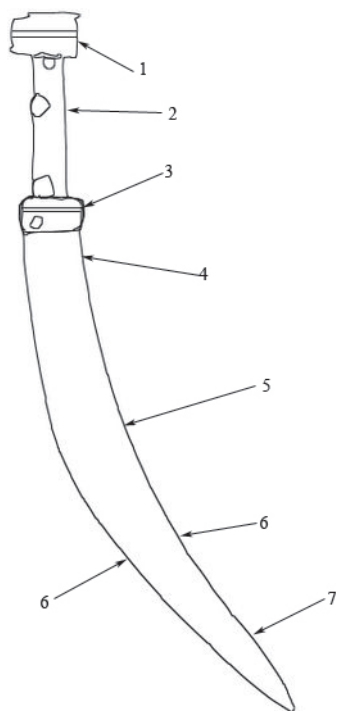
1. Głowica (kształt głowy orła)
2. Rękojeść (niewielki jelec, mógł być połączony z głowicą przy pomocy kabłąka)
3. Zastawa
4. Moc (ostrze wygięte do wewnątrz)
5. Sztych
6. Zbrocze(mogło być jedno, ale nawet i kilka)
7. Grzbiet(ostre zagięcie)

machairy posiadała od niego większą krzywiznę, ponadto przewężenie następowało w dalszej części zastawy, a nie jak w przypadku *kopisa* przy samym jelcu. Innym istotnym elementem *machairy* była rękojeść, która miała głowicę stylizowaną na głowę orła, flaminga lub lwa. Jelec z pojedynczym półwąsem, często słabo widoczny, zagięty, stanowiący osłonę dłoni. Niektóre egzemplarze posiadały kabłąk, który zabezpieczał przed wypadnięciem broni z ręki. Z tego typu oręża korzystali starożytni Grecy w okresie klasycznym i hellenistycznym a prawdopodobnie nawet już w archaicznym. Stanowiła ona broń posiłkową zarówno hoplitów, jak i macedońskich piechurów. Sam Aleksander Wielki posiadał odmianę z charakterystyczną głowicą orła. Często *machairę* mylono z perskim *kopisem*, który konstrukcyjnie był bardzo podobny, jednak nie posiadał głowicy w kształcie głowy zwierząt a najczęściej korzystali z niego Persowie i Spartanie. W wyposażeniu hoplitów stosowana była zamiennie z krótkim mieczem (*xiphos*). Była bardziej od niego preferowana ze względu na ciężar, wytrzymałość i dobre wyważenie, które umożliwiało zadawanie płatowych cięć. Wyjątkowo ceniła ją sobie jazda grecka, gdyż pozwalała ona zadawać poważne obrażenia na poziomie szyi i ramion. Według Bronisława Szubelaka, niektórzy badacze jak np. J. K. Anderson wręcz uważali ją za pierwotną szablę. Doprowadziła także do powstania kilku późniejszych broni wzorowanych na niej konstrukcyjnie, a mianowicie *jataganu*, nepalskiego noża *kukri*, a także *falcaty*. W III w. n.e., w mieczach rzymskich pojawiła się rękojeść z głowicą w kształcie głowy orła, która była symbolem stanu oficerskiego. Nawet w szabli okresu nowożytnego, *karabeli* mamy do czynienia z głowicą symbolizującą głowę orła. Ta odmiana była szczególnie popularna w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdyż podkreślała sarmackie dziedzictwo szlachty.

Najwięcej wpływów *machairy* widać w *jataganie*. Była to broń o głównej jednosiecznej, nieznacznie sierpowatej, często bogato zdobionej inskrypcjami arabskimi i tureckimi. Rękojeść pozbawiona była jelca, natomiast posiadała dwa charakterystyczne języki otulające głównię u nasady oraz głowicę w kształcie ucha. Kształt ten przypominał prehistoryczne *puginały* z Luristanu występujące na terenach dawnego Iranu (III tys. – VIII w. p.n.e.). Miał też podobnie wklęsłe ostrze i zaostrzoną wewnętrzną część główki. Był co prawda bronią wytworzoną w XVI w., lecz konstrukcyjnie kontynuowała tradycję *machairy*. *Kukri*, czyli nepalski nóż do rzucania również wzorowany na greckim orężu, posiadał krótką, sierpowatą główkę ostrzoną od wewnątrz z charakterystycznym zgrubieniem w okolicach sztychu. Bronią tą posługiwali się nepalscy Ghurkowie w brytyjskiej armii kolonialnej w XIX i w XX w.

W starożytnym Rzymie ślady broni o zakrzywionej główce pochodzą już z VIII w. p.n.e. Okaz takiej broni został znaleziony na stanowisku archeologicznym Benacci – Caprara we Włoszech. Obecnie znajduje się w Muzeum Civico Archeologico w Bolonii. Był to miecz wykonany z brązu o główce $\frac{3}{4}$ prostej, zakrzywionej u sztychu i ostrzonej jednosiecznie. Była to forma łącząca konstrukcyjnie zalety szabli i miecza, o której już wcześniej napisano.

Kolejnym typem broni używanej na terenie starożytnego Rzymu i łączącej podobnie jak poprzednia cechy miecza i szabli, była zapożyczona od Traków – *sica*, nieodłącznie związana z gladiatorami i walkami na arenie. Profesor Zdzisław

**Szkic 4. SICA**

1. Głowica
2. Trzon rękojeści
3. Jelec
4. Zastawa
5. Moc (charakterystyczne załamanie)
6. Ostrze (załamane najczęściej pod kątem 45°)
7. Szych (ulegający przewężeniu)

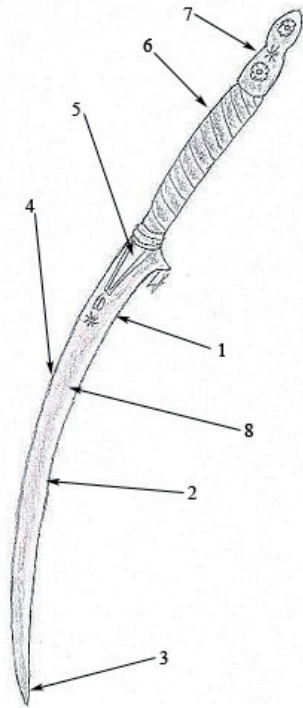
Żygulski określił *sica*, jako długi zakrzywiony nóż. Gladiator zwany *Thraex* (Trak) pojawił się w I wieku p.n.e., kiedy pojmano wielu Traków podczas wojen z Mitrydatesem. Jego uzbrojenie miało niewiele wspólnego z rzeczywistym moderunkiem trackim. W walkach najczęściej zestawiano go z Myrmilonem i Hoplomachusem. Ten pierwszy walczył przy użyciu dużej tarczy *scutum* i *gladiusa*, drugi zaś przy użyciu włóczni i niewielkiego puklerza. Podstawowym orężem Traka była *sica* i nieduża, prostokątna tarcza zwana *parnullą* albo *parmą*. Głownia *sica* była zazwyczaj równomiernie zakrzywiona na całej długości (spotkać też można *sica* o głowni prostej), lecz mniej więcej

od połowy I wieku n.e., krzywizna była coraz bardziej powiększana. Do połowy I wieku wszystkie rodzaje *sica* miały równomiernie zakrzywioną klingę, lecz potem ostro łamała się ona po środku lub w okolicach sztychu pod kątem około 45°. Ostrze było jednosieczne, czasem obosieczne, nadające się do pchnięć, a także cięć i jeśli zaistniała taka potrzeba, także do rąbania. Miała około 60 cm długości (15 cm rękojeść, 45 cm klinga). Rękojeść prosta, z wyraźnie wyodrębnioną, półkolistą głowicą i jelcem, podobnym w swoim kształcie do głowicy. Trak miał niewątpliwą przewagę nad *Hoplomachusem* i *Myrmilonem*, gdyż zakrzywione ostrze oznaczało, że gladiator mógł zadawać pchnięcia zza tarczy lub zahaczyć tarczę przeciwnika i ją przesunąć. Ponadto wojownik uzbrojony w *sica* i lekką tarczę *parmę*, zadawał szybkie cięcia, zyskując tym samym przewagę nad swoim przeciwnikiem.

O specyficie *sica*, a także gladiatora walczącego w stylu trackim pisał Artemidorius z Daldis w swojej *Onejrokrytyce*: „Kto walczy z gladiatorem nazwanym Trakiem, pojmie kobietę nikczemną, majątną i nieustępliwą. Oznaką zamożności stanowi tracka zbroja okrywająca gladiatora niemal od stóp do głów; na podłóż kobiety wskazuje zakrzywiona szabla; skłonność do rządzenia wynika z tego że Trak zwykle atakuje...”. Charakterystyka tego stylu przedstawiona w opisie wyraźnie pokazuje, że wykorzystanie przez niego określonego oręża, przeznaczało go do szybkich ataków na przeciwnika i tym samym zyskiwania nad nim przewagi. W opisie *Myrmilona* widzimy, że gladiator ten nastawiony był na przyjmowanie ciosów a następnie mordercze kontrataki: „Srebrzysta zbroja Myrmilona zapowiada ślub z kobietą urodziwą, dość zamożną, wierną, gospodarną i zgodną, ponieważ

ów gladiator zazwyczaj odpiera ciosy przeciwnika, a jego oręż jest kosztowniejszy niż u Traka...”. *Sica* można było spotkać w wersji dwuręcznej, a także ze sztychem nie załamującym się równo pod kątem, lecz półokrągłym. Typowa tracka *sica* różniła się od tej używanej w Rzymie. Jej wygląd bardziej przypominał *kopis*, aniżeli formę stosowaną przez gladiatorów. W 130 r. p.n.e., w bitwie pod Pergamonem przeciwko wojskom Aristonikosa uzurpującego sobie tytuł króla Pergamonu, lekka jazda tracka sprzymierzona z uzurpatorem, korzystała z tego typu broni. W trakcie bitwy konsul Publiusz Licyniusz Krassus, został pozbawiony głowy jednym cięciem takiego ostrza.

Choć uzbrojenie gladiatora różniło się od zwykłego żołnierza trackiego, to istnieją wzmianki o używaniu zakrzywionych mieczy również przez piechotę tracką. Żołnierze traccy w 171 p. n. e., użyli swojej specyficznej taktyki zatrzymania jazdy przeciwnika. W tym celu najpierw przy użyciu oszczepów zatrzymali konie a następnie zakrzywionymi mieczami ranili je, pozbawiając tym samym zdolności manewrowej a przeciwników przewagi. Była to taktyka powszechnie stosowana przez Traków, co przysparzało ich przeciwnikom niemało kłopotów, ze względu na unieruchamianie jazdy. Herodot pisze, iż książe Onesilos wraz ze swoim karyjskim giermkiem, zastosowali podobną technikę w starciu z perskim wodzem Artybiosem: „Gdy Artybios, siedząc na koniu, natarł na Onesilosa, ten wedle umowy z giermkiem ugodził [samego] nacierającego Artybiosą; a kiedy koń zarzucił nogi na tarczę Onesilosa, wtedy Karyjczyk, wymierzając mu cios kosą, odciął mu nogi. Tak Artybios, wódz Persów, wraz z koniem padł tam na miejscu”. Taki sposób ataku doradził Onesilosowi giermek, który mógł mieć do czynienia wcześniej, ze stosowaną w ten sposób taktyką. Jak widać z opisu technika sprawdziła się i umożliwiła Onesilosowi zwycięstwo. Orężem o którym mowa, wykorzystywanym przez Traków i związanym ze sposobami paraliżowania kawalerii nieprzyjaciela, była *rhomphaia*. To ją stosowała piechota tracka, z uwagi na swoje duże rozmiary i konieczność używania obu rąk do sprawnego



Szkic 5. RHOMPHAIA

1. Zastawa
2. Moc
3. Sztych
4. Grzbiet
5. Jelec (a właściwie jego brak, widoczny kołnierz przytrzymujący ostrze)
6. Trzon rękojeści (z opłotem ułatwiającym uchwyt i zabezpieczającym przed wypadnięciem z ręki)
7. Głowica (zdobiona)
8. Ostrze (przypominające kosę, równomiernie zakrzywione na całej długości)

użytkowania. Używana była już 400 lat p.n.e., przez wojska trackie do walki wręcz i eliminowania koni przeciwnika. Wygląd jej ostrza przypominał *falcate*, jednakże była ona od niej o wiele większa (60–80 cm samej głowni), ostrze natomiast przypominało kosę, posiadało mniejszą krzywiznę i było równomiernie zakrzywione na całej długości (szkic nr. 5). Ze względu na długie dochodzące do 50 centymetrów drzewce stanowiące rękojeść, często mówiono o niej jako o broni drzewcowej. Rękojeść posiadała oplot, aby z jednej strony chronić rękę dzierżącego przed wyslizgnięciem, a z drugiej zapewnić komfort trzymającemu. *Rhomphaia* trzymana była oburącz i nie posiadała jelca, jedynie kołnierz wzmacniający mocowanie trzpienia do trzonu rękojeści. Dzięki konstrukcji możliwe było zadawanie nią gigantycznych obrażeń, niejednokrotnie kończących się natychmiastową śmiercią. O jej sile świadczy chociażby fakt skorzystania z niej przez Traków w bitwie nad rzeką Hydaspes (326 r. p.n.e.), podczas której to używano jej do zatrzymywania i eliminowania słoni bojowych atakujących armię Aleksandra Wielkiego Plutarch w *Żywotach Sławnych Mężów* prezentując sylwetkę Lucjusza Emiliusza Paulusa pisał: „Na czele postępowali Trakowie, których widok – jak mówi Nasica – był straszny. Mężczyźni wielkiej postury, noszący tuniki, których czerń była widoczna pomiędzy ich białych, błyszczących tarcz oraz nagolenników i oparte na ramionach wielkie ostrza (*romphaias*) z żelaznymi głowniami. Obok Traków, najemnicy szykowali się do ataku; ich ekwipunek był różnorodny, gdyż Peonowie również byli między nimi przemieszani. Obok nich trzecia dywizja, w skład której wchodził kwiat macedońskiej młodzieży, pełny siły i odwagi, w połyskujących zbrojach i szkarłatnych płaszczach...”.

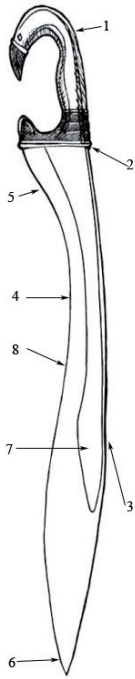
Ostatnim chyba najbardziej popularnym ostrzem o zakrzywionej głowni w tym kręgu kulturowym, była *falcata*. *Falx* (nazwa łacińska) to broń starożytna wywodząca się z *machairy*, ale o szerszej i cięższej, sierpowatej głowni, z głowicą rękojeści uformowaną w kształt gęszej lub łabędziej głowy (szyi), używana przez wojowników iberyjskich, Daków, Rzymian i Etrusków¹. Jej głownia posiadała charakterystyczne przewężenie w okolicach mocy i rozszerzające się w okolicach sztychu, a także ostrze posiadające szerokie zboczce. Kształt rękojeści był uformowany w taki sposób, aby uniemożliwić przypadkowe wypadnięcie broni, a przy tym wzmocnić uchwyt dzierżącego. Jej początki sięgają prawdopodobnie przełomu VI i V wieku p. n. e.². Wśród uzbrojenia Daków była to broń niezwykle popularna i skuteczna, która mogła zadawać ciosy ponad tarczą, dzięki zakrzywionej ostrej, wewnętrznej lub zewnętrznej stronie. Ponadto ostrzona była dwusiecznie a rzadziej jednosiecznie³. Mogła konstrukcyjnie przypominać *machairę*, czyli posiadać ostrze wklęsłe lub przypominać tasak z ostrzem wklęsłym w okolicach zastawy a wypukłym w okolicach ostrza i sztychu, ostrzonym jednosiecznie. Ten drugi typ upowszechnił się w Hiszpanii ok. V – VI w. p.n.e.⁴. Wyraźnie preferowany przez jazdę hiszpańską, z uwagi na lekkość, poręczność i szybkość zadawania obrażeń.

¹ Z. Żygulski, M. Gradowski, *Słownik uzbrojenia...*, s. 19; Z. Żygulski, *Broń starożytna...*, s. 79; D. Gazda, *Armie świata antycznego: Republika Rzymska...*, s. 16; Swoim wyglądem bardziej przypominała kopis.

² F. Q. Sanz, *Military Developments In the „Late Iberian” culture...*, [w:] *Hellenistic Warfare...*, s. 210–211.

³ D. Gazda, *Armie świata antycznego: Cesarstwo...*, s. 89.

⁴ *Encyklopedia...*, s. 45.



Szkieł 6. FALCATA

1. Rękojeść (posiadająca głowicę przypominającą gęsią szyję)
2. Jelec
3. Grzbiet
4. Moc
5. Zastawa (przewężenie w tym samym miejscu co w Kopisie)
6. Sztuch
7. Zbrocze
8. Ostrze (esowato wygięte do wewnątrz)

W tym aspekcie nie odbiegał od *machairy* i wykorzystywania jej przez jazdę grecką⁵. Ponadto *falcata* użytkowana była również przez rzymskich legionistów. Często mianem *gladius hispaniensis*, nazywano właśnie ją⁶. Zjawisko to charakterystyczne było w III w p.n.e., kiedy to pod tym terminem kryła się zarówno *falcata* jak i zwykły prosty miecz⁷. Popularna była raczej wersja z prostą głownią o czym świadczą wizerunki żołnierzy, przedstawiane często na wyobrażeniach legionistów znajdujących się na wytworach sztuki i kultury antycznej. Ponadto żołnierze rzymscy używali specjalnych, płytowych naramienników w potyczkach z Dakami, którzy w walce wręcz korzystali z *falcata*. Uderzenie nią w nieosłonięte ramię, mogło spowodować poważną ranę ciętą, a nawet doprowadzić do całkowitej utraty kończyny. Wprowadzenie płytowych naramienników, w pewnym stopniu niwelowało poważne skutki takiego uderzenia, choć nie wykluczało niebezpieczeństwa całkowicie⁸.

Podsumowanie

Mimo iż rozwój szabli nastąpił dopiero w okresie nowożytnym, a jej właściwe narodziny na początku średniowiecza, to w starożytności pojawiły się formy, które zbudowały solidne podstawy do wykształcenia się jej w takiej postaci z jakiej znana była ze wspomnianych epok późniejszych. *Falcjony*, *kordelasy*, *tasaki* to tylko kilka przykładów ewolucyjnej drogi szabel, od jej form pierwotnych do tych bardziej zaawansowanych, które znane były nie tylko na wschodzie, ale też na zachodzie Europy. Starożytne protoszable możemy podzielić na dwie grupy. Należąca do pierwszej grupy, najbardziej popularna w rejonie basenu Morza Śródziemnego *machaira*, wywarła szczególny wpływ na uzbrojenie, zarówno w starożytności (*falcata*) jak i epokach późniejszych. Początek dał jej używany przez Persów na

⁵ J. McCall, *The cavalry of the Roman Republic*, London 2002, p. 39, 49.

⁶ M. C. Bishop, J. C. N. Coulston, *Roman Military Equipment: From the Punic wars to the fall of Rome*, Oxford 2006, s. 56; P. Letki, *Miecz w sztuce wojennej...* [w:] *Studia nad...*, s. 53.

⁷ B. Szubelak, *Legionista Cezara...*, s. 41.

⁸ M. C. Bishop, J. C. N. Coulston, *Roman military...*, s. 98.

Bliskim Wschodzie *kopis*. Bronie z tej grupy służyły nie tylko jako broń kawalerii, lecz także wpłynęły na powstanie innych, późniejszych odmian broni jak *jataganu*, szabli *sosun patha* czy nepalskiego noża *kukri*. Druga grupa to szable, które de facto nie wpłynęły zbyt wiele na rozwój form szabelniczych w epokach późniejszych i były używane w starożytności głównie przez piechotę. Tracka *rhomphaia*, służyła do walki i zatrzymywania kawalerii przeciwnika. *Chopesz*, wykorzystywany był przez piechotę egipską i oficerów. *Sica* natomiast przyjęła się głównie wśród gladiatorów. Choć już w starożytności zauważono niewątpliwe walory broni o zakrzywionej głowni, w żaden sposób nie zagroziła ona pozycji miecza, o czym świadczy jego ogromna rola choćby w średniowieczu, kiedy to był nieodłącznym symbolem rycerstwa i chrześcijaństwa. Wśród uzbrojenia jeźdźców dominował miecz, z wyjątkiem miejsc gdzie broń o zakrzywionej głowni zdała egzamin jako oręż kawaleryjski. Szabla początkowo traktowana była jako broń piechoty. Pod wpływem zmian zachodzących w nowożytnej sztuce wojennej, doceniono jej konstrukcję i walory bojowe, przez co stała się ona bronią jeźdźców i zarazem ich symbolem, czym w zasadzie pozostaje do dziś.

Proto-Sabre Forms in the Ancient Times

We can say that every artefact of past ages has its own history. It is no different in the case of various sorts of weapons, the origins of which often date back to very far-off times. The sabre is the weapon that constitutes one of the essential pillars of a whole heap of weaponry available to man. Even though the Middle Ages are deemed to be the period of its first appearance, some forms that meet the definition of a sabre established by professor Zdzisław Żygulski existed in the antiquity. The handle inclined forward, the developed hilt and, most importantly, the single-edged, curved blade are the features that some antique weapons possessed. The Egyptian khopesh, Greek makhaira or the Romano-Iberian falcata are just some of the numerous instances of arms that were present in the Mediterranean Basin. There are as well some more exotic varieties known, such as the sica, associated with the Thracians, or the two-handed blade used for halting horses – the rhomphaia. All the above-mentioned sorts of weapons fit perfectly into the character of the sabre that was exquisitely suitable for cutting and inflicting enormous damage, at the same time not restricting the ease of movements during engagement with the enemy.

Key words: sabre, makhaira, forms, weapon, arms, blade, cuts

Säbel in der Antike

Jeder Gegenstand, der aus der Antike kommt, besitzt seine eigene Geschichte. Jede Art von Waffen hat sehr reiche, alte Genese. Der Säbel ist eine der wichtigsten Waffen damaliger Zeit, über die der Mensch verfügte. Der Anfang der Existenz des Säbels schätzte man auf die Zeit des Mittelalters, obwohl es schon in der Antike verschiedene Formen dieser Waffe gab. Das waren meist Prototypen, die sich aber dem aktuellen Modell des Säbels anpassen konnten. Der Professor Zdzisław Żygulski hat den Säbel folgenderweise beschrieben: nach Vorne gebeugter Griff, ausgebaute Parierstange und einschneidiger, gebogener Griff. Das waren Eigenschaften, die einige Arten Antikerwaffe hatten. Die ägyptische Scheibe *Chepesch*, die griechische *Makhaira*

oder römisch-iberische *Falcata* sind die Beispiele für die Waffe, die am Mittelmeer auftrat. Nicht zuletzt sind die fremdartigen Kampfgeräte bekannt, beispielweise mit Thrakien assoziierte *Sica* oder *Rhomphaia* – zueihändige Schneide, die zur Einstellung der Pferde diente. All diese Arten von Waffen passen zur Beschreibung eines Säbels, der besonders nützlich und handlich war. Er eignete sich zum Hieb und Kampf, und zugleich beschränkte er das Handeln während des Gefechtes nicht.

Schlusswörter: Säbel, Makhaira, Formen, Waffe, Streitkräfte, Griff, Schnitte

Формы сабли в периоде давного мира

О каждом предмете из давных лет можно сказать что у него его собственная история. Не иначе есть и с разными видами оружия, которых начала часто находятся в давно прошедшем времени. Сабля это оружие, которое является основой для много элементов вооружения, которыми обладал человек. Хотя за ее начало принимают период средневековья, то уже и в периоде древнего мира существовали формы похожи на дефиницию сабли созданной Здиславом Жигульским. Египетский хопеш, греческая махайра или римско-иберийская фальката – это только несколько примеров. Были тоже и экзотические сорта этого оружия – фракийская сика или ромфея. Все они идеально вписываются в концепцию сабли, которая наносила серьезные повреждения но не ограничивала свободы действий.

Ключевые слова: сабля, махайра, формы, оружие, клинок,резка

ŁUKASZ KOSIŃSKI

Lublin

kossa092@wp.pl

Inicjacja bohatera we wczesnośredniowiecznej Irlandii pogańskiej i chrześcijańskiej

Wstąpienie do społeczności było jednym z najważniejszych etapów kształtowania bohatera w mitach celtyckich. Postaramy się więc ustalić jakie elementy uważano za konieczne do spełnienia odpowiedniego toposu kształtowania bohatera-wojownika, czy też przyszłego świętego. Do takich zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie ukazanie wyższości nad innymi młodzieńcami, a niekiedy także starszymi od siebie ludźmi. Bohaterowie mogli zostać wybrani (a przez to dowodzić swojej niezwykłości) na przykład poprzez zwycięstwa w różnych grach, stanowiących ważny element kultury dawnych społeczeństw. Podobnie sytuacja ma się w przypadku hagiografii iryjskiej. Liczne są także przykłady kuszenia przyszłych świętych już w młodym wieku. Duchowni ci udowodniać musieli bowiem na każdym kroku swą niezłomną postawę wobec Boga. Zarówno w dawnych legendach jak też hagiografii widać, iż młodzi bohaterowie zdobywali wiedzę, poprzez niecodzienne zdarzenia. Na tej podstawie podnieść zaś można, iż wiele elementów typowych dla kształtowania bohaterów w mitologii celtyckiej przeniesionych zostało na duchownych opisywanych w najstarszych irlandzkich dziełach hagiograficznych.

Słowa kluczowe

Kolumba Starszy, Irlandia, mitologia celtycka, monastycyzm, hagiografia

Wstęp

W czasach panowania pogaństwa na Zielonej Wyspie powstała bogata tradycja oralna opiewająca czyny wielkich bohaterów. Po chrystianizacji mnisi w klasztorach Irlandii i Szkocji zaczęli spisywać legendy o dawnych bohaterach, przejmując ich stylistykę oraz rozwiązania narracyjne do tworzonej przez siebie hagiografii. Zarówno w jedynych jak i drugich tekstach przełomowy moment historii stanowiło przejście chłopca-bohatera do społeczności pełnoprawnych wojowników, a w przypadku świętego jego wstąpienie do klasztoru. W niniejszym szkicu chcielibyśmy przedstawić dam moment wstępowania do pewnej społeczności, jak i wszelkie etapy, konieczne do spełnienia, które ów poprzedzały. Postaramy się również wykazać, iż inicjacja bohatera jest jednym z elementów, które przyjęte zostały w hagiografiach iryjskich właśnie z tradycji pogańskiej i należały do tak

zwanego wzorca świętości iryjskiej, zgodnie z których przedstawiany był każdy święty Irlandii w okresie wczesnego średniowiecza.

Dla celów niniejszego artykułu wykorzystane zostaną między innymi źródła o proveniencji pogańskiej, w postaci zbiorów legend opisujących mężów dawnej Irlandii, czyli cykle mitologiczne. Szczególne miejsce zajmować tu będzie najsłynniejszy epos irlandzki *Tain, czyli Urowadzenie stad z Cuailnge*. Z tekstów chrześcijańskich kluczowe znaczenie będą miały wczesne żywoty świętych irlandzkich, z których za przykład tego gatunku posłużyć może *Vita Sancti Columbae* pióra Adamnana z Iony, jak też późniejsze legendy opisujące dzieje iroszkockich duchownych.

Nadanie imienia

Jednym z kluczowych etapów przejścia, od którego warto zacząć, stanowi zdobycie imienia przez bohatera, który często zyskiwał nowe imię na przykład wstępując do nowej grupy, uzyskując odpowiedni wiek, czy spełniając inne warunki¹. Święty Kolumba Starszy, działający w VI wieku², ochrzczony został imieniem Columcille³. Legendarne imiona zawsze były mówiące, dlatego wielkość tego świętego podkreślana była przez fakt, iż tłumaczono je często jak gołąb Kościoła. Najpewniej święty na chrzcie otrzymał imię Colum, i z nim wstąpił do pierwszego klasztoru, a dzięki swej pobożnej posłudze i częstym wizytom w kościele przywarł do niego przydomek *cille*, czyli kościół, dając imię w formie, pod jaką przetrwało do naszych czasów⁴. Nadanie imienia było związane z przejściem chłopca spod opieki rodziny-rodu do innej społeczności, która zapewniała mu ochronę oraz odpowiednie przywileje, zarówno w Irlandii chrześcijańskiej, jak i pogańskiej. Sąd powszechnie są epizody z życia wielu bohaterów celtyckich, którzy w swym życiu musieli pokonać najróżniejsze trudności, by ich przeznaczenie dopełniło się. Jak zaznaczał Eleazar Mioletinski, nadanie imienia, podczas którego miały miejsce najróżniejsze cuda czy niezwykle działania, jest bardzo popularne w mitach⁵. Bohaterowie pogańscy, podobnie jak święty Kolumba, musieli na swe imiona niejako „zasłużyć” czynami, których dokonali. Znana jest na przykład legenda zapisana w poemacie *Tain Bó Cuailnge*, która głosi, iż Setanta (jest to pierwotne imię bohatera celtyckiego Cuchulainna) dzięki swej świetnej postawie w grze w piłkę zaproszony został na ucztę do kowala Caulanna. O przybycie tam poprosił go zaś sam

¹ G. van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, Warszawa 1978, s. 239; A. von Gennepp, *Obrzędy przejścia*, Warszawa 2006, s. 81.

² Święty urodził się najpewniej w 7 grudnia roku 521 jako syn Fedilmida, członka rodu Cenel Conaill. Por. T. M. Charles-Edwards, *Early Christian Ireland*, Cambridge 2004, s. 290; *Adomnan of Iona, Life of St Columba*, oprac. R. Sharpe, London 1995, s. 9; *Annals of Inisfallen 521*, [w:] Corpus of Electronic Texts, ucc.ie/celt/publicated/T100004/index.html, dostęp 13 IV 2013.

³ Więcej o imionach Kolumby. Por. *Adomnan of Iona*, oprac. R. Sharpe, s. 242–243.

⁴ J. Przybył, *Święty Kolumba. Misjonarz cudotwórca opat. W 1400 rocznicę śmierci*, „Rocznik Teologiczny” XLI, 1999, z. 1-2, s. 95 J. Ó Riordain, *Early Irish Saints*, Dublin 2001, s. 28; M. Heaney, *Za dziewiątą falą, księga legend irlandzkich, Księga legend irlandzkich*, Kraków 1996, s. 164–165.

⁵ E. Mioletinski, *Poetyka mitu*, Warszawa 1981, s. 281.

król Conchobor. Chłopiec zaznaczył jednak, iż najpierw musi dokończyć grę. Król przystał na to, gdy jednak gospodarz spytał się go, czy ktoś jeszcze przybędzie, Conchobor zapomniał o zaproszeniu Setanty. Caulann spuścił więc wtedy swego wielkiego psa, by ten strzegł dobytku. Gdy Setanta przybył na miejsce, pies zaczął straszliwie ujadać, a goście zgromadzeni w domu przelękli się, iż już po chłopcu. Gdy przybyli na miejsce okazało się, iż Setanta jest cały i zdrowy, a pies nie żyje, uduszony piłką do gry, którą wcześniej bawił się młody bohater. Większość zebranych była tym faktem uradowana, tylko Caulann rozpaczał, iż stracił swego psa i teraz cały jego dobytek zostanie rozkradziony. Setanta zgłosił się wtedy, że dopóki nie wychowa odpowiedniego psa, sam będzie strzegł jego gospodarstwa. Stał się więc wtedy Cuchulainnem, czyli psem Caulanna⁶. Inni bohater celtycki zwany Finnem, gdy jeszcze używał imienia Demne, w jednej z wersji legendy, bardzo podobnej do tej opisującej czyny Cuchulainna w cyklu ulsterskim, pokonał całą gromadę rówieśników w grze w hurling. Po zwycięstwie dowódca zamku, nieopodal którego odbywała się gra, powiedział, iż z powodu swych rudych włosów od teraz zwany będzie Finn⁷.

Jak wspomniano wyżej także Cuchulainn, od najmłodszych lat pokonywał swych rówieśników, jak też starszych od siebie we wszystkich możliwych konkurencjach⁸. W związku z tymi zwycięstwami, zaobserwować można jeszcze jedną okoliczność. Obie strony poprzez króla Conchobora gwarantują sobie bezpieczeństwo, przez co ukazuje się wyższość autorytetu grupy nad jednostką, co staje się z kolei przyczynkiem do wstąpienia w obręb wspólnoty⁹, gdyż nawet te najwybitniejsze jednostki żyć muszą w pewnej społeczności¹⁰. Grupa zyskuje jednak również na wstąpieniu Cuchulainna, który już wcześniej udowodnił swoją wartość¹¹. Jest to bowiem typowy przykład inicjacji¹². Jak pisał Mioletinski, nie możemy utożsamiać ówczesnych grup społecznych jako odpersonalizowanych wspólnot¹³, ale cechy poszczególnych członków zbiorowości miały dla niej kluczowe znaczenie. Podobną zależność między braćmi we wspólnocie widać także w przypadku zgromadzeń zakonnych, gdzie charakter związków pomiędzy braćmi, a także walory członków tworzyły jakość wspólnoty. Wstępując do danej społeczności przyswajało się również jej mentalność¹⁴.

⁶ Por. *Tain*, czyli *Urowadzenie stad z Cuailnge*, tłum. E. Bryll M. Goraj, Warszawa 1983, s. 95–96; *The Tain, from the epic Tain Bó Cuailnge*, tłum. by T. Kinsella, Oxford 1990, s. 82–84; *The Tain Bó Cuailnge*, [w:] *Yellow Book of Lecan, with variant readings from the Lebor na hUidre*, oprac. J. Strachan J. G. O’Keeffe, Dublin (brak daty wydania), s. 27–28.

⁷ Por. M. Heaney, *op. cit.*, s. 164–165.

⁸ D. Mersey, *Slynni wojownicy: legendy i historia*, Warszawa 2009, s. 297.

⁹ K. Nowacki, *Cuchulainn – bohater w społeczeństwie mitycznej Irlandii*, Poznań 2004, s. 27.

¹⁰ A. Guriewicz, *Jednostka w dziejach Europy*, Gdańsk-Warszawa 2002, s. 93.

¹¹ J. Huizinga, *Homo ludens, zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1985, s. 79.

¹² E. Mioletinski, *op. cit.*, s. 281–282.

¹³ *Ibidem*, s. 280.

¹⁴ A. Guriewicz, *op. cit.*, s. 93.

Konieczność rozłąki

W żywotach świętych irlandzkich przewija się często motyw wielkiego bólu, jaki ogarniał rodziców, gdy tracili swe dziecko na rzecz wspólnoty zakonnej. Jonasz z Bobbio, autor żywota świętego Kolumbana Młodszeo, żyjącego na przełomie VI i VII wieku, zapisał w *Vita Columbani*, iż matka prosiła Kolumbana, by jej nie opuszczał, ten zaś odpowiedział jej, iż powinna się tym faktem cieszyć, gdyż jej syn dokona wielkich czynów. Po tych słowach opuścił dom rodzinny i „oddał się całkowicie Woli Bożej”¹⁵. Podobnie rodzice świętego Patryka, gdy tylko do nich powrócił, poprosili, by już nigdy ich nie opuszczał. Jeśli jednak święty podążać miał wyznaczoną ścieżką i wstąpić do klasztoru, koniecznym było porzucenie wszystkiego co się kochało. Dlatego też jak zapisał Muirchu w *Vita Patricii* (najstarszym zachowanym żywocie świętego Patryka), święty nie przystał jednak na prośby rodziców¹⁶. Porzucenie domu rodzinnego i wszystkiego co się z nim wiązało, stanowiło kolejny krok na drodze ku wstąpieniu do grupy zakonnej, a w dalszej perspektywie było też szansą dokonania wielkich czynów, które na długo zostały zapamiętane, co dla autorów hagiografii stanowiło wielką wartość.

Dla zachowania wzorca świętości konieczne było stałe udowadnianie niezwykłości bohatera hagiografii, dlatego zgodnie z opisem Adamnana, już w okresie dzieciństwa rodzice Kolumby widzieli geniusz swego syna i jego predyspozycje do życia duchowego, postanowili więc oddać go na nauki¹⁷. Zwyczaj oddawania dziecka na wychowanie bliskiej rodzinie, ale też niekiedy obcym, lecz zacnym mężom, był zresztą powszechny we wczesnośredniowiecznej Irlandii¹⁸. Gdy zaś chodziło o dzieci z królewskiego rodu (a takim był Kolumba, gdyż należał do rodu Ui Neill i miał pewne szanse objąć w przyszłości tron), wychowanie ich było wielkim zaszczytem, stąd zapewne wielu możnych i duchownych zechciało opiekować się przyszłym świętym¹⁹. Znamy na przykład podobną sytuację ze starych, pogańskich jeszcze legend o Cuchulainnie, w której to liczni możni rywalizują by móc opiekować się bohaterem²⁰. Decyzja o wstąpieniu Kolumby w stan duchowny miała także szersze konsekwencje. Zgodnie z tekstem Adamnana, szlachetnie urodzony Kolumba, mający pewne szanse na objęcie władzy, porzucił wszystko co miał, by zostać duchownym, a za jego przykładem poszło wielu innych wysoko urodzonych Irlandczyków, wstępując do licznych klasztorów²¹. Taki zapis miał zaś zapew-

¹⁵ Jonasz z Bobbio, *Żywot Kolumbana 3, Pisma Starożytościjskich pisarzy 60*, red. J. Strzelczyk, Warszawa 1995, s. 191.

¹⁶ Muirchu *Vita Patricii I 4*, [w:] *Św. Patryk. Pisma i najstarsze żywoty*, red. J. Strzelczyk, Źródła monastyczne 29, Kraków-Tyniec 2003, s. 115.

¹⁷ J. Smith, *The life of saint Columba, the Apostle of the Highlands*, Glasgow 1824, s. 48.

¹⁸ Wiemy też dla przykładu, iż święty Patryk w dzieciństwie oddany został na wychowanie dwóm siostrom swojej matki. Por. B. Gierek, *Tradycja celtycka w życiu współczesnego społeczeństwa irlandzkiego*, Kraków 2002, s. 50.

¹⁹ L. Menzies, *Saint Columba of Iona, a study of his life, his life, and his influence*, London 1920, s. 3.

²⁰ M. Heaney, *op. cit.*, s. 79–80. Spór wygrał ostatecznie wuj Cuchulainna, król Conchobor. Fakt, iż opieki nad bohaterem podjął się bezpośrednio jeden z największych wodzów irlandzkich, podniosła pozycję Cuchulainna w społeczeństwie celtyckim, por. *Tain*, s. 35–38; *The Tain*, s. 23–25; *The Tain Bó Cuailnge*, s. 19–21.

²¹ J. Ó Riordain, *op. cit.*, s. 28.

ne faktycznie zachęcić wielu młodych Irlandczyków do obrania ścieżki życiowej podobnej do samego Kolumby, czy Adamnana.

Z okresu młodości świętego Kolumby warto jeszcze przypomnieć opowieść, w której przepowiedziano zakres przyszłej władzy duchowej Kolumby Starszego. Święty Fintan z ClainEnaird, w czasie gdy widział się ze świętym Kolumbą, zobaczył dwa księżycy złoty i srebrny. Zdaniem hagiografa, złoty miał powędrować na północ i oświetlić Szkocję. Jak dawniej wierzono, był on symbolem szlachetnej krwi i mądrości, jak też dalszej podróży Kolumby i jego misji chrystianizacji Szkocji²².

Zgodnie z tradycją, aby rozpocząć własną drogę duchową konieczne było zdobycie odpowiedniej wiedzy. Święci mogli uzyskać ją w tradycyjny sposób - w klasztorze, lecz by ową świętość udowodnić niezbędne było zapewnienie pomocy Boga w jej zdobyciu. Dlatego też w jednym ze zbiorów legend irlandzkich, znajdujemy pewną przypowieść głoszącą, iż gdy święty przebywał jeszcze u nauczyciela Cruithnechana, kapłan ów spytał się w pewnym momencie któregoś z uczonych irlandzkich, czy Kolumba jest już w odpowiednim wieku by zaczął pobierać nauki. Na co polecono mu, by wypisał wszystkie litery alfabetu na słodkich kołaczku²³. Potem podał je młodemu świętemu, a ten natomiast po zjedzeniu go spojrział najpierw na wschód, a następnie na zachód. Uczony rzekł wtedy, iż taka właśnie będzie władza Kolumby, po dwóch stronach morza. Kolumba natychmiast nauczył się także tego, co zostało mu zapisane na cieście²⁴. Motyw zdobycia wiedzy przez młodzieńca dzięki spożywanemu jedzeniu znany był także w mitologii celtyckiej. Mówi o tym legenda o Finnie. Młody bohater, będąc na naukach u pogańskiego mędrca, niejakiego Finnesesa, dostał za zadanie przyrządzić dla swego mistrza łososia. Pouczono go jednak, by pod żadnym pozorem nie jadł go, choćby kawałka. Podczas zdejmowania ryby z ognia bohater ów sparzył się jednak w palec i musiał go possać. Finn powrócił do Finnesesa, lecz gdy ten go zauważył spytał się czy nie zjadł przypadkiem jego łososia, ten opowiedział mu o tym jak się oparzył. W Irlandii łososie uznawane były za symbol mądrości, dlatego od tego czasu, gdy tylko Finn miał nad czymś pomyśleć, musiał possać swój kciuk, a pomysł zaraz sam przychodził mu do głowy²⁵. W dawnej Irlandii imię Finn, było często tłumaczone jako wiedza. Zgodnie z legendami Finn, podobnie jak święty Kolumba Starszy, miał być także wielkim znawcą poezji²⁶. Na podstawie tych podobieństw, jak też innych przytoczonych już wyżej, powiedzieć należy, iż zaobserwować można silny wpływ wzorców pogańskich na kształtowanie obrazu bohatera w najstarszych żywotach świętych iryjskich.

Jednym z motywów charakterystycznych dla wszystkich tekstów hagiograficznych było to, iż przyszła osoba święta posiada niezwykle urodę (Columcille miał

²² L. Gregory, *O świętym Brendanie żeglarzu tudzież o innych świętych i bohaterach Irlandii*, Kraków 1998, s. 16.

²³ W obrzędowości ludowej mający zwykle znaczenie weselne.

²⁴ *Ibidem*, s. 17.

²⁵ M. Heaney, *op. cit.*, s. 168–169; A. Anders, *Dwa światy: Przenikanie się wątków chrześcijańskich i pogańskich w mitologii celtyckiej*, Toruń 2009, s. 94.

²⁶ M. Heaney, *op. cit.*, s. 169.

być wysoki, przystojny i smukły²⁷), dzięki czemu cieszyła się zainteresowaniem płci przeciwnej. Walka z wszelkimi pokusami stanowiła natomiast bardzo ważną próbę, którą trzeba było przejść przed wstąpieniem do klasztoru. Dlatego też pewnego razu Kolumbę odwiedził anioł, który spytał się młodego kleryka, jakie cechy u duchownego uważa za najcenniejsze. Columcille bez namysłu stwierdził, iż czystość, czy też niewinność, oraz mądrość. Wtedy przed świętym pojawiły się trzy niezwykle piękne dziewczęta, które zaczęły go obejmować. W wyniku czego młodzieniec zawstydził się²⁸. Podobne opowieści znajdujemy także, w żywotach innych świętych iroszkockich. Za przykład posłużyć nam może tradycja pozostała po największej irlandzkiej świętej - Brygidzie z Kildare²⁹. Brygida, zgodnie z dawnymi opowieściami, odstraszyła jednego z zalotników wydlubując sobie oczy, po tym jak zostały one przez niego skomplementowane. Po jego ucieczce święta obmyła je w źródle, którą sama stworzyła za pomocą łaski i odzyskała wzrok. Od tego wydarzenia, jak niegdyś wierzono, woda z tego źródła leczyła dolegliwości związane ze wzrokiem. Motyw odrzucenia pokusy zastosowano również w *Vita Columbani*, żywocie świętego Kolumbana Młodszego, żyjącego w latach 531–615, którego autorem był Jonasz z Bobbio (VI-VII wiek)³⁰.

Wiemy jednak, iż opowieść przytoczona w żywocie Kolumby Starszego kończy się inaczej niż w innych tego typu dziełach. Dziewczęta przysłane zostały przez anioła, dlatego, gdy tylko Kolumba dopytał się kto jest, ich ojcem, po chwili odpowiedziały mu, iż jest nim Jezus, a niewiasty miały na imię Dziewictwo, Mądrość i Proroctwo³¹. W tym przypadku kolejny raz widać, postulowany przez hagiografów, wszechogarniający wpływ Boga na wszystkie aspekty życia świętego, nawet pozorna pokusa okazuje się być darem i łaską Bożą, które posiadał Kolumba dzięki swej niezłomnej postawie.

Pierwsze cuda

Chcąc wstąpić do stanu duchownego Kolumba wielokrotnie udowodniać musiał, iż opatrność Boża czuwa nad nim. Jednym z przesłanek ku temu były liczne cuda, których miał dokonać. Zaznaczyć również należy, że w przypadku wielu świętych iroszkockich miały one miejsce już w okresie niemowlęctwa. W żywocie pióra Adamnana zapisano, iż gdy święty przebywał u Cruithnechana miało miejsce niezwykle zdarzenie. Pewnego razu, gdy kapłan wracał do swego domu zauważył, iż cały budynek cudownie świeci. Kiedy wszedł do pomieszczenia, w którym spał Kolumba, by zlokalizować źródło owego światła, okazało się, iż cała twarz Kolumby świeciła i, jak przekazał dalej Adamnan, kapłan rozpoznał w nim

²⁷ F. A. Forbes, *Life of saint Columba, Apostle of Scotland*, Manchester 1919, chap. I.

²⁸ C. D. Montalembert, *Saint Columba Apostle of Caledonia*, New York 1868, s. 7.

²⁹ Por. B. Gierek, *op. cit.*, s. 61.

³⁰ Początkowo Kolumban widząc mniszkę poczuł wielką pokusę, ale po jej szybkich pouczeniach postanowił wybrać czystość, którą zachował do końca swych dni. Por. Jonasz z Bobbio, *Żywot Kolumbana* 3, s. 191.

³¹ C. D. Montalembert, *op. cit.*, s. 7.

łaskę Ducha Świętego³². Jeszcze przed narodzinami świętej Brygidy z Kildare ogień pojawił się nad miejscem gdzie mieszkała jej matka³³. W czasie, gdy była dzieckiem, widziano ogień płonący w jej domu, lecz gdy sąsiedzi podeszli do budynku okazało się, iż ognia w rzeczywistości nie było, a Brygida spokojnie spała w środku. Podobny motyw zastosowany został w przypadku świętego Brendana z Clonfert, w którego żywocie zapisano, iż pewnego razu zaobserwowano, że jakieś jasne światło bije z jego domu. Po zbliżeniu okazało się, iż to twarz przyszłego świętego tak promienieje³⁴.

Przytaczając dalej niezwykle zdarzenia których dokonać miał Kolumba zanim został pełnoprawnym członkiem wspólnoty zakonnej, podać można, iż Adamnan na początku II księgi żywota świętego Columcille zapisał kolejną cudowną opowieść. Oto bowiem, gdy tylko święty usłyszał przypowieść o cudzie przemienienia jakiego dokonał Chrystus w Kanie Galilejskiej, święty sam zapragnął wykonać podobny czyn. Kolumba będąc przy ołtarzu zobaczył puchary z wodą i po krótkiej modlitwie powiedział do zgromadzonych, iż teraz w pucharach znajduje się wino. Gdy tak się stało, uznano to za wielki cud³⁵. Bezpośrednie odwołania czynów bohatera do dokonań Chrystusa, a przez to przyrównywanie czynów świętego do działań Jezusa stanowiło bodaj najistotniejszy cel twórczości hagiograficznej. Nie zmienia to jednak faktu, iż niewiele mniej ważna była wielka skromność, jaką odznaczali się podobno święci. Nie dziwi więc fakt, iż zaraz po tym cudzie Kolumba całą zasługę miał przypisać opatowi Finnianowi, u którego wtedy przebywał³⁶.

Kolejnym zadaniem, z którym radzić musiał sobie przyszły święty było skuteczne zwalczanie wszelkich przeciwników, niekiedy stosując metody pogańskich kapłanów – zabijając oponentów. W czasie pobytu u swego mistrza Gemmana Kolumba bodaj po raz pierwszy użył pomocy łaski Bożej, która nad nim czuwała, by zwalczać grzeszników. Pewnego razu, gdy Kolumba i jego pogański nauczyciel Gemman odpoczywali na jednej z łąk, przyszły święty oddalił się od swego nauczyciela. Wtedy to Gemman zauważył jak pewną niewiastę goni jakiś bandyta, który, jak przewidywał święty, zamierzał ją zabić. Dziewczyna schowała się wtedy pod oponczką pogańskiego nauczyciela. Nie przeszkodziło to jednak złoczyńcy by zabić dziewczynę u stóp Gemmana. Zanim Kolumba podbiegł do swego mistrza, niewiasta już nie żyła. Gemman zapytał się wtedy Kolumby, „czy zemsta taka dokonana na naszych oczach nie powinna być pomszczona?”. Jak przekazuje nam Adamnan Kolumba odparł, iż gdy tylko dusza dziewczyny opuści jej ciało i pójdzie do nieba, wtedy dusza mordercy, pójdzie do piekła. I rzeczywiście, gdy tylko

³² *Adomnan III 2*, oprac. R. Sharpe, London 1995, s. 206.

³³ Ogień jest zaś typowym przestawieniem próby przejścia. Por. M. Eliade, *Kowale i alchemicy*, Warszawa 2007, s. 112.

³⁴ Por. *Saint Brigit*, [w:] *Women and Gender in Medieval Europe, An Encyclopedia*, oprac. M. Schaus, New York London 2006, s. 95; *Święty Brendan*, [w:] *Słownik mitologii celtyckiej*, oprac. S. Botheroyd P. Botheroyd, Katowice 2006, s. 365.

³⁵ *Adomnan II 1*, oprac. R. Sharpe, s. 154, J. Strzelczyk, *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy*, Warszawa 1987, s. 42.

³⁶ *Adomnan II 1*, oprac. R. Sharpe, s. 154. Był to najpewniej Finnian z Clonard. Por. P. Ó Riain, *Towards a methodology in early irish hagiography*, "Peritia" 1982, 1, p. 151; D. Ó Croinin, *Irlandia średniowieczna 400–1200*, Warszawa 2011, s. 231–232.

ducha niewiasty z niej uszła, jej morderca padł martwy³⁷. Historia ta przyniosła ponoć wielką sławę młodemu Kolumbie³⁸. Zabijanie przeciwników, za pomocą modlitw do Boga nie były zresztą niczym niezwykłym w iroszkockich tekstach hagiograficznych. Znane są bowiem rozliczne podobne przypadki, występujące choćby w najstarszych żywotów świętego Patryka, w szczególności w stosunku do druidów³⁹. Walkę z pogaństwem uznać należy za kolejną próbę, której poddać się musiał młody kleryk by stać się pełnoprawnym członkiem wspólnoty.

Innym sposobem wstąpienia do zakonu, często prezentowanym w żywotach świętych iroszkockich, było nawrócenie poganina, który następnie stawał się duchownym. Bodaj najbardziej znaną, tego typu historią, jest ta mówiąca o pewnym grzeszniku, zapisana w pierwszej księdze *Vita Sancti Columbae*. Pewnego razu na Ionę przybył człowiek, mający na imię Lugaid, który popełnił grzech porobstwa z własną matką i dopuścił się także zabójstwa jednego ze swych współrodowców. Zanim jeszcze wyznał swe winy (które i tak święty już znał), Kolumba nakazał mu, by powrócił za kilka miesięcy. Jak przekazuje nam dalej Adamnan, gdy Lugaid przybył ponownie na Ionę, święty nadal nie chciał go przyjąć. Dlatego też ów człowiek użył dawnego, jak się zdaje pogańskiego⁴⁰ zwyczaju, i wyprosił spowiedź u świętego przez odmówienie przyjęcia pokarmu. O postanowieniu Lugaida poinformował Kolumbę jego sługa Diarmuit, a gdy święty zobaczył, iż nie ma

³⁷ *Adomnan II* 25, oprac. R. Sharpe, s. 174.

³⁸ J. Strzelczyk, *op. cit.*, s. 42–43.

³⁹ Patryk w walce z druidami nierazko sam stosował metody kapłanów pogańskich. Zgodnie z tradycją, Patryk spowodował, iż druidów, z których jeden wyszydzał dziewictwo Maryi, a drugi zdenerwował świętego, pochłonęła ziemia. Por. E. Bryll M. Goraj, *Poezja staro irlandzka, Doire aniołów pełne*, Poznań 1998, s. 33. Okoliczni druidzi ostro potępili czyn Patryka widząc w nim początek nieszczęść dla siebie, por. *Muirchu I* 10. Nieunikniona stała się więc konfrontacja obydwu światów. Jak podał autor *Vita Patricii*, Król „Wziąwszy ze sobą dwóch najlepszych do stoczenia walki spośród druidów, to znaczny Lucet Maela i Lochru [...] wyruszył Loeguire z Tary ku nekropolii mężów z Fiacc”. Gdy doszło do spotkania kapłanów obydwu religii „Jeden z dwóch druidów zwany Lochru, okazał zuchwałość wobec świętego i ośmielał się uwłaszczać gwałtownymi słowy wierze katolickiej. Gdy wypowiedział oszczerstwa, święty Patryk popatrzył nań piorunującym wzrokiem i [...] z wielką mocą i pełen wiary zawołał doniosłym głosem do Pana: „Panie, który wszystko możesz i wszystko z Twej mocy istnieje, który wysłałeś mnie tutaj! Spraw, aby ten bezbożnik, który bluźni Imieniu Twemu został zaraz wzięty przez i wnet oddał ducha. Po tych słowach druid uniósł się nagle w powietrze i spadł z wysokości między zgromadzonych ludzi. Uderzywszy czaszką o kamień roztrzaskał głowę i zmarł na ich oczach”, por. *Muirchu I* 16. Patryk w swoim postępowaniu często stosował metody rzadko kojarzone z działalnością osób świętych, posuwając się także do zabijania swoich przeciwników, choć jak się wydaje to właśnie takie zachowania mogły łatwiej przemówić do mieszkańców Irlandii początków średniowiecza. Patryk potrafił także ukazywać moc Bożą przez zapobieganie działaniom pogan. Jednym z takich zdarzeń jest sytuacja, opisana w tekście *Muirchu*, gdy druid, o imieniu, Lucet Moel chciał otruci Patryka poprzez dodanie trucizny do jego napoju. Święty przewidując to spowodował ścięcie się płynu, a po odwróceniu kielicha trucizna wypadła z niego. Por. *Muirchu I* 17. Po tym zdarzeniu dojsz do ostatecznej rozgrywki między kapłanami. Druid chcąc sprawdzić Patryka rzekł „Okazmy znaki swej mocy na tej rozległej równinie!”, por. *I* 20. Po tym wyzwaniu Lucet Mael sprowadził na ziemię śnieg, lecz, jak dawniej wierzono, nie potrafił go cofnąć, aż do następnego dnia. Patryk rzekł „Potrafisz sprawić tylko zło, a nie dobro. Ja postępuję inaczej”. Po tych słowach Patryk cofnął śnieg. Następnie druid sprowadził ciemności, które tylko święty umiał rozpędzić, por. *Muirchu I* 20. Spór rozstrzygnąć miała próba ognia, której poddać się mieli druid i uczeń świętego imieniem Benan. Zgodnie z tekstem *Muirchu*, weszli oni do domu nakładając na siebie tuniki przeciwników. Dom następnie podpalono. W wyniku tego druid spłonął a z jego części domu pozostał tylko ornat Patryka, w który był ubrany, Benan natomiast pozostał przy życiu, a spłonęła tylko tunika druida. Por. *Muirchu I* 20; T. O’Loughlin, *Celtic Theology, Humanity, World and God in Early Irish Writings*, London 2000, p. 97.

⁴⁰ E. Derdziuk, *Mnisi iroszkoccy, Święty Kolumban Młodszy - Ewangelizacja Europy*, Lublin 1997, s. 42.

możliwości załatwić sprawy w inny sposób, postanowił przyjąć grzesznika, nie chcąc mieć jego śmierci na sumieniu. Wtedy Lugaid przyznał się do swych win i uklęknął przed Kolumbą. Święty wyznaczył mu pokutę. Zgodnie z *Vita*, Lugaid wyruszył wtedy do Brytanii i tam przez 12 lat pełnił posługę duchową w jednym z klasztorów⁴¹.

Podobny motyw zastosowany został w najstarszym zachowanym żywocie świętego Patryka, pióra Muirchu. Zapisano w nim bowiem jak to pewnego razu Patryk spotkał na swej drodze poganina, który nazywał się Mac Cuill. Był on wielkim grzesznikiem i miał zamiar napaść na świętego na drodze, którą ten przechodził. W tym celu zorganizował zasadzkę i chciał sprawdzić Boga, w którego wierzył święty. Gdy Patryk pokazał mu swą wyższość, ten przeląkł się i błagał świętego o przebaczenie. Zbrodniarz powiedział wtedy, iż chce zadośćuczynić za swoje przestępstwo i zrobi wszystko co tylko Patryk mu nakaze. Święty polecił mu wtedy by wyznał swoje grzechy i przyjął chrzest⁴². Po tym zdarzeniu Mac Cuill poprosił o wyznaczenie mu stosownej kary do jego zbrodni. Patryk stwierdził, iż tylko Bóg może go sprawiedliwie osądzić. Dlatego powinien, nic nie jedząc i nie pijąc, udać się nad brzeg morza. Potem miał skuć się w kajdany i w łodzi bez wiosel pożeglować w nieznaną, oddając się Woli Bożej. Mac Cuill dopłynął do wyspy Man, gdzie spotkał dwóch biskupów Cohiudnusa i Runicusa. Duchowni ci, gdy tylko spostrzegli Mac Cuilla, uratowali go. On natomiast podporządkował się im całkowicie, wstąpił do wspólnoty przyjmując tamtejszą regule zakonną, a po wielu latach sam został biskupem na wyspie Man⁴³.

Zakończenie

Poszczególne motywy przejścia chłopców do wspólnoty, zarówno w tekstach Irlandii pogańskiej jak i chrześcijańskiej, miały bardzo duże znaczenie. Ciągłe próby którym poddawani byli bohaterowie pogańscy oraz przyszli duchowni dowodzić miały ich wyższości nad resztą ludzi. Kluczowym było także zdobywanie atrybutów, takich jak wiedza, którą święci zyskiwali od Boga i dzięki której mężowie ci byli następnie rozpoznawani. Do nowej społeczności nie można było także wstąpić bez opuszczenia swej rodziny i pozostawienia wszystkich dóbr, które się posiadało. Konieczne było pełne poświęcenie się nowej wspólnotie, czego częstym dowodem była zmiana imienia, a porzucenie starego pokazywało, iż odrzuca się swoje dawne życie. Była to bowiem droga bez powrotu i oznaczała całkowite oddanie się Bogu, czy też podążenie ścieżką legendarnego wojownika. Momenty te miały kluczowe znaczenia dla całego przebiegu opowieści, gdyż to właśnie wstąpienie w obręb różnych wspólnot, decydowało o dalszych losach poszczególnych bohaterów, pozwalając zyskać im nowe umiejętności i atrybuty, dzięki którym byli później rozpoznawani.

⁴¹ *Adomnan I 22*, oprac. R. Sharpe, s. 128.

⁴² *Muirchu I 23*, s. 139–140.

⁴³ *Muirchu I 23*, s. 140–141.

Entering the Community in the Early Medieval, Pagan and Christian, Ireland

Entering the community was one of the essential stages of the development of the hero in Celtic myths. Equally important was the decision of male Irish youths to take up spiritual life. Basing on the instances of former legends as well as the hagiographic tradition, some elements can be specified that according to the authors of these works were necessary for meeting the requirements of a topos of shaping a warrior-hero or a saint to be. Such included primarily the demonstration of superiority over other youngsters and sometimes even over people older than themselves. In the case of the Celtic myths it was often presented through victories in games played against more numerous peers. The Iro-Scottish saints, on the other hand, were to prove their extraordinariness beginning with their early years, for example by means of performing miracles. The instances of temptation of the future saints already at a young age are as well numerous. For these clergymen's obligation was to permanently prove their steadfast attitude towards God. Both the legends and the hagiography inform us that the young heroes acquired knowledge due to extraordinary occurrences. On that basis, it can be stated that many an element typical of the process of shaping the hero in the Celtic mythology was carried over to the priests described in the oldest Irish hagiographical works. Entering the community was yet of utmost importance for further lives of both the young heroes and the future saints.

Key words: Saint Columba, Ireland, Celtic mythology, monasticism, hagiography

Der Beitritt zur Gesellschaft im heidnischen und christlichen Irland im Frühmittelalter

Der Beitritt zur Gesellschaft war eine der wichtigsten Etappen in Bezug auf die Gestaltung eines Helden in keltischen Mythen. Eine große Bedeutung hatte der Entschluss, ein Geistesleben von irischen Jungen zu beginnen. Am Beispiel von alten Legenden und hagiographischer Tradition kann man verschiedene Eigenschaften feststellen, die nach der Autoren von diesen Werken, nötig für die Gestalt eines Helden damaliger Zeiten waren. Der Held sollte sowohl Krieger, als auch zukünftiger Heiliger sein. Er musste zugleich anderen jungen Männern und auch älteren Menschen übertreffen. Nach keltischen Mythen wurde die Überlegenheit des Helden in den Siegen über zahlreichen Kollegen dargestellt. Die heilige Iroschotten sollten ihre Einzigartigkeit beweisen. Es gibt auch zahlreiche Beispiele von Lockungen der zukünftigen Heiligen. Ständig mussten die Geistlichen ihren Glaube an Gott äußern. Sowohl in den Mythen als auch in der Hagiographie kann man bemerken, dass die jungen Helden das Wissen durch außergewöhnliche Ereignisse erworben. Viele keltische Elemente zur Gestaltung des Helden wurden auf die Geistlichen, die in der alten keltischen Hagiographie beschrieben wurden, übertragen. Der Beitritt zur Gemeinschaft war für die Zukunft der jungen Helden und der zukünftigen Heiligen von großer Bedeutung.

Schlusswörter: Columban von Iona, Irland, keltische Mythologie, Mönchstum, Hagiographie

Вступление в общественность в языческой и христианской Ирландии оганской и во время раннего средневековья

Вступление в общественность было одним из важнейших этапов развития героя в кельтских мифах. Выбор ирландских юношей, чтобы принимать духовную жизнь тоже имел большое значение. На примере давних легенд и агиографической традиции найти можно элементы, которые по мнению авторов, были необходимые, чтобы исполнить топос развития героя – бойца или будущего святого. Одно из них - доказать превосходство перед другими юношами. В кельтских мифах это часто был мотив выигранной игры. Гиберно-шотландские святые уже из детства доказывали, что они необыкновенны, они делали чудеса. Очень много есть тоже примеров искушения молодых святых. Эти священники на каждом шагу должны были доказывать свою веру. Как в давних легендах так и в агиографии молодые герои приобретали опыт благодаря необыкновенным событиям. Таким образом многие типичные для кельтской мифологии элементы были перенесены в ирландские агиографические произведения.

Ключевые слова: Колумба, Ирландия, кельтская мифология, монашество, агиография

DAMIAN PODOBA

Lublin

damian.podoba@gmail.com

Prywatne spory przyczyną kryzysu królestwa jerozolimskiego w XII w. Konflikt Gerarda z Ridefort i Rajmunda III w Trypolisie

Artykuł porusza temat kryzysu Królestwa Jerozolimskiego, skupiając się na konflikcie dwóch dostojników biorących udział w wydarzeniach, jakie działy się w Ziemi Świętej w drugiej połowie XII w. Hrabia Rajmund III z Trypolisie oraz wielki mistrz templariuszy Gerard z Ridefort byli ludźmi o całkowicie odmiennych poglądach. Ich antagonizm rozpoczął się od niedotrzymanej obietnicy, której prawdziwość można poddać w wątpliwość ze względu na manierę ówczesnego kronikarstwa dodającą w narracjach motywy miłosne i zdradzieckie dla uzyskania odpowiedniej puenty. Nie mniej jednak konflikt pomiędzy hrabią a wielkim mistrzem dotyczący głównie relacji z muzułmanami, był jedną z niewątpliwych przyczyn problemów jakie spotkały Królestwo Jerozolimskie w omawianym czasie. Nawet jeśli przyczyną nie była kobieta to prywatne poglądy i działania obu mężczyzn, tak różniące się od siebie, sprawiły że Jerozolima została zdobyta przez sułtana Saladyna.

Słowa kluczowe

Rajmund z Trypolisie, Gerard z Ridefort, stronnictwa polityczne, Królestwo Jerozolimy, Saladyn, wewnętrzny konflikt, Cresson, Hittin

Rajmund z Trypolisie i Gerard z Ridefort byli jednymi z najważniejszych postaci drugiej połowy XII w. w Królestwie Jerozolimskim. Prezentując odmienne poglądy dotyczące relacji z muzułmanami toczyli zawziętą grę polityczną, której konsekwencje wpłynęły na losy wszystkich mieszkańców Ziemi Świętej. By zrozumieć lepiej wydarzenia stojące za klęską chrześcijan, która zakończyła się utratą Jerozolimy w 1187 r., należy przeanalizować działania tych dwóch dostojników, szczególną uwagę zwracając jednak na jeden szczegół, który stał się prawdopodobnym zarzewiem ich sporu. Istotne jest, czy rzeczywiście za kryzysem, który dotknął Ziemię Świętą pod koniec XII w., stał spór pomiędzy dwoma ludźmi, mający prywatne podłoże, czy jednak chodziło o coś więcej. Ważne w interesującej nas kwestii jest zastanowienie się, na ile ustalona w historiografii wizja wydarzeń może być kreacją kronikarzy Wilhelma z Tyru i jego kontynuatora Ernoula, mającą usprawiedliwić klęskę krzyżowców. Relacje kronikarskie należy traktować

z dużą ostrożnością, dlatego też poddaję pod rozważania czy rzeczywiście ów spór związany z prywatną obietnicą mógł zaważyć na losach całego Królestwa. Między innymi wydarzenie to zostało omówione w kompleksowych badaniach nad wyprawami krzyżowymi Stevena Runcimana, którego książka *Dzieje wypraw krzyżowych. Królestwo Jerozolimskie i frankijski wschód 1100–1187* jest jedną z najważniejszych pozycji w bibliografii wykorzystanej do tego artykułu. Równie pomocna była praca *Dzieje Templariuszy* Marion Melville oraz przedstawiająca arabski punkt widzenia publikacja Amina Maaloufa *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów*. Wspomniane publikacje stanowiły podstawę dla moich dociekań, pozostałe pozycje bibliograficzne były natomiast uzupełnieniem do zbudowania relacji z wydarzeń, jakie miały miejsce w końcu wieku XII w Ziemi Świętej oraz dały możliwość stworzenia sylwetek bohaterów biorących w nich udział.

Dzięki literaturze wykorzystanej do analizy problemu, którym się zajmujemy wyróżnić można dwóch głównych bohaterów. Pierwszym z nich jest Gerard z Ridefort, którego kariera ściśle wiązała się z Rajmundem III hrabią Trypolisu i panem Tyberiady, który jest drugim z owych bohaterów. Zaczynając od postaci Rajmunda należy wspomnieć, że hrabstwo Trypolisu odziedziczył on po śmierci swojego ojca w 1152 r., natomiast tytuł księcia Galilei i Tyberiady zyskał w 1174 r. po ślubie Eschiwą z Bures. Starając się być dobrym władcą swoich ziem, Rajmund nie był źle nastawiony wobec muzułmanów, znał ich obyczaje i język. Co więcej niejednokrotnie dążył do ugody z nimi. Postawa hrabiego dała mu wysoką pozycję wśród baronów królestw Jerozolimskiego, którzy bardziej przywiązywali wagę do przetrwania niż do walki za wiarę w imię ideałów pierwszej krucjaty¹. Przez swoją wiedzę i poglądy Rajmund stał się nieformalnym przywódcą frakcji dążącej do koegzystowania z muzułmanami. Niosło to za sobą niechęć tych, którzy w Arabach upatrywali śmiertelnego wroga Kościoła i wiary chrześcijańskiej oraz przeciwnika, na którym można zdobyć wielkie skarby i ziemię.

Historia konfliktu tych dwóch stronnictw nabiera kształtu, kiedy Gerard z Ridefort, nieznanymi bliżej nikomu rycerz z Flandrii przybył do Ziemi Świętej w poszukiwaniu majątku i chwały. Miało to miejsce prawdopodobnie w 1174 roku. Wniosek taki nasuwa się po analizie bezsprzecznie znanego wydarzenia z tego roku, a mianowicie choroby króla Amalryka, który mimo leczenia, po kilku dniach agonii zmarł². Regentem królestwa został seneszał Amalryka Miles z Plancy. Rajmund z Trypolisu odwołał się od tej decyzji wykazując przed baronami, że to jemu należy się władza i opieka nad królestwem z tytułu pokrewieństwa. Hrabia został wtedy regentem Królestwa Jerozolimskiego w imieniu nieletniego, mającego wówczas trzynaście lat syna Amalryka – Baldwina IV³. Zauważył on Gerarda i przyjął na służbę w Królestwie. Co więcej, obiecał rycerzowi małżeństwo z pierwszą dziedziczką, która osiągnie odpowiedni wiek. Taka obietnica musiała rozbudzić nadzieje Gerarda, które zniweczył sam Rajmund. Dodat kowego wroga Rajmund

¹ S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych. Królestwo Jerozolimskie i frankijski wschód 1100–1187*, Katowice 2009, s. 349.

² S. O'Shea, *Morze Wiary – islam i chrześcijaństwo w świecie śródziemnomorskim doby średniowiecza*, Poznań 2009, s. 183.

³ M. Melville, *Dzieje templariuszy*, Warszawa 1991, s. 109.

zyskał we wdowie po Milesie z Plancy, który niedługo po utracie regencji został zamordowany⁴. Jego żona uważała, że za morderstwem stoi Rajmund, jednak nie mogła tego udowodnić.

Okres regencji hrabiego Trypolisu jest uważany za jeden z ostatnich spokojnych momentów Królestwa Jerozolimskiego. Zanim Baldwin objął panowanie, rozpoczęto poszukiwania kandydata na męża dla siostry króla, Sybilli. Zdawano sobie bowiem sprawę, że chory na trąd władca nie zapewni długotrwałej stabilizacji. Małżonkiem Sybilli miał zostać Wilhelm z Montferratu, krewny najznamienitszych władców europejskich⁵. Ślub odbył się w październiku 1176 r., a baronowie uznali Wilhelma za przyszłego króla. Niespodziewanie rok później Wilhelm zmarł i już po jego śmierci Sybilla powiła syna.

Wydarzenia potoczyły się szybko, kiedy w 1177 r. Rajmund wyjechał z Jerozolimy do Antiochii. Kraj obiegła wieść o armii muzułmańskiej idącej od strony Egiptu. Sytuację opanował siedemnastoletni wówczas Baldwin IV. Mając pięciuset rycerzy, wydał on bitwę siłom Saladyna osaczając jego armię pod Lyddą. Saraceni zostali pokonani, a młody władca wrócił do Jerozolimy jako zwycięzca⁶. Rok 1177 jest też uznawany za koniec okresu regencji Rajmunda.

O drugim z głównych bohaterów znajdujemy więcej informacji od roku 1179, kiedy Gerard z Ridefort jest wzmiankowany jako marszałek Jerozolimy⁷. Doszedłszy do takiej godności, rycerz mógł liczyć na dobry ożenek, który obiecał mu kilka lat wcześniej Rajmund. Okazja nadarzyła się wraz ze śmiercią Wilhelma Dorela, pana na Botron w hrabstwie Trypolisu, który zostawił po sobie jedyną dziedziczkę, Łucję. Do małżeństwa jednak nie doszło. Hrabia Rajmund w 1180 r. zawarł umowę odnośnie panny z pochodzącym z Pizy, Plivainem. Miał on obiecać Rajmundowi za rękę dziedziczki Botron tyle złota, ile ważyła dziewczyna⁸. Była to szansa na podniesienie swojego statusu dla Plivaina, ponieważ był on z pochodzenia kupcem. Wśród badaczy istnieje również teoria, że to nie córka dziedzica Botron miała zostać wydana za Plivaina, a wdowa po zmarłym lordzie⁹. Większość badaczy opierających się na przekazie Wilhelma z Tyru uważa, iż Plivain rzeczywiście zapłacił za jej rękę niebotyczną sumę pieniędzy, bo aż dziesięć tysięcy bezantów¹⁰.

Kiedy Gerard dowiedział się o tej zdradzieckiej umowie, podupadł na zdrowiu. Na własne życzenie, podyktowane nieznanym motywem, miał być leczony w siedzibie templariuszy. Tam też złożył śluby zakonne, kiedy wyzdrowiał¹¹. Ślubów tych miało być cztery, czyli zgodnie z tradycją zakonną: ubóstwo, posłuszeństwo i czystość oraz ślubowana przez templariuszy walka w obronie pielgrzymów. Niektórzy badacze są skłonni uznać, że wstępujący do zakonu Gerard miał ślubować

⁴ K. M. Setton, M. W. Baldwin, *A history of the crusades. Volume I. The First Hundred Years*, Madison, Milwaukee, London 1969, p. 592, przyp. 1.

⁵ S. Runciman, *op. cit.*, s. 353.

⁶ M. Melville, *op. cit.*, s. 110.

⁷ *Ibidem*, s. 109.

⁸ *Estoired'Eracles*, za: M. Melville, *op. cit.*, s. 109.

⁹ B. Fralé, *Templariusze*, Warszawa 2008, s. 98; P. Biziuk, *op. cit.*, s. 41.

¹⁰ J. Philips, *op. cit.*, s. 134; S. Runciman, *op. cit.*, s. 350.

¹¹ M. Melville, *op. cit.*, s. 110.

jeszcze jedną rzecz - zemstę na Rajmundzie. Ciężko określić, czy mogło tak być, ponieważ reguła templariuszy nakazywała zostawić za sobą dawne życie i wejść do zakonu z czystym sercem¹². Wydaje się mało prawdopodobne, by ktokolwiek wstępując do zakonu rycerskiego mógł uroczyście ślubować zemstę na innym człowieku. A zatem możliwe, że jest to anegdota dopisana do życiorysu Gerarda, lub przysięgę tę złożył jedynie przed sobą samym, w takim wypadku potwierdzić jej nie sposób.

Badaczom średniowiecza zagraża jednak tendencja do stykania się z historiami opisanymi przez kronikarzy, którzy często fabularyzowali swoje dzieła, a nie trzymali się tylko i wyłącznie faktów. Motywem ich działania była chęć dodania morału. Motyw zemsty za zdradę, spraw sercowych był w tym wypadku odpowiedni do zbudowania pouczającej opowieści. Dla autorów, którzy pisali swoje kroniki już po wydarzeniach związanych z utratą Świętego Miasta i znali antagonizm Gerarda i Rajmunda atrakcyjnie było wnieść do historii motyw zdrady w odniesieniu do spraw dotyczących ożenku. Jakkolwiek nie można podważyć faktów, które przytaczają wykorzystane kroniki, to jednak część spraw należy traktować z odpowiednim dystansem, aby nie przypisać bohaterom tych zdarzeń cech, jakimi wcale nie musieli się charakteryzować.

Wracając do wspomnianej już regencji hrabiego Rajmunda nie można prze-milczeć, że zyskał on sobie wielu wrogów w stolicy, na czele z matką Baldwina i patriarchą Herakliuszem¹³. Nieprzychylny był mu także ówczesny wielki mistrz templariuszy Odon z Saint-Amand, który został doradcą wojskowym Baldwina, gdy młodzieniec zasiadł na tronie. Mimo sprzeciwu króla, Odon zarządził budowę zamku przy Brodzie Jakuba co było pogwałceniem traktatu Baldwina i Salady-na spod Lyddy. Sułtan najpierw zaoferował krzyżowcom pieniądze za zaniechanie fortyfikowania tego terenu, kiedy spotkał się z odmową zdecydował się zniszczyć fortecę¹⁴.

Oprócz dwóch omówionych już pokrótce dostojników, ważną postacią dla wydarzeń poruszanych w tym artykule był wspomniany już król Baldwin IV. Mimo ciężkiej choroby trawiącej jego ciało sprawnie rządził on Jerozolimą, równoważąc sprzeczne poglądy swoich doradców wśród których byli hrabia Rajmund i wielki mistrz Odon. Dopiero kiedy w 1184 r. choroba uniemożliwiła młodemu władcy poruszanie się i oślepiła go, dwa przeciwne stronnictwa rozpoczęły polityczną grę o władzę. Z jednej strony stał obdarzony królewskim zaufaniem Rajmund z Trypolisu, po drugiej zaś znajdował się porywczy i niechętny układom Reginald z Châtillon oraz Gerard z Ridefort, następcą Odon.

W tym miejscu należy zatrzymać się nad postacią dziesiątego wielkiego mistrza templariuszy, który poprowadził wykwinną grę polityczną wynosząc Gwidona z Lusignan na króla Jerozolimy. Aby należycie zrozumieć jak do tego doszło, trzeba poddać analizie metody jakie stosowano w tym zakonie rycerskim przy obieraniu najwyższych dostojników.

¹² J. M. Upton-Ward, *The rule of the templars. The French Text of the Rule of the Order of the Knights Templar*, Woodbridge 1992, p. 22, art. 11.

¹³ M. Melville, *op. cit.*, s. 110.

¹⁴ S. Lane-Poole, *Saladin and the fall of the Kingdom of Jerusalem*, Nowy York-Londyn 1906, p. 156–157.

Wspomnieć należy, iż Reguła pierwotna nie określiła dokładnie jak należy wybierać wielkiego mistrza. Dopiero dalsza część Reguły uregulowała to zagadnienie w tzw. statutach hierarchicznych¹⁵. Zostały one dopisane do pierwszej części prawdopodobnie w roku 1165¹⁶ i omówiły złożony proces wyboru wielkiego mistrza. Elektorzy mieli obrać osobę najbardziej godną i obiecującą, akceptowaną przez braci i o najlepszej reputacji, zarówno w zakonie, jak i Ziemi Świętej¹⁷. Zapis ten w odniesieniu do Gerarda z Ridefort wygląda nieco ironicznie, jednak jest to opinia z perspektywy czasu i ciężko stwierdzić jaką reputację faktycznie miał ówczesnie rycerz z Flandrii. Reguła stwierdzała także, że werdykt ma być jednogłośny lub z większością na korzyść kandydata¹⁸.

Jak zostało wspomniane, za wybór wielkiego mistrza odpowiadali elektorzy. To ich głosowanie decydowało o tym kto obejmie najwyższy urząd w organizacji. Na pytanie, co mogło zjednać Gerardowi przychylność kapituły i zapewnić odpowiednie poparcie, ciężko jest jednoznacznie odpowiedzieć. Faktem jest, że bardzo szybko awansował on w strukturach zakonu. Na pewno pomocne było jego ubóstwo. Brak lenna spowodowany wspomnianą już „zdradą” Rajmunda przyczynił się do tego, że Gerard był postrzegany niemal jako wzór templariusza – ubożego wojownika, który bez strachu uciekać się będzie do walki w obronie wiary dla chwały¹⁹. Prawdopodobnie istotną rolę odegrała też chęć wybicia się ponad innych, która sprawiła, że Gerard nie stronił od intryg. Innym, nie mniej ważnym zagadnieniem związanym z wyborem Gerarda z Ridefort na wielkiego mistrza, jest ogólna sytuacja polityczna w Ziemi Świętej. Rosło zagrożenie ze strony muzułmanów dowodzonych przez Saladyna, a w świetle owych intryg dworskich widać było, że brakuje kogoś, kto jednoznacznie opowiedziałby się za walką. Nie był to również pierwszy raz, kiedy templariusze powierzyli swoją przyszłość w ręce agresywnego rycerza²⁰.

Gerard z Ridefort nie odbiegał od innych templariuszy w swojej niechęci do muzułmanów. W ocenie arabskich kronikarzy członkowie zakonu byli niechętni innowiercom. Imad ad-Din opisywał, jak rycerze bezczęścili zajmowany przez nich meczet i używali ważnej dla muzułmanów niszy modlitwowej²¹ jako latryny²². Głęboka niechęć spowodowana była też sprawami oczywistymi, takimi jak skłonność do walki. Tej bowiem templariuszom nie można było odmówić i byli oni cennym nabytkiem w bitwie²³. Również inne formacje chrześcijan nie darzyły templariuszy zbyt dużą sympatią, co wynikało z ich wyobcowania, np. w czasie obozowania²⁴. Tę kwestię można jednak uzasadnić surowymi zasadami wynikającymi z całości Reguły.

¹⁵ J. M. Upton-Ward, *op. cit.*, s. 39.

¹⁶ J. Wasserman, *op. cit.*, s. 82.

¹⁷ *Ibidem*, art. 214, s. 70.

¹⁸ *Ibidem*, art. 216, s. 70.

¹⁹ A. de la Croix, *Templariusze. W sercu wypraw krzyżowych*, Poznań 2006, s. 153–154.

²⁰ *Ibidem*, s. 154.

²¹ Chodziło o mihrab wskazujący kierunek Mekki.

²² Imad ad-Din, za: A. de la Croix, *op. cit.*, s. 155.

²³ Y. Croce, *Tajemnice templariuszy i upadek Królestwa Jerozolimy*, Kraków 2004, s. 25 [pdf].

²⁴ *Ibidem*.

Zanim wielkim mistrzem został Gerard z Ridefort, wybór padł na zrównoważonego politycznie Arnolda z Toroge, który wcześniej pełnił funkcję mistrza Hiszpanii. Jego zaletą było pozostanie poza polityką stronnictw powstałych w Ziemi Świętej²⁵. Dawało to nadzieję na uspokojenie sytuacji politycznej i pojednanie wrogich ugrupowań. Głównym mankamentem wyboru Arnolda na przywódcę był jego wiek. M. Melville wysnuwa wniosek, że wybór wielkiego mistrza, o tak odmiennych poglądach od swojego poprzednika, dał początek podziałowi wewnątrz zakonu, który objawił już po kilku latach, kiedy nadszedł czas kolejnej elekcji²⁶. Być może z tego powodu kariera Gerarda z Ridefort była szybka. Od jego wstąpienia w szeregi zakonu do wyboru na najwyższy urząd minęły cztery lata. Prawdopodobnie dzięki swojemu jasnemu stanowisku wobec muzułmanów, Gerard szybko awansował na seneszała zakonu, czyli drugą po wielkim mistrzu osobę w hierarchii. Co ciekawe, odpowiedzialny był on za sprawy gospodarcze zakonu, nie związane bezpośrednio z działaniami zbrojnymi. Nie można jednak wykluczyć, że niechętni Gerardowi kronikarze przemilczeli jego umiejętności gospodarowania zasobami zakonu, dlatego nasz obraz jego osoby jest niepełny.

Do wyboru Gerarda na wielkiego mistrza doszło w 1184 r. Wybór jaki stał przed radą nie był łatwy, toteż zapadła decyzja, że trzynastu elektorów templariuszy będzie toczyć obrady tajne²⁷. Ciężko określić, czy było to coś niespotykanego, ponieważ Reguła nie mówi jasno o tajności obrad, chociaż mowa jest o miejscu, w które udać się mieli wszyscy elektorzy i w razie potrzeby tylko przewodniczący rady miał wyjść i prosić pozostałych braci o modlitwę o natchnienie dla głosujących²⁸.

Jako kandydat do miana wielkiego mistrza wymieniany był, prócz Gerarda, skarbnik zakonu Gilbert Erail pełniący jednocześnie funkcję komandora Jerozolimy²⁹. Stał on na czele ugrupowania przeciwnego Gerardowi, skłaniającego się ku rozsądnej polityce. Można przypuszczać, że niezłomność w dążeniu do zniszczenia muzułmanów za wszelką cenę stała się podwaliną wyboru Gerarda z Ridefort na wielkiego mistrza.

W jakie sposób mogło to stać się przyczyną upadku Królestwa, wyjaśnię wracając do chronologicznego wywodu, począwszy od momentu kiedy w ostatnich miesiącach przed śmiercią król złożył władzę w ręce nowego regenta - swojego szwagra Gwidona z Lusignan³⁰. Rycerz ten został faworytem Sybilli, po tym jak jej pierwotny ukochany Baldwin z Ibelinu³¹ dostał się do niewoli po bitwie nad Brodem Jakuba i został zwolniony za ogromnym okupem³², który spłacił dopiero cesarz Bizancjum. O Gwidonie próżno szukać w źródłach przychylnych opinii, był on jednak kolejną znaczącą postacią w omawianym kontekście. Liczni kronikarze

²⁵ M. Barber, *op. cit.*, s. 125.

²⁶ M. Melville, *op. cit.*, s. 111.

²⁷ P. Biziuk, *op. cit.*, s. 50, przyp. 15.

²⁸ J. M. Upton-Ward, *op. cit.*, s. 70, art. 215, 217.

²⁹ M. Melville, *op. cit.*, s. 112.

³⁰ M. Melville, *op. cit.*, s. 112.

³¹ Ernoul, za: S. Runciman, *op. cit.*, s. 363; *Chronique d'Ernoul et de Bernard le Tresorier*, red. L. de Mas-Latrie, Paryż 1871, s. 48, 56–59. Dalej: Ernoul.

³² Wg S. Runcimana miał on wynosić sto pięćdziesiąt tysięcy dinarów. S. Runciman, *op. cit.*, s. 361. Jak pisze P. Biziuk mogło to być nawet dwieście tysięcy dinarów. P. Biziuk, *op. cit.*, s. 46.

opisywali Gwidona, nie wypowiadając się o nim przychylnie. Kronikarz Ambroży pisał, że można było spotkać opinie, iż rycerz jest prostakiem³³. Z kolei Wilhelm z Tyru pisał, iż Gwidonowi brak umiejętności oceny swoich możliwości³⁴. Baldwin IV był najwyraźniej świadomy ułomności Gwidona, ponieważ nie zgadzał się na ślub. Mimo pierwotnej odmowy król uległ siostrze i Sybilla wzięła rycerza z Lusignan za męża na Wielkanoc 1180 r.³⁵ Na skutek sporu³⁶, Baldwin odebrał regencję Gwidonowi i przekazał władzę hrabiemu Trypolisu³⁷. Jednocześnie na swojego następcę wyznaczył sześciolatniego syna swojej siostry z pierwszego małżeństwa³⁸. Niedługo później, bo w marcu 1185 r. Baldwin IV umarł. Hrabia Rajmund szybko podjął działania prowadzące do podpisania z Saladynem czteroletniego rozejmu, co było rozsądne biorąc pod uwagę, że Jerozolimie groził głód. Na mocy osiągniętego porozumienia sułtan zorganizował dostawy zboża dla Królestwa³⁹.

Sytuacja skomplikowała się, kiedy nieco ponad rok po śmierci wuja, w sierpniu 1186 r., zmarł następca tronu - Baldwinek⁴⁰. Jego śmierć otworzyła sprawę sukcesji, a tym samym rozpoczęła spór o to, kto zasiądzie na tronie Jerozolimy. Zgodnie z ustaleniami jakie poczyniono z Baldwinem IV, jeśli syn jego siostry umarłby nie ukończywszy dziesięciu lat, a tak się stało, to sprawę sukcesji mieli rozstrząść cesarz niemiecki, królowie Francji i Anglii oraz papież⁴¹. Kandydatkami do tronu były Sybilla i Izabela reprezentujące przeciwne stronnictwa. Sybilla była bowiem poślubiona Gwidonowi, Izabela natomiast pozostawała pod opieką Rajmunda. Do czasu rozstrzygnięcia tej kwestii hrabia Rajmund miał sprawować władzę nad królestwem jako regent. Został on jednak oszukany przez Joscelina z Courtenay, dziadka zmarłego Baldwina V. Dzięki wsparciu templariuszy pod wodzą Gerarda z Ridefort i patriarchy Herakliusza Sybillę ogłoszono królową, ona zaś nałożyła koronę na głowę swego męża⁴². Po uroczystości Gerard z Ridefort miał powiedzieć, że ta korona jest dla niego zadośćuczynieniem za odebraną mu szansę na małżeństwo z dziedziczką z Botron⁴³.

Rajmund zwołał swoich popieczników do Nabalusa zarządzanego przez Baliana z Ibelinu. Tam dowiedział się, że Sybilla i Gwidon czynią przygotowania do koronacji wbrew woli Baldwina IV. Hrabia zaprotestował przeciwko łamaniu woli zmarłego króla i wzywał do oczekiwania na werdykt władców i papieża, co nie

³³ Za: R. Pernoud, *Templariusze*, Gdańsk 1995, s. 129.

³⁴ Wilhelm z Tyru, *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum*, XXII, 25, The Latin Library, [dostęp: 28 IV 2014], < <http://www.thelatinlibrary.com/williamtyre.html>>. Dalej: Wilhelm z Tyru.

³⁵ Ernoul, s. 59–60. Według kronikarza z Peterborough Gwidon i Sybilla byli kochankami jeszcze przed ślubem, za co rycerzowi groziła śmierć z nakazu królewskiego, dopiero templariusze skłonili Baldwina IV do jego uniewinnienia. Benedykt z Peterborough, za: S. Runciman, *op. cit.*, s. 458, przyp. 40.

³⁶ Po doświadczeniu nieudolności Gwidona nad Źródłem Goliata. S. Runciman, *op. cit.*, s. 376. Gwidon zaatakował także Beduinów, którzy na mocy porozumienia z królem prowadzili wypas bydła w pobliżu zajętego przez męża Sybilli Askalonu. Wilhelm z Tyru, XXIII, 1.

³⁷ M. Melville, *op. cit.*, s. 112.

³⁸ A. Maalfour, *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów*, Warszawa 2001, s. 200.

³⁹ P. Biziuk, *op. cit.*, s. 51.

⁴⁰ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 200.

⁴¹ Ibidem.

⁴² P. Biziuk, *op. cit.*, s. 53.

⁴³ M. Melville, *op. cit.*, s. 114. S. Runciman, *op. cit.*, s. 383.

odniosło żadnego skutku. Baronowie przysięgli wynieść na tron Izabelę i jej męża Onufrego z Toronu, który nie udźwignął jednak brzemienia jakie miało na nim spocząć i uciekł do Jerozolimy⁴⁴. W tej sytuacji Rajmund pozwolił swoim sprzymierzeńcom złożyć hołd królewskiej parze. Sam jednak zrozumiał, że jego racja może zwyciężyć tylko wtedy, kiedy sam zostanie królem⁴⁵.

Po koronacji Gwidon z Lusignan uznał, prawdopodobnie za namową Gerarda z Ridefort, że jest to dogodny moment na to, aby zlikwidować zagrożenie jakie stanowił Rajmund III. Król ruszył zbrojnie do Tyberiady co było posunięciem nieprzemyślanym w obliczu zagrożenia, jakie stanowili muzułmanie pozostający blisko granic królestwa. Jakby tego manewru nie postrzegać, to faktyczna przyczyna podjęcia działań zbrojnych przeciwko Rajmundowi nie była błaha. Hrabia nie złożył hołdu nowemu królowi, co więcej otwarcie spiskował, aby obalić Sybillę i Gwidona. Kością niezgody były też posiadłości w Bejrucie, które Rajmund otrzymał za sprawowanie regencji jeszcze od Baldwina IV, a potem stracił, kiedy Lusignan stał się nowym królem Jerozolimy⁴⁶.

Rajmund dowiedziawszy się o zamiarze króla wyruszył na spotkanie z Saladynem⁴⁷. Wojska królewskie zawróciły do Jerozolimy na wieść o wzmocnieniu garnizonu hrabiego przez Arabów. Takie postępowanie może być jednoznacznie rozumiane jako zdrada. Co więc mogło stać za tym porozumieniem między Saladynem a Rajmundem?

Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba przeanalizować stosunki obu wybitnych mężów. Saladyn był mężnym i mądrym człowiekiem o szlachetnym usposobieniu. Wszystko wskazywać by mogło, że podobne cechy wódz muzułmanów cenili u hrabiego Trypolisu. Rajmund dążył bowiem do pokojowego koegzystowania chrześcijan i muzułmanów w Ziemi Świętej. Posługiwał się również dobrze językiem arabskim i nawet z wyglądu przypominał podobno muzułmanina⁴⁸. Trzeba również cofnąć się wstecz do okresu regencji Rajmunda, kiedy odsunięty od władzy miał się zwrócić do Saladyna o pomoc w uzyskaniu korony, na co ten przystał⁴⁹ wierząc, że z Rajmundem jako królem będzie można inaczej niż zbrojnie rozwiązać spory. Plan nie powiódł się, więc czemu Saladyn zdecydował się pomóc Rajmundowi? Najbardziej prozaiczną przyczyną, dla której Saladyn zgodził się wesprzeć Rajmunda był szacunek, jakim wódz muzułmanów darzył hrabiego. Być może również sułtan miał nadzieję, że Rajmund pokieruje polityką chrześcijan roztropnie i obie nacje będą mogły istnieć obok siebie. Jednak czy Saladyn byłby w stanie narzucić lennikom swoją wolę pokojowego graniczenia z chrześcijanami,

⁴⁴ S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 200.

⁴⁵ Taką informację podają ze S. Rucimanem jednakże prawdziwość takiego stwierdzenia jest wątpliwa, jeśli wziąć pod uwagę usposobienie Rajmunda III. Z drugiej strony można przychylić się do teorii, że sfrustrowany hrabia, nie widząc nikogo innego, kto byłby w stanie zrealizować pokojową politykę względem Arabów, podjął decyzję, że sam musi stanąć na czele państwa i ugodowo rozwiązać spór z Saladynem, z którym zresztą znał się i dogadywał. O pragnieniu Rajmunda uzyskania tytułu królewskiego pisał kronikarz Ibn al-Asir, którego słowa przytoczył A. Maalouf, *op. cit.*, s. 199.

⁴⁶ S. Ruciman, *op. cit.*, s. 379, 385.

⁴⁷ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 203.

⁴⁸ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 199.

⁴⁹ S. Ruciman, *op. cit.*, s. 385.

skoro nawet nauka Kościoła nie dopuszczała myśli o pokoju z wyznawcami Allaha, o czym świadczy chociażby praca Bernarda z Clairvaux pochwalająca walkę z muzułmanami⁵⁰.

By nie dopuścić do eskalacji wewnętrznego konfliktu, mediatorem w sporze króla i hrabiego został Balian z Ibelinu. Zanim rozpoczęły się rozmowy, Saladyn zwrócił się do Rajmunda, aby ten zgodnie z umową zezwolił mu na dokonanie zwiadu na swoim terenie. Hrabia najprawdopodobniej świadomy, czym może zakończyć się wypadek muzułmanów, ostrzegł swoje garnizony o działaniach podejmowanych przez Saladyna⁵¹. Kierując się honorem dotrzymał obietnicy, nieświadomie rzucając przysłowiową kłodę pod nogi całego Królestwa. S. Lane-Poole zwraca uwagę, że niekoniecznie tylko honor kierował Rajmundem. W tym czasie był on jeszcze w konflikcie z królem. Gdyby więc odmówił Saladynowi, to mógłby stracić sojusznika, którego siły miały wspierać Tyberiadę⁵². Niefortunnie z Jerozolimy wyruszyło poselstwo do hrabiego złożone z Baliana, arcybiskupa Tyru Jozjasza, a także wielkich mistrzów joannitów oraz templariuszy⁵³.

Na ziemiach należących do Rajmunda zjawiał się konny oddział Arabów liczący rzekomo siedem tysięcy jeźdźców⁵⁴. Kiedy goniec od Rajmunda przybył do zamku La Feve, 1 maja 1187 r., zastał tam obu najwyższych dostojników zakonnych. Balian z Ibelinunie był akurat obecny⁵⁵. Porywczy Gerard z Ridefort wezwał do siebie marszałka zakonu Jakuba z Milly, który wraz z dziewięćdziesięcioma rycerzami znajdował się w pobliżu. Dostojnicy zakonów wsparci przez kilkudziesięciu rycerzy świeckich udali się do Źródeł Cresson. Gdy dotarli na miejsce, z którego mogli ocenić liczebność wroga, ich zapadł opadł. Tylko Gerard z Ridefort nie zważając na nierówne siły wciąż palił się do bitwy. Oskarżył nawet swego marszałka, Jakuba z Milly, o tchórzostwo⁵⁶. Bitwa, lub raczej starcie garstki chrześcijan ze znacznie liczniejszym oddziałem muzułmanów rozegrała się przy źródle, gdzie Arabowie stanęli, aby napoić wierzchowce. Śmierć ponieśli zarówno wielki mistrz joannitów,

⁵⁰ Bernard z Clairvaux za: J. Wasserman, *op. cit.*, s. 146–152. Co więcej, doktor Kościoła aprobował praktyki bardzo niehumanitarne, jakimi było stosowanie zasadzek przy wodopojach czy studniach, niedopuszczalne w konfliktach między chrześcijanami. Zob. Y. Croce, *op. cit.*, s. 25.

⁵¹ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 203.

⁵² S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 202.

⁵³ P. Biziuk, *op. cit.*, s. 54–55.

⁵⁴ Większość bada czy podaje liczbę Saracenów w oparciu o kroniki Ernoula i Ibn al-Asira, które zgodnie wspominają o 7 tysiącach mameluków, przeprowadzających zwiad na ziemiach hrabiego Rajmunda. Ernoul, Ibn al-Asir, za: P. Biziuk, *op. cit.*, s. 78. D. Nicolle uważa, że jest to liczba zawyżona i akcję taką jak rozpoznanie przeprowadziło około 700 muzułmańskich jeźdźców. Zob. D. Nicolle, *Hattin 1187*, s. 57. W takim wypadku przewaga Arabów nie byłaby tak ogromna, jak większość historyków podaje, gdyż rycerzy przy Gerardzie i Rogerze było ok. 140. Y. Croce podaje liczbę z jeszcze większą dokładnością, mówiąc o 138 rycerzach. Zob. Y. Croce, *op. cit.*, s. 28. Towarzystwo im niemal na pewno kilkuset piechurów, ponieważ logika podpowiada, że dostojnicy nie wyruszyliby pod ochroną kilkudziesięciu braci. Wskazuje na to S. Lane-Poole, licząc, że wraz z rycerzami do walki poszło 300–400 piechurów. Zob. S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 202.

⁵⁵ S. Runciman, *op. cit.*, s. 386.

⁵⁶ M. Melville, *op. cit.*, s. 116.

jak i bohatersko walczący marszałek templariuszy⁵⁷. Ocalał Gerard z Ridefort⁵⁸, którego po bitwie Balian z Ibelinu odnalazł w Nazarecie⁵⁹.

Trzeba zastanowić się, czy wielki mistrz templariuszy, którego uważa się za inicjatora tego starcia, był aż tak szalony, że mając przy boku kilkuset ludzi ruszyłby przeciwko 7-tysięcznej armii⁶⁰. Porywczosć Gerarda z Ridefort w czasie jego służby w zakonie jest znana, podobnie jak niechęć do muzułmanów. Jednak, czy to w ogóle możliwe, aby człowiek mający choć szczyptę rozsądku poderwał swoich ludzi do ataku na wroga mającego 14-krotną przewagę? Wydaje się, że zachowanie wielkiego mistrza było w tej sytuacji dalekie od rozsądnego i nawet pomijając statystkę i liczby można stwierdzić, że bitwa pod Cresson pokazała oblicze Gerarda z Ridefort jako człowieka nieliczącego się z nikim. Wydarzenie to, potwierdza niejako słowa jakie w swojej kronice zawarł Jakub z Vitry, iż templariusze nigdy nie pytali o liczbę wroga tylko o miejsce gdzie się znajduje⁶¹.

Gdy opadł bitewny kurz hrabia Rajmund najprawdopodobniej zrozumiał, że jest w bardzo trudnej sytuacji. Jego niepokój hrabiego był słuszny, ponieważ jeszcze zanim stanął przed królem, patriarcha Jerozolimy przybył do Tyberiady z oskarżeniem, że Rajmund przeszedł na islam, o czym świadczył jego układ z Saladyńem. Podobnie mogli myśleć nawet żołnierze hrabiego⁶².

Rajmund nie czekał na dalsze słowa potępienia, tylko udał się do Jerozolimy, gdzie król przyjął go, wysłuchał i pojednał się z hrabią⁶³. Co więcej, próbował nawet usprawiedliwić się przed Rajmundem z okoliczności w jakich odbyła się koronacja. Do zgody niedawnych przeciwników przyczynić się mógł Balian z Ibelinu, którego hrabia darzył przyjaźnią, a król szanował za dobre rady⁶⁴. Nie było jednak równie łatwo zjednać sobie pozostałych dostojników, którzy zażądali, aby Rajmund dla oczyszczenia swojego imienia z piętna zdrajcy oddał swoje oddziały pod dowództwo króla i ruszył razem z nim zbierając armię do walki z Arabami⁶⁵.

Punkt koncentracji wojska chrześcijańskiego wyznaczono pod Akką. Król otrzymał również od templariuszy pieniądze, które król angielski Henryk II wpłacił im na poczet przyszłej krucjaty⁶⁶. Pozornie zjednoczeni krzyżowcy gromadzili armię, a muzułmanie podbudowani zwycięstwem pod Cresson, planowali kolejne posunięcia. Saladyń podjął decyzję, że nie wyjdą w pole otwarcie, bo rycerze z zachodu nie podejmą walki z tak ogromną armią⁶⁷. Potrzebny był fortel, aby

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ Według przekazów marszałek przed bitwą, oskarżony o tchórzostwo powiedział wielkiemu mistrzowi: „Umrę w obliczu wroga jak zacny człowiek, to wy zawrócicie niczym zdrajca” Zob. M. Melville, *op. cit.*, s. 116.

⁵⁹ S. Runciman, *op. cit.*, s. 387.

⁶⁰ Uznając właśnie tę liczbę za wiarygodną. Pod chłodny osąd trzeba bowiem oddać analizę dostępnych informacji czy nie służyły one prozaicznemu wytłumaczeniu sromotnej klęski chrześcijan przez Ernoula lub za wyżeniu sił muzułmańskich przez Ibn al-Asira. Patrz przyp. 54.

⁶¹ Jakub z Vitry za: Y. Croce, *op. cit.*, s. 25.

⁶² A. Maalfour, *op. cit.*, s. 204.

⁶³ M. Melville, *op. cit.*, s. 116.

⁶⁴ S. Runciman, *op. cit.*, s. 387.

⁶⁵ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 204.

⁶⁶ S. Runciman, *op. cit.*, s. 388.

⁶⁷ Saladyń dokonując inspekcji przed walką miał przed sobą dwanaście tysięcy jeźdźców i tysiące piechurów. Zob. A. Maalfour, *op. cit.*, s. 205.

doprowadzić do walnej bitwy. Taktyce Saladyna przeciwstawić się mógł po stronie chrześcijan tylko hrabia Rajmund. Nie miał on jednak na tyle silnej pozycji i zaufania, aby jego zdanie wzięto pod uwagę. Co więcej, muzułmanie zaatakowali jego ziemie i oblegli Tyberiadeę, gdzie przebywała żona hrabiego. Z pełną świadomością Rajmund wołał jednak poświęcić żonę i swoje włości, aby zatrzymać wielką armię Saladyna. Przestrzegał, że działanie zaczepne spowoduje, że zagrożone będzie całe Królestwo⁶⁸. Król był ujęty takim przedstawieniem sprawy i skłaniał się do poparcia hrabiego, jednak głos zabrał wielki mistrz Gerard z Ridefort, określając Rajmunda tchórzem⁶⁹ i zarzucając mu przyjaźń z Arabami⁷⁰. Wbrew temu król zarządził wyczekiwanie w zasobnej w wodę wiosce na ruch Saladyna. Po naradzie, króla Gwidona miał odwiedzić Gerard z Ridefort, przekonując króla, że Rajmund to zdrajca i usiłuje on podkopać autorytet władcy⁷¹. Ulegając słowom wielkiego mistrza templariuszy król nakazał przygotowanie do wymarszu.

Jakimi argumentami mógł posłużyć się Gerard, aby przekonać króla do zmiany zdania w tak istotnej kwestii? Przekaz z kontynuacji kroniki Wilhelma z Tyru podaje, że wielki mistrz groził odejściem templariuszy i hańbą jaką okryje się król, jeśli padnie twierdza tak blisko jego armii. Poza tym Rajmund z Trypolisu był przeciwnikiem Gwidona do tronu jerozolimskiego. Gerard mógł zatem „otworzyć oczy” królowi, sugerując że hrabia ponownie chce pokazać jego słabości, ponieważ podobna sytuacja miała już miejsce, gdy Gwidon jako regent oczekiwał ruchu sułtana przy Źródle Goliata i za to stracił posłuch i tytuł regenta, który Baldwin IV przekazał właśnie hrabiemu Trypolisu. Historia powtarzała się, tym razem jednak na szali był tytuł królewski.

Wiemy, że templariusze poparli Gwidona jako pretendenta do tronu, nie znane są jednak wszystkie okoliczności ich udziału w tym procesie. Na pewno Gerard z Ridefort był jednym z kluczników posiadających jeden z kluczy do skarbcza z insygniami królewskimi, który dobrowolnie miał oddać, by doszło do koronacji. Część rozmowy króla z templariuszem mogła więc dotyczyć zobowiązań, jakie wziął na siebie Gwidon, kiedy przyjął tytuł króla Jerozolimy. Ciężko również określić co kierowało samym Gerardem, kiedy nakłaniał króla do wymarszu i udziału w bitwie na niekorzystnych warunkach. Jako templariusz ślubował on walkę z muzułmanami, więc myśl o tak bliskiej ich obecności mogła być paląca. Mogła zaważyć także zraniona po Cresson duma rycerska oraz chęć odegrania się na Rajmundzie za dawne krzywdy, dotyczące ożenku z dziedziczką Botron.

Cokolwiek wpłynęło na radę wielkiego mistrza i decyzję króla, rankiem 3 lipca 1187 r. armia krzyżowców wyruszyła. Sułtan wycofał główną armię spod Tyberiady i rozkazał swoim ludziom nękać siły królewskie w przemarszu oraz odciąć im drogę odwrotu⁷². Szczególnie narażona była ostatnia kolumna chrześcijan złożona z rycerzy Baliana z Ibelinu i templariuszy. Zważywszy na wyczerpanie rycerzy podjęto decyzję, że wojsko zatrzyma się na noc w wiosce Manescalcia, leżącej

⁶⁸ S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 208.

⁶⁹ M. Melville, *op. cit.*, s. 117.

⁷⁰ Ibn al-Asir, za: A. Maalfour, *op. cit.*, s. 205–206.

⁷¹ M. Melville, *op. cit.*, s. 117–118.

⁷² A. Maalfour, *op. cit.*, s. 206.

przy drodze do Hittinu. Już wcześniej bowiem hrabia Rajmund za porozumieniem z królem zmienił trasę marszu tak, by można było uzupełnić zapasy wody. Obóz okazał się złym posunięciem, ponieważ w wiosce nie było działającej studni, a otoczeni przez siły arabskie żołnierze musieli przez całą noc czuwać na wypadek ataku. Kronikarz Ernoul, giermek Baliana z Ibelinu pisał, że armia królewska była na tyle silna, że gdyby uderzyła na prowadzących podjazdową walkę muzułmanów, to rozbiłaby ich siły⁷³. Główna siła chrześcijan, czyli konnica wsparta ciężką piechotą⁷⁴ i kusznikami⁷⁵ była dla muzułmanów trudnym przeciwnikiem. Istotne więc było zaplecze jakim dysponowały obie armie, a niefortunnym posunięciem było zostawienie za sobą wozów z zaopatrzeniem, co zrobili krzyżowcy. Saladyn miał natomiast zapasy wody oraz strzał⁷⁶ niezbędnych przy oblężeniu obozu.

Rankiem, 4 lipca 1187 r., armia króla Gwidona ruszyła ponownie w drogę ku Hittinowi, wychodząc z okrążenia bez walki. Saladyn pozwolił na to, ponieważ nie był pewien gdzie kierują się jego przeciwnicy⁷⁷.

Ostateczną bitwę rozpocząć mieli templariusze, którzy starli się z jednym z arabskich oddziałów. Taką wersję podtrzymywali sami zakonnicy, którzy chcieli dowieść swojego bohaterstwa i ułomności pozostałych sił⁷⁸. Walka toczyła się przy wzgórzach, zwanych Rogami Hittinu. Krzyżowcy zostali okrążeni, a król wydał Rajmundowi rozkaz przebiccia się przez kordon. Hrabia rozpoznany przez muzułmanów został niemal bez walki przepuszczony z niewielką grupą żołnierzy, po czym oddalił się z pola bitwy zapewne rozumiejąc, że nie zmieni jej wyniku⁷⁹. Przez okrążenie przebiły się jeszcze oddziały Baliana z Ibelinu i Renaldaz Sydonu⁸⁰. Po ich odjeździe muzułmanie podpalili krzaki, aby dymi temperatura osłabiła bitność królewskiej armii⁸¹. Co więcej, wojskom Saladyna udało się zdobyć

⁷³ Ernoul, za: P. Biziuk, *op. cit.*, s. 87, przyp. 14. Badacze szacują, że armia sultana liczyła od 30 do 50 tysięcy żołnierzy, jednak z tej liczby tylko około 12 tysięcy stanowili żołnierze zawodowi z głównych sił Saladyna. P. Biziuk, *op. cit.*, s. 65. Przeciw nim stanęła armia chrześcijan złożona z 1200 rycerzy, około 18 tysięcy piechurów oraz 4 tysięcy turkopolów stanowiących uzupełnienie dla głównych sił. Zob. *ibidem*, s. 74. Zestawiając takie liczby łatwo zauważyć, że Saladyn mógł mieć dwukrotną przewagę nad Gwidonem, jednak istotne było uzbrojenie. Będące w użyciu u chrześcijan zbroje kolcze zapewniały zarówno dobrą ochronę przeciwko ciosom szabli jak i przed strzałami z łuku. Ręce i twarz osłaniano oddzielnymi elementami sporządzanymi z materiałów takich jak kolczugi. Zob. H. Nicholson, D. Nicolle, *God's Warriors. Crusaders, Saracens and the battle for Jerusalem*, Nowy York 2005, s. 171. Rycerz konny był dodatkowo chroniony przez siodło, które osłaniało podbrzusze. Zob. P. Biziuk, *op. cit.*, s. 66–67.

⁷⁴ Piechurzy zaopatrzeni w ciężkie tarcze zapewniali ochronę przed atakami jazdy muzułmańskiej. Zob. P. Biziuk, *op. cit.*, s. 68–69.

⁷⁵ O ile Kościół wykłinał używanie łuków i kusz do walki przeciw chrześcijanom, to w Ziemi Świętej takie ograniczenia nie istniały. Zob. *Sobór Laterański II (1139), Kanon XXIX*, [w:] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. II, red. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2003, s. 161. Kusznicy na polu bitwy zestawiani z piechotą, mogli ostrzeliwać przeciwnika z dużego dystansu. Zob. H. Nicholson, D. Nicolle, *op. cit.*, s. 173.

⁷⁶ Podobno 70 wielbłądów wyładowanych amunicją stało za linią wojsk muzułmańskich, na bieżąco uzupełniając braki amunicji. Zob. S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 210.

⁷⁷ P. Biziuk, *op. cit.*, s. 90.

⁷⁸ Potwierdza to list szpitalników do mistrza Włoch, w którym podają oni pokrótce jak wyglądała bitwa. Zob. *List ze wschodu do mistrza szpitalników we Włoszech (1187)*, [w:] *Hattin 1187*, P. Biziuk, Warszawa 2004, s. 128–129.

⁷⁹ S. Runciman, *op. cit.*, s. 391.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 391–392.

⁸¹ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 207. Kroniki nie są zgodne co do tego pożaru. Pojawia się informacja, że nękał

Prawdziwy Krzyż⁸², co obniżyło morale chrześcijan. Saladyn uznał się za zwycięzcę dopiero, gdy padł namiot królewski⁸³. Wojska sułtana miały teraz otwartą drogę do Jerozolimy. W murach miasta nie pozostało wielu rycerzy, gdyż większość poległa pod Rogami Hittinu. Obroną Świętego Miasta dowodził Balian z Ibelinu.⁸⁴ Po kilkunastu dniach obrony, Jerozolima poddała się, dzięki czemu ocalała znaczna część mieszkańców miasta.

Gdyby zastanawiać się na przyczyną takiego obrotu spraw nietrudno odnieść wrażenie, że winę ponoszą dwaj doradcy Gwidona - nieżyjący już Reginald z Châtillon⁸⁵ i uwięziony przez Arabów wielki mistrz templariuszy Gerard z Ridefort. Główną „szarą eminencją” był w tym wypadku wielki mistrz templariuszy. Jednak czy jest on głównym winnym? Władza mogła wyolbrzymić pewne cechy wcześniej niedostrzegalne, więc Kapituła zakonu niekoniecznie była świadoma jaki jest rycerz z Flandrii. To daleko idąca hipoteza znajdująca oparcie w wynikach badań społecznych i psychologicznych nad zagadnieniem zmian, jakie wywołuje w człowieku posiadanie ważnej pozycji⁸⁶. Naiwnym byłoby uważać, że Kapituła wyniosła do wielkiej godności człowieka otwarcie pałającego żądzą zemsty za prywatną zniewagę i ogarniętego tak wielką niechęcią do innowierców, że gotowego poświęcić wszystko dla przelania ich krwi. Pozostaje też zwyczajna chytryść i umiejętność prowadzenia intryg, gdzie łatwiej przeanalizować bilans zysków i strat. Kiedy Gwidon przychylił się do rady Rajmunda, Gerard został zepchnięty na dalszą pozycję, co nie było korzystne politycznie dla wielkiego mistrza. Co więcej, było zniewagą osobistą w związku z ewentualnymi zaszczościami pomiędzy hrabią a wielkim mistrzem.

Pomimo win jakie na nim ciążyły, Gerard z Ridefort ocalał w niewoli muzułmańskiej. Pozostałych templariuszy i joannitów zgładzono, a mniej dostojnych jeńców sprzedano za przysłowiowe grosze⁸⁷. Podobno zanim uśmiercono rycerzy, zaproponowano im ocalenie za cenę przejścia na islam, czego nie uczynili⁸⁸. W tym kontekście zastanawiająca jest kwestia utrzymania przy życiu wielkiego mistrza. Czy możliwe było, aby najwyższy dostojnik templariuszy wyrzekł się swojej wiary? Znając wrogość rycerza z Ridefort wobec muzułmanów wydaje się to praktycznie nierealne. Wielki mistrz był dla Saladyna cennym jeńcem i sułtan zamierzał to

on rycerzy króla już w czasie obozowania pod Manescalcią, oraz że manewr ten Saladyn zarządził dopiero pod koniec bitwy. Zob. P. Biziuk, *op. cit.*, s. 89.

⁸² Według innej wersji, jeszcze przed ostateczną bitwą, w czasie nocy z 3 na 4 lipca jeden z templariuszy zakopał Krzyż, aby nie wpadł on w ręce muzułmanów. Zob. M. Melville, *op. cit.*, s. 119.

⁸³ Ibn al-Asir, za: A. Maalfour, *op. cit.*, s. 208.

⁸⁴ Wiedząc, że sułtan ruszy na Jerozolimę Balianu zyskał od Saladyna pozwolenie na zabranie z miasta swojej małżonki, jednak pod przysięgą, że nie zabawi w mieście dłużej jak dzień. Zob. A. Maalfour, *op. cit.*, s. 211. Kiedy mieszkańcy zaczęli prosić rycerza, aby został z nimi, Balian jako człowiek honoru poprosił Saladyna by ten zwolnił go z wcześniejszej przysięgi.

⁸⁵ Jego działania w pierwszej kolejności doprowadziły do zerwania rozejmu między chrześcijanami a muzułmanami, co zostało pominięte w narracji z uwagi na skupienie się na postaciach Rajmunda III i Gerarda z Ridefort.

⁸⁶ B. Wojciszke, *Psychologia władzy*, „Nauka” 2011, nr 2, s. 51–69.

⁸⁷ Ernoul, s. 171–174.

⁸⁸ M. Melville, *op. cit.*, s. 119.

wykorzystać. Szansa nadarzyła się kiedy sultan zażądał poddania Gazy. Twierdza obsadzona templariuszami złożyła broń właśnie na rozkaz swojego przywódcy⁸⁹.

Po tych wydarzeniach ciężar walk przeniósł się pod Akkę, gdzie rozpoczął się zupełnie nowy etap zmagania chrześcijan z muzułmanami. Nie doczekał tego hrabia Rajmund, który na skutek choroby zmarł pod koniec 1187 r. Nie brakuje opinii, że to poczucie winy związane z ucieczką z pola bitwy pod Hittinem wywołało u niego słabość i spowodowało śmierć⁹⁰. Źródła milczą o losach Gerarda z Ridefort tuż po uwolnieniu z niewoli. Pojawia się on dopiero pod murami Tyru, gdy Konrad z Montferratu odmawia wpuszczenia króla Gwidona do miasta oraz w czasie walk o Akkę, gdzie templariusze w jednym ze starć zostali otoczeni i rozbici. Z relacji Ibn al-Atira dowiadujemy się, że właśnie wtedy wielki mistrz ponownie znalazł się w niewoli muzułmańskiej. Podania przez niego data bitwy, 4 października 1189 r., zgadza się z ustaleniami o śmierci Gerarda z Ridefort⁹¹.

Akka stała się więc świadkiem śmierci człowieka, który został obarczony odpowiedzialnością za niefortunne wydarzenia omawianego okresu. Czy jest to słuszna ocena? Można odpowiadać jedynie widząc wydarzenia z perspektywy. Cofając się jednak do samego początku tychże zdarzeń, za winnego upadku Jerozolimy można uznać także Rajmunda z Trypolisu. On przecież odwrócił się od Gerarda w pierwszej kolejności, oddając Łucję z Botron innemu mężczyźnie wbrew obietnicy złożonej ubogiemu rycerzowi z Flandrii. Wątpliwości nasuwają się jeśli prześledzimy tendencję kronikarzy do snucia moralizatorskich przypowieści pełnych zdrad i zawiści. Śledząc jednak fakty z historii Królestwa Jerozolimskiego w drugiej połowie XII w. dostrzec można, że Gerard z Ridefort stał zawsze w opozycji do Rajmunda III i prowadził przeciwną hrabiemu politykę. Można by przypisywać to skrajnemu brakowi rozsądku wielkiego mistrza, jednak badacz nie powinien sprowadzać złożonej historii do trywialnych wniosków. Prywatny spór pomiędzy bohaterami tego artykułu miała znaczenie, nie była jednak jedynym trybem, który skierował Ziemię Świętą pod panowanie Saladyna. Nawet polegając na ograniczonej ilości źródeł do tamtych wydarzeń widać, że było wiele składowych, które doprowadziły do kryzysu królestwa jerozolimskiego. Abstrahując, dopóki nie odkryjemy pamiętników spisanych przez bohaterów tych wydarzeń, będziemy mogli tylko spekulować powołując się na logikę i analogie. Jednak nawet gdyby takie zapiski trafiły w nasze ręce, należy pamiętać, że najlepsze źródło może być błędne lub zafałszowane, a na pewno nosi na sobie subiektywne spojrzenie autora.

⁸⁹ S. Runciman, *op. cit.*, s. 395. Dowodzi to jak bardzo wierni byli templariusze swojemu wielkiemu mistrzowi, którego słowo, nawet jako jeńca było silniejsze od wszystkich innych zasad. Reguła mówiła wyraźnie: „Kiedy tylko rozkaz zostanie wydany przez Mistrza lub kogoś przez Mistrza wyznaczonego, powinien być wykonany natychmiast, tak jakby pochodził od samego Chrystusa”. Zob. J. M. Upton-Ward, *op. cit.*, s. 29, art. 39.

⁹⁰ P. Biziuk, *op. cit.*, s. 109.

⁹¹ Ibn al-Atir napisał: „W grupie jeńców znalazł się dowódca templariuszy, którego wcześniej Saladyn pojmał i uwolnił. Jednak tym razem pokonał go i zabił”. Zob. Ibn Al-Atir, *op. cit.*, s. 11.

Private Disputes as the Cause of the Crisis of the Kingdom of Jerusalem in the XII Century. The Conflict Between Gerard de Ridefort and Raymond III of Tripoli

The article concerns the crisis of the Kingdom of Jerusalem, with special attention given to the conflict of the two dignitaries involved in the occurrences that took place in the Holy Land in the latter half of the 12th century. Raymond III, Count of Tripoli, and the Grand Master of the Knights Templar Gerard de Ridefort were men with totally divergent views. The antagonism between the two began due to a broken promise, the genuineness of which could be questioned on the grounds of the manner of the chroniclership of the time that tended to enrich the narration with themes of love and treason in order to achieve a proper punchline. Nevertheless, the conflict between the Count and the Grand Master, mostly concerning the relations with Muslims, was undoubtedly one of the causes of the problems that the Kingdom of Jerusalem had to face in the period discussed. Even if it was not for a woman, private views and actions of both of the men, so much different, made it possible for Saladin to capture Jerusalem.

Key words: Raymond III, Count of Tripoli, Gerard de Ridefort, political groups, the Kingdom of Jerusalem, Saladin, internal conflict, Cresson, Hittin

Persönliche Vorfälle als Ursache der Krise im Königreich Jerusalem im XII Jh. Das Konflikt zwischen Gérard de Ridefort und Raimund III. von Triopolis

Der Artikel beruht auf der Auseinandersetzung zwischen zwei Würdenträgern des Heiligen Landes in der zweiten Hälfte des XII Jahrhunderts. Raimund III. von Triopolis und Gérard de Ridefort vertraten ganz andere Standpunkte in Bezug auf die Kontakte mit den Moslems. Der Artikel beschreibt ihren Antagonismus innerhalb von Duzenden Jahren. Laut Raimunds Versprechen, sollte er eine Moslime dem Gérard überlassen. Er hat es aber nicht gemacht und wurde demselben zum Verräter. Ob das Ereignis wirklich stattfand, wurde in Frage gestellt. Möglicherweise konnte das Ereignis übertrieben werden, um eine entsprechende Pointe zu erreichen. Trotzdem war die Auseinandersetzung (Graf gegen Hochmeister) eine der unbestrittenen Ursachen der Krise im Königreich Jerusalem. Selbst wenn der Grund für den Streit keine Frau war, die privaten Ansichten und das Handeln von beiden Männern haben dazu beigetragen, dass Jerusalem schließlich vom Sultan Saladin erobert wurde.

Schlusswörter: Raimund III. von Triopolis, Gérard de Ridefort, politische Partei, Königreich Jerusalem, Saladin, Innenkonflikt, Cresson, Hittin

Собственные споры – причина кризиса Иерусалимского королевства в XII в. Конфликт Жерара де Ридфор и граф Триполи Раймунда III

Статья посвящена теме кризиса Иерусалимского королевства, а конкретно конфликту двух сановников принимающих участие в событиях, которые произошли в Святой земле во второй половине XII в. Граф Триполи Раймунд III и великий магистр ордена Храма Жерар де Ридфор были людьми о очень разных мнений. Их конфликт начался с неисполненного обещания и касался отношений с мусульманами. Был он одной из причин проблем Иерусалимского королевства в этом времени. Даже если причиной не была женщина, то взгляды и действия этих мужчин привели до завоевания Иерусалима султаном Саладином.

Ключевые слова: Раймунд III, Жерар де Ридфор, политические стороны, Иерусалимское королевство, Саладин, внутренний конфликт, Крессон, Хаттин

BARTŁOMIEJ GRYTA

Lublin

bgryta13@gmail.com

Muzułmańska sekta asasynów w świetle europejskich zapisów źródłowych i dzisiejszej kultury masowej

Tematem mojego artykułu jest wizerunek muzułmańskiej sekty asasynów w świetle europejskich zapisów źródłowych i dzisiejszej kultury masowej. Pierwsza jego część to krótkie przedstawienie dziejów sekty, jako pewne wprowadzenie do tematyki oraz ogólny zarys całego problemu. Druga część to zaprezentowanie społeczności skrytobójców oczami europejskich kronikarzy. Trzecia natomiast to pokazanie przykładów świadczących o powszechności motywu zabójcy w dzisiejszej kulturze masowej.

Swoim wywodem chciałem dojść do następujących wniosków. Przeświecała mi próba weryfikacji zapisów źródłowych na temat sekty oraz chęć stwierdzenia, które z informacji można uznać za prawdziwe, a które za fałszywe. Można także z tego wywnioskować jakie kolejne elementy były przypinane do legendy asasynów.

Następnie chciałem podjąć próbę pokazania, że motyw zabójcy w dzisiejszym świecie cieszy się niezwykłą popularnością i to nie tylko w jednej dziedzinie powiązanej z kulturą masową.

Wyniki będą mogły posłużyć za pewne rozeznanie w dziejach sekty asasynów i jej legendy. Dla czytelników może stanowić pewną namiastkę oraz zachętę do bliższego poznania tego niezwykle ciekawego i mało znanego tematu. Temat ten pozostaje nadal otwarty, szczególnie jeśli chodzi o popularyzację aspektu ukazanego w tej pracy.

Słowa kluczowe

asasyni, islam, sekta, źródła, kultura masowa

Uwagi ogólne

Zanim przejdziemy do tego jak widzieli muzułmańską sektę zabójców kronikarze, a jak widzi ją dzisiejsza kultura masowa, warto było by jednak na początku przedstawić krótki zarys powstania oraz działalności tej organizacji jako wprowadzenie do zasadniczej części artykułu.

Pierwszy okres dziejów asasynów to tzw. okres ismailicki. Po śmierci Mahometa w 632 r. nastąpił czas podziałów w islamie. Początkowo na wrogich sobie szyitów i sunnitów, ale z czasem pojawiały się inne odłamy w łonie tych podstawowych

grup¹. Jedną z takich kolejnych środowisk był ruch ismailicki, którego początki datuje się na wiek VIII. Członkowie tego ugrupowania wierzyli w Isma'ila jako mahdiego, który miał przyjść powtórnie i zaprowadzić sprawiedliwość na świecie. Sam Muhammad Ibn Isma'il był przywódcą ruchu, o którym tak naprawdę niewiele wiadomo. Po jego śmierci i tak doszło do kolejnych podziałów, które ostatecznie zostały zakończone przez niejakiego Abd Allaha al-Akbara (Starszego). Zjednoczył on ismailitów, a także wyznaczył im nowe zadania, czyli nawracanie miejscowej ludności Chuzistanu. Później nauka sekty dotarła też na tereny dzisiejszego Iranu, Jemenu, Egiptu czy Afryki Północnej. Misje były prowadzone przez tzw. da'ich. Abd Allaha wprowadził też niezwykle ważną zasadę, która głosiła możliwość wyparcia się swojej wiary w wyniku zagrożenia².

Kolejne ważne wydarzenia nastąpiły w roku 899 r. Wtedy to stery przejął niezwykle energiczny Abd Allah al-Mahdi. Postanowił zerwać z doktryną powtórnego przyjścia Isma'ila i uznać siebie za wcielenie mahdiego sekty oraz przenieść ten tytuł na wszystkich swoich poprzedników, licząc od śmierci Muhammada Ibn Isma'ila. Wpływy al-Mahdiego pozwoliły na stworzenie pewnych podwalin pod przyszłą dynastię Fatymidów, która rządziła Egiptem i uznawała się za pretendentów do rządzenia całym islamem³.

Do następnych przełomowych wydarzeń doszło w 1094 r., kiedy to umarł kalif Al-Munstansir. Fatymidzki Egipt za jego rządów wszedł w czasy kryzysu politycznego, którego zwieńczeniem był spór o schedę po zmarłym władcy. Prawowitym następcą powinien zostać Nizar, ale został zgładzony przez wezyra Al-Afdala. Ten postanowił sprzeciwić się tradycji i poprzeć swojego brata Al-Musta'liego. Zapoczątkowało to kolejny już rozłam zwany schizmą nizarycko-mustalicką w sekcje ismailickiej oraz dało początek właściwym asasynom pod przywództwem Hasana Ibn Sabbaha. Poparł on Nizara, zerwał wszelkie koneksje z Egiptem i rozpoczął swoją niezwykle owocną działalność na terenie Iranu⁴.

Rządy Hasana zapoczątkował nowy okres w historii sekty zwany okresem nizaryckim. Zdecydowanie różnił się od poprzedniego. Ustanowił jako siedzibę swojego państwa górską twierdzę, Alamut („Orle Gniazdo”), która górowała nad miejscowym regionem Rudbaru. Odtąd asasyni mieli zajmować takie góryste zamki, minimalizując tym samym potęgę militarną Turków Seldżuckich. Z czasem tereny państwa nizaryckiego obejmowało także Kuhistan oraz takie warownie jak Girdkuh czy Lamasar, które razem z innymi umocnionymi punktami stanowiły pierścień obrony. Były one zarządzane przez misjonarzy wybieranych przez przywódcę⁵.

Jednak nie to spowodowało, że wokół sekty obrosła tajemnicza i złowroga legenda. Hasan do realizacji swoich celów postanowił przeprowadzać skrytobójcze

¹ J. Bielawski, *Islam jako religia światowa*, [w:] *Zarys dziejów religii*, red. Józef Keller, Warszawa 1986, s. 789–790.

² J. Danecki, *Podstawowe wiadomości o islamie*, t. I, Warszawa 2002, s. 344–345.

³ F. Daftary, *Ismailici. Zarys historii*, Warszawa 2008, s. 56–87.

⁴ *Ibidem*, s. 115–117; B. Lewis, *The Isma'ilites and the Assassins*, [w:] *A History of the Crusades*, red. K. M. Setton, M. W. Baldwin, Vol. I, London 1969, p. 105–108.

⁵ F. Daftary, *op. cit.*, s. 133–134.

morderstwa o charakterze publicznym, ze względu na przewagę wojskową Turków. Wyznaczał do tego tzw. fedainów. Ludzie ci mieli być wabieni obietnicą raję, a przez swoich pobratymców byli uznawani za męczenników. Pierwszą ofiarą został wezyr seldżucki Nizam al-Mulk w 1092 r., który został zabity we własnej lekcyce. Taka taktyka miała służyć jako element zastraszania wroga, wywarcie u niego oraz miejscowej ludności pewnego efektu psychologicznego oraz bardziej była nakierowana na działanie w samoobronie.

Sam Hasan był jednak nie tylko świetnym organizatorem, ale też uczonym, który zajmował się pisaniem traktatów filozoficznych oraz prowadzeniem dysput na tematy związane z teologią ismailicką. W Alamucie zresztą znajdowała się obdarzona cennymi zbiorami biblioteka, a przywódca był jej opiekunem. Uważał się za hudżdżę, czyli dowód na istnienie Ukrytego Imana. Był jego przedstawicielem, który przemawia w jego imieniu. Po za tym był człowiekiem skromnym oraz bardzo cnotliwym. Umarł w 1124 r.⁶

Ostatecznie dzieło Hasana Ibn Sabaha przetrwało do połowy XIII wieku. Wtedy to asasyni padli ofiarą najazdu Mongołów, przed którym już w żaden sposób nie byli się w stanie obronić. W 1256 r. Hulagu zdobył Alamut, a ostatni przywódca społeczności nizaryckiej Rukn ad-Din Churszach został stracony. Ludność ismailicką spotkała surowa kara za stawienia oporu. Pod pozorem spisu ludności Hulagu wydał rozkaz dokonania na nich rzezi, nie zważając na płeć czy wiek⁷.

Oddzielnie trzeba jeszcze potraktować sprawę działalności sekty na terenie Syrii. Misjonarze zaczęli się tam pojawiać na początku XII w., znajdując opiekuna w osobie władcy Aleppo Ridwanie⁸. Początkowo wszystko odbywało się pod auspicjami Alamutu. Jednak gdy do Syrii został wysłany około 1164 r. Raszid ad-Din Sinan (nazywany przez krzyżowców Starcem z Gór), nowy przywódca postanowił zerwać stosunki z ośrodkiem perskim i prowadzić własną politykę. Jego siedzibą była górzysta twierdza Masyaf, skąd wysyłał fedainów na samobójcze misje. Do ich bardziej spektakularnych czynów należy zaliczyć zabójstwo hrabiego Trypolisu Rajmunda II (jeszcze przed przybyciem Sinana) oraz morderstwo na tytularnym królu Jerozolimy Konradzie z Monferratu czy nieudane próby zgładzenia samego Saladyna. Śmierć Sinana w 1193 r. kończyła okres samodzielności syryjskiego ośrodka, który został z powrotem przywrócony na łono Alamutu⁹.

Wydawało się, że syryjski odłam sekty ma spotkać taki sam los jak ich perskich krewnych. Ponownie pojawili się Mongołowie pod wodzą Hulagu, którzy zaatakowali w 1260 roku. Został zdobyty m.in. Masyaf. Jednak ich pochód powstrzymał dowódca mamelucki i późniejszy sułtan Egiptu Bajbars. W tej nowej sytuacji asasyni musieli się podporządkować Bajbarsowi, który zaczął korzystać z ich

⁶ W.B. Bartlett, *Asasyni. Dzieje tajemnej sekty muzułmańskiej*, Warszawa 2004, s. 72–76, 107–112.

⁷ *Ibidem*, s. 221–224; J. Hauziński, *Nizaryci i ich państwo*, [w:] *Historia Iranu*, pod red. Anny Krasnowolskiej, Wrocław 2010, s. 517–520.

⁸ W.B. Bartlett, *op. cit.*, s. 121–122.

⁹ J. Hauziński, *Tropem muzułmańskich dziejów*, Toruń 2007, s. 98; S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. II, Warszawa 1997, s. 372–375; W.B. Bartlett, *op. cit.*, s. 179–182.

skrytobójczych umiejętności oraz pobierać od nich trybut. Za to mogli cieszyć się tolerancją władcy Egiptu¹⁰.

Muzułmańska sekta asasynów w świetle europejskich przekazów źródłowych

Kronikarze oraz podróżnicy stworzyli pewien specyficzny obraz sekty nizaryckiej. W ich przekazach źródłowych fantastyka miesza się z rzeczywistością, co nadaje całemu opisowi pewną dozę mistycyzmu oraz tajemniczy. Uszeregowanie chronologiczne tych przekazów pozwala na odtworzenie legendy asasynów, stwierdzenie jak ona się kształtowała i pokazaniu jakie elementy były kolejno do niej przyszywane.

Jedną z pierwszych wzmianek na temat sekty zawdzięczamy Benjaminowi z Tudeli, który podróżował po Europie w latach 1160–1173. Swoje obserwacje zawarł w dziele pt. *Massaoth*. Autor krótko scharakteryzował ziemie na terenie Syrii zamieszkałe przez nizarytów. Nazywał ich Al-Hasziszim, takie określenie w świecie islamu oznacza tych, którzy zażywają haszyszu. Na czele tej społeczności miał stać Szajch (prawdopodobnie ma na myśli Sinana), któremu podwładni bezgranicznie ufali i byli mu oddani na śmierć i życie. Nie mogli zrobić nic bez jego zgody. Nie wyznawali żadnej religii, tylko wierzyli w to co im powiedział ich przywódca. Ich siedzibą miała być twierdza Qadmus. Byli w stanie konfliktu z Frankami, a szczególnie z hrabią Trypolisu. Benjamin wspominał też o perskim ośrodku, gdzie wyznawcy również czczą Szajcha. Byli oni niezależni, nikomu nie podlegają. Strach przed nimi czuje każdy król i władca¹¹.

Kolejne interesujące informacje podaje nam niemiecki prałat Burchard ze Strasburg, autor *Kroniki Kolońskiej*. Pracował na dworze cesarza Fryderyka Barbarossy i z jego polecenia prowadził misję dyplomatyczną do syryjskiego odłamu asasynów. Miała ona miejsce prawdopodobnie w roku 1175.

Burchard niewiele poświęca miejsca na opisywanie położenia geograficznego państwa nizarytów. Podobnie jak w poprzednim przypadku, stwierdza że ludzie ci nie przestrzegali zasad religii muzulmańskiej. Da się to łatwo wytłumaczyć. Sinan przyjął tzw. Doktrynę Zmartwychwstania, która została ogłoszona w Alamacie w 1166 r. przez lidera sekty Hasana II. Pokrótce zakładała ona odejście od rygorystycznych zasad islamu oraz uznanie przywódcy za najwyższy autorytet w kwestiach teologicznych. Późniejsi władcy Alamutu z różnym skutkiem odnosili się do tych założeń. Niektórzy je kontynuowali, inni wracali do starych zasad¹².

Burchard także zwraca uwagę na same stosunki między nizarytami. Cechowały je dość wyraźna swoboda obyczajowa między płciami. Mężczyzna miał współżyć seksualnie ze swoją córką czy siostrą. Kobiety natomiast miały ubierać się jak mężczyźni.

¹⁰ *Ibidem*, s. 239–240, 242–248.

¹¹ J. Hauziński, *Muzułmańska sekta asasynów w europejskim piśmiennictwie wieków średnich*, Poznań 1978, s. 9–15.

¹² W.B. Bartlett, *op. cit.*, s. 147–152.

Sam przywódca był otaczany wręcz boskim nimbem. Mieszkał on w pałacach, do których przybywają synowie okolicznych chłopów, aby nauczyć ich rozmaitych języków. Jak można się domyślić cel tych nauk był prosty. Przyszli fedaini mieli poznać jak najlepiej obyczaje i język miejsca, do którego mieli być wysłani, co pozwoli im jak najbliżej znaleźć się swojej ofiary. Tacy adepci mieli być poddawani indoktrynacji od niemowlęcia, przebywać w izolacji. Gdy nadchodził już czas, przywódca wzywał ich do siebie i mamił obietnicą wiecznego życia w raju, jeśli wykonają swoje zadanie. Otrzymywali od Starca sztylet oraz imię tego, który ma być zgładzony¹³.

Na co innego zwraca uwagę natomiast arcybiskup Wilhelm z Tyru. Jest on autorem dzieła dotyczącego krucjat pt. *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum*. W swojej relacji wpłótł również przekaz o sekcie asasynów.

Duchowny podaje sensacyjną wręcz informację o rzekomej chęci przyjęcia chrześcijaństwa. Zauważa, że nizaryci nie przestrzegali zasad wyznania islamskiego, co jak wcześniej wykazano, ma związek z Doktryną Zmartwychwstania przyjętą przez Sinana. Kronikarz przekazuje nam fakt poselstwa asasynów u króla Jerozolimy Amalryka I, które miało dotyczyć konwersji na chrześcijaństwo w zamian za zniesienie trybutu, jaki musieli płacić nizaryci templariuszom. Wilhelm przypisuje również przywódcy sekty znajomość Ewangelii oraz Zbioru Apostolskiego. W tym wszystkim arcybiskup Tyru zasugerował się pewnie traktatami teologicznymi ismailitów oraz Koranem. Niektóre rzeczy są zbieżne z nauką Kościoła chrześcijańskiego takie jak rola Mesjasza (chodziło o ismailickiego Mahdiego, jego powtórne przyjście) czy występowanie postaci Jezusa (w Koranie jako Isa). Wszystko więc można przypisać brakowi dokładnego zorientowania się Wilhelma w ewolucji islamu, jego rozłamach oraz podstawowych zasadach religijno-teologicznych¹⁴.

Jeśli chodzi o sprawę poselstwa do króla Jerozolimy to i tak do niczego nie doszło między obiema stronami. Gafę popełnili templariusze, którzy zabili wysłanników Sinana, gdy ci już wracali do siebie. Dodatkowo całość stosunków pogarszało regencja Rajmunda III, którą sprawował po śmierci Amalryka I. Był to syn zamordowanego przez asasynów Rajmunda II, którego zabito w 1152 r.¹⁵

Kolejny przekaz, który rozpatrzymy to informację podane przez niemieckiego historyka Arnolda z Lubeki, które zawarł w swoim dziele *Chronica Slavorum* (początek XIII w.). Swoje informacje po części oparł o relacje Burcharda ze Strasburga.

Kronikarz przedstawia nam wizytę Henryka z Szampanii u nizarytów, którzy chcieli przeprosić za zabójstwo Konrada z Monferratu oraz polepszyć stosunki z krzyżowcami. Przywódca sekty zademonstrował gościowi niesamowity spektakl, podkreślający bezgraniczne oddanie jego poddanych. Wezwał jednego z fedainów i rozkazał mu skoczyć ze szczytu pobliskiej wieży, ten bez zawahania wykonał polecenia. Cała sytuacja miała się powtarzać kilkakrotnie, aż Henryk poprosił o zaprzestanie procederu¹⁶. Być może teza o samobójstwach jest prawdziwa, ponieważ sytuacja jeśli chodzi o tą kwestię jest analogiczna i znajduje potwierdzenie

¹³ J. Hauziński, *Muzułmańska...*, s. 21–25.

¹⁴ <http://www.thelatinlibrary.com/williamtyre/20.html>, CAPUT XXXI – CAPUT XXXII, 14 III 2015.

¹⁵ W. Bartlett, *op. cit.*, s. 164–165.

¹⁶ *Ibidem*, s. 230–231.

w źródłach orientalnych. Jednak historycy zajmujący się historią ruchu odnoszą się raczej sceptycznie do tej teorii¹⁷.

Arnold z Lubeki również porusza sprawę zażywanie przez asasynów narkotyków. Mikstura miała powodować ekstazę, niepamięć oraz wizję snów pełnych rozkoszy. Członkowie sekty mieli zażywać przyjemności, jeśli tylko będą posłuszni i całkowicie oddani swojemu panu. Przywódca w tej społeczności miał być traktowany prawie jak postać boska. Prawdopodobnie samobójstwa mogły pozostawać w jakimś związku z zażywaniem przez asasynów środków odurzających. Jedno nie wyklucza drugiego w tym przypadku¹⁸.

Jednego z najsłynniejszych przekazów na temat asasynów udziela nam słynny podróżnik Marco Polo w swoim *Opisaniu świata*. Sam zresztą przemierzał tereny irańskie, które były zasiedlone przez tą społeczność.

Wenecjanin opowiada o przywódcy asasynów Aloadinie. Postać ta jest jak najbardziej historyczna, był jednym z ostatnich panów Alamutu (świadczy to o niewątpliwiej znajomości dziejów sekty przez Marco Polo). Miał on założyć ogród w niedostępnej dolinie. Była ona pełna pięknych pałaców, fontann wody, mleka, wina, miodu. Miały tam też przebywać piękne kobiety, które tańczyły oraz śpiewały. Po za tym ich zadaniem było zaspakajanie wszelkich potrzeb młodych adeptów, przysyłanych przez przywódcę, tak aby mogli oni zaznać rozkosz raju obiecanego w Koranie. Trafiali tam pod wpływem narkotyków, które im podawano po uprzednim uspieniu. Gdy ich zabierano z ogrodu, znowu ich usypiano i po przebudzeniu jedyną ich wolą był powrót do krainy przyjemności. Wtedy ich mistrz wręczał im sztylety z zadaniem zabicia konkretnych osób. Jeśli wykonają zadanie, trafią ponownie do edenu¹⁹.

Jeśli chodzi o istnienie samego ogrodu, to ten pogląd jest raczej przyjmowany sceptycznie przez grono uczonych. Jednak istnieją pewne przesłanki, które mogłyby potwierdzić tą tezę. Wynikają one z obserwacji i badań geograficznych terenu, gdzie znajdował się Alamut. F. Stark oraz inni badacze natknęli się na w dolinie pobliskiej rzeki na pozostałości po zasiewach prosa, pszenicy, jęczmienia czy plantacji orzechowych i winnic. Odrzucając więc całe krasomówstwo Wenecjanina, można byłoby przyjąć spekulacje o istnieniu takiego ogrodu za prawdziwe²⁰.

Podobnie jest, jeśli chodzi o zażywanie środków odurzających przez członków sekty. Jerzy Hauziński podziela teorię, że takiego wątku nie można odrzucić. Wyżej usytuowane osoby w hierarchii sekty mogły stosować różnego rodzaju środki socjotechniczne. Nie ma wystarczających podstaw do tego, aby zdecydowanie to odrzucić, motyw ten jest też niezwykle popularny w piśmiennictwie arabskim²¹.

Z drugiej jednak strony podaje się racjonalne wytłumaczenia, że nauka oraz samo długotrwałe planowanie zabicia danej osoby przez zabójcę, wymagało od niego trzeźwego umysłu oraz opanowania swoich czynów i emocji. Nie mogła być to być osoba niezrównoważona pod wpływem jakiś środków. Narkotyki to tylko

¹⁷ *Ibidem*, s. 267–268.

¹⁸ *Ibidem*, s. 267.

¹⁹ M. Polo, *Opisanie świata*, Warszawa 1954, s. 153–157.

²⁰ J. Hauziński, *Muzułmańska...*, s. 45, 57.

²¹ *Ibidem*, s. 51, 61.

jedno ze stereotypowych wy tłumaczeń dla postępowania asasyna, który poświęcając swoje życie za sprawę, musiał być pod ich wpływem²².

Ostatnim źródłem, które chciałbym przedstawić to dzieło Jeana de Joinville *Czyny Ludwika Świętego króla Francji*. Zostało ono spisane przez seneśzala Szampanii pomiędzy 1305 a 1309 r.

Autor stwierdza, że cześć plemion beduińskich Syrii wspierała i wierzyła w Starca z Gór, który zajmował się wychowywaniem asasynów. Człowiek ten miał taki wpływ na swoich uczniów, że na jego rozkaz popełniali samobójstwa, aby mogli trafić do obiecanego raj²³.

Następnie kronikarz przedstawia nam poselstwo nizarytów do Ludwika, gdy ten przebywał w Akce. Muzułmanie żądali zniesienia trybutu, jaki muszą płacić zakonowi templariuszy i szpitalników. Miał to być dowód przyjaźni ze strony Ludwika i gwarant jego życia. Król kazał im stawić się ponownie po przerwie. Ku ich zaskoczeniu na ponowne spotkanie zostają zaproszeni wielcy mistrzowie obu zakonów. Teraz asasyni zostają postawieni w niezręcznej sytuacji i mają powtórzyć swej życzenia przed zaszczytnymi gośćmi. Całą sprawą skończyła się na tym, że to Starzec miał przysłać dary dla Ludwika. Później król Francji odwdzieczył się tym samym²⁴. Wydarzenie to świadczy o braku niezależności sekty oraz o słabej pozycji Masyafu, który był już cieniem potęgi z czasów Sinana, ale cały czas mógł stanowić potencjalne zagrożenie dla wrogów.

Wizerunek asasynów w współczesnej kulturze masowej

Jak się okazuje motyw sktytobójcy jest w dzisiejszej kulturze masowej niezwykle popularny. I to nie tylko w książkach, ale też w filmach, grach komputerowych, a nawet w muzyce. Niektóre nawiązują w sposób bezpośredni, inne tylko zahaczają o tematykę. Postaram się pokrótce przedstawić parę przykładów, świadczących o popularności takiego tematu.

Pierwszym przykładem jest trylogia *Bractwo* Davida Morella. Na całość składają się następujące części: *Bractwo Róży*²⁵, *Bractwo Kamienia*²⁶ oraz *Bractwo Nocy i Mgły*²⁷. Na początku drugiej części autor przenosi nas do czasów III krucjaty. Krzyżowcy postanawiają zawiązać tajną organizację Bractwo Kamienia, które ma za zadanie zwalczać sektę asasynów ich własną bronią, czyli skrytobójstwami. Bractwo przetrwało do czasów współczesnych i stoi na straży bezpieczeństwa Kościoła katolickiego. Członkowie to księża wyspecjalizowani w sztuce zabijania, którzy są świecie przekonani o słuszności swoich założeń i działań.

Ponadto mamy przedstawione losy głównych bohaterów, zabójców na usługach tajnych służb specjalnych USA. Mamy ukazany cały proces szkolenia,

²² W. Bartlett, *op. cit.*, s. 258–259.

²³ J. de Joinville, *Czyni Ludwika Świętego króla Francji*, Warszawa 2004, s. 79–80.

²⁴ *Ibidem*, s. 132–135.

²⁵ D. Morell, *Bractwo Róży*, Warszawa 1993.

²⁶ Idem, *Bractwo Kamienia*, Warszawa 1993.

²⁷ Idem, *Bractwo Nocy i Mgły*, Warszawa 1993.

indoktrynacji adeptów, także metody ich działania. Analizując te kwestie można porównać to do Alamutu, a szefów poszczególnych komórek do przywódców sekty nizaryckiej. Decydują oni o rekrutacji, zajmują się swoimi podopiecznymi pod fałszywą maską ojcostwa, a także decydują o ich śmierci, jeśli ktoś zawiódł lub zaczyna działać na własną rękę.

Innym przykładem książkowym jest powieść Scotta Odena *Lew Kairu*²⁸. Opowiada o losach perskiego asasyna Asada za czasów rządów króla Jerozolimy Amalryka. Zostaje on wysłany do fatymidzkiego Egiptu z misją wsparcia marionetkowego władcy Raszida al-Hasana oraz stworzenia podwalin pod zakończenie schizmy nizarycko-mustalickiej. Pokazane są oczywiście metody pracy zabójcy z Alamutu m.in. świetny kamuflaż świętego męża, sufiego.

Przy okazji wypełniania swojego zadania Asad natrafia na syryjski odłam sekty.

Mamy ukazany motyw rajskiego ogrodu oraz rozkoszy, jakie czekają na asasynów (jest to po prostu zbiorowy gwałt na kobiecie) i sprawę narkotyków (Asad zauważył, że ubrania syryjskich zabójców pachną haszyszem). Ponadto istnieje konflikt między Alamutem oraz Masyafem, jeśli chodzi o cele polityczne obu ośrodków. Obie strony zwalczają się wzajemnie, obwiniając się na przemian o spowodowanie schizmy.

Kolejnym przykładem na występowanie motywy zabójcy jest gra komputerowa *Assassin's Creed*²⁹. Jej głównym bohaterem jest Altair Ibn-La'Ahad, przedstawiciel syryjskiego odłamu asasynów. Jego zadanie polega na wyeliminowaniu 9 przywódców na terenie Ziemi Świętej, co miałyby zakończyć III krucjatę. Na jego liście są m.in. wielki mistrz zakonu szpitalników Garnier de Naplouse, William de Montferrat czy król kupców Abu'l Nuqoud.

Jego mistrzem jest Al-Mualim, którego można uznać za odpowiednika Sinana. Rezyduje on w górskiej twierdzy Masyaf. Wpaja on swojemu pupilowi bezwzględne posłuszeństwo, często dyskutuje z Altairem, jeśli ten przeżywa jakieś rozterki czy obawy. Ponadto Al-Mualim zajmuje się pisaniem traktatów filozoficznych i ma pokaźny księgozbiór.

W sekcie obowiązują, ustanowione przez przywódcę, pewne podstawowe zasady: nie należy zabijać niewinnych osób, zawsze działać z ukrycia i nie kompromitować bractwa.

Pojawiają się także takie motywy jak samobójstwa asasynów na rozkaz przywódcy, ogród z pięknymi kobietami oraz sprawa środków odurzających.

Niezwykle ciekawym pomysłem na popularyzację motywy zabójcy oraz dziejów sekty jest album muzyczny Billa Laswella *Hashisheen – The End of Law*³⁰. W jego skład wchodzi 22 utwory o tematyce związanej z historią nizarytów oraz z ich legendą. Mamy więc przywódcę niemal o boskich predyspozycjach, zażywanie narkotyków, samobójstwa oraz raj ze wszelkimi przyjemnościami i mistyczny ogród, stanowiący namiastkę edenu.

²⁸ S. Oden, *Lew Kairu*, Poznań 2005.

²⁹ *Assassin's Creed*, prod. Ubisoft Montreal, 2008.

³⁰ B. Laswell, *Hashisheen – End of Law*, 1999.

Jeśli chodzi o filmy to przykładowo dotarłem do pewnego filmiku *Hasan Il Sabbah – Story of an Assassin*³¹. Jego pomysłodawcą został turecki reżyser Serdar Berber. Było to jego jedno z debiutanckich dzieł, stosunkowo o małym budżecie.

Jego tematyką jest działalność założyciela sekty Hasana Il Sabbaha. Pokazana jest indoktrynacja członków przez przywódcę, który wmawia im, że czeka na nich raj za wykonanie odpowiednich zleceń. Jeden z fedainów zostaje uspijony i trafia do pięknego ogrodu, gdzie zażywa wdzięków młodych kobiet. Gdy jest już gotowy do wykonania zadania, zostaje wysłany, aby ukrócić życie pewnego pełnomocnika sułtana tureckiego. Cel zostaje wyeliminowany, ale fedain również traci życie, ponieważ zostaje zlinchowany przez świadków całego zdarzenia. Według Hasana morderstwa o charakterze publicznym ma celu sterroryzowanie całej masy ludzi przy pomocy tylko jednego zabójstwa. Ważny też jest męczeński charakter śmierci fedainów. Ma to podkreślać ich odwagę oraz zachęcić innych do wstąpienia w szeregi asasynów.

Sekta jest też obecna w filmach dokumentalnych. Tak jest w przypadku *Wyprawy Krzyżowe – Półksiężyc i Krzyż – Druga Krucjata*³². Został on zrealizowany dzięki kanałowi History.

Nizaryci zostali pokrótce opisani przy okazji ukazywania zmagania Saladyna z Al-Salihem o władzę nad Syrią po śmierci Nur ad-Dina. Wtedy to zabójcy mieli dwukrotnie próbować zabić Saladyna, pomimo jego ścisłej ochrony. Pewna innowacyjna informacja została podana przez jednego z naukowców. Skrytobójcy mieli podawać strażnikom narkotyki. Nie sposób jednak tego zweryfikować tak jak i samych prób pozbawienia życia Saladyna.

Ponadto mamy wiele innych przykładów świadczących o popularności motywu zabójcy np. filmy z agentem Jamesem Bondem³³, trylogia filmowa o Jasonie Bourne³⁴ oraz gry komputerowe z serii *Splinter Cell*³⁵ czy *Hitman*³⁶.

Wnioski

Podsumowując mój artykuł na temat wizerunku asasynów w europejskich przekazach źródłowych oraz w dzisiejszej kulturze masowej, chciałbym przedstawić pewne wnioski, jakie można wyciągnąć z tego wywodu.

Jeśli chodzi o informacje ukazywane przez europejskich kronikarzy to dzięki ich pracy można poznać kolejne cechy charakterystyczne legendy, która wytworzyła się wokół sekty. Mają one więcej lub mniej wspólnego z rzeczywistością, z faktycznym życiem oraz działalnością członków tej społeczności. Wśród naukowców zajmujących się muzułmańskimi dziejami sprawa zarysowują się rozbieżności. Niektórzy z nich przyjmują pewne elementy za prawdziwe, inni bez zastanowienia

³¹ *Hassan Il Sabbah – Story of an Assassin*, reż. Serdar Berber, 2009.

³² *Wyprawy Krzyżowe – Półksiężyc i Krzyż – Druga Krucjata*, reż. Stuart Elliott, prod. History Channel, 2005.

³³ *Goldeneye*, reż. Martin Campbell, 1995.

³⁴ *Tożsamość Bourne'a*, reż. Doug Liman, 2002.

³⁵ *Tom Clancy's Splinter Cell*, Ubisoft Montreal, 2003.

³⁶ *Hitman: Contracts*, prod. IQ Interactive, 2004.

odrzucają. Wątpliwa pozostają kwestie stosowania narkotyków, samobójstwa czy istnienie mistycznego wręcz ogrodu. Odrzuca się natomiast zdecydowanie pogląd o rzekomym przejściu nizarytów na chrześcijaństwo.

Za prawdziwe możemy uznać stosowanie skrytobójczych morderstw, najczęściej o charakterze publicznym jako pewna metoda walki o przetrwanie sekty oraz demonstracji swoich poglądów. Można też pozytywnie odnieść się do informacji o bezwzględny posłuszeństwie wobec przywódcy. Wydają się też całkiem zrozumiałe zapiski dotyczące nauczania przyszłych fedainów, którzy poznawali kulturę oraz język, aby później wejść w otoczenie swojej ofiary i wyczekać na odpowiedni moment na uderzenie.

Przechodząc do wizerunku zabójcy w dzisiejszej kulturze masowej można stwierdzić niezwykłą popularność tego motywu i to nie tylko w literaturze. Mamy kolejne przykłady ze świata filmu, muzyki czy gier komputerowych, które wykorzystują w całości historię sekty np. gra *Assassin's Creed* czy powieść *Lew Kairu*. Inne z kolei wykorzystują tylko pewne elementy z dziejów nizarytów np. trylogia *Bractwo* Davida Morella. Są też takie, które próbują kreują własny wizerunek zabójcy, nie nawiązując bezpośrednio do losów muzułmańskich skrytobójców np. seria gier *Splinter Cell* lub filmy z przygodami Jamesa Bonda. Takich przykładów jest znacznie więcej i z pewnością będą powstawać następne.

The Muslim Sect of Assassins in the Light of European Written Sources and Modern Mass Culture

The subject of my article is the image of the Muslim sect of Assassins in the light of European written sources and modern mass culture. The first part of the article is a brief presentation of the sect's history as a sort of introduction to the topic and a general outline of the whole problem. The second part is a presentation of the assassins' community seen through the eyes of European analysts. The third part is a presentation of instances that prove the universality of the theme of the killer in modern mass culture.

The aim of my study was to reach the following conclusions. I made an attempt at verification of the written sources concerning the sect and had a desire to establish which of the information can be deemed true and which can be regarded as false. This also allows to determine which further elements were ascribed to the legend of the assassins.

Thereafter, I intended to make an attempt at showing that the theme of the killer enjoys remarkable popularity that is not limited to only one area connected with the mass culture.

It seems to me that the intended objective of this article was achieved. Yet, the issue remains open, particularly as regards popularisation of the aspect presented in this work.

The results can shed some light on the history of the sect of assassins and its legend. They can constitute a kind of a substitute for the reader and an incentive for further exploration of this extremely captivating and little known subject.

Key words: assassins, Islam, sect, sources, mass culture

Muslimische Sekte im Licht europäischer Quellenschriften und heutiger Massenkultur

Das Thema meines Artikels beruht auf einer Beschreibung der muslimischen Sekte von Assassinen im Licht der europäischen Quellenschriften und heutigen Massenkultur. Im ersten Teil stelle ich den Ursprung der Sekte dar, die Einführung zu dieser Thematik und das allgemeine Bild des ganzen Problems. Das zweite Teil beruht auf der Gesellschaft der Mörder gesehen von europäischen Journalisten. Ich versuchte es, die Quellenschriften zum Thema Sekte zu verifizieren und daraus festzustellen, welche Informationen als richtig genommen werden können, und welche eher falsch sind. Daraus können wir weitere Fragmente der Legende von Assassinen vermuten.

Anschließend wollte ich zeigen, dass das Motiv des Mörders eine große Anerkennung in heutiger Welt findet und zwar nicht nur im Bereich der Massenkultur.

Ich glaube, dass das beabsichtigte Ziel meines Artikels erreicht wurde, jedoch bleibt das Thema immer noch zur Diskussion offen, besonders wenn es um die Verbreitung dieses Akzept geht.

Die Ergebnisse helfen den Ursprung der Sekte und ihrer Legende mehr kennen zu lernen. Für die Leser sei es eine Ermutigung zum weiteren Analyse dieses interessanten und immer noch wenig bekannten Themas.

Schlusswörter: Assassinen, Islam, Sekte, Quellen, Massenkultur

Образ мусульманской секты ассасинов в европейских исторических текстах и в массовой культуре

Тема этой статьи – образ мусульманской секты ассасинов в европейских исторических текстах и в массовой культуре. Первая часть статьи это общая история секты, вторая – общество ассасинов в европейских хрониках, третья – примеры употребления этого мотива в массовой культуре. Цель автора – проверка информации о секте ассасинов. Которые истории являются настоящими, а которые нет. На этой основе можно тоже сказать какие элементы добавлены до легенды европейскими хроникерами. Эта ствья – это тоже проба показания, что мотив ассасина очень популярен в сегодняшнем мире.

Ключевые слова: ассасины, ислам, секта, источники, массовая культура

KAMIL WIŚNIEWSKI

Lublin

kamkanzas@onet.eu

Armie Anglii i Francji w pierwszej fazie Wojny Stuletniej (1337–1360) – analiza porównawcza

W niniejszym artykule przedstawiono porównanie sposobów finansowania, organizacji, uzbrojenia oraz metod walki stosowanych przez armię angielską i francuską podczas pierwszego etapu Wojny Stuletniej, czyli w latach 1337–1360. Analiza różnic pomiędzy tymi dwoma wojskami pozwala zrozumieć, co spowodowało, że początek Wojny Stuletniej potoczył się na niekorzyść strony francuskiej. Chociaż wysuwano zwykle przy tej okazji tezy o tym, że błędy Filipa VI i jego dowódców odegrały ogromną rolę, to jednak o zwycięstwach Anglików zdecydowało coś więcej niż tylko kwestie personalne.

Słowa kluczowe

Wojna Stuletnia, genueńscy kusznicy, późne średniowiecze, angielskie i francuskie rycerstwo, piechota angielska, najemnicy francuscy, podatki w Anglii i Francji, kawaleria

W niniejszym artykule przedstawiono porównanie dwóch armii, które stanęły naprzeciwko siebie na polach bitew Wojny Stuletniej. Suma dzielących je różnic była istotnym czynnikiem determinującym wynik konfrontacji. Artykuł dzieli się na dwie części: pierwsza jest omówieniem rozwiązań zastosowanych przez stronę angielską, druga z kolei jest poświęcona stronie francuskiej. Każda z części przedstawia kolejno zagadnienia dotyczące powstania armii (kwestie finansowania wojen, rekrutacji), taktyki, uzbrojenia, czy ludzi, którzy walczyli po jednej ze stron konfliktu. Taki schemat pracy służy jak najlepszemu przedstawieniu wojsk angielskich i francuskich. Czytelnik najpierw zaznajamia się z procesem tworzenia armii, następnie poznaje jej uzbrojenie i sposób działania w wojennych warunkach, by ostatecznie przyrzeć się żołnierzom i ich dowódcom. W ten sposób powstaje spójny obraz, pozwalający zrozumieć zagadnienie będące tematem artykułu. Autor w swoich rozważaniach zdecydował się pominąć kwestie sił morskich, ponieważ jedyna istotna bitwa morska pod Sluys w 1340 r. nie przełożyła się w kluczowy sposób na losy całej wojny, a sama flota także nie wywarła wielkiego wpływu na całokształt działań zbrojnych. To właśnie siły lądowe rozstrzygały o losach Wojny Stuletniej. Autor uznał także za słuszne pominięcie kwestii artylerii, jako że w XIV wieku stała ona na niskim poziomie technologicznym i była bronią bardzo niedoświadczoną, obliczoną raczej na efekt psychologiczny niż na zadawanie strat. Artykuł

zawiera natomiast informacje o finansowaniu i rekrutacji żołnierzy, ponieważ te (z pozoru poboczne) zagadnienia są niezwykle istotne dla zrozumienia funkcjonowania obu armii. Dysproporcja objętościowa pomiędzy opisem strony angielskiej i francuskiej wynika z klasycyzności rozwiązań stosowanych w armii pierwszych Walezjuszy. Z kolei armia Plantagenetów miała swoje własne, oryginalne i nowatorskie rozwiązania (wynikające ze struktury społeczeństwa i ubóstwa Królestwa Anglii). Dlatego też, została ona omówiona obszerniej i bardziej szczegółowo.

Strona angielska

Wszyscy wolni mężczyźni w wieku od 16 do 60 lat mogli być zobowiązani do stawienia się na królewskie wezwanie z odpowiednim ekwipunkiem i wyruszenia na wojnę. Nie mniej jednak elitą średniowiecznego wojska była ciężkozbrojna jazda, rekrutująca się z rycerstwa. W 1334 r. Edward III (król Anglii z dynastii Plantagenetów, panujący w latach 1327–1377) wysłał ponagląjące listy do 56 magnatów, którzy nie odpowiedzieli na wezwanie, ale niewiele mógł zrobić poza tym. Jedynym sposobem zapewnienia sobie lojalności rycerstwa było płacenie żołdu. Z czasem ciężką kawalerię rekrutowano przez komisarzy, tak jak piechotę. Ta zaskakująca innowacja nieuchronnie prowokowała reakcje w konserwatywnej części pierwszego parlamentu. Nie mniej jednak czasami wynajdywano powody, (jak na przykład wojna ze Szkocją w 1345 r. i 1356 r.), dla których zarówno ciężkozbrojnych jak i łuczników rekrutowano przez komisarzy w hrabstwach. Byli to jednak tak naprawdę lekkozbrojni jeźdźcy, zwani *hobelars*. Najbardziej efektywnym sposobem rekrutacji były kontrakty z koroną. Magnaci obiecywali zapewnić odpowiednią ilość wojska w zamian za umówioną sumę. System ten sięga swymi korzeniami czasów Edwarda I i był powszechnie stosowany podczas wojny stuletniej. Konieczna jest w tym miejscu mała dygresja na temat ochotników. W społeczeństwie angielskim widać było wojenny entuzjazm, niegasnący aż do ostatnich lat panowania Edwarda III. W 1339 r. 416 łuczników wolontariuszy (nie zrekrutowanych przez magnatów lub komisje) walczyło po stronie angielskiej. Siłami napędowymi tej woli walki były: chęć dokonania rycerskich czynów oraz wzbogacenia się we Francji¹.

Za czasów Edwarda III wielu magnatów było zadłużonych u króla. Służba w wojsku królewskim dawała możliwość wyjścia z długów. Często król nie miał pieniędzy na wypłaty żołdu i zobowiązania ulegały umorzeniu, jak to miało miejsce w przypadku Waltera Mauny (rycerza dworu angielskiego, jednego z dowódców armii angielskiej w trakcie Wojny Stuletniej pochodzącego z Hainault)². Istniały także przypadki służby za własne pieniądze. Przykładem takiego działania

¹ M. Prestwich, *The Three Edwards. War and state in England 1272–1377*, London 2003, s. 58–60, 179. E. Potkowski, E. Potkowski, *Crécy – Orlean 1346 – 1429*, Warszawa 1986, s. 45, o systemach rekrutacyjnych w Anglii za czasów Edwarda III pisał także P. Contamine, *Wojna w średniowieczu*, Warszawa 1999, s. 161.

² M. Prestwich, *Plantagenet England 1225–1360*, New York 2005, s. 280, 313.

byli hrabiowie Warwick i Arundel we wczesnych stadiach Wojny Stuletniej. Korona stawała się coraz bardziej zadłużona wobec rycerzy³.

Ponad połowa ciężkozbrojnych, którzy popłynęli w 1338 r. do Niderlandów była na liście płac dworu. Dla bitwy pod Sluys liczby te wyglądają podobnie. W kampanii 1359 r. była to już tylko 1/6, ponieważ istniały spore kontyngenty finansowane przez Czarnego Księcia i księcia Lancaster. Precyzyjne dane są ciężkie do ustalenia, ale najprawdopodobniej najwyższa liczba ciężkozbrojnych obecnych w armii Edwarda III wynosiła około 4 000 i było to podczas oblężenia Calais w 1346–1347 r. Liczba ta była prawie tak samo wysoka w 1359 r.⁴

Wyплаты dla żołnierzy były zwykle niskie (miały zapewnić tylko wyżywienie się), opóźnione i nie wysyłano ich do Francji. Żołnierze nadrabiali to rabunkiem oraz okupami za ludzi i terytorium. Rekordowy okup za króla Jana II Dobrego wyniósł 500 000 funtów. Inne dochody rycerstwa to sprzedaż zamków i miast, zapewnienie bezpieczeństwa na traktach czy nagrody od króla za „rycerskie czyny”. Edward III w pełni podzielał rycerski entuzjazm swoich stronników i wykorzystywał go w wojnie⁵.

W czternastowiecznej Anglii, gdy zaistniała nagła konieczność poddani musieli wypłacić podatki i nie mieli prawa odmowy. Świadczenie to mogło przybrać formę pieniężną lub towarową. Za Edwarda III, gdy sięgano po nadzwyczajne podatki powoływano się na potrzebę obrony królestwa⁶.

W 1332, 1334 i 1336 r. w związku z wojnami szkockimi Edward otrzymał podatek piętnastej i dziesiątej części (rocznego) dochodu. Kolejne narzucenie podatku miało miejsce w 1337 r. Wprowadzono podatek piętnastej i dziesiątej części na trzy najbliższe lata. Szacuje się, że od 1334 r. nałożone podatki wyniosły około 38 000 funtów. Kler także wypłacił trzy transze podatku dziesiątej części na trzy lata. Każda wynosiła około 15 000 funtów⁷.

W 1337 r. doszło do umowy między królem, a kupcami. 30 000 worków wełny miało zostać zebrane i sprzedane na kontynencie, a uzyskane pieniądze (jakieś 200 000 funtów) miały być pożyczone królowi. Warto pamiętać, że pożyczanie królowi było dosyć ryzykowne. Za kryzys z lat 1340–1341 zapłacili w pierwszej kolejności włoscy i niderlandzcy pożyczkodawcy Edwarda III. Bank Bardich został doprowadzony do ruiny przez króla Anglii z powodu notorycznego niewywiązywania się przezeń ze spłat zaciągniętych długów. Urzędnikom królewskim nie udało się zebrać odpowiedniej ilości wełny, przez co król stawał się coraz bardziej sfrustrowany. Gdy kupcy odmówili udzielenia dodatkowych 276 000 funtów pożyczki, wełna która przyплыnęła do Dordrechtu została skonfiskowana przez królewskich urzędników. W 1340 r. została narzucona kolejna „pożyczka” w wysokości 20 000 worków wełny, ale jak się okazało nie było to ciężkie brzemie i wydano

³ M. Prestwich, *The Three Edwards...*, s. 135.

⁴ *Ibidem*, s. 171.

⁵ *Ibidem*, s. 179–183.

⁶ Idem, *Plantagenet...*, s. 33.

⁷ *Ibidem*, s. 269–270.

mniej niż 1 000 worków. Źródła mówiące o rekwizycjach pokazują wyraźnie, że łapówkarstwo i wymuszenia cen były powszechne wśród urzędników⁸.

W latach 1337–1341 król ściągnął ze swoich poddanych w pieniądzu, naturze, i cłach około 665 000 funtów. Było to ogromne obciążenie. Kolejne subsydia ustanowiono na dwa lata w 1344 i 1346 r. oraz na 3 lata w 1348 i 1352 r. Pojedyncze subsydia także ustanawiano w 1357 i 1359 r. W ten oto sposób podatek piętnastej i dziesiątej części stał się właściwie podatkiem corocznym. W 1344 r. postawiono warunek, że podatek musi być przeznaczony na wojnę w Bretanii lub obronę przed Szkocją. W 1346 r. przedstawiciele parlamentu protestowali, że mimo obietnicy króla ustanowiono komisje rekrutacyjne i podniesiono cło. Co gorsza posunięć tych nie uzgodniono z parlamentem. Mimo to doszło do porozumienia i ustalono w tym samym roku podatek na dwa najbliższe lata w wysokości piętnastej i dziesiątej części. Zastrzeżono jednak, że gdyby podpisano pokój podatek za 1347 r. nie będzie pobrany. Reprezentanci po tym przedstawili listę zażeń, które powinny być zadośćuczynione. Niektóre z nich otrzymały pozytywną odpowiedź. Gdy Edward został zapytany o obowiązek płacenia ceł odparł, że miał zgodę magnatów i kupców na podwyżkę. Uchwalono co trzyletni podatek piętnastej i dziesiątej części w 1352 r. W latach 1353–1354 przychód z ceł osiągnął zdumiewający poziom 113 400 funtów i w następnym roku wyniósł kolejne 83 000 funtów. Lata 50. były okresem niebywałego wzrostu handlu, a Edward III dzięki temu zyskał fundusze na prowadzenie wojny. W przypadku nakładania subsydiów, podatków piętnastej i dziesiątej części król nie mógł postąpić inaczej, niż negocjować z parlamentem. Sprawa cel i opłat za wełnę była mniej jasna, ponieważ wystarczyło rozmawiać ze zgromadzeniami kupieckimi jak to miało miejsce na przykład w 1341 i 1342 r. W 1348 r. Izba Gmin protestowała przeciwko cłom stwierdzając, że „od teraz takie dotacje nie będą miały miejsca, ponieważ jest to po prostu krzywda i ucisk wspólnoty, a nie kupców, którzy kupują wełnę po tańszych cenach.” Inaczej mówiąc kupcy nie mogli narzucać niskich cen hodowcom. Warto także pamiętać, że w Anglii istniał także podatek tarczowy płacony przez osoby, które nie chciały osobiście brać udziału w wojnie. Pieniądże uzyskane w ten sposób były przeznaczane na opłacenie najemników (od 1215 r. nie mogli nimi być obcokrajowcy)⁹.

Uzbrojenie angielskiej armii zmieniło się zupełnie od czasów wojen Szkockich. W 1327 r. typowy angielski żołnierz miał: przestarzałą, podszytą wełną kolczugę, masywny hełm z żelaza lub wzmocnionej skóry i fałdzistą ozdobioną opończę. Wojna Stuletnia była bodźcem do rozwoju rycerskiego ekwipunku. W latach 20. zbroja głównie składała się z koszuli kolczej, czasem wzmocnionej płytkami ze stali chroniącymi nogi, barki, mięśnie kapturowe czy też tarcze dekoracyjne chroniące barki. Zbroja płytowa została opracowana szybko w połowie XIV wieku i wkrótce stała się standardowym wyposażeniem razem z ciasną koszulą w miejsce luźnej opończy. Stary typ hełmu został zastąpiony przyłbicą. Rozwój szedł w kierunku

⁸ Idem, *Plantagenet...*, s. 270, D. Jones, *Plantageneci: waleczni królowie, twórcy Anglii*, przeł. Magdalena Karwowska, Kraków 2014, s. 430.

⁹ M. Prestwich, *Plantagenet...*, s. 270, 279–280; E. Potkowski, *Crécy – Orlean...*, s. 45; P. Contamine, *Wojna...*, s. 165.

pełniejszej ochrony, większej łatwości ruchu i zmniejszenia wagi. Tarcze również stały się mniejsze i bardziej mobilne¹⁰.

Podczas szkockich wojen Edwarda III w angielskiej armii pojawili się konni łucznicy, co sprawiło, że była ona niezwykle mobilna i szybka (a udowodnił to odwrot księcia Lancastera w 1356 r.). Liczebność konnych łuczników i ciężkozbrojnych zwykle była podobna. Jedyna wielka armia stworzona przez Edwarda miała na celu zdobycie Calais i składała się z około 32 000 ludzi. Nawet wielka inwazja z 1359 r. liczyła jedynie 12 000 ludzi. Plusem tego było łatwiejsze wyekwipowanie wojsk. Łucznicy mieli swoje umundurowanie (łucznicy hrabiego Arundela nosili na przykład czerwono-białe stroje, a łucznicy Czarnego Księcia zielono-białe płaszcze i czapki). Ich podstawowym uzbrojeniem był długi łuk bojowy. W kołczanach zwykle znajdowały się 24 strzały długości około 70 cm zakończone żelaznym grotem. W XIV w. strzała wystrzelona z długiego łuku przebijała pancerz rycerski z odległości około 50 m, człowieka mogła zabić z odległości około 150 m. Łucznicy wbijali strzały w ziemię przed sobą, a szybkostrzelność ich broni sięgała 10–12 strzał na minutę. Każdy z łuczników dysponował bronią do walki wręcz. Mógł to być miecz, włócznia, halabarda, topór lub młot bojowy. W 1341 r. rząd nakazał zbiórkę 7700 łuków i 130 000 snopów strzał. Londyńską Tower przekształcono w wielki arsenał. W 1356 r. szambelan Chester został poinformowany, że w kraju nie ma ani jednej strzały, ponieważ król zabrał wszystkie na własny użytek. Z kolei Czarny Książę rozkazał aresztować rzemieślników trudniących się wyrobem strzał w Cheshire i zmusił ich do pracy dla siebie. Wielu łuczników było rekrutowanych przez magnatów jako część poczty co prowadziło do zapewnienia lepszych żołnierzy niż ci pochodzący z rekrutacji komisji. W 1356 r. komisarze w hrabstwie Rutland (w środkowej Anglii) znaleźli 3 poborowych, przy czym jeden nie był zdolny do walki na skutek odniesionych ran podczas służby u Czarnego Księcia, a dwóch pozostałych nie miało swojego uzbrojenia. Klęska poboru była spowodowana tym, że hrabia Warwick i inni magnaci zabrali ze sobą wszystkich mężczyzn zdolnych do walki. Wydano co najmniej 1800 niewinnych dla przestępców w zamian za służbę pod obleganym Calais¹¹.

Łuczników organizowano w oddziały 20- lub 100-osobowe z kapelanem, tłumaczem, chorążym, wołaczem i doktorem dla każdego 100 osobowego oddziału. Chociaż niektórzy zdezerterowali przed lądowaniem we Francji, to ucieczki nie stanowiły problemu tak jak to było w przeszłości, ponieważ Kanał Angielski skutecznie odstraszał potencjalnych dezertów. Sukcesy angielskich łuczników w bitwach sugerują, że musieli być bardzo dobrze wytrenowanymi, chociaż, co ciekawe nie istnieje żaden przekaz o formalnym treningu i zapewne umiejętności zdobywali indywidualnie. Wielokrotnie już wspomniane wojny Szkockie sprawiły, że żołnierze króla Anglii mieli niezwykle cenną przewagę nad swoimi francuskimi przeciwnikami – doświadczenie w prawdziwym boju na śmierć i życie¹².

¹⁰ M. Prestwich, *The Three Edwards...*, s. 171–172; Ch. Allmand, *Wojna stuletnia. Konflikt i społeczeństwo*, przeł. Tomasz Tesznar, Kraków 2012, s. 91.

¹¹ M. Prestwich, *The Three Edwards...*, s. 172; E. Potkowski, *Crécy – Orlean...*, s. 45–46; Ch. Allmand, *Wojna stuletnia...*, s. 87; D. Jones, *Plantageneci...*, s. 430.

¹² M. Prestwich, *The Three Edwards...*, s. 173.

Edward III w odróżnieniu od swoich poprzedników przykładał niezwykle dużą wagę do planowania kampanii. Edward I w 1296 r. nakazał rekrutację 60 000 żołnierzy, podczas gdy za Edwarda III w początkach lat 40. (w związku z wyprawą do Bretanii) powstał szczegółowy wykaz podający, ile wojska może wystawić dwór i magnaci. Inny dokument mówiący o wymaganiach aprowizacyjnych zawierał adnotację tej treści „pamiętaj by pomówić z królem, czy życzy sobie by wszystkie statki zostały zebrane w Portsmouth, a jeśli nie to w jakim innym porcie”. Król zdecydował o zebraniu wszystkich statków w Portsmouth. Królewski nadzór nad przygotowaniem do inwazji jest wręcz imponujący. Anglicy mieli w swoim wyposażeniu nie tylko rynsztunek bojowy, ale także wszystko to, co miało im pomóc przetrwać w kraju wroga jak na przykład: Kuchenki, ręczne młynki, sierpy, a nawet skórzane łodzie rybackie. Rządy Edwarda III nigdy nie borykały się z problemem masowego zapotrzebowania na żywność tak jak to było na przykład w latach 1294–1298 co pozwoliło odejść od niepopularnej, dotychczasowej metody prowiantowania przez szeryfów i ich urzędników na rzecz kontraktów z kupcami. Warto pamiętać, że armie walczące w wojnie stuletniej nie były tak liczne jak te z wcześniejszych konfliktów¹³.

Taktyka Anglików została wypracowana w wojnach ze Szkotami. Armia zwykle była podzielona na trzy bataliony spieszonych ciężkozbrojnych z łucznikami na flankach ustawionymi pod kątem, tak by mogli łatwo ostrzeliwać wroga nadciągającego z różnych kierunków. Łucznicy ustawiali się *en herse*, czyli w trójkątnej formacji¹⁴.

Tworzono grupy trzech osób (dwóch ciężkozbrojnych i jeden sługa) do jednej lancy. Ciężkozbrojni trzymali lance i rozbijali otwierający szturm, a następnie walczyli wręcz stojąc do siebie plecami dla wzajemnej ochrony. Sługa (ang. *valet*) odpowiadał za konie i obozowisko na tyłach, czasem wzywano ich do walki lub pościgów. Taktyka ta była defensywna. Zakładała wkroczenie wroga w zasięg łuczników, a następnie jego samobójczą szarżę na ciężkozbrojne spieszone rycerstwo. Należało tak kierować przebiegiem walki, aby przeciwnik został zmuszony do wejścia w pole rażenia łuków. Francuzi jednak do końca panowania Edwarda III dawali się wciągać w walkę na terenie uprzednio wybranym i przygotowanym przez Anglików. Mediewista, Christopher Allmand kładzie duży nacisk na rolę współpracy łuczników i rycerstwa. Stwierdza, że było to jedno z największych osiągnięć XIV stulecia w dziedzinie taktyki¹⁵.

Angielską taktykę próbowali skopiować Francuzi, ale brakowało im doświadczenia. Między innymi w 1352 pod Mauron w Bretanii francuscy ciężkozbrojni zostali spieszeni. Angielska armia nie zawsze była niepokonana. W 1359 r. pod

¹³ *Ibidem*, s. 174–175.

¹⁴ *Ibidem*, s. 176–177.

¹⁵ Idem, *The Three Edwards...*, s. 177; E. Potkowski, *Crécy – Orlean...*, s. 47; Ch. Allmand, *Wojna stuletnia...*, s. 85–86; R. Barber, *Od wojownika do rycerza. Status, turnieje, rycerstwo na polu bitwy*, przeł. Józef Kozłowski, Warszawa 2014, s. 251, por. R. Barber, *Rycerze i rycerskość*, przeł. Józef Kozłowski, Warszawa 2000, s. 251. Dwie ostatnie książki są tłumaczeniem pracy pod tytułem *The Knight and Chivalry*. W związku z tym autor zdecydował się pomijać w dalszych przypisach jedną pozycję, ponieważ te same informacje można znaleźć dokładnie na tych samych stronach w obydwu publikacjach.

Nogent-sur-Seine atak francuskiej piechoty rozbił łuczników, a konne rycerstwo dokończyło dzieła. Nie mniej jednak widać wyraźną przewagę angielskich wojsk nad Francuzami w bitwach aż do 1360 r. nawet, gdy walczyli w starym rycerskim stylu, konno, jak na przykład pod Auberche¹⁶.

Od Szkotów zapożyczono nie tylko styl walki na polu bitwy, ale również samą ideę najazdów wyniszczających, będących tak ważnym elementem wojny totalnej (czyli takiej, która dotyka wszystkich ludzi bez względu na ich przynależność stanową i status społeczny). Przed rajdem Czarnego Księcia z 1355 r. Anglicy robili najazdy tylko po to, by wyniszczyć kraj i zdyskredytować rządzącą dynastię w oczach poddanych. Król starał się hamować swoich żołnierzy, szczególnie w Normandii w 1346, gdyż chciał zyskać wsparcie lokalnej ludności, ale jego ludzie okradli i spalili Carentan wbrew jego rozkazom. Czarny Książę podczas swojej kampanii w 1355 r. podobnie jak Edward III nie był w stanie powstrzymać swoich ludzi od grabieży własności kościelnej. W 1360 r. w Burgundii miały miejsce sprzeciwy wobec rozkazów zabraniających grabieży, a kobiety oraz dzieci i tak nie zostały oszczędzane. Wojsko angielskie było posłuszne w bitwie, ale dzikie i nieokiełznane w marszu¹⁷.

Najwyższe rangi wojskowe należały się arystokracji. Niektórzy nominowani przez króla jak William, hrabia Northampton zawdzięczali stanowisko bardziej swym umiejętnościom niż urodzeniu i byli dobrymi dowódcami. Inny przykład dobrego oficera, a przy okazji dyplomaty to Henryk z Grosmont. Edward III miał to szczęście, że nie musiał rozpatrywać roszczeń dowódców, którzy stracili jego zaufanie i jednocześnie rościli sobie prawo do dziedziczenia funkcji wojskowych. Za czasów wojen szkockich Edwarda III dziedziczenie godności wojskowych było nadal ważne. Pod Halidon Hill pierwszym oddziałem dowodzili Tomasz z Brotherton i Edward Bohun, który reprezentował swojego brata konstabla. W czasie pierwszej fazy wojny stuletniej Edward III mianował kolejnych marszałków i konstabli, podczas gdy francuscy dowódcy zawdzięczali swoje posady urodzeniu. Skutkowało to dużo wyższym poziomem umiejętności, jaki posiadali angielscy dowódcy w porównaniu z francuskimi dowódcami. Czasem podnosi się kwestię powstania regularnych żołnierzy w opozycji do arystokracji podczas Wojny Stuletniej. Należy jednak pamiętać, że nawet, jeśli król mianował kogoś spoza arystokratycznych sfer dowódcą (przykładami mogą być Walter Bantley czy Robert Knollys) to zwykle nie otrzymywali oni najwyższych stanowisk. Edward III nie był też pierwszym, który nominował dowódców z prostego rycerstwa. Ich celem było jak najszybsze i największe wzbogacenie się, by móc utrzymać stanowisko, a poza tym niskie pochodzenie nie dawało gwarancji wysokich umiejętności¹⁸.

Podsumowując król Anglii mógł wysłać do Francji dobrze zorganizowaną, wysoce mobilną i niezwykle doświadczoną armię pod rozkazami zdolnych dowódców. Technika spieszonych ciężkozbrojnych wspieranych przez łuczników

¹⁶ M. Prestwich, *The Three Edwards...*, s. 177.

¹⁷ *Ibidem*, s. 178–179; D. Jones, *Plantageneci...* s. 430; R. Barber, *Rycerze...*, s. 257.

¹⁸ *Idem*, *The Three Edwards...*, s. 169–170; *idem*, *Plantagenet...*, s. 337.

okazała się niezwykle efektywna. Angielskie wojsko było zmotywowane do walki. Armia Edwarda III stała się najgroźniejszą i najniebezpieczniejszą siłą w Europie¹⁹.

Strona francuska

W czternastowiecznej Francji istniał podatek podymny. W 1328 r., wkrótce po wstąpieniu na tron Filipa VI, królewscy *enqueteurs* dokonali przeglądu parafii i gospodarstw domowych w okręgach bajliwów i seneszali w domenie królewskiej, aby ustalić zakres praw monarszych do nakładania podymnego. Owocem ich pracy było starannie wykonane zestawienie dochodów seneszali Rouergue. Dane dotyczące dochodów były zbierane i zestawiane przez urzędników w Izbie Obrachunkowej (franc. *Chambre des Comptes*) w postaci dokumentu znanego jako *Etat des paroisses et des Fux*, który następnie kopiowano (nie zawsze dokładnie) dla królewskich registrów do wglądu w przyszłości. We Francji istniały także inne podatki jak na przykład cła od importu i eksportu. Poza tym Filip dokonywał manipulacji monetarnych w celu zdobycia środków finansowych na prowadzenie wojny²⁰.

Niektóre księstwa terytorialne i seniorie – Bretanię, Gaskonię, Flandrię, Blois i Barrois – we wspomnianym zestawieniu pominięto, podobnie jak apanaże: Artois, Alencon, Evreux, Burbonię, La Marche oraz Angoumois i Mortain. W dokumencie tym nie występuje także kilka seniorii położonych na terenie bajliwów. Natomiast uderza fakt, że większość seniorii została zamieszczona, co nasuwa wniosek, że autorytet Korony był dostatecznie silny, by mogła nakładać w nich podymne²¹.

Francuzi posługiwali się najemnymi oddziałami kuszników, najczęściej Genueńczykami. Owi najemnicy sprawowali się doskonale podczas oblężeń. Kusze, będące specjalnością Genueńczyków, miały duży zasięg rażenia (do 300 metrów). Żołnierze posługujący się tą bronią musieli chować się za murem lub pawężem podczas napinania cięciwy. Kusza zatem dobrze sprawdzała się w walkach statycznych jak na przykład oblężenia, a nie w walkach na otwartej przestrzeni. Niestety broń ta charakteryzowała się większym poziomem skomplikowania (a tym samym łatwiej psuła i zaciniała się) oraz wagą w porównaniu z łukiem. Czas przygotowania do strzału był wydłużony, ponieważ przy ładowaniu kuszy wykonywało się różnorodne czynności. W rezultacie łuk był bronią bardziej niezawodną i szybkostrzelną. Genueńczycy mieli monopol na produkcję i użycie kusz na polach bitew. Wynikało to zapewne z tego, że broń ta wymagała skomplikowanego i długotrwałego treningu. Wykorzystanie tego typu formacji było kosztowne i nie zawsze dawało gwarancję sukcesu. W rezultacie nie doszło do powszechnego zastosowania kusz w walce²².

¹⁹ Idem, *The Three Edwards...*, s. 190.

²⁰ E. Hallam, *Judith Everard, Francja...*, s. 370.

²¹ *Ibidem*.

²² E. Potkowski, *Crécy – Orlean...*, s. 46; Ch. Allmand, *Wojna stuletnia...*, s. 85, R. Barber, *Rycerze...*, s. 245, 250.

„Teoretycznie król francuski dysponował odpowiednią władzą, by zmobilizować ogromne siły wojskowe swego olbrzymiego królestwa, liczącego prawie pięć razy więcej mieszkańców niż Anglia. Mógł też zabronić wojen prywatnych, turniejów i zabaw rycerskich, eksportu żelaza, broni i koni bojowych. Mógł zakazać wszystkim mieszkańcom zarówno szlachetnie jak i nisko urodzonym, opuszczania ziem królestwa. Mógł zażądać od Kościoła modlitw za powodzenie wyprawy wojennej i za zwycięstwo czy też kontrolować wszystkie miejsca obronne królestwa – zamki, miasta obronne i twierdze. Jednakże zarówno warunki polityczne, społeczne i gospodarcze, jak również mentalność epoki nie pozwalały Filipowi VI wykorzystywać w pełni jego władzy wojskowej”²³.

Podstawą sił zbrojnych Francji była rycerska służba wojskowa związana z posiadaniem lenna. Rycerz-lennik miał obowiązek brania udziału w wyprawach wojennych swojego seniora, zapewniając odpowiedni poczet. Rozwinięta we Francji hierarchia lenna sprawiała, że między królem a danym rycerzem istniał zwykle pośredni senior (lub kilku seniorów), który zachowywał całkowitą władzę nad poczem rycerzy-lenników (wasali). Ponadto rycerska służba wojskowa, wynikająca z obowiązków lennych, była ograniczona czasowo (zwykle do 40 dni) i terytorialnie do granic posiadłości, prowincji, a w najlepszym wypadku granic królestwa. Armia króla francuskiego składała się zatem z oddziałów rycerskich, których stopień podporządkowania rozkazom króla nie był taki sam; różny był również obszar obowiązkowej służby wojskowej, a jej czas ograniczony. Za służbę ponad określony czas i poza wyznaczone terytorium przysługiwało rycerzowi-lennikowi specjalne wynagrodzenie, które płacił król. Podobne zobowiązania finansowe, związane z rycerską służbą wojskową dotyczyły również króla angielskiego Edwarda III. We Francji jednak skala tych problemów była znacznie większa, a prowadzenie w takich warunkach wielkich i długotrwałych kampanii, na różnych obszarach rozległego królestwa, było trudne i zależało od środków finansowych władców²⁴.

Król mógł również w razie najazdu „dla obrony królestwa” zwołać pospolite ruszenie całej ludności, nie wyłączając ludności zależnej. Jednak dla wielu Francuzów konflikt między Filipem VI, a Edwardem III jawił się jako „wojna królów”, a nie ich sprawa. Partykularyzm feudalny i separatyzmy lokalne, które odżyły we Francji w początkach XIV w. dawały tu często znać o sobie. Król francuski musiał więc posługiwać się coraz częściej oddziałami najemnymi – rycerzami francuskimi i cudzoziemskimi, którzy przybywali z ziem cesarstwa, Hiszpanii i Włoch. Wśród tych najemników były też oddziały piechoty – kopijnicy, kusznicy i pawężnicy z dużymi tarczami, którzy osłaniali kuszników. Oddziały najemne przyjmowane były niejednokrotnie na podstawie ich zewnętrznej prezencji – rycerskiej wystawności ulubionej przez Wależjuszy, bez sprawdzenia ich kwalifikacji żołnierskich i wartości bojowej²⁵.

²³ Cyt. za: E. Potkowski, *Crécy – Orlean...*, s. 47–48; Potkowski odsyła do szczegółowych wywodów zamieszczonych w książce P. Contamine’a, *Guerre, État et société à la fin du Moyen Âge. Études sur les armées des rois de France (1337–1494)*, Paris 1972, s. 12–131.

²⁴ E. Potkowski, *Crécy – Orlean...*, s. 48.

²⁵ *Ibidem*, s. 48–49.

Kolejna słabość armii Filipa VI to brak jedności działania oraz niedostatek kontroli nad jej poszczególnymi formacjami. Oddziały i inne kontyngenty wojskowe, przybyłe na wezwanie królewskie, pochodziły z różnych prowincji, dzieliły je różnice obyczajowe oraz styl życia. Francuzi z północy i Francuzi z południa mówili innym językiem. W armii francuskiej było wielu cudzoziemców: Niemców, Włochów, Holendrów, Hiszpanów. Każdy senior, każdy dowódca oddziału zachowywał dużą samodzielność działania w ramach całej armii; brak było współdziałania między poszczególnymi oddziałami, między ciężkozbrojną konnicą rycerską, a pieszymi. Armia francuska tego czasu przypominała raczej przypadkowe zgromadzenie oddziałów wojskowych, aniżeli jednolitą, uporządkowaną i zhierarchizowaną siłę militarną. Jak się wydaje, Filip VI i jego doradcy zdawali sobie sprawę z tych niedostatków francuskich sił zbrojnych i dlatego w czasie letniej kampanii angielskiej 1346 r. tak długo zwlekali z wydaniem bitwy generalnej, mimo wyraźnej liczebnej przewagi wojsk francuskich²⁶.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedną słabość armii francuskiej. Jej elementem najważniejszym, główną siłą napędową, była ciężkozbrojna jazda rycerska. Oddziały piechoty, najemne czy też rekrutujące się z francuskich miast i wsi, miały w ówczesnej armii francuskiej znaczenie drugorzędne. Rycerska konnica pogardała piechotą i w czasie bitwy nie miała ochoty z nią współdziałać²⁷.

Francuska jazda nie miała żadnej taktyki pozwalającej skutecznie walczyć z Anglikami. Potencjalny francuski rycerz traktował bitwę jak turniej, w którym najważniejszym celem jest wykazanie się swoją odwagą oraz zdobycie sławy, a nie osiągnięcie wspólnego zwycięstwa. Ta charakterystyczna dla rycerzy mentalność sprawiła, że brakowało im dyscypliny²⁸. Richard Barber stwierdza, że „W czasie działań bojowych najważniejsza była dyscyplina. [...] Dyscyplina w boju była jednak jednym z najsłabszych punktów, jeżeli chodzi o działanie armii średniowiecznych, a przede wszystkim rycerzy”²⁹.

Doświadczenia militarne rycerza francuskiego były przede wszystkim uzyskiwane w grach rycerskich i turniejach, w których obowiązywały zasady rycerskiego kodeksu honorowego³⁰. Przewidywał on między innymi danie oponentowi równych szans w walce. Nie można było na przykład atakować przeciwnika, który spadł z konia lub był odwrócony plecami. Rycerz, który miał przywdzianą zbroję nie mógł wycofać się z pola walki. Te oraz podobne motywy były wykorzystywane i promowane w literaturze (postacie Rolanda czy Lancelota). Łatwo można się domyśleć, że owe zasady nijak miały się do realiów bitewnych i były sprzeczne z koniecznościami praktycznymi wojny³¹.

Francuska jazda rycerska nie miała także żadnej koncepcji walki zależnej od zaistniałych warunków. Zwykłym sposobem walki była szarża ciężkozbrojnej konnicy na szeregi nieprzyjaciela. Siła takiego uderzenia rzeczywiście przesądzała

²⁶ *Ibidem*, s. 49.

²⁷ *Ibidem*, s. 49–50.

²⁸ *Ibidem*, s. 50.

²⁹ R. Barber, *Rycerze...*, s. 246.

³⁰ Pisała o nich między innymi M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973, s. 93–126.

³¹ E. Potkowski, *Crécy – Orlean...*, s. 50–51.

o wynikach bitew, ale wyłącznie do czasu powstania szybkostrzelnej broni, a taką niewątpliwie był długi łuk walijski. Idąca ławą konnica rycerska stanowiła wspólny cel dla łuczników angielskich, ukrytych za palisadą lub zasiekami. Chmury strzał raziły konie oraz ludzi i zatrzymywały szarżę, zanim zdążyła ona dosięgnąć linii nieprzyjaciela³².

Podsumowując Filip VI oraz Jan II Dobry dysponowali gorzej wyekwipowanym, niejednorodnym i niezdiscyplinowanym wojskiem. Dodatkowo francuscy panowie przeważnie mieli mniejsze umiejętności dowódcze, ponieważ nie musieli wykazywać się błyskotliwością na polu bitwy czy zmysłem taktycznym. Piastowali swoje stanowiska ze względu na urodzenie. Żołnierze walczący pod rozkazami króla Francji czerpali doświadczenia z turniejów i zabaw rycerskich. Między francuskim rycerstwem, a najemną piechotą nigdy nie doszło do owocnej współpracy. Standardowa średniowieczna taktyka szarży kawalerii nie mogła być skuteczna przeciwko salwom angielskich łuczników. Jak widać problemy organizacyjne i strukturalne dotyczyły całej francuskiej armii od szczebla szeregowych żołnierzy po samych głównodowodzących.

Reasumując armia Królestwa Francji ustępowała armii Królestwa Anglii pod wieloma względami. Była słabiej zdyscyplinowana i gorzej uzbrojona. Do tego dochodziły inne problemy, np. odmienne intencje podkomendnych Edwarda III i królów Francji. O ile dla żołnierzy strony angielskiej najwyższą wartością było zwycięstwo armii, o tyle dla rycerzy walczących po stronie francuskiej głównym celem walki było zdobycie własnej (jednostkowej) sławy. Doświadczenie wojenne podkomendnych króla Anglii również przewyższało doświadczenie francuskich rycerzy i najemników walczących dla pierwszych Walezjuszy władających Francją. Armia Anglii była jednorodna (pod względem kulturowym, językowym i strukturalnym). Nie możemy powiedzieć tego samego o Armii Francji. Dowódcy mianowani przez Edwarda III musieli wykazać się umiejętnościami na polu bitwy, zaś dowódcy drugiej strony konfliktu zawdzięczali swoje posady urodzeniu. Taktyka Anglików okazała się skuteczną już podczas wojen Szkockich. Francuscy panowie opierali się na tradycyjnej szarży kawalerii, która z czasem stała się rozwiązaniem niewystarczającym. Starcia Wojny Stuletniej były znakami czasu, ponieważ zwiastowały nową erę w dziedzinie wojskowości. Erę, w której o zwycięstwie nie decydowało już rycerstwo. Wojna Stuletnia była zderzeniem dwóch światów. Zwycięsko z tej konfrontacji wyszedł „świat” Królestwa Anglii. Dowodzi to, że rozwiązania funkcjonujące w tym wojsku były krokiem naprzód w stosunku do archaicznego systemu rycerskich armii feudalnych. Analizując przebieg poszczególnych kampanii i bitew Wojny Stuletniej czytelnik może zauważyć, że klęski strony francuskiej wynikały z różnic i problemów przedstawionych w niniejszym artykule³³.

³² *Ibidem*, s. 51; R. Barber, *Rycerze...*, s. 242, 244.

³³ Na przykład niepowodzenie francuskich szarży kawalerii pod Crecy i Poitiers można wytłumaczyć między innymi brakiem skutecznej taktyki.

Armies of England and France During the First Stage of the Hundred Years' War (1337–1360) – a Comparative Analysis

This article is an attempt to compare the organisation, ways of financing, ordnance and methods of warfare used by the English and French armies in the course of the first stage of the Hundred Years' War, i.e. over the period 1337–1360. The analysis of the differences between the two armies allows for understanding of the reasons why the onset of the Hundred Years' War turned out to be to the detriment of France. Even though the mistakes of Philip VI and his commanders played a major role here, it cannot be stated, however, that the English army's victory was won purely by the supreme commanders.

Key words: Hundred Years' War, Genoese crossbowmen, Late Middle Ages, English and French chivalry, English infantry, French sellswords, taxation in England and France, cavalry

Die Armeen von England und Frankreich in erster Phase des Hundertjährigen Krieges (1337–1360) – Vergleichsanalyse

Im Artikel wurden die Arten der Finanzen, Organisation, Bewaffnung und Kriegsmethoden von britischen und französischen Armeen in der Zeit der ersten Stufe des Hundertjährigen Krieges (1337–1360) verglichen. Die Vergleichsanalyse der beiden Armeen lässt uns die Ursachen der Niederlage Frankreichs verstehen. Obwohl die Fehler von Philipp VI eine große Rolle spielten, bleibt der Sieg Englands nicht klar. Wir können nicht eindeutig feststellen, ob England nur dank den britischen Oberbefehlshabern einen Sieg errang.

Schlusswörter: Hundertjähriger Krieg, Genueser Armbrust Männer, Spätmittelalter, englische und französische Rittertum, britische Truppen, französische Söldnertruppen, Steuern in England und Frankreich, Kavallerie

Армии Англии и Франции в первой фазе столетней войны (1337–1360) – сравнительный анализ

Эта статья является пробой сравнения способов финансирования, организации, вооружения и методов борьбы английской и французской армий во время первого этапа столетней войны (1337–1360). Анализ различий между этими войсками позволяет понять, что стало причиной того, что начало столетней войны приняло невыгодный для Франции оборот. Хотя ошибки Филиппа VI и его командиров имели большое влияние, но однако не можно сказать, что победа английской армии это только их дело.

Ключевые слова: столетняя война, генуэзские арбалетчики, позднее средневековье, английские и французские рыцарство, английская пехота, французские наемники, налоги в Англии и Франции, кавалерия

RAFAŁ BOCHRA

Lublin

rafalb373@gmail.com

Przed obliczem Temidy, czyli obraz szlachty w czasie sesji trybunału w XVIII wieku

Reasumpcja najwyższego sądu szlacheckiego dawnej Rzeczypospolitej – Trybunału Koronnego, była wielkim wydarzeniem w kalendarzu stanu szlacheckiego. Już sam ceremoniał trybunalski budził wielkie zainteresowanie, nie tylko zebranych gapiów, ale i ówczesnej prasy. Opisywano barwne korowody po Piotrkowie a następnie huczny wjazd marszałka i prezydenta do Lublina. Wydarzeniem które najbardziej przykuwało uwagę szlachty, był proces trybunalski. Przebieg i sprawiedliwość wydawanych wyroków najlepiej podsumowuje słynna legenda o trybunale diabelskim. Deputaci za nic mieli ustanowione prawa i dla zawartości sakiewki byli gotowi na zmianę niekorzystnego wyroku. Ciekawym przypadkiem, który trafił przed Trybunał w XVIII wieku był proces o czary.

Słowa kluczowe

sąd, proces sądowy, Trybunał Koronny, szlachta, XVIII wiek

Początek obrad Trybunału Koronnego a także ceremoniał mu towarzyszący, były najciekawszymi, o ile nie najważniejszymi wydarzeniami w kalendarzu ówczesnej Rzeczypospolitej. Deputaci, palestra, strony procesów, czyli tak zwani pacjenci, oraz tłumy szlachty obserwującej procesy to główni uczestnicy odbywających się w mieście uroczystości, mających wielowiekową tradycję, sięgającą XVI wieku. Swoisty teatr trybunalski rozgrywał się na przestrzeni miejskiej, pomiędzy ratuszem, najważniejszymi kościołami miasta, rezydencjami marszałka i prezydenta Trybunału. Przemieszczanie się z miejsca na miejsce miało cechy uroczystego korowodu – zarówno prezydentowi jak i marszałkowi oraz innym magnatom towarzyszyła wielobarwna eskorta, która w wieku XVIII zmieniła swe stroje na mundury wojewódzkie¹. Szczegółową relację z inauguracji sesji Trybunału i wydarzeń związanych z *theathrum* trybunalskim przekazują nam liczne dzieła pamiętnikarskie. Niewątpliwie, w najciekawszy sposób przedstawili to Jędrzej Kitowicz, Jan Duklan Ochocki oraz Kajetan Koźmian.

¹ K. Gombin, *Trybunał Koronny. Ceremoniał i sztuka*, Lublin 2013, s. 35.

Trzeba mieć na uwadze, że ceremoniał związany z początkiem obrad Trybunału w Piotrkowie nie był tak uroczysty jak w przypadku kadencji lubelskiej. Przyczynę takiego stanu rzeczy wyjaśnia pamiętnikarz, ksiądz Jędrzej Kitowicz: „Jeżeli wjazd prezydenta do Piotrkowa był szumny, również – albo okazalszy czasem – bywał wjazd marszałka do Lublina. Na reasumpcję bowiem trybunału, gdzie trzeba było często nadstawiać skóry, nie przebywali sami pryncypałowie, tylko ich subalterni albo pomocnicy. Tu zaś [w Lublinie] iż były rzeczy spokojne, zjeżdżali na asystencją marszałkowskim najwięksi panowie: Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Tarłowie, Zamoyscy, Poniatowscy i inni majątni obywatele, oprócz hetmanów wielkich, którzy dla takowych festynów swojej powagi nie szarżali². Warto dodać, niezależnie od opinii pamiętnikarza, iż innym powodem mniej hucznego ceremoniału było to, iż znaczna część kadencji piotrkowskiej przypadała na okres Wielkiego Postu, a to hamowało zapał do zabawy³.

Zanim jeszcze doszło do korowodu na terenie miasta, prezydent trybunalski w swojej siedzibie prymasowskiej w Wolborzu gościł u siebie deputatów, ale także wielu magnackich klientów, którzy rozpoczynali „konferencje, układy i szachry” o łaskę marszałkowską. Następnie wydawano dla przybyłych gości, uroczysty obiad. Jak już wspomniałem, nie uczestniczyli w tym bezpośrednio magnaci. Po posiłku, cała świta na czele z prezydentem udawała się do Piotrkowa. W tym samym czasie szlachta tłumnie przybywała do miasta, jak podaje pamiętnikarz: „[...] ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać do łaski marszałkowskiej osobliwie i do funkcji deputackiej osobom na sejmikach obranym albo też źle obranych lub wcale nie obranych przez rozmaite kabały, zmowy i gwałt utrzymywa⁴”. Mało kiedy udawano się bezpośrednio do miasta trybunalskiego, zazwyczaj zjeżdżano do miejsc gdzie urzędowali najwięksi magnaci, przewodniczący danej partii. Rozważano tam kandydatury poszczególnych deputatów do piastowania najważniejszej funkcji w trybunale – marszałka. Kiedy każda z partii policzyła swe siły i rywali, można było udać się do miasta⁵.

Sam wjazd do miasta Kitowicz relacjonuje w ten sposób: „Najprzód jechali przed karetą prezydencką konni na koniach dzielnych, w rzędy sute przybranych, dworzanie od różnych dworów i wojskowi wraz zmieszani; za karetą prezydenta paradowała dragonia czasem książęca prymasa, czasem biskupa kujawskiego; za dragonią ciągnęły się karety różnych panów; nareszcie kolaski mniejszych pacjentów. Bywał ten wjazd prezydencki, acz nie zawsze, tak liczny, że jeden koniec podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał się z Wolborza[...]”⁶. Liczne orszaki, ich bogactwo i przepych w strojach i ozdobach, silnie oddziaływały na zgromadzoną szlachtę, świadcząc o potędze danego stronnictwa. Chcąc zdobyć przychyłność szlachty i przyciągnąć ją do swojej partii, przesadzano się co roku

² J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 127.

³ K. Gombin, *op. cit.*, s. 38.

⁴ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 116.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, s. 116.

w coraz paradniejszych przemarszach i coraz huczniejszych balach, na które wydawano ogromne sumy⁷.

Obraz ten uzupełnić można osiemnastowiecznymi opisami zamieszczonymi w „Kuryerze Polskim”. Według pierwszej relacji, w 1757 r. orszak przed karetą prezydenta, Andrzeja Ignacego Baiera, tworzyli deputaci i inni dystyngowani „wielmoże”: „Za karetą zaś kilkudziesięciu drabantów Księcia Prymasa paradę kończyło”⁸. Ówczesne wjazdy do miasta trybunalskiego właściwie za każdym razem były dość podobne⁹. Prezydenta doprowadzano do jego piotrkowskiej rezydencji i rozchodzono się do swoich stancji¹⁰. Następnego dnia o siódmej rano w kościele farnym, jeden z deputatów duchownych śpiewał wotywę o Duchu Świętym, po czym wynoszono z tej świątyni Najświętszy Sakramentu do zakrystii, aby podczas tumultu, nie doszło do jego znieważenia. Wtedy „[...] strona stroną ubiegała do opanowania w kościele miejsca pierwszego, którym był stolik, przy którym zasiadało ziemiaństwo sieradzkie, przed którym według prawa deputaci tak świeccy jak i duchowni zobowiązani byli złożyć swoje instrumenty elekcji [...]”¹¹. Następnie jeden z sędziów ziemskich wyczytywał według „starszeństwa prowincji”, województwa czekając za każdym razem na odzew: „Jesteśmy!”. Jeżeli wszyscy byli zgodni i nie było żadnych wątpliwości, składano na stolik ziemski laudum sejmikowe i następnie każdy z obranych deputatów składał przysięgę¹², że będzie sumiennie wykonywał swe obowiązki¹³.

Po tych czynnościach odbywały się zabawy i ucztę, o których można przeczytać w dalszej części pracy. Pomimo, że wielokrotnie dochodziło do rozdwojonych wyborów, niemal zawsze udawało się w Piotrkowie dokonać weryfikacji owych elekcji. Czy był to sprawiedliwy proceder, do dnia dzisiejszego nie jesteśmy w stanie tego ocenić. Nazajutrz w ratuszu piotrkowskim obierano marszałka¹⁴. Początkowo jawnie, a od 1726 r. w głosowaniu tajnym¹⁵. Elekcji przewodniczył prezydent, po 1726 r. głosowano na kartkach wrzucanych do zamkniętych skrzynek. „Po odebranych karteczkach Prezydent powinien wziąć skrzyneczkę z dwiema świeckimi obydwóch prowincji deputatami, na kogo więcej karteczek będzie, temu ziemstwo lub starosta oddaje łaskę [...]”¹⁶. Nowo obrany marszałek w uroczystej przemowie

⁷ W. Bednaruk, *Trybunał Koronny...*, s. 135.

⁸ „Kuryer Polski”, nr XLII, 1757.

⁹ „Kuryer Polski”, nr CCX, 1743.

¹⁰ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 116–117.

¹¹ *Ibidem*, s. 117.

¹² Tekst przysięgi ustanowionej w 1578 r.: „Ja [...] przysięgam Panu Bogu, iż sprawiedliwie według Bogami prawa pisanego w według kontrowersji stron sądzić będę i zeznania przyjmować będę, nie mając względu ani braku bogatego, biednego, przyjaciela i nieprzyjaciela, obywatela i cudzoziemca, nie będę dbał o przyjaźń i nienawiść, ani o dary, ani o groźby, ale w sądeniu samego Boga i prawo pisane, sprawiedliwość strony prze i odeprze zeznania, a w tem wszystkim sumieniu swego rozsądku naśladować i słuchać będę, praktykowania żadnych kauz z nikim czynić, ani przestrogi, ani rady dawać, ani podarków brać nie będę, i także iżem się o to nie starał, abym był na te sądy obran”. Zob. Volumina Legum, II, 962.

¹³ J. Kitowicz *op. cit.*, s. 117.

¹⁴ *Ibidem*, s. 118

¹⁵ H. Rutkowski, *Trybunał Koronny(1578–1794)*, „Palestra” 1978, R. XXII, z. 10, s. 10.

¹⁶ [F. Łuczynski] *Kalendarz Polski y Ruski [...] na rok pański 1746...*, s. nlb.

dziękował „za swoje obranie i witał kolegów swoich”, przynoszono mu laskę marszałkowską która była na przechowaniu w ziemstwie sieradzkim.

Zwyczaj nakazywał, że tego dnia prezydent wydawał uroczysty obiad, a nowo wybrany marszałek kolację¹⁷. Trzeciego dnia, po uroczystej procesji, przenoszono „z którego kościoła obraz Najświętszej Panny do ratuszowej kaplicy”¹⁸. Obraz nieśli prezydent z marszałkiem, „a inni deputaci i palestra asystowali mu z świecami w solennej procesji”. Obraz Najświętszej Panny złożono na ołtarzu, a kapelan trybunalski odprawił mszę świętą. Podczas eucharystii, grali najęci muzykanci „różnymi instrumentami i głosami litanią”. Po zakończonym nabożeństwie, ksiądz podawał prezydentowi patenę, a ten ofiarował ją marszałkowi do pocałowania a następnie innym deputatom tudzież patronom, a na samym końcu sam ja pocałował i oddał w ręce kapelana. Gdy ukończono ten pobożny obrządek, deputaci wraz z ziemianstwem sieradzkim zamykali się w izbie sądowej, aby ustalić ordynację, czyli kolejność sądzenia spraw. Następnie gdy ułożono ordynację, wyznaczano posłów – po jednym deputacie świeckim i duchownym – do króla, prymasa i biskupa krakowskiego z informacją o pomyślnie utworzonym Trybunale¹⁹. Obyczaj ten przetrwał także w czasach stanisławowskich²⁰. Tak postępowano do 1794 r., czyli do ostatniego posiedzenia Trybunału. Reszta dnia przeminęła na uroczystych bankietach, na obiedzie u prezydenta i kolacji u marszałka²¹.

Niestety brak jakichkolwiek informacji o obyczaju dotyczącego podróży marszałka, prezydenta i deputatów z Piotrkowa do Lublina. W czasie tej podróży, wypadały święta wielkanocne, dawało to asumpt do licznych bankietów i odwiedzin. Parateatralne uroczystości trybunalskie związane z przeniesieniem Trybunału do Lublina zaczynały się od wjazdu marszałka do miasta. Ksiądz Kitowicz relacjonuje to tak: „wjazd marszałka bywał z jakiej wsi o mile lub półmilę Lublina bliskiej, gdzie który marszałek miał dom przyjacielski lub swój własny; z tego domu ciągnął marszałek w świetnej paradzie dworzan, karet, obywatelów, żołnierstwa i innego rozmaitego tłumu prosto na ratusz, gdzie [...] ziemstwo lubelskie zapisało reasumpcje, czyli otwarcie trybunału, pospolicie pisarz, jako młodszy w rządzie ziemianstwa, przeczytał głośno akt zapisany [...]”. Potem, marszałek przekładał początek kadencji na dzień następną²². Marszałek w towarzystwie panów i deputatów wkraczał do miasta pieszo bądź konno, w zależności od odległości do swojej rezydencji²³. Następnego dnia marszałek udawał się na ratusz i w obecności deputatów ponownie przekładał sądy. W kolejnym dniu witano trybunał przez jednego z mecenasów w imieniu całej palestry. Wjazd marszałka do miasta relacjonuje także ówczesna prasa. W jednej z relacji pochodzącej z 1730 roku możemy przeczytać: „Z Lublina 16 Aprilis. Wjazd Imci P. Marszałka Trybunalskiego prywatnie

¹⁷ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 118–119.

¹⁸ *Ibidem*, s. 119.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ K. Gombin, *op. cit.*, s. 40.

²¹ *Ibidem*, s. 41.

²² J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 127.

²³ *Ibidem*.

tylko odprawił [...] Żołnierze Trybunału jeszcze nie stanęli [...] ²⁴. Jednak, gdy weźmiemy pod uwagę relacje z roku następnego, wyczytać z niej możemy o wiele więcej szczegółowych informacji: „Wjazd zaś Imci P. Marszałka, takim odprawił się porządkiem. Jechała naprzód dragonia polna IMci P. Ordynata Zamoyskiego, za nią Grenadyerowie tegoż Imć. Potem szły deputackie i przytomnych Ichmćw poszóstne karety, pomiędzy którymi Imci X. Prezydenta czerwona, z srebrnymi galonami, a IMci P. Marszałka szara, były liberie. Tu IchMćw Bełskiego z zwyczajną swoją muzyką Pancerna, a Wołyńskiego Wojewodów, z trąbami i kotłami Husarska [...] tandem ziemstwo i urzędnicy Województwa tutejszego w licznych kawkadach, każdy swym rangiem praecedebant.

Za tymi prowadzono cztery powodne konie pod dekami czerwonymi srebrem borgowanym w liberi Imci P. Marszałka. Po nich nastąpiła wielka frekwencja różnych Ich Mościów [...] między którymi znajdowali się [wojewodowie wołyński i bełski, kasztelan czerski] Tandem P. Marszałek Trybunalski na siwo – jabłkowym koniu na którym był garnitur żółty aksamitny haftowany [...] ²⁵. W prasie tamtego okresu spotkać można inne relacje z tego typu obrzędów np. wjazd do Lublina 17 kwietnia 1751 r. marszałka Trybunału Janusza Sanguszki, prawdopodobnie z Lubartowa. Dotyczy to także informacji o wjazdach 9 kwietnia 1741 marszałka Trybunału (ze wsi Konopnica), a w roku następnym marszałka zapewne z miejscowości Dąbrowa ²⁶. Przywitanie marszałka, organu będącego odzwierciedleniem władzy królewskiej przed bramami miejskimi było, bez wątpienia, nawiązaniem do wielowiekowej tradycji powitań władców przed bramą miasta, często połączonej z uroczystością wręczenia kluczy ²⁷. Pochodzenia tego typu ceremoniału można się doszukiwać w tradycji starożytnej, kiedy wjazd cesarza do Rzymu był wyniosłym wydarzeniem, któremu towarzyszyły ustalone przez tradycję obrzędy ²⁸.

W dziejach tego ceremoniału, związanego z Trybunałem należy odnotować również wjazd do Lublina króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1781 r. Marszałek Filip Nereusz Olizar wraz z eskortą deputatów przywitał monarchę w pobliskim Jastkowie. Brama powitalna stanęła na trakcie prowadzącym do miasta, w okolicy dzisiejszej ulicy Lipowej. ²⁹ W żadnym z wcześniejszych źródeł nie znajdziemy takiego proceduru, była to w pewnym sensie nowinka obyczajowa. Przepych, z jakim witano w Lublinie Stanisława Augusta, miał być ucieczką od codziennych problemów, miasto bowiem było w bardzo złej sytuacji. Mimo wszelkich starań ze strony władz miasta, monarcha nie mógł dobrze wspominać pobytu w Lublinie. Król skrytykował trybunalski przepych, a na domiar złego jego powóz ugrzązł w błocie niedaleko Bramy Krakowskiej, „że nawet cugi marszałka Olizara wyciągnąć nie mogły, aż zaprzęgano woły” ³⁰.

²⁴ „Kuryer Polski”, nr XVII, 1730.

²⁵ „Kuryer Polski”, nr LXVII, 1731.

²⁶ K. Gombin, *op. cit.*, s. 43.

²⁷ *Ibidem*, s. 44.

²⁸ *Polis – urbs – metropolis: materiały LIX Ogólnopolskiej Sesji Naukowej Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Lublin, 25–26 listopada 2010*, pod. red. L. Lameńskiego i E. Błotnickiej-Mazur, Warszawa 2011, s. 11.

²⁹ R. Bartnik, *Portret miasta Lublin w malarstwie, rysunku i grafice 1618–1939* [Katalog wystawy], Lublin 2009, s. 196–197.

³⁰ K. Koźmian, *op. cit.*, s. 82–83.

Po wjeździe marszałka do miasta następował szereg analogicznych uroczystości, podobnie jak w Piotrkowie. Po uroczystej wotywie w kościele, kolejnym punktem była procesja w której przenoszono według Kitowicza „obraz Matki Boskiej z jakiego kościoła do kaplicy przedratuszowej”³¹. Inny ze wspomnianych pamiętnikarzy, Jan Duklan Ochocki, opisujący działalność Trybunału, pisze że obraz ten przenoszono z kościoła Trynitarzy³². Przeważająca część ceremoniału trybunalskiego po wiosennej reasumpcji odbywała się w samym Lublinie. Przestrzeń *theatrum* rozciągała się pomiędzy siedzibą marszałka i najważniejszymi świątyniami miasta, tj. farą, w której to miały miejsce najważniejsze uroczystości związane z rozpoczęciem i limitowaniem prac trybunalskich, i kościołem Jezuitów, w którym do kasacji zakonu, deputaci uczestniczyli w niedzielnych nabożeństwach³³.

Tok postępowania przed Trybunałem zależał od tego, czy proces toczył się w sprawie rozpatrywanej w pierwszej instancji, czy też sędziowie rozpatrywali odwołanie od wyroku niższego. Według pierwotnego założenia Trybunał miał być jedynie sądem apelacyjnym, rozpatrującym odwołania od wyroków wydanych w pierwszej instancji przez sądy szlacheckie, ale od początku swej działalności rozpatrywał także niektóre kategorie spraw w pierwszej instancji. Należały do nich sprawy naruszenia bezpieczeństwa publicznego w mieście trybunalskim, przestępstwa wymierzone w sąd najwyższy, lub jego członków, i postępowania o grzywny i koszty sądowe³⁴. Jurysdykcja sądu najwyższego stale się rozszerzała, dochodziły do tego jeszcze sprawy z tzw. gołych pozwów, czyli nigdzie dotychczas nierozpatrywane³⁵.

Proces toczący się w pierwszej instancji przed trybunałami rozpoczynał się od doręczenia pozwu i wpisania odpowiedniego rejestru sądowego. Pozew w zależności od osoby, którą pozywano, rodzaju sprawy i okoliczności pozywania, mógł być pisemny lub ustny, należało w nim podać nazwisko powoda i pozwanego, przyczynę pozwania oraz czas i miejsce, gdzie pozwany miał się stawić³⁶. Woźny po doręczeniu pozwu zdawał szczegółową relację z położenia pozwu, którą z kolei wpisywano do akt trybunalskich. W przypadku pozwu ustnego, którego stosowanie wobec szlachty ulegało z czasem ograniczeniu, nie obowiązywały takie formalności, szczególnie w stosunku do terminów³⁷. W czasach pamiętnikarza, Kitowicza, pozew ustny nazywano rokiem i wydawano go w sprawach o naruszenie powagi lub bezpieczeństwa trybunału. W tym przypadku instygator w każdym miejscu, gdzie znalazł sprawcę, czy to na ulicy, czy też w wynajmowanym mieszkaniu (oprócz kościoła), zwracał się do niego: „Jesteś WPan od prześwietnego trybunału rokowany”. Wtedy występował woźny i uderzając pozwanego w ramię, mówił:

³¹ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 128.

³² J. D. Ochocki, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1910, s. 27.

³³ K. Gombin, *op. cit.*, s. 47.

³⁴ W. Maisel, *op. cit.*, s. 92.

³⁵ W. Zarzycki, *Trybunał Koronny dawnej Rzeczypospolitej*, Piotrków Trybunalski 1993, s. 100.

³⁶ J. Rafacz, *op. cit.*, s. 103.

³⁷ *Ibidem*.

„Masz WPan do trybunału rok”³⁸. Kolejnym etapem postępowania, po wręczeniu pozwu przez woźnego, był proces przed Trybunałem Koronnym.

W sali usępcej, gdzie gromadziła się brać szlachecka, w oczekiwaniu na deputatów usłyszano wołanie woźnych „Mości panowie, ustąpcie się, ustąpcie się, ustąpcie się! [...] Między dwoma liniami palestry i pacjentów, poprzedzani przez woźnych, szli poważni deputaci do sali trybunalskiej, lekkim skinieniem głowy odplacając ukłony, prawie ziemi dotykające, licznych pacjentów. Aż huk bębnow i gęste wystrzały oznajmiły przybycie JW. Marszałka. Tu woźni wszyscy odezwali się razem: Mości panowie, uciszcie się, uciszcie się! JW. Marszałek najjaśniejszego trybunału idzie. [...] Prawy i lewy brzeg, między którymi przechodził, pochylił się niziuteńko i aż dopiero, kiedy już był o kilka kroków naprzód, jeden łeb po drugim się podnosił, a tak regularnie jak za pociągnięciem sznurka”³⁹.

Także ubiór sędziów trybunalskich, budził zachwyt wśród zebranych: „Deputaci duchowni w rokietach koronkowych, deputaci [świeccy] w mundurach swoich województw[...]”⁴⁰.

Na sali rozpraw czekał już na wszystkich sąd ziemski lubelski w osobach sędziego, podsędka i pisarza, jak również przedstawicieli palestry „[...] w mundurze lubelskim: kontusze pąsowe, zielone obszelgi i kołnierze, białe żupany[...]”⁴¹. Kiedy wszyscy już znaleźli się w izbie, występował do przodu sędzia ziemski dzierżący laskę marszałka Trybunału (którą przechowuje po zakończeniu sądów trybunalskich do kolejnej kadencji) witał przemówieniem wszystkich zebranych gości⁴² „[...] na którą prezydent albo marszałek krótko odpowiadał komplementem dziękującym[...]”⁴³. Sędzia ziemski kłaniając się głębiej, wręczał laskę marszałkowi, który przyjmował ją z należytą czcią⁴⁴. Sędziowie, gdy usiedli na swoich miejscach, „[...] prezydent zaintonował *Veni Creator*, a deputaci duchowni i niektórzy świeccy wtórowali, jako wielu z palestry i pacjentów, że po całym rynku słyhać było[...]”⁴⁵.

Następnie woźny przywoływał z rejestru sprawę, „[...] w której po zapisaniu komparycji marszałek kazał sądy odwołać na po obiedzie albo nazajutrz, bo nagle zaprzęgać się w pracę nie było w modzie[...]”⁴⁶. Następnego dnia na sali rozpraw w obecności deputatów, woźnych, instygatorów oraz sądu ziemskiego, marszałek nakazał woźnemu wyczytać sprawę z rejestru, wzywając strony postępowania do wystąpienia. Po wywołaniu wezwanych, powinni oni wejść do izby trybunalskiej, bez broni, w towarzystwie adwokata i najwyżej dwóch przyjaciół. Chcąc nie dopuścić do zbędnego przeciągania sporu, wprowadzono w XVIII w. limit co do liczby występujących w danym procesie⁴⁷. Uczestnik postępowania mógł przybyć na

³⁸ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 113

³⁹ H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1978, s. 91.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 93

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² W. Bednaruk, *Agnieszka przed Trybunałem*, Lublin 2008, s. 11.

⁴³ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 119

⁴⁴ W. Bednaruk, *Agnieszka...*, s. 16.

⁴⁵ H. Rzewuski, *op. cit.*, s. 93.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ W. Bednaruk, *Trybunał...*, s. 178.

rozprawę w obecności tylko jednego pełnomocnika. Jedyne w zawiłych sprawach mógł mieć ich najwyżej trzech⁴⁸. Przed rozprawą główną trybunał rozstrzygał dylację⁴⁹ i akcesoria, czyli sprawy uboczne, o których strony wiedziały jeszcze przed rozprawą i które należało rozpatrzyć przed przystąpieniem do sprawy⁵⁰. Właściwy proces sądowy rozpoczynał się wywodem sprawy, czyli przedstawieniem jej przez adwokata bądź też stronę postępowania. Czynność tę nazywano propozycją, a później indukta.

Potem następowała replika, czyli strona pozwana odpowiadała na zarzuty. Mogła ją odrzucić w całości bądź w części. Następnym krokiem było ugruntowanie postępowania, które powodowało, iż żaden z uczestników nie mógł się wycofać z procesu bez zgody drugiej⁵¹.

Gdy trybunał wysłuchał stanowisk, można było przejść do przedstawienia dowodów, które w procesie trybunalskim toczyło się według tych samych reguł, co w sądach niższych instancji⁵². Dowody na poparcie swych argumentów przedstawiały same strony, sąd zaś jedynie je oceniał. Najważniejszymi środkami dowodowymi, jakie powód i pozwany mogli przedstawić, były: przysięga strony samej bądź też ze współprzysiężnikami; zeznania świadków; świadectwa urzędowe składane przez oficjalistów sądowych z przeprowadzonych wizji lokalnych, obdukcji ran lub oględzin zwłok a także kondensencji; pisma i dokumenty⁵³. Kiedy sprawa dotyczyła cięższego przestępstwa trybunał mógł zarządzić przeprowadzenie śledztwa w postaci skrutynium, pod komendą instygatora. Mianowani do tego rodzaju sprawy mieli obowiązek złożyć pod przysięgą zeznania, a każdy kto dostał wezwanie musiał się stawić pod groźbą surowej kary. Skrutynium stosowano jedynie w sprawach o obrazę majestatu, zdradę kraju, łotrstwa, oskarżonych w tego typu sprawach można było poddawać torturom⁵⁴. Gdy adwokaci bądź ich pacjenci przedstawili dowody, wygłaszano wówczas konkluzje oraz wnioski końcowe. Następnie deputaci przechodzili z izby sądowej do sali narad, zaś strony postępowania wraz ze swymi mecenasami do przedsionka ratuszowego zwanego ustępem. Było to miejsce niezwykle. Jeżeli przewód sądowy był zawiły i wiadomo było, że narada zajmie sędziom sporo czasu, pacjenci umilali sobie czas. „Śpiewano pobożne pieśni: *Sub Tuum praesidium* albo *Ale, Maris Stella*, a gdy się takim nabożeństwem nasycili, starsi zabawiali się rozmowami, młodzież zaś, wszędzie swawolna, rozmaitymi figlami do śmiechu starszych pobudzającymi i nimi tęsknicę uśmierzającymi”⁵⁵. Czasami z żartów dochodziło do zwad pomiędzy młodzieżą, wtedy [...] starszyzna ich rozgramiała, lubo czasem wytaczała się kłótnia za miasto[...]”⁵⁶.

⁴⁸ VL, t. VII, s. 433.

⁴⁹ <http://sjp.pwn.pl/sjp/dylacja;2555637.html> (dostęp: 12 II 2015 r., godz. 18:33).

⁵⁰ W. Bednaruk, *Trybunał...*, s. 179.

⁵¹ J. Rafacz, *op. cit.*, s. 147.

⁵² W. Bednaruk, *Trybunał...*, s. 179.

⁵³ J. Rafacz, *op. cit.*, s. 150.

⁵⁴ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 137.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 124.

⁵⁶ *Ibidem*.

Większość z tych pojedynków między młodymi, kończyła się wspólną biesiadą przy winie i flaszkach miodu⁵⁷.

Na sali narad przebywać mogli deputaci świeccy i duchowni a także sąd ziemski. Nie wszyscy mieli prawo uczestniczenia w głosowaniu nad wyrokiem – sąd ziemski i deputaci duchowni, w sprawach świeckich⁵⁸. Sama siła głosów deputatów w głosowaniu nie była równa. Szlachta z prowincji południowo – wschodnich Rzeczypospolitej, od czasu podporządkowania tych ziem jurysdykcji Trybunału Koronnego aż do 1726 r., na dziesięciu sędziów miała jedynie dwa głosy, a od 1611 roku liczba głosów wzrosła do czterech⁵⁹. Dopiero, gdy orzekano w sprawie z ich województwa, głosy miały identyczną wagę. Przed głosowaniem marszałek streszczał przebieg sporu, lecz tylko do 1726 r., gdy korektura zakazała tejsze praktyki. Wotum nad wyrokiem odbywało się początkowo jawnie. Sędziowie wypowiadali swoje zdania według województw które reprezentowali⁶⁰. Jeżeli w głosowaniu nad wyrokiem nie udało się uzyskać jednomyślności, należało przeprowadzić drugie i trzecie. Wtedy dopiero decydowała większość głosów⁶¹. W XVIII w. dokonano zmiany, wprowadzono tajne trzecie głosowanie. Odbywało się ono w ten sposób, iż pisarz spisywał na kartkach propozycję rozstrzygnięcia sporu, przedstawione przez sędziów i następnie rozdawał im je. Deputaci wrzucali te głosy do przygotowanych skrzynek. Od 1793 r. zamieniono kartki na kulki, które wrzucano do wazonu. Potem liczono kartki bądź kulki i wtedy zapadał wyrok⁶². W przypadku, gdy nawet trzecie wotum nie przyniosło rezultatu, wówczas uważano sprawę za nierozstrzygniętą. Tak zwana *paritas votorum* pierwotnie powodowała odesłanie na sąd sejmowy. Jednak od 1607 roku sprawy świeckie nierozstrzygnięte odsyłano na następną kadencję trybunału, który powinien je rozpatrzyć na samym początku⁶³.

Gdy decyzja o wyroku została przegłosowana, pisano sentencję, którą uczestniczący w przewodzie sądowym i wotum sędziowie musieli podpisać, także ci, którzy głosowali przeciw wyrokowi⁶⁴. Następnie, po spisaniu sentencji i asygnowaniu jej przez poszczególnych sędziów, „[...] marszałek kołatał laską w stół, a prezydent uderzał w dzwonek, za którymi znakami woźny, przy drzwiach czuwający, otwierał izbę sądową, do których wszyscy z ustępu hurmem wpadali [...] że się tłocząc jedni przez drugich wywracali, suknie rozdzierali, czapki gubili, do czego wiele pomagała ciemnica ustępowa [...]”⁶⁵. Gdy wszyscy zainteresowani weszli do sali, podawano ustnie sentencję wyroku, czytając zazwyczaj jej treść z przygotowanego pisma⁶⁶. W sytuacji, gdy sąd najwyższy szlachecki wydał wyrok śmierci, jego obwieszczenie miało szczególną oprawę. „Marszałek wołał do woźnego: Woźny, otwórz drzwi! Te jeżeli wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz mar-

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ VL, t. VII, s. 319.

⁵⁹ VL, t. II, s. 293, 315.

⁶⁰ W. Bednaruk, *Trybunał...*, s. 182.

⁶¹ VL, t. II, s. 183.

⁶² J. Rafacz, *op. cit.*, s. 175.

⁶³ W. Bednaruk, *Trybunał...*, s. 182.

⁶⁴ VL, t. VII, s. 324.

⁶⁵ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 124.

⁶⁶ J. Rafacz, *op. cit.*, s. 177.

szalek zawołał: Woźny, zamknij drzwi! – woźny je otwierał; i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontradycja rozkazów z ich wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu⁶⁷. Proceder ten miał symboliczne znaczenie. Osoby, które zdecydowały o takim wyroku, chciały w ten sposób wyrazić, iż ciężko przychodzi im odbierać życie człowiekowi. Łoskot drzwi przy zamykaniu i otwieraniu, miał poruszyć zgromadzonych do refleksji, wzbudzić lęk oraz „przeżalenie do pokuty winowajcy”⁶⁸. Dla przykładu, pragnę przywołać jeden z najciekawszych przewodów sądowych, które miały miejsce w Trybunale.

W 1732 r. przed Trybunał trafiła niezwykła sprawa. Przypadek dotyczył użycia czarownicy dla uzyskania przychylnego wyroku w procesie, toczącym się w Trybunale Lubelskim. Strona konfliktu tj. pp. Pogorscy zarzucała pp. Mytkom, że Ci przy pomocy bab – czarownic, rzuciły na nich zły urok. Najęte przez Mytków wiedźmy „przyjawszy sobie czarta”, czarowały pp. Podgorskich oraz ich patrona, „ażeby po nich (Mytkach) prawo służyło”. Do czarów używały tzw. potercząt, czyli poronionych płodów oraz ciał ludzkich wykopanych z ziemi. Korzystały także, z konsekrowanych komunikatów, z których pieczono placki i przesyłano je do Lublina, do Trybunału. Przytoczono również samą formułę zaklęcia, które rzekomo czarownice wypowiadały przy pieczeniu ciasta: „jak wielka ciźba do komunii bywa, tak żeby cały trybunał był łaskaw w sprawach naszych”. Z poronionych płodów robiły proszek i posypywały nim nogi sędziów. Diabeł przyjęty przez czarownice nasyłany był na mecenasa pp. Podgorskich. Miał on „wsiąść mu na głowę i udusić go” a następnie pogubić całą dokumentację przeciwników procesu. Niestety nie znamy rozstrzygnięcia tego sporu. Czy mniemane baby – czarownice zostały schwytane? A jeśli tak, to jaką otrzymały karę? czy pp. Mytkowie ponieśli jakieś konsekwencje ich kontaktów z czarownicami? Dzisiaj możemy tylko przypuszczać, jak mogła zakończyć się ta historia⁶⁹.

Nie możemy także zapomnieć o słynnej legendzie krążącej od wieków wśród mieszczan lubelskich, o tzw. diabelskim trybunale, gdzie jednym z głównych wątków jest sprzedajność deputatów. Historia ta pierwotnie została opisana przez Wincentego Kamińskiego w *Przypadkach Lubelskich* w 1810 r.⁷⁰, lecz była to uboższa wersja legendy, którą rozszerzył w latach następnych Henryk Rzewuski.

Historia opowiada o ubogiej wdowie, która została pozwana przed Trybunał za sprawą bogatego magnata. Przekupił on sędziów trybunalskich, aby mimo zeznań kobiety, wydali dekret jemu przychylny. „Gdy go odczytano nieszczęśliwa wdowa wyrzekła na cały głos w izbie: Żeby mnie diabli sądzili, sprawiedliwszy były dekret”⁷¹. Deputatom zrobiło się żal tej kobiety, a że męczyło ich sumienie, że postąpili tak okrutnie, nie pozwalali jej za obrazę trybunału, udając że nic nie słyszeli. Sprawa ta toczyła się przy limicie trybunału, więc po wydaniu dekretu, wszyscy rozjechali się do swoich domów. „Aż tu zaczęli się zjeżdżać w ogrom-

⁶⁷ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 113.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ J. Riabinin, *Lublin w księgach wójtowsko-ławniczych w XVI–XVIII wieku*, Lublin 1929, s. 21.

⁷⁰ W. Kamiński, *Przypadki lubelskie: poema oryginalne, wierszem takim iak Monomachium, ułożone w dziewięciu piniach*, 1810.

⁷¹ H. Rzewuski, *op. cit.*, s. 90.

nym mnóstwie karety i z nich wysiadać jacyś panowie, jedni w kontuszach, drudzy w rokitach, ale z rogami i ogonami, które spod sukien się dobywały⁷². Po czym weszli do sali trybunalskiej, zajęli miejsca marszałka, prezydenta oraz innych deputatów. Pisarze oraz pracownicy kancelarii przestraszyli się, siedzieli po cichu na swoich miejscach czekając na obrót sytuacji.

Jeden z diabłów który obrał się marszałkiem, kazał wznović rejestr sprawy ubogiej wdowy. „Przystąpiło do krutek dwóch diabłów jurystów: jeden pro, drugi contra stawał, ale z dziwnym dowcipem i z wielką praw naszych znajomością⁷³. Następnie diabeł marszałek, po krótkiej naradzie przywołał jednego z prawdziwych pisarzy, nakazując mu usiąść za stołem i wziąć pióro do ręki. Skryba, błądząc ze strachu, zaczął pisać wyrok jak mu dyktowano – „[...] i dekret był zupełnie na stronę uciśnionej wdowy, a Pan Jezus na taką zgrozę, że diabli byli sprawiedliwsi niż trybunał, przenajświętszą krwią Jego okupiony i w którym tyłu kapłanów zasiadało, twarz swoją zasmuconą odwrócił i oblicza swego nie pokaże [...] aż naród się pozbędzie zaprzędnosci w sądach, świętokupstwa w duchowieństwie i pieniactwa w szlachcie⁷⁴. Dekret ten diabli podpisali, a zamiast podpisów widoczne były wypalone łapy, tenże dokument położyli na czerwonym suknie, który znajdował się na stole trybunalskim i uciekli. Na kolejnej sesji sądu najwyższego znaleziono wyrok diabelski, gdzie go diabli zostawili, ponieważ żaden śmiałek nie miał odwagi go stamtąd zabrać⁷⁵.

Brought to Justice, i.e. the Image of Nobility in the Course of the Tribunal's Session

The reassumption of the highest court for the nobility in the old Poland – the Crown Tribunal – was a landmark event in the nobles' calendar. The very ceremony held at the tribunal attracted great interest, not only of gapers, but also of the press of the time. They would give account of colourful processions marching through Piotrków and then of the marshall and the president boisterously entering Lublin. The event that would attract most attention of the gentry was the trial held at the tribunal. The conduct and fairness of the judgements passed is best revealed by the famous legend of the devil's tribunal. The established rights meant nothing to the deputies and they were eager to amend an unfavourable judgement for the contents of a moneybag. A curious case that was brought before the Tribunal in the 18th century was a witch trial.

Key words: court, trial, Crown Tribunal, nobility, 18th century

Themis und das Bild des Adels während der Sitzung des Gerichtshofs

Die Reassumption des Krontribunals, des höchsten Gerichts damaliger Republik Polen, war ein wichtiges Ereignis im Kalender des Adels. Die Tribunalzeremonie fand große Anerkennung unter jeder Menge Schaulustiger und damaliger Presse. Es wurden zahlreiche Umzüge durch

⁷² *Ibidem.*

⁷³ *Ibidem.*

⁷⁴ *Ibidem*, s. 91.

⁷⁵ *Ibidem.*

Piotrków und die Einfahrt des Marschalls und des Präsidenten in Lublin. Das bedeutendste Ereignis für den Adel war der sog. Gerichtsprozess. Die Verlauf und Gerechtigkeit der fällenden Urteile wurden bildhaft in der Legende von Teufelstribunal zusammengefasst. Deputate hielten die beschlossenen Gerichte für unnötig und für das Geld waren sie bereit für die Änderung des ungünstigen Urteils. Der interessante Fall im Tribunal im XVIII Jahrhundert war ein gewisser Zauberprozess.

Schlusswörter: Gericht, Gerichtsprozess, Krontribunal, Adel, XVIII Jahrhundert

Перед обликом Фемиды – образ дворянства во время сессии трибунала

Заседание высшего суда дворянства в давней Речи Посполитой - Коронного трибунала было очень важным событием для дворян. Сам церемониал возбуждал интерес не только в зевачах, но и в тогдашней прессе. Описывали они цветные марши в Петркове, а затем въезд маршалка и президента в Люблин. Важнейшим событием был трибунальский процесс. Справедливость приговоров наилучше описывает известная легенда о дьявольском трибунале. Интересный случай, который появился во время заседания трибунала – это процесс о колдовство из XVIII века.

Ключевые слова: суд, судебный процесс, Коронный трибунал, дворянство, XVIII век

WALDEMAR WOŁKANOWSKI

Opole

waldemar.wolkanowski@gmail.com

Sport mniejszości narodowych w Wilnie w okresie dwudziestolecia międzywojennego

Zagadnienia sportu klubowego w Wilnie w dwudziestoleciu międzywojennym nie zostały jak dotąd należycie opracowane. Oprócz kilkunastu klubów polskich, funkcjonowały tam w tym czasie organizacje sportowe mniejszości narodowych. Makkabi, ŻAKS i Hapoel były najważniejszymi z klubów żydowskich, był też klub litewski KS Lithuania. Kluby te święciły swoje triumfy i borykały się z kryzysami, co miało wpływ na ich pozycję w sporcie w ujęciu lokalnym i ogólnopolskim.

Artykuł omawia niektóre z aspektów powyższych zagadnień, prezentując sylwetki wybranych działaczy i wybitnych sportowców, którzy byli członkami wymienionych klubów sportowych. Informacje zawarte w treści są wynikiem wieloletniej kwerendy w archiwach polskich i litewskich przeprowadzonej przez autora. Analiza a następnie krytyka źródeł, stała się podstawą do opracowania monografii sportu wileńskiego okresu dwudziestolecia i stanowi bazę zarówno do pracy doktorskiej, jak kilku planowanych publikacji dotyczących szerzej potraktowanych zagadnień z powyższego tematu.

Słowa kluczowe

Wilno, sport, kluby mniejszości narodowych, Makkabi, ŻAKS, Hapoel, Lithuania

Odsetek ludności Wilna narodowości innej niż polska, był w dwudziestoleciu międzywojennym tak duży, iż zagadnienia z wielu dziedzin ich życia społecznego nie mogły pozostawać na marginesie. Jedną z nich, będącą sferą moich badań naukowych jest sport. Problematyka sportu mniejszości narodowych w Wilnie była dotąd badana w niewielkim zakresie, stąd prowadzone przeze mnie badania mają charakter wyjątkowy. Wilno podobnie jak Kraków, Lwów, Warszawa oraz Łódź było miejscem działalności wielu żydowskich klubów sportowych. ŻTGS Makkabi Wilno odgrywało rolę wiodącą, ale nie można pominąć też innych klubów: ŻAKS, Hapoel czy Jutrznia.

Na przełomie XIX/XX wieku, ludność żydowska w Wilnie stanowiła blisko połowę mieszkańców. Do celów badawczych przyjmuje się dane pochodzące ze spisów, jakie robione były przez zaborców i okupantów. Rosyjski spis z 1897 roku, podawał liczbę 154 tysiące mieszkańców Wilna, w tym około 62 tysiące Żydów

(40,3%)¹. Spis przeprowadzony podczas okupacji niemieckiej (1915–1918), wykazywał 61,3 tysiące Żydów (43,5%), na 141 tysięcy mieszkańców². Po zakończeniu I wojny struktura ta uległa pewnej zmianie, co miało związek między innymi z nasilonym zjawiskiem opuszczania Wilna przez najbardziej zrusyfikowany, a także socjalizujący element żydowski. Wyemigrowali oni do opanowanej rewolucją Rosji. W ciągu kilku następnych lat, stosunek narodowościowy ulegał kolejnym zmianom. W czasie przeprowadzonych w 1919, 1922–23³ oraz 1931 roku spisach ludności, liczba mieszkańców Wilna narodowości żydowskiej i litewskiej przedstawiała się następująco: w roku 1919 Wilno liczyło 129 tysięcy mieszkańców, w tym około 46,6 tysięcy Żydów (36,1%) i 2,9 tysiąca Litwinów (0,2%)⁴. Spis przeprowadzony w 1922 roku był podsumowaniem przeprowadzanych w styczniu wyborów do sejmu wileńskiego, natomiast spis przeprowadzony w 1923 roku dokonany był przez policję polską do celów administracyjnych: liczba mieszkańców Wilna 167,4 tysiąca, w tym 56 tysiąca Żydów (33,5%) oraz 1,45 tysiąca Litwinów (0,86%)⁵. Podczas Drugiego Powszechnego Spisu Ludności w 1931 roku, liczba mieszkańców Wilna wynosiła 195 tysięcy, w tym Żydów 54,6 tysiąca (28%) i 1,6 tysiąca Litwinów (0,8%)⁶. Spisy potwierdzały polski charakter Wilna ze znacznym procentem mniejszości żydowskiej i minimalnym litewskiej.

Trwająca cztery lata niemiecka okupacja Wilna podczas wielkiej wojny, zapisała się w dziejach miasta dwoma etapami, z których drugi był ze względu na tragiczne położenie mieszkańców niezwykle ciężki (głód, zimno, kontrybucje). Godny odnotowania jest fakt, że to właśnie w roku 1916 grupa działaczy żydowskich powołała do życia Towarzystwo Gimnastyczne Makkabi. Duszą całego przedsięwzięcia był doktor Eliaszk Globus. Utworzenie organizacji był początkiem realizacji hasła „ruchu gimnastycznego, dla odrodzenia fizycznego narodu żydowskiego i kultywowania ducha narodowego”⁷. Strukturę klubu oparto na schemacie znanego z innych miast gdzie Makkabi powołano wcześniej (Lwów 1901, Kraków 1907, Warszawa 1915). Dla przypomnienia nazwa organizacji wzięła się od *Machabeusz*y, żydowskich bojowników o niepodległość z czasów rzymskich.

Towarzystwo skupiało ludzi z kręgów syjonistycznych, głównie przedstawicieli inteligencji oraz środowisk rzemieślniczo-kupieckich. Pierwsze, okupacyjne lata działalności wileńskiej Makkabi były okresem budowania i nie przyniosły istotnych wydarzeń. Znaczenie klubu wzrosło w czasach Litwy Środkowej, kiedy Makkabi rozpoczęło systematyczną pracę skupiając się głównie - wzorem polskiego

¹ *Pierwaja wsjeobszczaja pierepis naselenja Rossijskoj Imperji, 1897 g., cz. IV: Wilenskaja Gubernja, t. 2*, Petersburg 1901.

² M. Brensztejn, *Spisy ludności m. Wilna 1915 za okupacji niemieckiej, od d. 1 listopada 1915 r.*, Warszawa 1919.

³ Pierwszy Powszechny Spis Ludności, przeprowadzony w odrodzonym państwie polskim w 1921 roku, nie objął Wileńszczyzny, która stanowiła wówczas obszar quasi państwa Litwa Środkowa.

⁴ E. Romer, *Spisy ludności na terenach administrowanych przez Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich (grudzień 1919)*, Wydane zasiłkiem Zarządu Ziem Wschodnich, Książnica Polska Tow. Naucz. Szkół Wyższych, 1920.

⁵ *Wybory do Sejmu w Wilnie 8 stycznia 1922 roku*, Wilno 1922, s. 137–142.

⁶ *Rocznik statystyczny Wilna 1937*, Wilno – Skład Główny w Centralnym Biurze Statystycznym m. Wilna, 1939, s. 9.

⁷ „Głos Żydowski”, nr 34, 11 X 1917, s. 9.

Towarzystwa Gimnastycznego Sokół - na grupowych ćwiczeniach gimnastycznych. W następnej kolejności powstały sekcje: lekkoatletyczna, piłki nożnej, kolarstwa, pływacka oraz wioślarska.

W latach 1919–1922 zawiązywane były w Polsce pierwsze związki sportowe dla poszczególnych dyscyplin, które porządkowały zagadnienie poprzez integrację, ujednoczenie zasad i przepisów oraz organizowanie ogólnokrajowych zawodów sportowych, mistrzostw Polski i udział w zawodach międzynarodowych. Ich nadrzędnym organem był Związek Polskich Związków Sportowych (ZPZS)⁸. Jednym z ważkich problemów tej instytucji było rozstrzygnięcie kwestii, czy makkabejskie kluby żydowskie w Polsce, które należały do Wszechświatowego Związku Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych Makkabi, mogły być jednocześnie członkami polskich związków sportowych⁹.

Jeszcze w trakcie rozstrzygania tego problemu, z Krakowa, Lwowa oraz Łodzi płynęły sygnały, aby zakazu nie rozciągać na inne kluby żydowskie, które z Makkabi nie miały żadnego związku¹⁰. ZPZS zdecydował ostatecznie, że poszczególne związki sportowe będą przyjmowały na swoich członków kluby żydowskie według własnego uznania¹¹. Tym samym podobne uprawnienia uzyskiwały okręgowe związki sportowe, będące agendami terenowymi.

Makkabi Wilno przyjęte zostało najpierw do Wileńskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego (1921) i Okręgowego Związku Piłki Nożnej (1922), które były zarejestrowane przez władze Litwy Środkowej. Właściwa ich rejestracja w struktury ogólnopolskie nastąpiła po włączeniu Litwy Środkowej do Rzeczypospolitej, jako Ziemia Wileńska¹².

Nabór nowych członków i intensyfikacja treningów w Makkabi Wilno przyniosły efekt w postaci grupy sportowców, którą zgłoszono do udziału w zawodach lekkoatletycznych w 1921 roku. Debiut makkabejskiej młodzieży w tej imprezie sportowej nie był spektakularny, jednak zaakcentował aktywne włączenie się do życia sportowego Wilna. Wileńskie Makkabi, jako jeden z nielicznych klubów tego ruchu miał czarno-białe barwy kostiumów, a nie jak większość niebiesko-białe.

Piłkarska sekcja Makkabi Wilno powstała na przełomie maj-czerwiec 1922 r. Na czele klubu stali wówczas Eliasza Globus (prezes) i Samuel Lewande (wiceprezes)¹³. Klub liczył w tym czasie ok. 80 osób uprawiających sport – w tym 30 dziewcząt. Dla młodych chłopców piłka nożna była magnesem, a w zarządzie panowało

⁸ *Naczelne władze sportowe polskie. Polskie Związki Sportowe. I-szy Polski Rocznik Sportowy 1925*, Warszawa 1925, s. 18–20; W. Rotkiewicz, K. Hądzelek, *Powstanie i działalność polskich związków sportowych (II), 1919–1925*, „Sport Wyczynowy”, nr 10–12, Warszawa 2007.

⁹ ZPZS wydał w grudniu 1921 roku, uchwałę zakazującą udział klubów żydowskich w rozgrywkach piłkarskich. Uchwała ZPZS, była konsekwencją decyzji Zjazdu Żydowskich Towarzystw Gimnastyczno Sportowych (Warszawa, 19–21 VIII). Zatwierdzono tam wówczas wniosek o odrębności sportu żydowskiego. ŻTGS kierowało się tym, iż Związek Związków ma w swojej statutowej nazwie przymiotnik „Polskich”, co zdaniem działaczy Makkabi ograniczało sport mniejszości. Zob. „Przegląd Sportowy”, nr 17 i 21, 10 IX i 8 X 1921, s. 6.

¹⁰ W miastach tych, jeszcze przed wojną powstały kluby żydowskie takie, jak Hasmonea Lwów czy Jutrzenka Kraków, których sekcje piłkarskie z powodzeniem i w naturalny sposób brały udział w rozgrywkach szczebla lokalnego i ogólnopolskiego.

¹¹ Zanim doszło do podjęcia decyzji ZPZS prowadził pertraktacje z ogólnopolską centralą Makkabi.

¹² Lietuvos Centrinis Valstybes Archyvas w Wilnie (dalej: LCVA), F.53, ap.23, b.1619, l.21, 61, 64.

¹³ LCVA, F.53, ap.23, b.1619, l.60.

przekonanie, że wzorem takich miast jak Kraków, Lwów czy Łódź gdzie istniało po kilka drużyn żydowskich, dzięki piłce nożnej i dochodach z organizacji meczów, będzie można zrównoważyć budżet klubu¹⁴. Wileński Okręgowy Związek Piłki Nożnej zakwalifikował zespół do rozgrywek Klasy B. Debiut piłkarzy w mistrzostwach miał miejsce w czerwcu (mecz z akademickim rezerwami AZS II) i był ogromnym wydarzeniem dla społeczności żydowskiej. Korespondent sportowy prasy żydowskiej Zelman Rudniański, kilka lat później wspominał pierwsze występy makkabeuszy: „Człowiek jest jednak istotą, która się do wszystkiego przyzwyczajają, toteż, gdy wystąpiła w szranki i drużyna futbolowa Makkabi, nie przywiązywano do zawodów z nią większego znaczenia, niż do zwykłej rozgrywki towarzyskiej. Występ Makkabi w futbolu zmusił jednakże wielu do raptownej zmiany poglądów o tej drużynie. Na pierwszych zawodach w 1921 roku, wzięli udział lekkoatleci Makkabi, którzy okazali się godnymi a nawet groźnymi przeciwnikami. W wielu też punktach byli zwycięzcami. Klęska lub obawa klęski pociągnęła sportowców z innych klubów do pracy. A były to jeszcze wówczas całkiem inne czasy i udział Żydów w sporcie był przez wielu traktowany, jako wypadek niecodzienny, a byli i tacy, którzy taką klęskę uważali nawet... za hańbę (!!!)”¹⁵.

Jesienią, pierwszego roku startów, zespół piłkarski Makkabi miał już na tyle wyrobione uznanie (prowadził w rozgrywkach), że dwóch graczy z czarno-białej drużyny powołano do reprezentacji cywilnej Wilna¹⁶, która grała propagandowy mecz z odpowiednikiem wojskowym. Makkabi Wilno rozegrała też wówczas swój pierwszy mecz zakontraktowany umową tzw. „kasowy” z Olszą Kraków¹⁷.

Rok 1924 zapisał się w życiu klubu Makkabi Wilno historycznymi wydarzeniami. Urządzono salę sportową, szkolny plac do zajęć wychowania fizycznego¹⁸ i wybudowano własny stadion z murawą piłkarską i trybunami. Do prowadzenia drużyny piłkarskiej zatrudniono zawodowego trenera z Austrii, Harry Nussbauma znanego z wcześniejszych występów w legendarnym zespole Hakoah Wiedeń¹⁹. Szkoleniowiec otrzymał stawkę 1000 złotych miesięcznie, co było jak na warunki wileńskie kwotą oszałamiającą. Po sezonie uznano jednak, że nie wniósł on zbyt dużo w podniesienie poziomu gry futbolistów i zrezygnowano z jego usług.

Uroczyste otwarcie stadionu ŻTGŚ Makkabi²⁰, nastąpiło po trzech miesiącach intensywnej pracy. Przeobraziła ona ponury przedtem plac w obiekt, który przynosił tak pożądaną przez klub żydowski niezależność od właścicieli boisk, na których drużyna makkabeuszy rozgrywała dotąd swoje mecze. Ceremonię otwarcia poprzedził barwny pochód przez miasto. Później już przy dźwiękach orkiestry i szeregu okolicznościowych przemówień, odbyły się pokazy gimnastyczne oraz mecz piłkarski z zaproszoną drużyną Żydowskiego Klubu Sportowego (ŻKS) Białystok.

¹⁴ LCVA, F.53, ap.23, b.1619, l.64.

¹⁵ „Nasz Tygodnik Sportowy”, nr 2-3, 27 I 1926, s. 4.

¹⁶ Byli to pomocnik Beniamin Ślucki i napastnik Leon Kisin.

¹⁷ Mecz rozegrano w dniu 22 X i goście pokonali makkabeuszy 1:5.

¹⁸ LCVA, F.359, a.1, b.31, l.178.

¹⁹ „Wiener Morgenzeitung”, nr 1947, 17 VII 1924, s. 12.

²⁰ Stadion zbudowano na działce między ulicami Wiwulskiego i Rydza-Śmigłego.

Fot. 1. Sportowcy i działacze klubu ŻTGS Makkabi podczas uroczystości otwarcia własnego stadionu w Wilnie w 1924 r. W centralnym punkcie (w trzecim rzędzie od dołu) siedzi prezes klubu dr Eliaz Globus



Źródło: Portal: Ghetto Fighters House Archives, sygn. 33936 http://www.infocenters.co.il/gfh/multimedia/GFH/0000094836/0000094836_1_web.jpg (dostęp: 15 V 2015)

Miarą rosnącego znaczenia i prestiżu towarzystw sportowych są sukcesy ich zawodników na miarę lokalną, ogólnokrajową oraz międzynarodową w postaci tytułów mistrzowskich, a takimi mogła się pochwalić wileńska Makkabi. Do Wilna trafił w 1925 roku Herman Birnbach ze Lwowa (używający imienia Emil), znakomity pomocnik i napastnik, który przez wiele lat grał w drużynie Czarni Lwów, a przed przejściem do Makkabi reprezentował Hasmoneę Lwów, w której grał razem z młodszym bratem Szymonem (obrońcą). Birnbach oprócz gry na środku pomocy objął w Makkabi funkcję instruktora, podnosząc w znaczący sposób poziom gry swojej nowej drużyny. Po dwóch latach, piłkarze wileńskiej Makkabi, jako pierwsi w Polsce reprezentanci klubu żydowskiego zdobyli mistrzostwo okręgu (1927), co uprawniało ich do udziału w mistrzostwach Polski w okresie „nie-ligowym”. Mistrzem zostali również w 1938 roku, kiedy WKS Śmigły Wilno grał w ekstraklasie.

Członkinią Makkabi Wilno była znakomita lekkoatletka Sonia Lewinówna. Kiedy pojawiła się na swoich pierwszych zawodach (kobiece Mistrzostwa Wilna 1927), od razu stała się rewelacją zdobywając siedem tytułów na dziesięć konkurencji. Ósme zwycięstwo przypadło jej w składzie sztafety Makkabi. Dochodząc do jak najlepszego opanowania techniki i specjalizacji pracowała okresowo pod okiem związkowych trenerów PZLA: Szweda Thorwalda Norlinga²¹ i Estończyka

²¹ Thorwald Norling, był zatrudniony na stanowisku trenera objazdowego PZLA do sierpnia 1928 r. Niezależnie od tego podjął się w Polsce roli osobistego szkoleniowca biegacza Alfreda Freyera.

Fot. 2. Pamiątkowa fotografia drużyny ŻTGS Makkabi na boisku WKS Pogoń na Pióromoncie w 1924 roku. Pierwszy z prawej stoi Harry Nussbaum z Austrii, grający trener żydowskiej drużyny



Źródło: Portal: Ghetto Fighters House Archives, sygn. 33962 http://www.infocenters.co.il/gfh/multimedia/GFH/0000094836/0000094836_1_web.jpg (dostęp: 15 V 2015)

Aleksandra Klumberga²². Mając w swoich szeregach prawdziwy diament, prezes ŻTGS Makkabi, dr Eliaasz Globus polecił, aby miała wszystko, co potrzeba do trenowania. Ciężka praca nie poszła na marne i zaczęło być o niej głośno, gdy w 1929 roku pobiła rekord Polski²³. Drugi raz pobiła rekord w 1930 roku, wynikiem 11,46 i był to wówczas dziesiąty wynik na świecie²⁴. W 1930 roku Lewinówna zdobyła tytuł mistrzyni Polski w pchnięciu kulą, pokonując m.in. sławną Halinę Konopacką. Była reprezentantką kraju na kilku zawodach międzynarodowych i gwiazdą ogólnoswiatowych igrzysk sportowych Makkabi²⁵. Sportowa kariera Lewinówny była przepleciona innymi wydarzeniami, przez co jest na tyle fascynujący, aby go choćby w małym zakresie nie przybliżyć. Podczas fali wzrastającego antysemityzmu w Niemczech w połowie lat trzydziestych, sportsmenka postanowiła skorzystać z nadarzającej się okazji, aby opuścić Europę. Jako jedna z najlepszych zawodniczek żydowskich, znalazła się w składzie reprezentacji Polski wyjeżdżającej na Igrzyska Makkabi (Makkabiada 1935) w Tel-Awivie. Mając pewne miejsce rozpoczęła wraz

²² Dwukrotny olimpijczyk (1920 i 1924) Aleksander Klumberg pracował z polskimi sportowcami w 1930 r.

²³ *Lewinówna pobiła rekord Polski*, „Stadion”, nr 35, 1929, s. 13; rekordowy wynik uplasował Lewinównę na trzynastym miejscu w rankingu światowym.

²⁴ „Kurier Wileński”, nr 132, 11 VI 1930, s. 4; „Słowo”, nr 133, 13 VI 1930, s. 4; „Sport”, nr 19 i 22 10 VI, 1 VII 1930, s. 10; „Przegląd Sportowy”, nr 47–48, 11–14 VI 1930, s. 4.

²⁵ LCVA, F.64, a.28, b.100,163, l.6.

Fot. 3. Sonia Lewinówna, jako reprezentantka Polski podczas III Kobięcych Igrzyskach Lekkoatletycznych w Pradze (1930). Z lewej Wanda Jasiońska

Źródło: „Stadion”, nr 37, 11 IX 1930, s. 7

z mężem²⁶ starania, aby on również znalazł się w ograniczonej liczbowo przez Anglików ekipie²⁷. Pomógł im w tym prezes Globus i Jakub Szmukler został jednym z kierowników. Sonia Lewin-Szmukler startowała na makkabejskich igrzyskach z powodzeniem²⁸, a po ich zakończeniu wraz z mężem i olbrzymią grupą sportowców z wielu krajów Europy Środkowej pozostała w Palestynie. Po latach, kiedy świat dowiedział się o holokauście, we wspomnieniach niektórych z zawodników, którzy zdecydowali się wówczas na ten sam krok, pojawiało się zdanie, że „Makkabiada uratowała mi życie”²⁹. Decyzja Szmuklerów podjęta została jeszcze przed wyjazdem i była tym trudniejsza, że w Wilnie pozostawili pod opieką jednej z ciotek swojego trzyletniego syna. Do Palestyny udało się go sprowadzić dopiero w 1937 r.³⁰

²⁶ W 1931 roku, Sonia Lewinówna poślubiła Jakuba Szmuklera, byłego piłkarza Makkabi Wilno, a później działacza klubowego. Od tej pory występowała, jako Sonia Lewin-Szmukler.

²⁷ Anglia sprawująca nadzór nad terytorium mandatowym Palestyny, ograniczyła możliwość przyjazdu dla poszczególnych państw biorących udział w Makkabiadzie, do nie więcej niż 200 wiz. Obowiązywał wówczas tzw. „zakaz wizowy” hamujący falę emigracji żydowskiej do Palestyny. Ekipa polska po negocjacjach liczyła ostatecznie 80 sportowców i kilkanaście osób z kierownictwa, szkoleniowców i służby medycznej. II Makkabiada (Tel-Aviv, 2-10 IV 1935) zgromadziła łącznie 1350 zawodników, reprezentujących 28 państw.

²⁸ Zajęła trzecie miejsce w pchnięciu kulą, drugie miejsce w pięcioboju, była czwarta w dysku i oszczepie. Była też członkinią drużyny koszykówki, która wygrała kobiece turniej makkabejski. Zob. „Jüdische Rundschau”, nr 28-36, 5 IV-3 V 1935 (Berlin), s. 1-11; „Przegląd Palestyński”, nr 1, 21 IV 1935, s. 7.

²⁹ M. Sidi, *Maccabiah saved my life*, [w:] <http://www.ynetnews.com/articles/0,7340,L-3108407,00.html>; [stan na dzień: 15 X 2014 r.].

³⁰ Podane fakty z życia Soni Lewin-Szmukler stanowią niewielki fragment jej biografii, która znalazła swoje miejsce w pracy doktorskiej autora niniejszego artykułu.

Drugim pod względem znaczenia, żydowskim stowarzyszeniem sportowym w Wilnie był Żydowski Akademicki Klub Sportowy (ŻAKS)³¹. Powstał on w 1925 r., na Uniwersytecie Stefana Batorego po połączeniu kilku żydowskich organizacji studenckich o charakterze sportowym³². ŻAKS miał kilka sekcji, w tym, jako najsilniejsze: pływacką, piłkarską i tenisową. Wśród wybijających się sportowców byli pływacy: bracia Ilia i Gencjan Szrajbman. Zdobyli oni w ciągu dwóch lat wszystkie tytuły pływackich mistrzostw Wilna. Niewiele im ustępował Jehuda Bengis, który oprócz pływania był również doskonałym piłkarzem, a później działaczem³³. Dla braci Szrajbmanów w Wilnie nie było odpowiednich warunków rozwoju (brak regulaminowej pływalni z wodą stojącą oraz krytego basenu), dlatego zdecydowali się na przejście do ŻASS Warszawa. W barwach nowego klubu zdobywali wielokrotnie tytuły mistrzów Polski, bijąc kilka razy rekordy głównie na krótkich dystansach (100 i 200 metrów). Członkiem ŻAKS był Zelman Kewes, który kilkakrotnie zdobył tytuł mistrza Wilna w tenisie ziemnym.

ŻAKS położył największe zasługi w popularyzacji tenisa stołowego w Wilnie, a lider drużyny Izaak Weksler nie miał sobie równych. Dwukrotnie brano go pod uwagę przy zestawianiu reprezentacji Polski. Drużyna piłkarska żakistów nie znalazła się nigdy na podium mistrzostw okręgowych, ale przez wiele lat występowała w najwyższej klasie rozgrywek, czyli Klasie A. Członkiem ŻAKS, a następnie Makkabi był doskonały pięściarz Józef Pilnik, wielokrotny uczestnik i medalista finałów Mistrzostw Polski³⁴.

Środowisko sportowe społeczności żydowskiej przez wszystkie lata międzywojenne, intrygowała rywalizacja Makkabi i ŻAKS, które jednak nie miało podłoża w zdrowej rywalizacji, lecz w aspekcie politycznym. Żakistom zarzucano brak ideowości i nadmierne tendencje asymilacyjne. Mecze piłkarskie tych drużyn w kilku przypadkach miały charakter „świętej wojny”, szczególnie gdy chodziło o ważne punkty w drodze do włączenia się do walki o tytuły mistrzowskie. W 1932 roku, niektórzy z działaczy obydwóch klubów³⁵ podjęli rozmowy, które doprowadzić miały do połączenia klubów i stworzenia jednego, silnego na tyle, aby móc z powodzeniem rywalizować z klubami polskimi³⁶. Do fuzji ostatecznie nie doszło. W ostatnich dwóch latach przed II wojną światową, stosunki między klubami były najbardziej napięte. Za skandaliczną uznano wówczas decyzję Makkabi odmawiającą ŻAKSowi możliwość korzystania z boiska odradzającej się sekcji piłki nożnej³⁷.

Przez kilka lat w rozgrywkach okręgowych piłki nożnej uczestniczył Żydowski Robotniczy Klub Sportowy Hapoel (Robotnik). Na czele klubu stali Izaak

³¹ Prezesami klubu byli m.in.: dr Grzegorz Gordon, dr Adolf Dereczyński, Marek Brun, Aleksander Smilg, Mojżesz Fajnberg, Abram Blumowicz

³² „Reduta”, nr 3, 1 III 1925 (Grodno), s. 15.

³³ LCVA, F.53, a.23, b.3062, l.38.

³⁴ M.in. srebrny medal mistrzostw Polski w 1932 roku, w wadze półśredniej.

³⁵ Wśród działaczy, którzy najbardziej zaangażowali się w ten proces byli Jakub Gotlieb i Szymon Różewicki. Zob. LCVA, F.53, a.23, b.3062, l.35.

³⁶ LCVA, F.53, ap.23, b.3062, l.31, 35, 37; „Słowo”, nr 53, 5 III 1932, s. 4.

³⁷ LCVA, F.359, a.1, b.79, l.195.

Barańczuk, Chaim Kopelowicz, Jochel Dubekner i Lejba Sapir, którzy utworzyli go, jako oddział centralnego stowarzyszenia istniejącego pod tą samą nazwą w Warszawie. Wileński Hapoel nie osiągnął w sporcie praktycznie niczego, był natomiast miejscem propagowania oddziaływania ideologicznego partii Poalei Syjon (Jidisze Socjalistisz-Demokratisze Arbeter Partaj „Poalej Cion”). Skupienie się na aspektach politycznych doprowadziło w 1937 roku do rozpadu najpierw sekcji sportowej, a następnie klubu³⁸.

Jeszcze mniejsze znaczenie miał klub występujący pod nazwą Żydowski Robotniczy Klub Sportowy Jutrznia, który powstał w 1930 roku, w kręgach młodzieży pracującej. Sekcja piłkarska klubu występowała przez trzy sezony w niższej klasie rozgrywek (Klasa B). Po pewnym czasie okazało się, iż działalność sportowa w Jutrzni była jedynie narzędziem do indoktrynowania młodych ludzi przez działaczy socjalistycznego „Bundu”. Polityczne oddziaływanie spowodowało, że osiąganie wyników sportowych znalazło się na drugim planie. Wpłynęło to na fakt, iż klub nie mógł się poszczycić żadnym sportowcem o wybitnych osiągnięciach w uprawianych dyscyplinach³⁹.

Proporcjonalnie niższą wagę (wg. statystycznej liczby mieszkańców) nosiła działalność sportowa społeczności litewskiej. Sekcje sportowe działały okresowo przy drużynie harcerskiej oraz w gimnazjum im. Księcia Witolda Wielkiego. Kilka razy Klub Sportowy Lithuania Wilno wziął udział w zawodach, ale nie potrafił osiągnąć znaczących wyników. Po kilku nieudanych próbach włączenia się w ogólny nurt sportu wileńskiego, zamknęto się we własnym kręgu. Jego aktywność wzrosła bardziej dopiero w okresie przygotowań do Olimpiady w 1936 roku, kiedy Kowno zaktywizowało litewskich działaczy w Wilnie, aby wyłonić przedstawiciela tego miasta do reprezentacji Litwy⁴⁰. Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych Litwy z Polską w 1938, grupa kilkudziesięciu sportowców z tego klubu szykowała się do wzięcia udziału we wszechlitewskich zawodach sportowych⁴¹, które odbywały się w Kownie w lipcu 1938 roku. Na kilka tygodni przed wyjazdem Wil. OZLA umożliwił Litwinom podjęcie treningów pod okiem Leona Wojtkiewicza, znakomitego zawodnika i instruktora, który wyjechał później razem z ekipą na Litwę⁴². Powitanie ekipy litewskiej z Wilna na dworcu w Kownie stało się okazją do wielotysięcznej manifestacji i pochodu. Delegację litewskich wilnian pozdrowiał w dniu zawodów prezydent Antanas Smetona⁴³. Na czele litewskiego sportu w Wilnie stał w tym czasie Pranas Žižmaras, którego w Kownie witano jak bohatera narodowego⁴⁴.

³⁸ LCVA, F.53, a.23 b.2670, l.1-19.

³⁹ „Słowo”, nr 211, 29 VIII, 1932, s. 4.

⁴⁰ „Vinius Aidas”, nr 125, 10 V 1936 (Wilno), s. 3.

⁴¹ Litewska Olimpiada Narodowa z udziałem ekipy sportowców litewskich z USA i Anglii.

⁴² „Kurier Wileński”, nr 194, 17 VII 1938, s. 6.

⁴³ Do przyścia na powitanie wzywały ludność odezwy Związku Ochotników – Założycieli Armii Litewskiej (*Lietuvos kariuomenės kūrėjų savanorių sąjunga*) i Związku Wyzwolenia Wilna (*Vilniui vaduoti są junga*). Zob. „Kurier Wileński”, nr 198, 21 VII, 1938, s. 3; „Mūsų Vilnius”, nr 15, VIII 1938 (Kaunas), s. 9.

⁴⁴ Pranas Žižmaras (1907–1944), absolwent wydziału prawa i nauk społecznych USB. Stał na czele litewskiej drużyny skautowskiej, a następnie litewskiej drużyny harcerskiej im. Gedymina w Wilnie (w strukturze ZHP). Ukończył kurs instruktorski w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w 1933 roku, po którym pracował jako

Fot. 4. Grupa sportowców litewskich z KS Lithuania podczas zawodów wewnętrznych. Przy stoliku siedzi B. Bucevičius, kierownik sekcji sportowej.



Źródło: „Mūsų Vilnius”, nr 5, V, Kaunas 1929, s. 201

Wileńskie Towarzystwo Szachowe, które powstało w 1932 roku, miało charakter wielonarodowy, ale na jego czele stali działacze żydowscy, spośród których wywodziła się grupa najlepszych zawodników. Byli oni znani w całej Polsce uczestnicząc wielokrotnie w najważniejszych turniejach. Beniamin Berkum, Abram Flaks, Natan Segal, Izidor Flaks czy Natan Judelewicz to tylko niektórzy z nich⁴⁵.

Doskonałe warunki do uprawiania sportu stworzył Towarzystwo Radiotechniczne Elektrit, jeden z największych polskich zakładów produkujących radioodbiorniki. Trójka żydowskich właścicieli spółki wyszli z inicjatywą powołania przy zakładzie Robotniczego Klubu Sportowego Elektrit (1936). Był to pierwszy w Wilnie klub o charakterze fabrycznym. Dziennikarze sportowi zastanawiali się czy rozmach, z jakim wielosekcyjny klub był tworzony, nie spowoduje, iż idąc w ilość chlubić się on będzie dużą liczbą członków, nie zaniedbana zostanie jakość w postaci dobrych wyników w klasyfikacjach sportu wileńskiego⁴⁶. Dzięki jednak

*nauczyciel wychowania fizycznego w gimnazjum litewskim. Było o nim głośno w 1936 roku, kiedy pojedynkował się z polskim studentem Jerzym Chom-Chomskim, który podczas wiecu antylitewskiego wykrzykiwał obraźliwe hasła pod adresem Litwy i Litwinów. Powołany do służby w wojsku polskim (41 PP). W 1939 r., opowiadał się za walką z Niemcami. Aresztowany przez NKWD i zesłany wraz z dużą grupą Polaków do obozu pracy na Syberię, gdzie zmarł w 1944 r. Zob. *Debesų karžygys: legenda apie Praną Žižmarą*, pod red. G. Mareckaitė, Vilnius 2007.*

⁴⁵ LCVA, F.53, a.23 b.2684, l.1-24.

⁴⁶ „Kurier Wileński”, nr 226, 19 VIII 1935, s. 4.

olbrzymim możliwościom, jakie stwarzała znakomita koniunktura i doskonałe wyniki finansowe firmy, zakład mógł przyjąć na etaty grupę bardzo dobrych sportowców z innych klubów. Przyniosło to efekty, gdyż w ciągu dwóch lat RKS Elektrit stworzył najsilniejszą w Wilnie sekcję bokserską⁴⁷ oraz pływacką. Dobrze zapowiadały się też sekcje piłkarska i gier sportowych, ale ich dynamiczny rozwój miał dopiero nastąpić. W planach pozostawały sekcje: sportów zimowych, wioślarstwa i żeglarstwa. Dzieło pomyślnego rozwoju klubu zostało przerwane przez wybuch wojny.

Istotnym zagadnieniem jest w przypadku Wilna, próba przybliżenia stosunków sportowych między towarzystwami polskimi, a żydowskimi. Wbrew różnym tendencjom układały się one bardzo dobrze, co warto podkreślać, gdy podejmuje się temat wielonarodowej kultury życia społecznego stolicy północno-wschodnich ziem przedwojennej Rzeczypospolitej. Najwyższe uznanie budzić musi z perspektywy czasu niezwykła solidarność polsko-żydowskich środowisk sportowych w przeciwstawianiu się wszelkim przejawom antysemityzmu.

Sekcja piłkarska Makkabi nawiązała współpracę z wojskowym klubem WKS 1 PPLeg. już w 1923 r, a dotyczyła ona wspólnego sprowadzania drużyn z innych miast Polski i z zagranicy. Współdziałanie trwało równie udanie po przekształceniu się klubu pułkowego w garnizonowy WKS Śmigły. Poza sporadycznymi przypadkami ekscesów podczas meczów między tymi drużynami i niezależnie od zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej, sportowy alians na polu współpracy przetrwał bez większych zakłóceń do 1939 r.

Makkabi Wilno posiadając sekcję wioślarską zbudowało własną przystań na Wilii. Polski Związek Towarzystw Wioślarskich był jednym z nielicznych związków, które nie przyjmowały w szeregi swoich członków klubów żydowskich, dlatego wioślarze-makkabeusze nie mogli uczestniczyć w regatach związkowych. Wileńskie kluby wioślarskie skupione w specjalnym Komitecie cały czas wspierały Makkabi w odwołaniach od takiej polityki PZTW. Mimo pozytywnej opinii środowiska wileńskiego, centrala pozostawała na swoim stanowisku. Dziwiło to tym bardziej, że na członków przyjęto kluby wioślarskie mniejszości niemieckiej, głównie z Bydgoszczy, Torunia i Grudziądza.

Podczas fali nagonki antysemitycznej w polskim sporcie w 1937 roku, z kilku ośrodków sportowych (przede wszystkim wielkopolskich) wyszły wnioski, aby usunąć sędziów żydowskich z możliwości prowadzenia meczów piłkarskich. Wprowadzanie paragrafu aryjskiego było wówczas coraz częstsze. Sygnał taki pojawił się również w Wilnie. Wnioskodawcą był działacz kolejowego klubu KPW Ognisko, Andrzej Kisiel, który postawił taki wniosek podczas dorocznego zgromadzenia Wil.OZPN na początku 1938 roku. Zgodnie z procedurą wniosek został zaprotokołowany i poddany pod głosowanie. Po obliczeniu głosów, okazało się, że uzyskał tylko jeden głos „za” i był on oddany przez samego wnioskodawcę⁴⁸. Praktycznie cała prasa wileńska zgodnie potępiła wystąpienie działacza Ogniska. Poparto go jedynie w organie narodowców („Dziennik Wileński”). Jak podkreślano, drużyna

⁴⁷ Twórcą potęgi Elektritu w boksie był doskonały trener i działacz Leon Hałaj.

⁴⁸ „Ilustrowana Republika”, nr 29, 30 I 1938, s. 7.

Makkabi miała bardzo duży wpływ na rozwój piłkarstwa na Wileńszczyźnie. Była związana od samego początku ze związkiem okręgowym, stając się jego nieodłączną częścią.

Żydowski sportowcy trafiali często do klubów „chrześcijańskich”. Najczęstszym przypadkiem było powołanie do służby wojskowej. Wileńskie kluby wojskowe starały się zatrzymać poborowego w Wilnie, załatwiając mu pełnienie służby w jednej z jednostek stacjonującej w lokalnym garnizonie. Stwarzano tym samym możliwość do przynależności utalentowanego sportsmena do jednej z drużyn pułkowych. W przypadku gdy sportowcem był Żyd, dość często powtarzającym się wówczas zabiegiem była zmiana imienia zawodnika, aby nie drażnić narodowo usposobionej publiczności widowisk sportowych. Wśród znanych mi tego typu przykładów byli wymienieni już wcześniej doskonali pływacy bracia Ilja i Gencjan Szrajbman (ŻAKS), których w zależności od okoliczności, zgłaszano do zawodów pod imionami Lew i Grisza lub Leon i Grzegorz⁴⁹. Doskonały bramkarz Mojżesz Rogow wychowanek ŻAKS, grając w barwach wojskowej drużyny WKS 1. PPLeg., występował pod imieniem Aleksander. Czołowy piłkarz ŻTGS Makkabi Herman Birnbach, na boiskach znany był pod imieniem Emil. Wreszcie lider pływackiego Wilna Jehuda Bengis z akademickiego ŻAKS, pojawiał się najczęściej, jako Józef⁵⁰.

We wrześniu 1939 r. Wilno zajęte zostało przez Armię Czerwoną, a następnie przekazane Litwie. Po krótkim okresie pozornej niezależności, w 1940 r. Litwę włączono w granice ZSRR, jako kolejną republikę radziecką. W czasie litewskiej władzy wszystkie żydowskie kluby sportowe, podobnie zresztą jak polskie, zostały zlikwidowane. Dramatyczne losy sportowców żydowskich w czasach II wojny światowej stanowią obszerny temat i wymagający osobnego artykułu.

Sport in National Minorities Communities in Vilnius in the Interwar Period

So far, the questions of sport clubs in Wilno in the interwar period have not been duly elaborated. At the time, along with a dozen of Polish clubs, there functioned sports organisations of national minorities. Makkabi, ŻAKS and Hapoel were the most important Jewish clubs, there was as well a Lithuanian club, KS Lithuania. Those clubs enjoyed their successes and struggled with crises which influenced their position in the local and nationwide sport.

The article discusses selected aspects of the aforementioned issues, presenting the biographies of a number of activists and outstanding sportspeople who were members of the sport clubs mentioned. The information contained in the paper is the result of a several years' query in Polish and Lithuanian archives, which was conducted by the author. A critical analysis of the sources is the basis for a monography of the Vilnius sport in the interwar period and lays the groundwork for both a doctoral dissertation and a few planned publications elaborating on the issues related to the aforementioned topic.

Key words: Vilnius, sport, national minority clubs, Makkabi, Jewish Academic Sport Club (ŻAKS), Hapoel, Lithuania

⁴⁹ Ta druga wersja stała się praktycznie oficjalna, gdy zawodnicy występowali na arenie ogólnopolskiej, kiedy po opuszczeniu Wilna reprezentowali klub ŻASS Warszawa.

⁵⁰ LCVA, F.175, ap.15, b.1, ap.2-15.

Sport nationaler Minderheiten in Vilnius in der Zwischenkriegszeit

Die Frage des Sports in Vilnius in der Zwischenkriegszeit wurde bis heute nicht richtig behandelt. Außer ein paar polnischen Vereinen funktionierten dort sportliche Organisationen nationaler Minderheiten. Die wichtigsten jüdischen Vereine waren unter anderem Makkabi, ŻAKS und Hapoel und ein litauischer Club KS Lithuania. Sowohl errangen die Vereine Triumphe, als auch erlitten Niederlagen. Dies hatte den Einfluss auf ihre Position im Sport und auf die Staatsposition.

Der Artikel präsentiert einige Aspekte der oben genannten Vereine. Es wurden Aktivisten und hervorragende Sportler aus den sportlichen Clubs beschrieben. Die Informationen in diesem Text sind das Ergebnis der langjährigen und arbeitsintensiven Erforschung in polnischen und litauischen Archiven von dem Autor. Analyse und die Kritik der Quellen ist die Basis für die Doktorarbeit und ein paar Publikationen über das oben erwähnte Thema.

Schlusswörter: Vilnius, Sport, Vereine nationaler Minderheiten, Makkabi, ŻAKS, Hapoel, Lithuania

Спорт национальных меньшинств в Вильнюсе в межвоенной периоде

Тема клубного спорта в Вильнюсе в межвоенной периоде до сих пор не точно разработанная. Кроме нескольких польских клубов функционировали в этих годах тоже спортивные организации национальных меньшинств. *Makkabi, ŻAKS и Hapoel* – важнейшие еврейские клубы. *KS Lithuania* – литовский клуб. Эти клубы имели и свои триумфы и кризисы, что влияло на их позицию в спорте. Статья описывает некоторые из этих аспектов, указывая силуэты известных спортсменов, которые были членами этих спортивных клубов. Эта информация – это результат многолетних поисков в польских и литовских архивах веденных автором. Анализ, а затем и критика источников, стал основой для разработки монографии вильнюсского спорта межвоенного периода. Это тоже база для докторской диссертации и нескольких других планированных публикаций.

Ключевые слова: Вильнюс, спорт, клубы национальных меньшинств, Makkabi, ŻAKS, Hapoel, Lithuania

KONRAD MOZGAWA

Słupsk

konmozzz@gmail.com

Ruś Zakarpacka w polityce czechosłowackiej (1920–1938)

Leżąca u południowo-wschodnich stoków Karpat kraina nazywana, w zależności od określającego: Zakarpaciem, Podkarpaciem, Ukrainą Zakarpacką, Rusią Zakarpacką, Podkarpacką. W literaturze termin ten spotykamy naprzemiennie. Zamieszkała przez ludność rusińską, lub inaczej, karpatorusińską, przez tysiąc lat pod berłem królestwa Węgier, następnie w części węgierskiej cesarstwa austrowęgierskiego.

W wyniku I wojny, mocą traktatów pokojowych Ruś Zakarpacką przyznano nowo powstałej Czechosłowacji. Nabytek ten Czechosłowacja dostała z zastrzeżeniem nadania Rusi Zakarpackiej szerokiej autonomii, co stało się dla Pragi przysłowiową kulą u nogi. Postanowienia traktatu o przyznaniu autonomii Praga wypełnić nie chciała. I miała ku temu swoje powody. Wydaje się, że rząd Czechosłowacji nie posiadał wypracowanej politycznej koncepcji dla Rusi, jako integralnej części Republiki. Wszelką aktywność organizacji politycznych Rusi, upominającą się o przyznanie autonomii rząd czechosłowacki zdawał się ignorować. Stosował za to taktykę zwodzenia i pozornych kroków, takich jak mianowanie „ubezwłasnowolnionego” w swoich kompetencjach gubernatora, oraz wyposażonego w rzeczywistą władzę wicegubernatora, którym zostawał urzędnik z Pragi. Realizowano program centralizacji władzy. Podsycano spory o orientacje językową, nauczanie, kwestia podręczników szkolnych. Rząd w Pradze wspierał różne orientacji politycznych, na początku ukraińską, następnie rosyjską w nadziei dobrania sojusznika, który dałby gwarancje politycznej stabilizacji regionu. Działania te nie przyniosły pozytywnych rezultatów. Za to rezultaty przyniosły działania innych państw, które zdołały wciągnąć na orbitę swoich interesów różne środowiska polityczne na Rusi Zakarpackiej, co otwierało możliwości wykorzystania ich przeciwko interesom czechosłowackim. Środowiska rosyjskie współpracowały z Węgrami i Polską, komuniści z Moskwą, rusińskie środowiska dostały się pod wpływy węgierskie, a ukraińskie – niemieckie. Sytuacja zmieniła się w wyniku nowych uwarunkowań politycznych, jakie zachodzą w 1938 r. w Europie. Pod naciskiem zewnętrznym rząd w Pradze godzi się na autonomię Rusi Zakarpackiej [od listopada Karpackiej Ukrainy].

Słowa kluczowe

Ruś Zakarpacka, rusini, karpatorusini, Masaryk, Żatkowicz

Ruś Zakarpacka leżąca wzdłuż południowo-wschodnich Karpat, w rozlicznej literaturze synonimicznie nazywana Rusią Przykarpacką, Węgierską, Podkarpacką, Zakarpacką, Ukrainą Zakarpacką, Przykarpacką, Ukrainą Karpacką czy też

Zakarpaciem, co może stwarzać problem z określeniem jednolitej nazwy z powodów, politycznych, językowych czy geograficznych. W źródłach i publicystyce termin występuje naprzemiennie, co przyjęło się również we współczesnej historiografii. Region ten od ponad tysiąca lat należał do królestwa

Węgier (Węgrzy pojawili się pomiędzy Karpatami a Dunajem do połowy X wieku¹ doprowadzając do upadku Państwo Wielkomorawskie i dając początek królestwu węgierskiemu), następnie wchodził w skład cesarstwa austrowęgierskiego, jako prowincja węgierska. Na skutek I wojny światowej rozpadają się Austro-Węgry, pojawiają się idee państwowotwórcze i zjednoczeniowe. Zachodzi konieczność wytyczenia nowych granic państwowych dla narodów opowiadających się za niezależnością od Wiednia czy Budapesztu, które jako pokonane liczyć muszą się z utratą części terytorium. Peryferyjne położenie Rusi Zakarpackiej oraz polityka madziaryzacji zakłóciła procesy narodowościowe, a oddalenie od ośrodków kulturalnych sprzyjało niewykrystalizowaniu się świadomości narodowej i zapóźnieniu cywilizacyjnemu. Mimo tego w 1918 r. powstają lokalne organizacje (rady) będące wyrazicielami różnych opcji politycznych. Do najważniejszych należały: Ruska Rada Narodowa² kierowana przez Emiliana Newyćkikego, później Antonija Beskyda; Węgiersko-Ruska Rada Narodowa kierowana przez dwóch grekokatolickich księży, Simeona Szabó i Augustyna Wołoszyna; powstała w Chuście Karpatoruska Rada Narodowa kierowana przez braci Julija i Mychajła Brajszczaków. W maju 1919 r. w Užhorodzie, z połączenia wymienionych rad powstała Centralna Ruska Rada Narodowa, na której czele stanął grekokatolicki duchowny Augustyn Wołoszyn. Do wybuchu I wojny z terenu Rusi Zakarpackiej wyemigrowało do USA około 150 tysięcy Karpatorusinów³, którzy w 1915 r. utworzyli rusińską⁴ organizację pod nazwą Amerykańsko-Rosyjska Obrona Narodowa, na czele której stanął Mykoła Paczuta. W 1918 r. powstała w USA kolejna rusińska organizacja pod nazwą Amerykańska Rada Narodowa Rusinów Węgierskich pod przewodnictwem Grzegorza Żatkowicza⁵. Diaspora karpatorusinów w USA już w 1918 r. pod hasłem wyzwolenia Zakarpacia spod panowania węgierskiego dąży w kierunku przyłączenia regionu do Rosji jako autonomicznej guberni. Jednakże

¹ Chrzanowski, *Kronika Słowian*, t. 1: *Rzesza Wielkomorawska i Kraj Wiślan*, Kraków 2008, s. 208–209; K. Śledziński, *Wojowie i grody – Słowiańskie Barbaricum*, Kraków 2008, s. 83; T. Manteuffel, *Historia Powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 2007, s. 127.

² D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej 1938–1939*, Toruń 2007, s. 29–30.

³ *Ibidem*, s. 27, za: P. Sworc, *Zaklata krajina. Podkarpatska Rus 1918–1946*, Presov 1996; Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Konsulat Polski Užhorod, sygn. 5, k. 21, „*Ruś Podkarpacka*” opracowanie M. Świerzińskiego, Konsula R.P. w Užhorodzie, podaje liczbę Karpatorusinów w USA na 300 tys. Zob. *ibidem*, k. 81, „*Rusini Podkarpaccy jako grupa etniczna*” opracowanie M. Chałupczyńskiego, Konsula R.P. w Užhorodzie, podaje wielkość diaspory karpatorusinów w 1935 r. na 450 tys.

⁴ *Ibidem*, k. 79; M. Chałupczyński, wyjaśnia, że Rusinami nazywano na Węgrzech wszystkich wyznawców kościoła prawosławnego i greko katolickiego, którzy nie byli Rumunami. Pojęcie to obejmowało również pozostających Słowian obrządków wschodnich, ale pomijało Rusinów przynależnych do innych wyznań chrześcijańskich.

⁵ Grzegorz Żatkowicz (1886–1967), w 1891 r. wraz z rodzicami wyemigrował do USA. Uczył się i pracował w Stanach, ukończył prawo, obronił doktorat, pracował w koncernie General Motors. Używał zangielszczonej formy swojego imienia Hryhorij (Grzegorz) w formie mówionej jako Grigori, pisanej *George*, w tłum. na polski *Jerzy*. W literaturze polskiej spotyka się wszystkie formy: Hryhorij (A. Essen), Grzegorz (D. Dąbrowski), Jerzy, George vel Jerzy (M. Jarnecki). Podobnie z pisownią nazwiska, Żatkowicz (M. Jarnecki) i *Żatkowycz* (A. Essen).

ze względu na sytuację w Rosji (rewolucję bolszewicką) poszukiwano innego kierunku jakim miało być utworzenie Czerwonej Rusi jako części składowej Wielkiej Ukrainy lub utworzenia niepodległego państwa. Takie projekty przedstawił Żatkowicz prezydentowi USA Woodrowowi Wilsonowi na spotkaniu 21 października 1918 r. prosząc o wyrażenie opinii. Wilson ocenił te projekty za nierealne sugerując Żatkowiczowi przystąpienie do Środkowoeuropejskiej Unii Demokratycznej⁶, organizacji na czele której stał Tomasz Masaryk. 25 października przedstawiciele Amerykańskiej Rady Narodowej Rusinów Węgierskich pod przewodnictwem Żatkowicza rozpoczęli pertraktacje z delegacją Unii, której przewodził T. Masaryk w sprawie wejścia Rusi Zakarpackiej w federację z Czechami i Słowacją. 2 listopada Amerykańska Rada przystąpiła do Unii, a przedstawiciele stron podpisali dokument, w którym wyrażali wolę, by Ruś Zakarpacka weszła w skład przyszłej Republiki Czechosłowacji, jako region, któremu nadana zostanie szeroka autonomia. 12 listopada na zjeździe amerykańskiej Rady kwestię tę poddano pod głosowanie. Większość przedstawicieli opowiedziała się za przyłączeniem Rusi Zakarpackiej do Czechosłowacji⁷. W połowie maja 1919 r. na kongresie Centralnej Ruskiej Rady Narodowej uwzględniając stanowisko Rusinów amerykańskich wyrażone wynikiem głosowania opracowano deklarację przystąpienia Rusi Zakarpackiej do Czechosłowacji⁸. Dokument deklaracji złożono prezydentowi Masarykowi. Dobrowolna zgoda karpatorusinów dla przyłączenia Rusi Zakarpackiej do Czechosłowacji, dawała delegacji czechosłowackiej legitymację do przedłożenia projektu autonomii Rusi przed paryską Komisją do Spraw Czechosłowacji. Projekt ten uzyskał w Komisji aprobatę⁹. Nie można pominąć roli prezydenta Wilsona, którego doktryna samostanowienia dawała priorytet temu, czego życzyłaby sobie ludność zamieszkująca określone terytorium¹⁰, jak i wpływ T. Masaryka¹¹. Ruś Zakarpacka i Słowacja były już od końca 1918 r. i na początku 1919 r. w obrębie nowopowstałego państwa czechosłowackiego¹². Traktat pokojowy z Austrią podpisany 10 września 1919 r. w Saint-Germain-en-Laye w swoich ustaleniach przyznawał Ruś Karpacką Czechosłowacji¹³. Natomiast traktat pokojowy wiążący w sensie międzynarodowo -prawnym Węgrów, w którym ustalono granice węgiersko-czechosłowacką i potwierdzono przynależność Rusi Zakarpackiej do Czechosłowacji podpisano w Trianon 4 czerwca 1920 r. Traktat uwzględniał przede wszystkim postulaty sąsiadów Węgier¹⁴. W konsekwencji dawne wielonarodowe państwo węgierskie

⁶ S. Pilarski, *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933*, Toruń 2008, s. 21.

⁷ AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 5, k. 40; M. Świerzbński w swoim opracowaniu podaje wyniki głosowania przedstawicieli diaspory karpatorusińskiej w USA. Na 1089 przedstawicieli za przyłączeniem do Czechosłowacji było 732, za przynależnością do Ukrainy 310, do Rosji 10, do Węgier 10, a za samodzielnym bytem państwowym 27 przedstawicieli.

⁸ D. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 38.

⁹ P. P. Żurawski vel Grajewski, *Sprawa ukraińska na Konferencji Pokojowej w Paryżu*, Warszawa 1997, s. 50.

¹⁰ H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 2009, s. 236; H. Brogan, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Wrocław 2004, s. 532.

¹¹ M. Bankowicz, *Zlikwidowane państwo*, Kraków 2003, s. 14.

¹² H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939*, Kraków 1988, 2001, s. 44; A. Essen, *Polityka Czechosłowacji w Europie Środkowej w latach 1918–1932*, Kraków 2006, s. 21–22.

¹³ H. Batowski, *Między dwiema wojnami...*, s. 45.

¹⁴ *Ibidem*, s. 44–45.

ulega fragmentacji, a sąsiadom przypadają regiony nawet o znacznej przewadze ludności madziarskiej. Proklamację powstania Czechosłowacji ogłoszono w Pradze 28 października 1918 r., a 30 października Słowacka Rada Narodowa ogłosiła, że naród słowacki stanowi część narodu czechosłowackiego. Ruś Zakarpacka miała być terytorium autonomicznym w granicach Czechosłowacji. Powstanie Czechosłowacji w tym kształcie było wynikiem prowadzenia polityki i działań dyplomatycznych w sposób planowany i konsekwentny, choć sam Masaryk uznał, że sprzyjająca jego działaniom była międzynarodowa sytuacja polityczna¹⁵. Działania dyplomatyczne Masaryka skutkujące przyznaniem Rusi Zakarpackiej Czechosłowacji scharakteryzował Konsul R.P. w Užhorodzie M. Chałupczyński: „Wyścig plebiscytowo-samookreśleniowy karpatorusinów oraz ich ad hoc tworzonych przedstawicielstw narodowych pod sugestią prof. Masaryka i wysokim, a nieświadomym patronatem prezydenta Wilsona skutecznie wspierany drogą faktów dokonanych, [...] doprowadził wówczas do uchwały „dobrowolnego” przyłączenia się Rusi Podkarpackiej do Czechosłowacji powziętej 8 maja 1919 roku przez tak zwaną Centralną Ruską Radę Narodową. Cała operacja trwała zaledwie sześć miesięcy”¹⁶. M. Jarnecki prezentuje pogląd, że Ruś Zakarpacka przypadła Czechosłowacji nie w wyniku realizacji jakiś planowanych działań, a raczej szczęśliwym zbiegiem okoliczności¹⁷.

Oficjalne dane statystyczne z 1935 r., przytaczane przez D. Dąbrowskiego wskazują, że na Rusi Zakarpackiej zamieszkiwało prawie 710 tys. ludzi. Większość stanowili Rusini – 447 tys., Węgrzy – 109 tys., Żydzi – 91 tys., Niemcy 13 tys., Rumuni – 12 tys., Cyganie – 1 tys., pozostałe narodowości stanowiły grupę około 250 osób¹⁸. Według spisu ludności z 1921 r., jak podaje M. Świerzbiniński, Ruś Zakarpacką zamieszkiwało 372.500 Rusinów, 103.690 Węgrów, 79.715 Żydów, 19.853 Czechów, 10.326 Niemców, 15.000 Rumunów i 500 Polaków¹⁹. W kopii memorandum ministra spraw wewnętrznych dla prezydium rady ministrów Republiki czechosłowackiej w sprawie organizacji zarządu Rusi Zakarpackiej znajdują się dane odnoszące się do liczby ludności Rusi Zakarpackiej w 1921 r. Według nich Ruś Zakarpacką zamieszkiwało 578.744 ludzi, w tym Rusinów 374.163, Węgrów 102.998, Żydów 82.324, Czechosłowaków 19.289²⁰. Większa część Rusinów zamieszkiwała w północnej i wschodniej części regionu. Zasadniczo dzielili się na dwa odrębne typy: górali (wirchowińców) i wolinian (włachów). Wyróżnia się jeszcze odłamy podłóg mowy i obyczajów. Oprócz kleru i nauczycielstwa ludowego nie wykształcili własnej inteligencji. Ruś Zakarpacka ekonomicznie była najbiedniejszym i najbardziej zacofanym regionem Czechosłowacji. Stanowił jednak, oprócz przyrostu

¹⁵ M. Bankowicz, *Zlikwidowane...*, s. 39–40.

¹⁶ AAN, Poselstwo R.P. w Pradze, sygn. 44, k. 18, M. Chałupczyński, *Uwagi o Rusi Podkarpackiej – deformacje traktatowe*.

¹⁷ M. Jarnecki, *Między centralizmem a autonomią. Administracja czechosłowacka na Rusi Zakarpackiej (1918–1938)*, „Dzieje Najnowsze”, R. XXXVII, 2005, z. 3, s. 3.

¹⁸ D. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 41–42.

¹⁹ AAN Konsulat Polski Užhorod, sygn. 5, k. 5.

²⁰ Masarykův ústav Archiv CR, Fond EB, Oddeleni 1, sign. R 137, *Podkarpatská Rus 1921–1935*, Počet listu: 183, k. 17, *Podkarpatská Rusi 1921*, Opis přípisu pres. min. vnitra presidiu ministerské rady ve věci organisace správy Podkarpatské Rusi; *Ibidem*, k. 189, Počet obyvatelstva dle posledního ščitání.

terytorialnego (12 700 km² powierzchni), instrument polityki zagranicznej. Z jednej strony osiągnięto wspólną z Rumunią granicę, z drugiej oddzielono Węgry od Polski, państwa, z którymi Czechosłowacja nie miała zbyt przyjaznych relacji. Grupą najlepiej usytuowaną ekonomicznie w porównaniu z pozostałą ludnością regionu byli Węgrzy. Tworzyli uświadomiony narodowo zwarty blok, co dla rządu czechosłowackiego było problemem.

Politykę wobec mniejszości etnicznych na Rusi Zakarpackiej prowadzono długofalowo. Polegała na ideologicznym oddziaływaniu na młodzież, szczególnie węgierską poprzez rozwijanie w regionie szkolnictwa czeskiego i służbę w armii czechosłowackiej. Podsycanie napięć między węgierskimi działaczami również przyczyniło się do oderwania słabszych narodowo jednostek i grup, a to doprowadziło do osłabienia organizacji mniejszości węgierskiej²¹. Kiedy siła oddziaływania politycznego organizacji mniejszości węgierskiej została zmarginalizowana, rywalizacja o wpływy polityczne i dominację rozgorzała między rusofilami a zwolennikami ukrajinizacji regionu. Obiektem tej rywalizacji były język i szkoły²². Na podstawie badań językowych, które zlecił rząd czechosłowacki jeszcze w 1919 r., wykonanych przez Polivke i Niederla ustalono, że Rusini są częścią narodu ukraińskiego, ale stwierdzono również bliskie więzi z narodem rosyjskim²³. Uczni proponowali, by to sami Rusini dokonali wyboru swojego języka literackiego. Sami zaś rekomendowali wprowadzenie języka ukraińskiego przy równoczesnej nauce rosyjskiego²⁴. Nie był to werdykt rozstrzygający, na podstawie którego podjęto by decyzję, jaki język wprowadzić do nauki w szkołach. Minister Szkolnictwa Czechosłowacji dr Stefanek był zaniepokojony zbyt powolnie postępującą konsolidacją stosunków językowo-narodowych i związaną z tym konsolidacją polityczną Rusi Zakarpackiej²⁵. Wydano zarządzenie w kwestii podręczników dla szkół średnich na Rusi Zakarpackiej. Na podstawie zarządzenia cofnięto aprobatę dla dotychczas używanych podręczników ukraińskich (chodziło głównie o podręcznik gramatyki autorstwa dr Pankiewicza wprowadzony w 1922 r.). Podręczniki te zyskały status jedynie podręczników tolerowanych ze względu na brak innych²⁶. Spór o język pojawił się również na wiecu studentów Karpatorusinów w Pradze, w marcu 1931 r., gdzie zwrócono uwagę na fakt dominacji języka ukraińskiego w szkolnictwie, dzięki poparciu czechosłowackiej administracji rządowej. Jednogłośnie przyjęto uchwałę, w której protestowano przeciwko usunięciu ze szkół cyrylicy i zastąpienia jej alfabetem łacińskim. Nie negowano konieczności uczenia języka czeskiego i nauki alfabetu łacińskiego, postulowano jednak wprowadzenie jednego języka wykładowego, którym byłby język rosyjski. Protestowano przeciwko zakładaniu czeskich szkół w osiedlach ruskich. Uważano to za przejaw czechizacji, a to może

²¹ AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 2, k. 8, *Raporty polityczne*.

²² M. Jarnecki, *Droga do identyfikacji narodowej, stosunki narodowościowe na Rusi Zakarpackiej w przededniu I wojny światowej i w okresie międzywojennym*, „Sprawy Narodowościowe”, Seria Nowa, 2005, z. 27, s. 107.

²³ D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita polska wobec...*, s. 45, za: J. Buresowa, *Něctere projevy vztahů Čechu k Podkarpatské Rusi v prvních letech existence Československe republiky*, „Česko-slovenska historická ročenka”, Brno, 1997, s. 129.

²⁴ *Ibidem*, za M. Bołdyżar, *Zakarpattja miż dwoma switowymi wijnamy*, Użhorod 1993, s. 57–59.

²⁵ AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 2, k. 13, *Raporty polityczne*.

²⁶ *Ibidem*, k. 14.

mieć negatywny wpływ na stosunki Czechów i Karpatorusinów. Protestowano również przeciwko słowakizacji narodu ruskiego we wschodniej Słowaczczyźnie. Wysunięto żądania ruskich szkół we wsiach ruskich, założenia ruskiego gimnazjum w Preszowie i ruskich szkół powszechnych w ruskich okręgach²⁷. W rzeczywistości kwestie języka i nauczania były ostrym, ciągnącym się od lat politycznym sporem. Istniejące różnice zdań między Ministerstwem Szkół i Oświaty Ludowej a Gubernatorem Rusi Zakarpackiej, w sprawie mianowania nauczycieli szkół na Rusi Zakarpackiej, oraz aprobaty podręczników dla szkół, zmusiły urzędującego gubernatora dr A. Beskyda, by zwrócił się do prezydium Rady Ministrów Republiki czechosłowackiej, o określenie kompetencji gubernatora na zasadzie praw, jakie są gwarantowane konstytucją czechosłowacką oraz zapewnienie ich egzekucji²⁸. Rząd w Pradze nie chciał dostrzec problemu i unikał zajęcia jednoznacznego stanowiska, co może również oznaczać brak koncepcji jego rozwiązania. Mimo braku jednoznacznego stanowiska rządu w Pradze, organizacje ukraińskie były przez ten rząd wspierane. Dopiero w latach trzydziestych zauważalna jest polityka faworyzowania w kwestii językowej i szkolnej rusofilstwa. Opcja ta odniosła sukces w plebiscycie przeprowadzonym na Rusi Zakarpackiej w 1937 r. przez Ministerstwo Szkół i Oświaty Ludowej w sprawie wyboru podręcznika gramatyki przeznaczonego do nauczania w szkołach. Do wyboru przedstawiono dwa podręczniki. Pierwszy autorstwa Sabova, rusofila, prezesa Towarzystwa im. Duchnowicza, drugi autorstwa Pankiewicza. W przeprowadzonym plebiscycie wybrano podręcznik napisany przez Sabowa, mimo, że bliższy językowi Rusinów był podręcznik Pankiewicza²⁹.

Początek rządów Pragi na Rusi Zakarpackiej to wojskowa dyktatura sprawowana przez francuskiego generała E. Hennocqę, głównodowodzącego siłami zbrojnymi Republiki na tym terenie. Sprawował tę funkcję w latach 1919–1920. Jednocześnie powstała w maju 1919 r. Centralna Ruska Rada Narodowa, była jedynym wyrazicielem woli ludności. Gen. Hennocę traktował Radę poważnie i w dniu 11 maja przybył na jej posiedzenie. Wygłosił krótką mowę, w której powitał naród karpatoruski i prosił, żeby żołnierzy uważać za szczerych przyjaciół narodu i obrońców jego wolności³⁰. Czechosłowackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Ministerstvo Vnitra) w lipcu 1919 r. oddelegowało na Ruś Zakarpacką swojego urzędnika w osobie dr Jana Brejchy³¹. W związku z tym wydarzeniem 20 sierpnia administrator wojskowy Rusi Zakarpackiej gen. Hennocę wydał odezwę³². Brejcha *de facto* był administratorem regionu sprawującym realną władzę. W sierpniu powołano również nowy urząd, Dyrektoriat Rusi Zakarpackiej. Nominację na przewodniczącego Dyrektoriatu otrzymał H. Żatkowicz. W skład Dyrektoriatu dodatkowo wchodził J. Braszczajko, A. Wołoszyn, J. Gadźega, J. Puza i E. Torońskij³³.

²⁷ *Ibidem*, k. 71.

²⁸ *Ibidem*, k. 123.

²⁹ M. Jarnecki, *Droga do identyfikacji...*, s. 109.

³⁰ AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 5, k. 51–52.

³¹ D. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 41.

³² AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 5, k. 52.

³³ M. Jarnecki, *Między centralizmem...*, s. 5; D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec...*, s. 41, przyp. 5, za: P. Svorc, *Zaklata krajina. Podkarpatská Rus 1918–1946*, Presov 1996, podaje, że w skład Dyrektoriatu wchodził: J. Braszczajko, A. Wołoszyn, J. Hadźega, E. Trońskij. Zob. AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 5, k. 54;

Wymienione osoby, wcześniej należały do Centralnej Ruskiej Rady Narodowej. Powołany przez Pragę Dyrektoriat wzbudzał sprzeciw Ruskiej Rady. Uważano, iż to zbyt czynny organ, który przez swoją działalność może szkodzić działaniom Rady. Jednak Dyrektoriat składał protesty, układał memoriały dotyczące uregulowania sprawy szerokiej autonomii Rusi Zakarpackiej. Wobec braku efektów, uświadamiając sobie bezskuteczność swoich działań, w styczniu 1920 r. wszyscy członkowie Dyrektoriatu złożyli dymisję, które zostały przyjęte. W tej sytuacji jedyną władzą został administrator Rusi Zakarpackiej, przysłany z Pragi dr Brejcha. Stanowiska urzędnicze obsadzano Czechami, Słowakami, nawet emigrantami, pomijając karpatorusinów³⁴. Było to oczywiście postępowanie dalekie od deklarowanego. 29 lutego 1920 r. uchwalono konstytucję czechosłowacką, w której przewidziano powołanie gubernatora Rusi Zakarpackiej. W kwietniu Rząd w Pradze rozporządzeniem zlikwidował urząd administratora Rusi Zakarpackiej oraz Dyrektoriat. Wprowadzono natomiast urząd gubernatora i wicegubernatora oraz radę gubernialną³⁵. Gubernatorem mianowany został Żatkowicz, wicegubernatorem Czech Peter Ehrenfeld. Faktyczny stan prawny prowincji wręcz utrwał mimo pozorów samorządności centralizm praski, powierzając rzeczywistą władzę wicegubernatorowi, jego formalnemu zwierzchnikowi dając funkcje bardziej prestiżowe i reprezentacyjne³⁶. Ograniczenie prerogatyw gubernatora wynosząc zarazem pozycję wicegubernatora, którym był czeski urzędnik „nadany” przez rząd w Pradze było kolejnym, wyraźnym przejawem polityki czechizacji Rusi Zakarpackiej. W takiej sytuacji, wobec braku możliwości konstruktywnego działania, jako gubernator, jak również w proteście przeciw niedotrzymaniu przez rząd w Pradze umów o autonomii Rusi Zakarpackiej, w marcu 1921 r. Żatkowicz złożył dymisję³⁷. Vacat na stanowisku gubernatora trwa do listopada 1923 r., po czym gubernatorem mianowano A. Beskyda, wicegubernatorem zostaje Czech A. Rozsypal. Dziesięcioletni okres rządów Beskyda to działania idące w kierunku ściślejszego powiązania Rusi Zakarpackiej z pozostałą częścią kraju. Bardzo pomocnym w tym przedsięwzięciu była reforma administracyjna 1927 r., która ujednoliciła ustrój samorządowy na terenie Republiki czechosłowackiej, wprowadzała też jednolite organa administracji³⁸. Ruś zmierzała ku staniu się prowincją Czechosłowacji, tak jak ziemia czeska, morawska, kraina słowacka, a nazywać się miała Ziemia Podkarpackoruska³⁹. Wzbudzało to niezadowolenie i protesty działaczy karpatoruskich, lecz zostały one zignorowane przez rząd w Pradze. Sprawa czechosłowackich międzynarodowych zobowiązań i obietnic szerokiej autonomii dla Rusi Zakarpackiej była kilkakrotnie wnoszona przez działaczy karpatoruskich (Iwan Kurtiak) na forum Ligi Narodów, co również nie przynosiło żadnych rezultatów. Działacze polityczni zubożętnieli

M. Świerżbiński wymienia: J. Braszczajko, A. Wołoszyn, J. Hadzega, E. Troński, C. Prokop.

³⁴ *Ibidem*, k. 54–55.

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ M. Jarnecki, *Droga do identyfikacji...*, s. 113.

³⁷ D. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 52; AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 5, k. 56.

³⁸ J. J. Bruski, *Rząd i partie polityczne I Republiki Czechosłowackiej wobec sporu o orientację narodową Rusi Zakarpackich (1919–1938)*, „Studia Historyczne”, R XI, Kraków 1997, z. 2, s. 206.

³⁹ M. Jarnecki, *Między centralizmem...*, s. 10.

i raczej hołdowali oportunizmowi albo zniechęceni odeszli z życia politycznego, a sprawa autonomii zdawała się być coraz mniej realna⁴⁰. Beskyd umiera w marcu 1933 r., a dopiero w marcu 1935 r. nowym gubernatorem zostaje mianowany Konstantyn Hrabar. Jego polityka wychodziła naprzeciw oczekiwaniom rządu w Pradze i polegała na równoważeniu wpływów rusofilskich i proukraińskich⁴¹, ale nie przyniosła Pradze korzyści⁴². Dążenie Karpatorusinów do uniezależnienia się od rządu w Pradze i uzyskania autonomii ziściło się dzięki sytuacji politycznej jaka zapanowała w Europie w 1938 r. Czechosłowacja w wyniku układów monachijskich traci część terytorium. Węgry mając w planie zajęcie Rusi Zakarpackiej proponują Polsce wspólne działania zmierzające do zajęcia Rusi. Polska propozycję odrzuca. Podjęto natomiast współpracę co do organizowania akcji dywersyjnych na terenie Rusi Zakarpackiej⁴³. Rząd Czechosłowacji pod naciskiem Niemiec⁴⁴ 8 października wyraził zgodę na autonomię Rusi Zakarpackiej. 2 listopada odbył się tzw. arbitraż wiedeński, zgodnie z którym Węgry otrzymały południowe rejon Słowacji i Rusi Zakarpackiej zamieszkałej przez ponad milion ludności⁴⁵. 11 października proklamowano powstanie autonomicznego rządu Rusi Zakarpackiej. 19 listopada parlament czechosłowacki bez jakiegokolwiek debaty przyjmuje ustawę konstytucyjną o autonomii Słowacji i w chwilę potem ustawę konstytucyjną o autonomii Rusi Zakarpackiej⁴⁶, później nazwaną Karpacką Ukrainą⁴⁷.

Po włączeniu Rusi Zakarpackiej do Czechosłowacji jedyną znaczącą organizacją Rusinów o charakterze politycznym była, powstała w 1919 r. Centralna Ruska Rada Narodowa. Lokalne rady rusińskie zaczęły przekształcać się w partie. Proces tworzenia ugrupowań politycznych przyspiesza, i już w 1921 r. na terenie Rusi Zakarpackiej funkcjonują: Karpatoruska Trudowaja, Podkarpatoruskij Zamledielczeskij Sojuz, Ruska Chliborobska, Ruska Socjaldemokratyczna, powstała w Preszowie Ruska Narodnaja Partja. Partie Trudowaja, Zamledielczeskij Sojuz i preszowska Narodnaja Partja opowiadały się za orientacją Centralnej Ruskiej Rady Narodowej. Chliborobska i Ruska Socjaldemokratyczna były ukrajinofilskie i popierane były przez gubernatora Żatkiewicza, a co ważniejsze wicegubernatora Ehrenfelda⁴⁸. Pomimo, że większość z nich opowiadała się za wprowadzeniem autonomii regionu, nie były one w stanie skoordynować wspólnych działań w tym zakresie. Powodem tego były spory przede wszystkim o orientację narodową i językową, ale także osobiste ambicje i animozje poszczególnych działaczy. Powstały ugrupowania rusińskie, rusofilskie, ukrajinofilskie, partie reprezentujące mniejszość węg-

⁴⁰ AAN, Konsulat R.P. w Bratysławie, sygn. 5, k. 32–35, opracowanie M. Świerżbińskiego, „Ruś Podkarpacka”.

⁴¹ D. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 52, przyp. 61.

⁴² *Ibidem*, s. 60.

⁴³ P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą, polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, Warszawa 2007, 2009, s. 546.

⁴⁴ D. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 236.

⁴⁵ *Historia Drugiej Wojny Światowej 1939–1945*, t. II, pod red. A. A. Greczko, red. wyd. polskiego, T. Szaciło, Warszawa 1977, s. 149.

⁴⁶ M. Bankowicz, *Zlikwidowane...*, s. 46–47.

⁴⁷ M. Jarnecki, *Między centralizmem...*, s. 15.

⁴⁸ AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 5, k. 57; J. J. Bruski, *op. cit.*, s. 201.

gierską i żydowską. System polityczny i wyborczy wymuszał na działaczach tych ugrupowań tworzenie koalicji z ugrupowaniami czeskimi i słowackimi posiadającymi większe wpływy oraz ukształtowane struktury organizacyjne⁴⁹. W wyborach do przedstawicielstwa krajowego na Rusi Zakarpackiej stronnictwa zawierają koalicje, tworząc doraźnie bloki koalicyjne z czysto spekulacyjnego powodu, a nie ideowego. Jedynie komuniści nie utworzyli bloku z żadną partią. Owe, nie ideowe tworzenie bloków zorientowane było na pozyskanie mandatów. W 1928 r. w czasie wyborów do przedstawicielstwa krajowego do 12 mandatów aspirowało 144 kandydatów⁵⁰. Największymi środkami finansowymi oraz wpływami w aparacie administracyjnym Rusi Zakarpackiej dysponowała partia republikańsko-agrarna postulująca niezależność narodową i kulturową Rusinów, wyzwolenie z pod wpływów rosyjskich i ukraińskich, i oparcie o kulturę czeską. Podkreślano odrębność Karpatorusinów od Rosjan i Ukraińców, a szerzenie kultury rosyjskiej czy ukraińskiej na Rusi Zakarpackiej nazywano nawet zbrodnią przeciw narodowi karpatorusińskiemu i występowanie przeciwko interesom Republiki czechosłowackiej⁵¹. Spostrzeżenia, na temat roli organizacji politycznych na Rusi Zakarpackiej, jaką wywierały na życie tamtejszej społeczności poczynił M. Chałubczyński. Zauważa, że Karpatorusini stali się obiektem rozgrywki, polegającej na współzawodnictwie republikańsko-demokratycznej Czechosłowacji a opozycyjno-konserwatywnymi tendencjami węgierskich epigonów. Z początku sympatia Karpatorusinów, którzy uwierzyli, że przywilej obywatelstwa obywatelskiego stworzy im możliwość przyswojenia sobie zdobyczy postępu zachodnioeuropejskiego przejawily się po stronie Czechów. Entuzjazm ten i pokładane w nim nadzieje w krótkim jednak czasie przeszedł w rozczarowanie. Wraz z republikańskim aparatem administracyjnym pojawili się przedstawiciele partii centralistycznych, którzy wszelkimi sposobami usiłowali przekonać do głosowania w wyborach na ich partię. Demagogiczne metody działania sprzyjały demoralizacji nie tylko zwykłych ludzi, ale i nielicznej inteligencji, której część wciągnięto do współpracy z partiami politycznymi. Pozbawioną ją swobody odegrania jakiegokolwiek roli w wywalczaniu praw politycznych swojego narodu. Całą działalność polityczną skierowano na kwestię językową, faktycznie maskującą program centralistyczny, który zmierzał do nadania Rusi Zakarpackiej charakteru prowincji czeskiej⁵².

Podczas prawie dwudziestu lat przynależności Rusi Zakarpackiej do Czechosłowacji czyniono wysiłki by zasypać przepaść cywilizacyjną między nią a pozostałą częścią kraju. Rozbudowano połączenia kolejowe i drogowe, pobudowano mosty. Rozwinięto przemysł drzewny, turystykę, potworzono uzdrowiska na bazie źródeł wody o rzadko spotykanych właściwościach leczniczych, rozwinięto uprawy winorośli. Czechosłowacja była najbardziej liberalnym państwem w Europie wschodniej, a mieszkańcy Rusi Zakarpackiej otrzymali swobody polityczne, kulturalne i ekonomiczne większe niż inne mniejszości w Polsce, Rumunii czy na

⁴⁹ D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec...*, s. 54.

⁵⁰ AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 2, k. 3.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² AAN, Konsulat Polski Użhorod, sygn. 5, k. 94–95.

Węgrzech⁵³. Nominalnie należałoby uznać Karpatorusinów na Rusi Zakarpackiej za większość uprawnioną do sprawowania rządów, ale z uwagi na to, że obszar ten nie stanowił autonomii (gwarantowanej co prawda, ale tylko na papierze) należałoby rozpatrywać problem w kontekście udziału Karpatorusinów jako części, z całości ludności kraju. Proces identyfikacji narodowej przypadł w części, na okres rządów czechosłowackich. Karpatorusini, czy Rusini nominalnie byli pierwotną w stosunku do pozostałych nacji, i najliczniejszą, jednakże nie wytworzyli na tyle mocnych i trwałych struktur społecznych by przeciwstawić się innym wpływom. Ponadto funkcjonował głęboki podział: na rusofilów i ukrajinofilów. Polityka Czechosłowacji wobec Rusi Zakarpackiej zmierzała do asymilacji Karpatorusinów, a nie zgody na nadanie szerokiej autonomii. Podziały i starcia różnych opcji; węgierskiej, rosyjskiej i ukraińskiej tworzyły klimat ostrej, niekiedy celowo podsycanej walki politycznej. Władze czechosłowackie nie nadały autonomii Rusi Zakarpackiej, czym niedopełniały podpisanych przez siebie zapisów traktatu pokojowego, jak i własnej konstytucji. O ile przyłączenie Rusi Zakarpackiej było nabytkiem, o który Czechosłowacja zabiegała, to brak koncepcji, co do dalszej polityki w nowym regionie powodował nieco chaotyczne działania władz praskich. Jak określił to M. Jarnecki, brakowało jednej, spójnej koncepcji. Rodziły się więc w praktyce życia wymuszając odpowiednie reakcje władz⁵⁴. J. J. Bruski wskazuje na kolejny niuans praskiej polityki wobec Rusi Zakarpackiej; wspieranie początkowo orientacji ukraińskiej, następnie zwrot w kierunku rosyjskim, w końcu rusińskim były raczej eksperymentem niż planowanym, przemyślanym działaniem⁵⁵. Brak możliwości pozyskania silnego i lojalnego partnera, który mógłby gwarantować stabilność polityczną na Rusi Zakarpackiej w ramach Republiki czechosłowackiej, czyniła niemożliwym wypełnienie zapisu traktatu pokojowego dotyczącego autonomii Rusi. Ponadto, na co wskazuje D. Dąbrowski, różne środowiska polityczne współpracowały z innymi państwami. Środowiska rosyjskie z Węgrami i Polską, ukraińskie dostały się pod wpływy niemieckie, Rusińskie – węgierskie, komuniści – najsilniejsze ugrupowanie polityczne, działało na rzecz Moskwy⁵⁶. W tym stanie wydaje się, że odwołanie nadania autonomii Rusi Zakarpackiej, skuteczne zresztą (do listopada 1938 r.), nie odbywało się z błahych powodów.

Transcarpathian Ruthenia in Czechoslovak Politics (1920–1938)

The region located on the southern slopes of the Carpathians has been called Transcarpathia, Subcarpathia, Transcarpathian Ukraine, Transcarpathian Ruthenia, or Subcarpathian Rus'. These names are used interchangeably in the literature. The region was populated by the Ruthenian people, also known as Carpatho-Rusyns, for a thousand years under the rule of the Kingdom of Hungary, and then in the Hungarian part of the Austro-Hungarian Empire.

⁵³ H. Kissinger, *Dyplomacja*, s. 336; A. Skibniewski, „Zakarpackie podchody w przededniu katastrofy”, *Przemyski Przegląd Kulturalny* 2008, nr 2(9), s. 14.

⁵⁴ M. Jarnecki, *Droga do identyfikacji...*, s. 116.

⁵⁵ J. J. Bruski, *op. cit.*, s. 209.

⁵⁶ D. Dąbrowski, *op. cit.*, s. 62.

In the aftermath of the First World War, peace treaties made Transcarpathian Ruthenia a part of the newly-formed Czechoslovakia, on the condition that the region would be granted considerable autonomy, which became an obstacle for the Czechoslovak authorities. They were unwilling to fulfil the condition for a number of reasons. It appears that the Czechoslovak government did not have a developed political conception of Ruthenia as an integral part of the Republic. All activity of Ruthenian political organizations, which demanded greater autonomy for their region, was ignored by the Czechoslovak government. It employed a tactic of false appearances and pretences, such as the appointment of a governor „disempowered” in his competences, and a lieutenant governor with real power, who was an official from Praha. Political power underwent centralization. The government in Praha fuelled controversies about language preferences, education, and the question of school textbooks. It also supported various political options, such as Ukrainian and Russian, in order to find an ally who would guarantee the political stabilization of the region. These actions were not successful, as distinct from the actions of other countries, which managed to recruit different political circles in Subcarpathian Rus' for their causes, creating an opportunity to use them against Czechoslovak interests. Russian communities cooperated with Hungary and Poland, communists with Moscow, Ruthenian organizations came under Hungarian influence, and Ukrainian ones tightened their ties with Germany. The situation changed in 1938 because of developments in European politics. Under external influence, the Czechoslovak government agreed to give autonomy to Transcarpathian Ruthenia [called Carpathian Ukraine from November].

Key words: Transcarpathian Ruthenia, Subcarpathian Rus', Ruthenians, Carpatho-Rusyns, Masaryk, Žatkowicz

Transkarpatien Rus in der Tschechoslowakischen Politik (1920–1938)

Karpatenukraine liegt im Süden von polnischen Karpaten und hat eigentlich ein Paar Bezeichnungen wie Karpaten, Vorkarpaten, Karpatenukraine oder einfach ein Land der Russen. Tausende Jahre wurde dieses Gebiet von Russen, obwohl das Land von der Königsreich Ungarn regiert wurde. Aufgrund des Zweiten Weltkrieges und des Friedensvertrages wurden Karpaten zur neu entstandenen Tschechoslowakei angeschlossen, die eine große Autonomie gewährleisten sollte. Für die Stadt Prag war das ein Problem, das sie vermeiden wollte. Die Prager Regierung hatte damals kein gut erzieltes politisches Konzept für die Russen als integrales Teil der Republik. Die tschechoslowakische Gewalt schien alle politische Organisationen im Bezug auf die Autonomie der Karpaten zu ignorieren. Das war eine Ablenkungsmethode und nur Scheinaktivitäten wie die Ernennung den entmündigten Gouverneurs oder Vizegouverneurs (einen Prager Beamten) ergriffen wurden. Das Programm der Zentralisierung der Staatsgewalt wurde vorgenommen. Es entstanden Konflikte um die sprachliche Orientierung, Ausbildung, Frage der Studienbücher. Die Prager Regierung unterstützte verschiedene politische Orientierungen – ukrainische und russische. Ein Ziel dafür war die Suche nach einen neuen Verbündeten, der ein Gewähr dafür bietet, die politische Situation der Region zu stabilisieren. Diese Handlungen waren nicht erfolgreich. Doch die anderen Länder interessierten sich für das Schicksal der Karpaten. Der äußere Druck hat dazu beigetragen, dass Prag einen Autonomievertrag unterschreiben musste.

Schlusswörter: Karpatenukraine, Russen, Karpatenrussen, Masaryk, Žatkowicz

Карпатская Русь в политике Чехословакии (1920–1938)

Расположен у южного склона Карпат регион названный в завистности от указывающего Закарпатием, Прикарпатием, Карпатской Украиной, Карпатской Русью. В литературе эти термины встречаем попеременно. Этот регион населенный русинами или иначе карпаторусинами, через тысячу лет находился под властью Королевства Венгрии, затем в венгерской части Австро-Венгерской империи. После первой мировой войны Карпатскую Русь отдано Чехословакии. Это приобретение Чехословакия получила с оговоркой дать широкую автономию Карпатской Руси. Но Прага не хотела выполнить постановлений трактата и имела свои поводы. Кажется, что у правительства Чехословакии не было одной политической концепции для Руси как части Республики. Все действия русинских политических организаций они игнорировали. Реализованная была программа централизации власти. Разгорелся спор о языке, обучение, учебники. Правительство в Праге поддерживало разные политические взгляды. Эти действия не принесли хороших результатов. Но результаты принесли действия других стран. Российская общественность сотрудничала с Венгрией и Польшей, коммунисты с Москвой, русины нашлись под влиянием Венгрии, украинцы – Германии. Ситуация изменилась из-за политической ситуации в Европе в 1938г. Под внешним давлением правительство в Праге согласилось на автономию Карпатской Руси [от ноября-Карпатская Украина].

Ключевые слова: Карпатская Русь, русины, карпаторусины, Масарик, Жаткович

KAROL KASPROWICZ

Lublin

kkasprowicz7@gmail.com

Polacy w Brygadach Międzynarodowych w wojnie domowej w Hiszpanii (1936–1939). Zarys zagadnienia

„Przybywacie z daleka... lecz ta odległość
czymże jest dla waszej krwi, co śpiewa bez granic?”¹

Kiedy w środku słonecznego lipca wybuchło powstanie hiszpańskich wojskowych nikt się nie spodziewał, że potrwa ono aż trzy lata i pochłonie tyle ofiar. Chciało by się powiedzieć – jak zawsze? Wojna domowa lat 1936–1939 okazała się być kulminacją wszelkich antagonizmów w Hiszpanii narastających od wielu lat. Zaczynając od przyczyn socjalno i ekonomicznych, kończąc na kontekście religijnym i regionalistycznym. Pisano oraz mówiono o tragicznym starciu „dwóch Hiszpanii” jaki i o wojnie światowej „w miniaturze”. W istocie po obu stronach konfliktu stanęły zastępy z całego świata. Od Stanów Zjednoczonych po Związek Radziecki. Wojna na Półwyspie Iberyjskim przez długi czas nie schodziła z pierwszych stron gazet. Włochy i Niemcy poparły nacjonalistów, Sowieci przybrali maskę republikanów. To pod egidą Kominternu zaczęto tworzyć Brygady Międzynarodowe. Wśród jak się przyjmuje około pięćdziesięciu narodowości nie mogło zabraknąć Polaków. Wówczas Komunistyczna Partia Polski skupiła się głównie na organizowaniu rekrutacji do tworzących się jednostek. Powszechnie przyjęta, wśród ok. 35 tys. wszystkich ochotników międzynarodowych i druga po Francuzach, liczba około 5 tys. polskich *internacionales* walczących w trakcie całego konfliktu może robić wrażenie. Jednak nie mieli oni wiele wspólnego z Polską. Co więcej z całą pewnością nie walczyli o „naszą i waszą wolność”. Przelewali swoją krew mniej lub bardziej świadomie jedynie dla ideałów komunistycznych. W niniejszym artykule staram się przedstawić etapy tworzenia jednostek międzynarodowych, w tym przede wszystkim dąbrowszczaków. Następnie przedstawiam liczebność oraz organizację Brygad Międzynarodowych oraz w zarysie ukazuję ich działania w trakcie wojny domowej w Hiszpanii. Obraz, który wyłania się z podejmowanych obecnie badań, okazuje się być dalece odmienny od wykształconego przed wieloma laty mitu, idealizującego bojowników walczących o „wolność”.

Słowa kluczowe

ochotnicy, brygady, internacionales, komuniści, bataliony

¹ R. Alberti, *A las brigadas internacionales*, [online:] http://www.lainsignia.org/2005/diciembre/cul_025.htm, (dostęp 30 III 2015), tłum. własne.

Październik 1936 r. Przeładowane wagony mkną z Paryża do Perpignan². Grupy młodych, silnych i właściwie ukierunkowanych ideowo mężczyzn, bratają się przy winie i śpiewie. Pieśń, która raz po raz pojawia się na ich ustach to nic innego tylko *Międzynarodówka*. Gdzieniedzie padają też okrzyki: *Vive les Soviets!*³ Wśród rozentuzjasmowanej braci słychać wszelkie języki świata, od jidysz po angielski i polski. Mają zostać przerwani nocą przez Pireneje, a potem dalej do Barcelony. W tym samym mniej więcej momencie, a dokładniej 12 października po dwóch dniach podróży z Marsylii, dociera do Alicante parowiec „Ciudad de Barcelona” wraz z pierwszą 500-osobową grupą ochotników. Oni jako pierwsi pojawili się w pochłoniętej bratobójczą wojną Hiszpanii, aby walczyć o wolność „naszą i waszą”. Przybyli, aby rozprawić się raz na zawsze z faszyzmem! Kim więc byli Ci romantyczni bojownicy? Byli pierwszymi członkami Brygad Międzynarodowych.

14 września 1936 r. Gienrich Jagoda przeprowadził naradę służb sowieckich podczas której podjęto ostateczną decyzję o zorganizowaniu wsparcia dla Frontu Ludowego w Hiszpanii. Była to niemal natychmiastowa odpowiedź na postulat działacza Kominternu, Georgija Dymitrowa przewodzącego faktycznie Komunistycznej Partii Hiszpanii. Już 28 sierpnia pisał w swoim dzienniku: „Kwestia pomocy Hiszpanom (być może organizacja korpusu międzynarodowego)”, następnie 3 września: „Sytuacja w Hiszpanii jest krytyczna” i w końcu wspomnianego już 14 września: „Zorganizować pomoc dla Hiszpanów (w zawołowanej formie)”⁴. Koniec końców Stalin zatwierdził owe postanowienia 18 września i rozpoczął kampanię poparcia na rzecz „ludu hiszpańskiego”. W rezolucji, którą natychmiast wydał Sekretariat Kominternu, w jej punkcie siódmym było napisane, aby zmierzać do „werbowania ochotników z doświadczeniem wojskowym wśród robotników wszystkich krajów, celem wysłania ich do Hiszpanii”⁵. Była to upragniona odpowiedź na wołania rządu republikańskiego znajdującego się wówczas w tragicznym położeniu.

Jak w ogóle doszło do wojny w ojczyźnie Cervantesa? Dlaczego to właśnie na iberyjskiej ziemi miało miejsce swoiste preludium wojny globalnej? Na początku lat 30. XX w., zaraz po zakończeniu łagodnej dyktatury Miguela Primo de Riveriego doszło wśród Hiszpanów do wielkiego rozłamu, kiedy 14 kwietnia 1931 roku „Hiszpania położyła się spać monarchistyczna, a obudziła republikańska”⁶, do władzy doszły ugrupowania liberalne na czele z Manuelem Azañą. Ich rządy nie trwały jednak długo. Nieudolnie przeprowadzane reformy i to, że były one wymierzone głównie w Kościół i katolicką część społeczeństwa spowodowały przegraną w wyborach z 1933 roku. Na następne dwa lata władzę przejęła prawica. Zdecydowa-

² Perpignan – miejscowość i gmina w południowej Francji, przez którą do dzisiaj biegnie trasa kolejowa z Paryża do Barcelony. Podczas wojny domowej w Hiszpanii jak i w czasie II wojny światowej była wyjątkowo istotnym punktem przelotowym na drogą stronę Pirenejów.

³ Zob. E. Romilly, *Boadilla*, London 1971.

⁴ *The Diary of Georgi Dymitrow 1933–1949*, red. I. Banac, New Haven 2003, s. 28, 32.

⁵ Cyt. za: A. Elorza, M. Bizcarrondo, *Queridos camaradas. La Internacional Comunista y Espa 1919–1939*, Barcelona 1999, s. 303.

⁶ Patrz: E. Kowalczyk, *Anatomia transformacji. Narodziny Drugiej Republiki w Hiszpanii*, „Przegląd Historyczny” 2013, t. 104, z. 1, s. 45; Zob. *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1931*, pod red. M. Wołos, Warszawa 2008; S. Payne, *Pierwsza hiszpańska demokracja. Druga Republika (1931–1936)*, Warszawa 2009.

ny opór przeciwko rządowi konserwatywnym stawili socjaliści i anarchiści. Dwie strony sceny politycznej miały zupełnie przeciwstawne wizje naprawy i przyszłości kraju. Słumiono go, lecz rząd, skompromitowany udziałem jego ważnych polityków w aferze finansowej musiał ustąpić. 16 lutego 1936 r. w wyborach do Kortezów zwycięstwo odniósł lewicowy Front Ludowy, co spowodowało pograżenie się państwa w anarchii. Terror i zamachy na tle politycznym stały się normalnością. Rządzący straszili faszyzmem, opozycja komunizmem. Obie strony demonizowały się nawzajem. Był to moment kulminacyjny, albowiem od tego momentu zarówno lewica, jak i prawica dążyły do rozwiązania sytuacji siłą.

Podczas gdy nad Hiszpanią zawisła groźba rewolucji, generałowie na czele z Emilio Molą, José Sanjurjo, Manuelem Godedem oraz Francisco Franco postanowili zaprowadzić ład i porządek wzorem dziewiętnastowiecznych *pronunciamientos*⁷. W nocy z 12 na 13 lipca 1936 r. zamordowano jednego z przywódców prawicy – Calvo Sotelo, a zabójstwo to stało się iskrą zapalną wojny. 17 lipca w hiszpańskiej części Maroka na sygnał Radia Ceuta: „Niebo nad Hiszpanią jest czyste” rozpoczęło się powstanie. Po stronie wojskowych, w niedługim czasie, stanęły Włochy i Niemcy⁸. To głównie dzięki pomocy zewnętrznej (przede wszystkim zorganizowaniu mostu powietrznego dla wojsk gen. Francisco Franco z Maroka, wobec tego że zdecydowana część floty poparła rząd) udało się utrzymać powstanie.

Po stronie Frontu Ludowego stanęły rządy ZSRR, Brazylii, Meksyku oraz Francji. Ostatni z nich, szybko, bo już 25 lipca, wprowadził embargo na dostawy broni do Hiszpanii. Tego samego dnia ówczesny premier II Republiki Jose Giral zwrócił się do ambasadora sowieckiego w Paryżu z prośbą o pomoc militarną. Z inicjatywy Francuzów zawarto także pakt o nienterwencji, czyli o powstrzymaniu się przez wszystkich sygnatariuszy od dostaw broni i jakiegokolwiek innej pomocy walczącym w Hiszpanii⁹. Podpisano go 14 września 1936 r. Uczyniły to: Włochy, Niemcy, ZSRR, Wielka Brytania, Francja, Czechosłowacja, ale i Polska. Teoria to jednak jedno, a jego praktyczne obowiązywanie to drugie. Każde z państw prowadziło w mniejszym (dostawy broni m.in. z Polski¹⁰ i Czechosłowacji) bądź większym stopniu (pomoc wojskowa) interesy z walczącymi Hiszpanami. Decydującą pomoc, jak oświadczył kilka miesięcy później Diego Martinez Barrio, republikanie uzyskali od Sowietów: „Bez pomocy Związku Radzieckiego nasza Republika nie mogłaby istnieć do dzisiaj”¹¹.

⁷ *Pronunciamiento* – pucz wojskowy, charakterystyczny dla krajów Półwyspu Iberyjskiego i Ameryki Południowej w XIX w.

⁸ Oprócz pomocy Włoch i Niemiec, do walki po stronie puczystów stanęli także ochotnicy z wielu innych krajów. Warto wspomnieć o: Portugalczykach (Legion „Viriato”), Irlandczykach („Błękitne koszule”), Białych Rosjanach, Rumunach czy Polakach (kilkudziesięciu).

⁹ Zob. więcej: B. Koszel, *Hiszpański dramat 1936–1939. Wojna domowa w polityce mocarstw europejskich*, Poznań 1991.

¹⁰ Zob. M.P. Deszczyński, W. Mazur, *Na krawędzi ryzyka. Eksport polskiego sprzętu wojskowego w okresie międzywojennym*, Warszawa 2004; M.P. Deszczyński, *Eksport polskiego sprzętu wojskowego do Hiszpanii podczas wojny domowej 1936–1939*, „Kwartalnik Historyczny” 1997, nr 12, s. 47–58.

¹¹ T. Zubiński, *Generał Franco i jego Hiszpania (1892–1975). Biografia niepoprawna politycznie*, Warszawa 2014, s. 114.

Pomoc wschodniego imperium nie była przypadkowa. Od kiedy na VII Kongresie Kominternu w 1935 r. zgodnie z pomysłami Stalina zakazano głoszenia hasła zniszczenia burżuazyjnego świata i próbowano wcielić w życie taktykę frontu ludowego nie minął rok, a zamierzenia te zostały zrealizowane. Front Ludowy w Hiszpanii był idealnym przykładem praktycznej realizacji tej taktyki. Choć nie był to odosobniony przypadek w skali europejskiej. Komuniści podwoili swój stan posiadania także w parlamencie francuskim w wyniku wyborów z kwietnia-maja 1936 r., kiedy francuski Front Ludowy wygrał zdecydowanie. Skutkiem tego powstał rząd „ludowofrontowy” Leona Bluma. Wpływy partii komunistycznej (KPCz) rosły także w Czechosłowacji. Zgodnie z tą taktyką próbowali działać także działacze Komunistycznej Partii Polski. Polegała ona na tworzeniu razem z różnymi innymi partiami oraz organizacjami lewicowymi stronnictw opartych na hasle „walki z faszyzmem i obrony demokracji”. Pod tym szyldem chciano radykalizować nastroje społeczne i przybliżyć rewolucję. Komunistyczna Partia Hiszpanii, odgrywająca dotychczas marginalną rolę stała się w krótkim czasie, w praktyce najważniejszą partią w obozie republikańskim.

Związek Radziecki musiał zacząć prężnie działać wobec zaistniałej w Hiszpanii 1936 r. sytuacji. To, że pomoc ma mieć charakter militarny postanowiono już o wiele wcześniej. Pierwsza ogólna rezolucja została przyjęta już 3 sierpnia. Dodatkowo Andreu Castells¹² uważał, że miejscem narodzin przyszłych Brygad były spotkania III Międzynarodówki i Profinternu¹³ 21 i 26 lipca w Pradze. Wcześniejsze wyrazy solidarności miały charakter poparcia społecznego wspieranego przez Komintern. Inicjowano działania takie jak utworzenie Socorro Rojo Internacional (Czerwonej Pomocy Międzynarodowej), ciała powołanego przy III Międzynarodówce mającego wspierać republikańców na świecie głównie propagandowo (przy czym później pomagać przy werbunku) i organizować pomoc materialną na przykład w postaci zbiorów pieniędzy¹⁴. Republikanom zależało jednak na realnej i jak najszybszej pomocy militarnej w postaci niezbędnej broni oraz sprzętu. Ostatecznie w połowie września rozpoczęto realizację planu o kryptonimie „Operacja X”¹⁵. Warto zauważyć, że całą tą „braterską pomoc wojskową” płacono z góry¹⁶, a wraz ze sprzętem przybyli także radzieccy doradcy.

W międzyczasie zdecydowano o utworzeniu Brygad Międzynarodowych. Po zaaprobowaniu tegoż pomysłu Kominternu przez Stalina rozpoczęła się natychmiastowa mobilizacja. Głównym narzędziem przekazywania rozkazów z Moskwy

¹² Andreu Castells (1918–1987) – były członek Brygad Międzynarodowych. Autor fundamentalnego opracowania na ich temat. Zob. A. Castells, *Las Brigadas Internacionales en la guerra de España*, Barcelona 1974.

¹³ Profintern – Międzynarodówka komunistycznych związków zawodowych.

¹⁴ W samym ZSRR zebrano 274 mln rubli. We Francji 11 mln franków, a w Wielkiej Brytanii kwotę odpowiadającą około 6 mln franków. Zob. T. Zubiński, *Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939*, Poznań 2015, s. 230.

¹⁵ Operacja X – plan awaryjny radzieckiego wywiadu wojskowego dotyczący pomocy militarnej dla Frontu Ludowego. Jego realizację powierzono zespołowi GRU i ukończono go 24 września 1936 r.; Zob. J. Rybalkin, *Operacja „X”. Sowietkaja wojennaja pomoszcz riespublikanskoj Ispanii (1936–1939)*, Moskwa 2000.

¹⁶ 15 września 1936 r. rozpoczął się transport rezerw złota i srebra do Moskwy. W skrzyniach przewieziono niemal całe rezerwy cennych kruszców o tonażu 510 ton (174 tony wysłano do Francji). Zapasy, wedle wersji radzieckiej, wyczerpały się na początku 1938 r. Dwa miesiące później Republika musiała prosić o kredyt. Zob. D. Kowalsky, *Stalin and the Spanish Civil War*, Columbia University Press 2008 (e-book).

stała się Francuska Partia Komunistyczna (PCF). Przywódcy PCF z Maurice Thorez na czele, według instrukcji przywiezionych do Paryża, byli odpowiedzialni za werbunek i szkolenie ochotników. Organizowanie jednostek do walki z faszyzmem prowadziły m. in. takie organizacje jak: Friends of the Soviet Union¹⁷, Rot Front¹⁸, czy też International Red Aid¹⁹ oraz miejscowe komitety pomocy dla Republiki. Stolica leżąca nad Sekwaną była najważniejszym ośrodkiem werbunkowym i główną „stacją rozrządową”, albowiem konspiracyjne siatki oplatające Europę kierowały ochotników właśnie do Paryża, gdzie rejestrowali się w głównym ośrodku rekrutacyjnym w domu Maison de Syndicats przy Avenida Mathurin-Moreau. Stamtąd po wnikliwej kontroli, wysyłano ich do Perpignan, bądź do portu w Marsylii. Centralna Akcja Koordynacyjna Komitetu Paryskiego mieściła się w gmachu przy 128 ulicy de Lafayette w 10 dzielnicy. Polacy swój punkt kontaktowy mieli w pobliżu, w hotelu „Chaufoniers”.

Organizowanie pomocy w II Rzeczypospolitej, jak i całej Europie najlepiej obrazują słowa komunistycznej działaczki Romany Szykier (prawdopodobnie pod tym pseudonimem kryła się Romana Toruńczyk) „brano każdego kto podszedł podstępem i okłamywaniem, czczą obietnicą i argumentem pieniężnym”²⁰. Całe sprawozdanie dla władz Kominternu pt. *Opis pracy w Paryżu i charakterystyka ludzi*²¹ demaskuje całokształt prowadzonych działań. „Pierwszą rzeczą, która uderzyła mnie b. silnie to była sprawa werbunku ochotników do Hiszpanji. Cały system werbunku Polaków do Hiszpanji polegał na ilościowym i efekciarskim mnożeniu liczby ochotników. [...] Werbowano przypadkowych ludzi pod polskim konsulem [...]. przychodzili [...] gdyż w naszym wydawnictwie polskim „Dzienniku Ludowym” było ogłoszenie, że jest praca rolna dla Polaków. W lokalu dowiadywali się dopiero o tym, że tu nie o pracę, a o wyjazd do Hiszpanji chodzi. Sama byłam świadkiem tego jak Berger – aktywista w komitecie hiszpańskim chwalił się jak to „genialny” sposób namówił na wyjazd dwóch nierozłącznych przyjaciół. Oto w ostatniej chwili przed odjazdem pociągu poszedł do każdego z nich z wiadomością o tym, że drugi jedzie do Hiszpanji. „Jak ci nie wstyd, on jedzie, a ty nie? Nie wierzysz? Chodź na dworzec, a zobaczysz go”. No i za pomocą takich argumentów udało mu się „zmobilizować” nowych ochotników. [...]...niemal wyłączną „zasługą” polskiego komitetu hiszpańskiego było przedostawanie się do brygady elementów nieświadomych, lumpowskich, często wrogich, co jak mi wiadomo przysłużyło nie mało szkód w Hiszpanii”²².

¹⁷ Friends of the Soviet Union – działająca w Stanach Zjednoczonych od 1921 r. początkowo pod nazwą Friends of the Soviet Russia prosowiecka organizacja. Od 1927 r. podlegała International Association of Friends of the Soviet Union, powołanej przez III Międzynarodówkę.

¹⁸ Rot Front – właściwie The Roter Frontkämpferbund. Organizacja faktycznie paramilitarna działająca pod Komunistyczną Partią Niemiec (KPD).

¹⁹ International Red Aid – organizacja znana bardziej pod akronimem MOPR. Istniała w latach 1922–1941 (w ZSRR do 1947 r.). Miała spełniać rolę komunistycznego Czerwonego Krzyża.

²⁰ Cyt. za: P. Wiczorkiewicz, *Historia polityczna Polski 1935–1945*, Warszawa 2004.

²¹ Sprawozdanie Romany Szykier dla władz Kominternu *Opis pracy w Paryżu i charakterystyki ludzi* z 17.03.1940 r., AAN, mkr. 2799.

²² Cyt. za: P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2013.

Kwestią problematyczną pozostaje ustalenie dokładnej liczebności brygad. Wedle danych sowieckich, największą grupę stanowili francuscy robotnicy i intelektualiści. Następną polscy „proletariusze” z Belgii i Francji oraz uciekinierzy z nazistowskich Niemiec. Wedle wywiadu Sowieckiego ogólna liczba żołnierzy, którzy walczyli w wojnie w Hiszpanii to 31 369 osób. Komintern zarejestrował zaś 34 111 bojowników. Ustalenie rzeczywistej liczby jest niemożliwe wobec tego, że w jednostkach międzynarodowych i w bazie w Albacete nie była prowadzona systematyczna ewidencja²³. Niektórzy podają znacznie zawyżone dane mówiące nawet o 70 tys.²⁴ (wliczając do tej liczby najprawdopodobniej także służby obwodowe, personel medyczny) Według danych radzieckich w szeregach *internacionales* znalazło się od 32 do 35 tys. żołnierzy-ochotników. Trzeba także wspomnieć o około 5 tysiącach walczących w ramach Confederation General del Trabajo [Krajowa Konfederacja Pracy] (CNT) lub Partido Obrero de Unificacion Marxista [Partia Robotnicza Zjednoczenia Marksistowskiego] (POUM). Najdokładniejsze dane, na które powołuje się Anthony Beevor²⁵, odnoszące się do liczby ochotników z poszczególnych krajów wyglądają następująco: Francja – 8962, Polska – 3113, Włochy – 3002, Stany Zjednoczone – 2341, Niemcy – 2217, kraje bałkańskie – 2095, Wielka Brytania – 1843, Belgia – 1772, Czechosłowacja – 1066, państwa bałtyckie – 892, Austria – 872, kraje skandynawskie – 799, Holandia – 628, Węgry – 528, Kanada – 512, Szwajcaria – 408, Portugalia – 134, inne – 1122. Podobnie niskie szacunki podaje Luigi Longo, ps. „Gallo” w raporcie z 19 sierpnia 1937 r. przesłanego do Moskwy, pisząc o 23 894 żołnierzach (wliczając w to Hiszpanów oraz rannych)²⁶. Liczby dotyczące wielu narodowości, w tym Polaków, wydają się być przy tym zdecydowanie zaniżone. Najprawdopodobniej obliczenia różnią się między sobą z powodu sposobów liczenia, problemów w ustaleniu tożsamości wielu brygadzystów i niedostatecznej dokumentacji.

Według większości danych Polacy stanowili drugą największą grupę wśród ochotników do Brygad Międzynarodowych. Dane ZBoWiD-u²⁷ mówiły o około 5000 ochotników, którzy przeszli przez wszystkie formacje w ciągu całego okresu wojny. Paul Johnson także wymieniał tę liczbę. Według raportu mjr Siemiona Giendina dla Klimenta Woroszyłowa z 26 lipca 1938 r. do 30 kwietnia 1938 r. dla Frontu Ludowego walczyło 3034 Polaków.²⁸ Dotąd niewiele wiadomo o ich składzie społecznym i etnicznym. Hugh Thomas²⁹ opierając się na źródłach kominternowskich twierdził, że pierwszy batalion im. Jarosława Dąbrowskiego tworzyli polscy górnicy mieszkający we Francji i robotnicy rolni z Belgii. Źródła nie pozwalają ustalić z całą pewnością o korzeniach pierwszych dąbrowszczaków z francuskich kopal-

²³ K. Świerczewski, *W bojach o wolność Hiszpanii*, Warszawa 1967, s. 217.

²⁴ R. Salas Larrazábal podaje tę liczbę opierając się na raportach dotyczących rannych i poległych, Andreu Castells pisał zaś o około 60 tys. Jeden z raportów w bazie Albacete mówi o 52 tysiącach ludzi, którzy przez nią przeszli (jednak najprawdopodobniej wiele z nich to powtórzone pobyty).

²⁵ A. Beevor, *Walka o Hiszpanię 1936–1939*, Kraków 2009, s. 230 (i przypis 4).

²⁶ R. Radosh, M.R. Habeck, G. Sevostianov, *Spain Betrayed. The Soviet Union in the Spanish Civil War*, s.259, 468.

²⁷ Zob. *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, pod.red. M. Brona, Warszawa 1963.

²⁸ R. Radosh, M.R. Habeck, G. Sevostianov, *op. cit.*, s. 468.

²⁹ Zob. H. Thomas, *The Spanish Civil War*, Nowy Jork.

ni. Marek Chodakiewicz twierdził, opierając się na relacji Aleksandra Szurka³⁰, że uczestnicy batalionu im. J. Dąbrowskiego byli zawodowymi rewolucjonistami z Polski³¹. Zwraca uwagę, że deklarowanie się pierwszych dąbrowszczaków jako polskich robotników z Francji i Belgii miało na celu podkreślenie robotniczego charakteru jednostek oraz udowodnienie, że oskarżenia dotyczące żydowskiego charakteru brygad międzynarodowych były jednym wielkim kłamstwem (obecnie ocenia się, że Żydzi stanowili około 15% wszystkich brygadzystów). Poprzez takie zabiegi propaganda komunistyczna starała się utrwaląc stereotypy, według których w Hiszpanii toczyła się „walka klas”, a brygady miały charakter internacjonalistyczny³². Nie wyklucza to oczywiście, że w późniejszym okresie robotnicy polscy stanowili większość. Głównie ze względu na to, że imigracja polska we Francji była dosyć liczebna i mieściła się w okręgach przemysłowych. Niestety, nie przeprowadzono dotychczas rzetelnych badań statystycznych na ten temat³³.

Kolejną ważną kwestią jest udział Komunistycznej Partii Polski w kształtowaniu oddziałów i jej rola podczas działań w Hiszpanii. Komuniści polscy odpowiedzieli na wezwanie Kominternu poprzez swoje ekspozytury we Francji. Werbowali oni ochotników, każdy w przydzielonym mu rejonie. Z ramienia Międzynarodówki Komunistycznej za rekrutację odpowiadał Max *vel* Bot³⁴. Wspomniany Aleksander Szurek sprawozdawał zaś o problemach w werbunku. Było to spowodowane według niego tym, że tamtejsza ludność była bardzo religijna i nie pałała sympatią do komunistów. Wobec niechęci jaką budzili i braku jakiegokolwiek reakcji, akcja werbunkowa w jego rejonie (Rouen i okolice) poniosła fiasko. Jedynymi chętnymi okazali się być Żydzi³⁵. Jest to jeden z przykładów, lecz pozwala on sądzić, że trudności w werbunku mogły dotyczyć także innych okolic. Na przykład w innym regionie, w kolonii Dammarie les Lys, znalazło się raptem około 30 Polaków do wyjazdu do Hiszpanii. Warto wspomnieć też o organie prasowym komunistów, czyli o „Dzienniku Ludowym”, który obok „Narodowca” i „Wiarusa” należał do najistotniejszych gazet emigracyjnych.

Emigracja polska we Francji nie była oczywiście jedynym źródłem ochotników. Warto tu także wyróżnić polskich *internacionales* z wspomnianej Belgii oraz Kanady. W samej Polsce udało się zwerbować nielegalnie około 800 bojowników. Jednym z odpowiedzialnych za werbunek ustanowiono Leona Chajna. Miał on dzięki znajomości gór i przejść granicznych z Czechosłowacją już wcześniejsze doświadczenia w przetruciu działaczy KPP przez tą granicę. Wybrał drogę przez Beskid Śląski, a konkretniej niskie góry w okolicy uzdrowiska w Zwardoniu. Przerzut rozpoczął się w listopadzie 1936 r., a skończył się w lutym roku następnego. W ten sposób przeszło do Czechosłowacji około 500 osób, z czego około 300–350 dostało

³⁰ Aleksander Szurek (1907–1978) – właśc. Eliah Szurek, ps. „Aleksander Duval”, „Alek”. Adiutant generała Karola Świerczewskiego podczas wojny w Hiszpanii. Autor cennego źródła w postaci swoich wspomnień z wojny domowej i działalności po II wojnie światowej. Wydane zostały w Nowym Jorku w języku angielskim.

³¹ E. Szurek, *The Shattered Dream*, Boulder i Nowy Jork 1989, s. 82–85.

³² M. J. Chodakiewicz, *Zagrabiona pamięć. Wojna w Hiszpanii (1936–1939)*, Warszawa 2010, s. 129–131.

³³ Dokumenty znajdują się obecnie w Moskwie.

³⁴ Nie jest pewne kim był. Narodowość polską przypisuje mu César Vidal. Zob. C. Vidal, *Las Brigadas Internacionales*, Madrid 1999.

³⁵ E. Szurek, *op. cit.*, s. 82–85.

się później do Hiszpanii³⁶. Regionem Polski, z którego pochodzili późniejsi członkowie brygad, było głównie Zagłębie Dąbrowskie. Był to przede wszystkim aktywny partyjny KPP i związani z nim ludzie. Akcja werbunkowa w Polsce, mimo usilnych starań propagandowych w bardzo małym stopniu opierała się na spontanicznym popieraniu czerwonej Hiszpanii. Jednym z ważnych zadań było zwerbowanie jak najwięcej ochotników bezpartyjnych, z innych partii lub ideowców. Z pewnością się to nie udało, ponieważ przeważającą większość (w świetle całych Brygad od 60 do 80 procent) stanowili członkowie partii.

Pierwsi Polacy pojawili się na półwyspie niemal natychmiast po eskalacji konfliktu, a dokładniej rzecz ujmując już tam byli, albowiem 20 lipca 1936 r. miała rozpocząć się Trzecia Olimpiada Proletariacka w Barcelonie. Zorganizowano ją jako przeciwwagę dla oficjalnych igrzysk olimpijskich odbywających się w Berlinie. Wśród tych sportowców znaleźli się trzej emigranci francuscy: Natan Mitnowiecki, Emanuel Mink ps. „Mundek” i Abram Krasnowiecki ps. „Abrasza”, którzy dołączyli do powstającej milicji ludowej w stolicy Katalonii. Spotkali tam czterech polskich emigrantów politycznych, czyli Zygmunta Bessera, Pęczynę (imię nieznane), Abrahama Weinrota i Kazimierza Cichowski, ps. „Winkler” mieszkających w Hiszpanii. Niebawem wszyscy znaleźli się w internacjonalistycznej centurii im. Ernesta Thaelmana, a na front wyruszyli 27 sierpnia 1936 r. W tym samym czasie, tj. w końcu sierpnia, przez Pinereje przedarły się dwie grupy Polaków z Francji. Pierwsza dotarłszy do przygranicznego miasteczka Irun połączyła się z antyfaszystami włoskimi do walki przy boku milicji. Nazwano ich później „iruńczykami” lub Grupą 9-ciu, a w jej skład wchodził: Stanisław Broszko, Paweł Iwanowicz, Feliks Kłosiński, Franciszek Pałka, Leon Baum, Antoni Watoła, Roman Woźniak oraz dwóch nieznanych. Za swojego patrona obrali Waleriana Wróblewskiego. Po ciężkich walkach wycofali się i wrócili do Francji. Tam zostali rozbrojeni przez Francuzów, ale piątka z nich ponownie przedostała się do Hiszpanii. W Barcelonie wraz z kolejną grupą Polaków (dokładnie dwudziestoma dziewięcioma) i dwoma Węgrami³⁷ stworzyli Grupę 36-ciu³⁸. Weszli w skład centurii im. Komuny Paryskiej w ramach kolumny Libertad Catalana jako 30 kompania cekaemów. Swoim patronem obrali Jarosława Dąbrowskiego. Wśród nich znaleźli się późniejsi dowódcy i komisarze polityczni brygad, m. in. Stanisław Matuszczak, ps. „Henri”, „Harry”; Antoni Kochanek, ps. „Antek”; Stanisław Ulanowski, ps. „Bolesław”, „Bolek”. Kilku Polaków weszło także w skład centurii włoskiej im. Gastone Sozzi. 10 września kolumna Libertad Catalana wyruszyła na decydujący o losach wojny front madrycki, a kompania cekaemów dalej biła się ponosząc duże straty.

W międzyczasie, tj. 12 października 1936 r. do Barcelony dotarł statek „Ciudad de Barcelona”. Wśród pierwszych pięciuset ochotników było około stu Polaków.

³⁶ Zob. L. Chajm, *O przerzutach polskich ochotników przez granicę*, [w:] *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, pod red. M. Brona, Warszawa 1963.

³⁷ Jednym z nich był Mihály Salvai. Znany powszechnie pod pseudonimem „Czapajew” był w ostatniej kampanii dowódcą XIII Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego.

³⁸ Zob. A. Mrowiec, *Grupa 36-ciu im. Jarosława Dąbrowskiego*, [w:] *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, Warszawa 1963, s. 86–94.

Zaraz po przybyciu przewieziono ich pociągiem do Albacete³⁹, głównej bazy Brygad Międzynarodowych. 22 października została podjęta (mimo pewnych oporów premiera Francisco Largo Caballero) przez rząd republikański oficjalna decyzja o utworzeniu międzynarodowych brygad. Na czele komitetu organizacyjnego stanęli działacze Kominternu (stojący na czele akcji od pierwszych decyzji moskiewskich), czyli Andre Marty, Luigi Longo, Giuseppe de Vittorio oraz Hans Kahle⁴⁰. Tego samego dnia utworzono pierwsze bataliony: francusko-belgijski im. Komuny Paryskiej, niemiecko-austriacki im. Edgara Andre, włoski im. Garibaldiiego i polski im. Jarosława Dąbrowskiego. Ten ostatni, patronat rewolucjonisty zabitego na barykadach paryskich, przejął od kompanii z kolumny Libertad, której członkowie weszli w skład nowopowstałej jednostki. Było to zasługą Bolesława Krzykalskiego ps. „Stefan Wiśniewski”, który pełnił funkcję komisarza bazy w Albacete. Przez pewien okres szefem wydziału kadr w tamtejszym sztabie kierował Kazimierz Cichowski ps. „Winkler” z KC KPP.

Batalion, tak jak wszystkie jednostki międzynarodowe był zorganizowany na wzór sowiecki. Przy każdym dowódcy działał komisarz polityczny. Sztandar oddziału był czerwony z sowieckim sierpem i młotem, a mundur przyozdabiała trójramienna gwiazda, czyli znak Frontu Ludowego. Ponadto zwracano się do siebie per towarzyszu. Warto tu przytoczyć słowa holenderskiego komunisty, który powiedział, że „komunistami byli prawie wszyscy oficerowie, czyli komendanci i w 100 proc. komisarze polityczni”⁴¹. Polski oddział nie odróżniał się od wyżej przedstawionego wzorca. Główną część batalionu stanowili gorliwi komuniści. Dowódcą batalionu mianowano Ulanowskiego, a komisarzem politycznym Matuszczaka. Oddział składał się z trzech kompanii strzeleckich i jednej cekaemów. Po zorganizowaniu wysłano go 29 października 1936 r. do wioski Mahora, gdzie rozpoczęło się błyskawiczne szkolenie wojskowe pod okiem Bułgara Ferdynanda Kozowskiego, ps. „Petrov”. Przyspieszone szkolenie miało w zamiarze trwać sześć tygodni dla szeregowców (później dla oficerów dziesięć). Najczęściej był to termin krótszy ze względu na wymogi frontu, a nawet błyskawiczny (Polacy wyruszyli na front madrycki 5 listopada). André Marty⁴² przekonywał wszystkich, że brygada „będzie to zespół odpowiednio przeszkolonych ludzi z porządnymi karabinami, bardzo dobrze wyposażony oddział”. Nijak się to jednak miało w odniesieniu do rzeczywistości. Więcej czasu poświęcano na właściwą i „jedynie słuszną” edukację ochotników niż na odpowiednie wyszkolenie bojowe. Nie da się bowiem przygo-

³⁹ Siedziba główna mieściła się w koszarach Guardia Civil oraz w fabryce sztućców i noży. Innymi ośrodkami szkoleniowymi były miejscowości Mahora, Madrigueras, Almanza, Casas-Ibanez, Figueras. W lutym 1937 r. zorganizowano szkołę oficerską w Pozorubio. Zob. T. Zubiński, *op. cit.*, s. 236 (i przypis 182).

⁴⁰ W dniu 26 października komitet przeobraził się w radę wojskową. W jej skład weszli: Vital Gayman ps. „Vidal”, Carlos Contreras i Karol Świerczewski ps. „Walter”.

⁴¹ Cyt. za: T. Zubiński, *General Franco...*, s. 118.

⁴² André Marty (1886–1956) – francuski komunista. Z ramienia PCF i Kominternu został wysłany do Hiszpanii w celu organizacji Brygad Międzynarodowych. Zyskał wówczas miano „rzeźnika z Albacete” ze względu na terror jaki wprowadził w bazie w Albacete. Konsekwentnie eliminował elementy „nieprawomyślne” wśród *internacionales*. Po klęsce republikańców uciekł do Moskwy. Zob. S. Courtois, N. Werth, J.L. Panné, A. Paczkowski, K. Bartosek, J.L. Margolin, *Czarna Księga Komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999, s. 327–329.

tować żołnierzy do walki z *Kapitałem* w rękach. Niech dobrym przykładem będzie tutaj relacja jednego z dąbrowszczaków, który opisał swoje szkolenie następująco: „Zanim wyruszyliśmy na front, przeszliśmy [...] krótkie przeszkolenie, jeśli to w ogóle można nazwać przeszkoleniem. Na cały batalion mieliśmy zaledwie siedem przestarzałych karabinów marki „Mauser”. Oczywiście przy takiej ilości broni i w tak krótkim czasie, jaki spędziliśmy w bazie rekruckiej w Albacete, nie mogło być mowy nawet o powierzchownym zapoznaniu się z bronią palną⁴³. Ciekawą relację pozostawił Andrzej Rozborski przesłuchany po powrocie do Polski przez Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Zwraca on uwagę na stosunki panujące w XIII Brygadzie Międzynarodowej. Wskazywał na antysemityzm (za który karano śmiercią) spowodowany tym, że Żydzi zajmowali najistotniejsze stanowiska. Co więcej wyjaśniał, że nadzór partyjny był bardzo daleko posunięty. Powszechnie zajmowano się podsłuchiowaniem, prowokowaniem i donoszeniem. Dyscyplinę próbowano zaprowadzić terrorem. Za drobne przewinienia, specjalne trybunały złożone z komisarzy i sekretarzy orzekały o karze śmierci. Czasami te wyroki zapadały doraźnie i niejawnie. Ponadto według niego wartość bojowa jednostek międzynarodowych była z biegiem czasu coraz mniejsza, ze względu na większą rolę komunistów i konfidentów niż jakichkolwiek fachowców⁴⁴. Należy także zauważyć, że profesjonalna ogarnizacja Brygad to część budowanego pod koniec lat 30. XX w. ich propagandowego wizerunku. Braki w podstawach sztuki wojennej i o czym nie wspomniano wcześniej tragiczne wyposażenie żołnierzy miały początkowo poważne konsekwencje. Stan ten polepszał się stopniowo wraz z dostawami broni radzieckiej.

W pierwszych dniach listopada dąbrowszczacy otrzymali broń i weszli w skład XI Brygady pod dowództwem Emila Klebera, ps. „Grigorowicz” (prawdziwe imię Manfred vel Łazar Stern), w skład której weszły także bataliony im. Edgara Andre i im. Komuny Paryskiej. Wieczorem 8 listopada 1936 r. brygada weszła do Madrytu. Ochotnicy pojawili się w momencie kiedy wydawało się, że stolica zostanie zdobyta lada chwila przez frankistów. Przemaszerowali przez główną ulicę miasta tj. Gran Via, gdzie mieszkańcy Madrytu pozdrawiali ich okrzykami *Vivan los rusos!* myśląc, że to upragniona pomoc Sowieców⁴⁵ (nie wiele się pomylili). „Wśród witającej nas miejscowej ludności było wiele starszych kobiet. Jedną ręką ocierały łzy, tymczasem druga była podniesiona z zaciśniętą pięścią, w pozdrowieniu rodem z Rot Frontu [...]. Te zaciśnięte pięści hiszpańskich kobiet budziły w nas większą odwagę i determinację⁴⁶. Niewątpliwie członkowie brygad bili się

⁴³ W. Zgoda, *O uzbrojeniu polskich oddziałów w Hiszpanii*, [w:] *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, Warszawa 1963, s. 99.

⁴⁴ AAN, Instytucje wojskowe 1918–1939. Sztab Główny Oddział IV, dygn. 296/II-32, *Opis warunków życia i walki w Brygadach Międzynarodowych w Hiszpanii. Oparty na zeznaniach Polaka b. oficera 13 bryg. międzynarod., luty 1939 r.*, Warszawa; R. Majzner, *Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939 w obserwacjach i analizach Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego*, Radomsko 2012, s. 155–156.

⁴⁵ Pomoc radziecka przybyła w istocie kilka dni wcześniej 29 października. Najnowsze czołgi T-26B oraz samoloty Polikarpowa I-15 „Chato” i Tupolewa SB-2 „Katiuska” odegrały znaczną rolę w obronie Madrytu. Wraz z nimi przybywają do Hiszpanii sowieccy instruktorzy wojskowi. Ich liczba w ciągu całego konfliktu sięgnie około 700. Zob. J.E. Galán, *Niewygodna historia hiszpańskiej wojny domowej*, Wrocław 2010, s. 138–145.

⁴⁶ Cyt. za: A. Beavor, *op. cit.*, s. 256.

dzielnie. Jednak przypisywana im wyłączna zasługa obrony Madrytu to efekt późniejszej propagandy i to obu stron konfliktu. Po pierwsze *internacionales* nie stawali się na czas. Po drugie stanowili jedynie 5% sił republikańskich, a ponadto milicja mjr Palacios⁴⁷ zasłużyła się w największym stopniu, czego starano się nie nagłaśniać, aby nie przeceniać hiszpańskich aktów bohaterstwa. Komintern chciał, aby zwycięstwo to zostało przypisane wyłącznie komunistom. Pomogło im także obarczanie przez nacjonalistów winą za swoje niepowodzenie ochotników międzynarodowych. Straszili wobec tego groźbą internacjonalistycznego komunizmu. Wraz z odparciem przez republikanów listopadowego natarcia, rozpoczął się nowy etap wojny. Konfliktu od tego momentu nazywanego wojną światową *per procura*.

Polski batalion poniósł w walkach ogromne straty. Mimo udanej obrony miasteczka uniwersyteckiego w Casa de Campo oddział z początkowej liczby ponad 600 żołnierzy zmniejszył się o połowę. Straty, ale i braki w wyszkoleniu i uzbrojeniu pokazały, że członkowie brygad nie przedstawiali większej wartości bojowej niż oddziały milicji. Po udanej obronie Madrytu dąbrowszczaków przeorganizowano, uzupełniono stan o 100 nowych ochotników i przeniesiono do XII Brygady pod dowództwem Węgra Mate Zalki, ps. „Lukacs”. Następnie przerzucano ich na różne zagrożone linie frontu. Wówczas zginęli dwaj komisarze polityczni (Franciszek Pałka i Leon Inzelsztejn). Pod koniec 1936 r. rozpoczął się szlak walk dąbrowszczaków, tj. 28 grudnia wyruszyli na front Guadalajary. W początkach stycznia roku 1937 batalion doznał kolejnych dotkliwych strat. Zginął m. in. wielokrotnie wcześniej raniony Antoni Kochanek (pod Almadrones 1 stycznia). 17 stycznia XII Brygadę zlurowano, a do polskiego oddziału dotarło 141 nowych ochotników pod dowództwem Wacława Komara, ps. „Wacek”⁴⁸. Po krótkim odpoczynku jednostki Zalki zostały przerzucone 6 lutego do Argandy na południowy wschód od Madrytu, albowiem powstała tu trudna sytuacja, ponieważ tak republikanie, jak i nacjonaści szykowali się do ofensywy w tym samym miejscu. Okoliczna rzeka Jarama obficie spłynęła krwią, a obie strony poniosły olbrzymie straty. Batalion im. Jarosława Dąbrowskiego tylko 13 lutego stracił 170 ludzi, a wszystkie jednostki *internacionales* w okresie od 6 do 28 lutego 700 ludzi, 2000 rannych, setki zaginionych i jeńców. Jedną z przyczyn tak wielkich strat był brak kompetencji i ścisła kontrola polityczna komisarzy. Po tej krwawej bitwie wycofano dąbrowszczaków z frontu, uzupełniając stan batalionu o dwie kolejne kilkudziesięciosobowe grupy Polaków i Hiszpanów z milicji ludowej „Ambiente”. Oddział ponownie osiągnął liczbę około 600 ludzi. W początkach marca kolejny raz wysłano ich na front Guadalajary, gdzie 8 marca rozpoczęła się kolejna ofensywa nacjonalistów, a konkretniej wspomagających ich Włochów. Zmotoryzowana dywizja Czarnego Ognia gen. Giovanniego Coppiego przebiła się przez linie republikańskie i parla

⁴⁷ Milicja mjr Palacios – była to formacja złożona z dwóch batalionów ochotników oraz baterii dział polowych Vickers. Oddziały pod dowództwem Luigiego Longo starały się zatrzymać jednostkę Palacios przed dotarciem do Madrytu szybciej niż XI Brygada Międzynarodowa. Udało im się mimo to dotrzeć do stolicy przed *internacionales*. Zob. *ibidem*, s. 257.

⁴⁸ Wacław Komar (1909–1972) – właśc. Mendel Kossoj, ps. „Wacek”, „Morski”, „Kucyk”, „Nestor”, „Cygan”. Komunistyczny generał Wojska Polskiego. Wieloletni szef wywiadu wojskowego i cywilnego oraz dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

do przodu. Dzięki szybkiej reakcji i złej pogodzie udało się jednak powstrzymać błyskawiczne natarcie. Następnie przeprowadzono kontrofensywę. Obok hiszpańskich jednostek dowodzonych przez Enrique Listera zasłużyły się tutaj XI i XII Brygada Międzynarodowa. Wedle wielu relacji obserwatorów jak i uczestników Polacy bili się wyjątkowo dzielnie. Zasłużyli się między innymi przy zdobyciu miasteczka Brihuegi. Następnie dąbrowszczacy byli przrzucani kolejno na każdy z frontów dookoła Madrytu, czyli ponownie pod Jaramę i do Casa de Campo. W dniu 27 kwietnia zostali złuzowani i cztery dni później, tj. 1 maja 1937 r. odwiedził ich przedstawiciel KC KPP Gustaw Reicher, ps. „Rwał”, sekretarz Centralnej Komisji Związków Zawodowych niejaki Zdanowski oraz przedstawiciel Bundu Wiktor Alter. „Rwał” wręczył im ofiarowany przez KC KPP sztandar. Tutaj z całą siłą pokazała się orientacja polityczna członków batalionu oraz wyszły na jaw powiązania z komunistami polskimi. Wydano odezwę do narodu polskiego apelując o powstanie Frontu Ludowego w Polsce i pomoc II Republice⁴⁹.

Pod koniec maja dąbrowszczaków ponownie wysłano na front, tym razem aragoński, pod Hueskę. W zamierzeniu była to akcja zaczepna mająca wspomóc regiony północne, w praktyce tragiczna w skutkach kolejna rzeź. W dniach 11–12 czerwca zginęło około 25% stanu osobowego XII Brygady Zalki. Pomimo tego, 16 czerwca dąbrowszczacy dalej nacierali na Chimillas, a atak ten okupiony dużymi stratami udał się, ale nie został wykorzystany. Straty batalionu wyniosły około 30%.

W związku z tym jednostkę i całą brygadę wycofano na tyły w okolice Tortosy, gdzie dokonano całkowitej reorganizacji Brygad Międzynarodowych. Utworzono ostatecznie sześć takowych o numerach XI, XII, XIII, XIV, XV i 129⁵⁰. Trzon XI im. Ernsta Thalmanna stanowili Niemcy. XII im. Garbaldiego komuniści włoscy. XIV im. Marsylianki Francuzi. XV im. Abrahama Lincolna anglosasi. Brygada nr 129 była bez patrona, a jej członkowie stanowili mieszkankę bałkańsko-czechosłowacką (wcześniej batalion im. Czapajewa) na której czele od 13 lutego 1938 r. stanął Komar. Brygady składać się miały z około 3000 ludzi każda, 2500 karabinów, 60 cekaemów i 12 dział. Polacy utworzyli XIII brygadę im. Jarosława Dąbrowskiego (początkowo z nr 150). Jej dowódcą został mianowany Hiszpan Gerasi (niedługo później jego miejsce zajął Józef Strzelczyk, ps. „Jan Barwiński”), a komisarzem politycznym mianowano Stanisława Matuszczaka. W jej skład weszli Polacy, Żydzi, Ukraińcy i Węgrzy. Ostatecznie dzieliła się ona na cztery bataliony: im. Dąbrowskiego, im. Mickiewicza, im. Rákosiego oraz im. Palafoxa⁵¹. Warto wspomnieć, że w tym ostatnim były kompanie im. Naftalego Botwina (żydowska) i im. Tarasa Szewczenki (ukraińska). Ponadto bataliony dzieliły się na trzy kompanie po stu ludzi każda. Oprócz tego jako uzupełnienie służyła kompania cekaemów, kom-

⁴⁹ *Manifest dąbrowszczaków do ludu polskiego*, [w:] *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, Warszawa 1963, s. 201–203.

⁵⁰ Warta wspomnienia jest też brygada nr 833 stworzona przez irlandzkich antyfaszystów, którą dowodził bojownik IRA Frank Ryan. Odżegnywali się oni jednak od międzynarodowego epitetu. Zob. K. Bradley, *The International Brigades in Spain 1936–1939*, Londyn 1994, s. 32.

⁵¹ José de Palafox y Melzi (1776–1847) – generał wojsk hiszpańskich, który wslawił się obroną Saragossy, której bronił z powodzeniem przez 61 dni w lecie 1808 r. przed wojskami napoleońskimi.

pania p.panc. i kompania karna. 6 lipca 1937 r. odbyła się uroczystość związana z oficjalnym utworzeniem Brygady na którą przybyli czołowi działacze KPP z Kazimierzem Cichowskim i Gustawem Reicherem na czele. Polacy wchodzili także w skład innych jednostek. We wcześniejszych bojach zasłużyła się kompania im. Adama Mickiewicza walcząca na froncie teruelskim u boku batalionu im. Czapajewa. Ponadto istniały też baterie artylerii, którym patronowali: Walery Wróblewski, Bartosz Głowacki oraz Karol Liebknecht. Ich trzon stanowili polscy ochotnicy.

W tym momencie wspomnieć należy o komisarzach-komunistach. Ich działalność była analogiczna do działań NKWD w Armii Czerwonej. Śledzono i likwidowano nieposłuszeństwo wobec linii partii. Jak mówił gen. Karol Świerczewski, ps. „Walter”⁵² „aparatus polityczny przeprowadził poważną pracę mającą na celu wyeliminowanie z dywizji [35 pod jego dowództwem – K.K.] elementów podejrzanych i niepewnych, wysunięcie spośród szeregowców nowych, oddanych sprawie pracowników”⁵³. Mimo, że instytucję komisarzy starano się ograniczać, to z czasem znajdowali się przy każdym dowódcy. Wraz z komisarzami pojawiali się jednocześnie dowódcy-komuniści. Jednolite dowodzenie powodowało wzmacnianie wpływów działaczy komunistycznych na wszelkie działania wojenne. Nazywanie wobec tego brygad armią Stalina nie wydaje się być żadną przesadą. Głoszone hasła dotyczące demokracji i wolności, ich fasadowość oraz sposób rozumienia, najlepiej pokazuje realizacja koncepcji wolności wśród *internacionales*. Wraz z przybyciem ochotników do Albacete wchodzili oni w świat powszechnej podejrzliwości oraz terroru wedle wzoru radzieckiego. Dyscyplina zaprowadzana była strzałem w tył głowy. Każde odstępstwo czy podejrzenie mogło zakończyć się błyskawicznym wyrokiem. Dobrze świadczą o tym słowa amerykańskiego komunisty Sadora Vorosa: „Liderzy Kremla [...], choć przysyłają nam broń, wierzą przede wszystkim w terror. Z ich rozkazów bezlitosne egzekucje dosięgają oficerów i żołnierzy. Największa ilość ofiar to Polacy, Słowianie, Niemcy, Węgrzy”⁵⁴. Podejrzanych pozbywano się na różne sposoby (zabijano, odsyłano do więzień). Co więcej dowódcy hiszpańscy, którzy to w zasadzie podchodzili z wielkim dystansem i nieufnością do brygad, uważali je za „armię płatnych morderców”, których jedynym prawem było posłuszeństwo. Mieli w tym wiele racji. Warto dodać, że wielkie straty w stanie osobowym, były spowodowane tym, że Brygadam Międzynarodowym dawano niemożliwe do wykonania zadania. Wysyłano w najgorsze odcinki frontu często odmawiając przy tym broni. Vortal Gayman uważa takie postępowanie za „wojskową i polityczną zbrodnię”. Jednak komuniści używali brygad jako prestiżowej siły uderzeniowej, do tego zresztą mieli być predystynowani.

XIII Brygada weszła ponownie do akcji już 9 lipca 1937 r., biorąc udział w bitwie pod Brunete będącej częścią jednej z największych ofensyw republikańskich tej wojny. Skończyła się ona kolejną porażką, a w toku walk poległo 121

⁵² Karol Świerczewski (1897–1947) – ps. „Walter”, urodzony w Warszawie generał sowiecki, uczestnik rewolucji bolszewickiej i wojny z Polską w 1920 r. Skierowany przez ZSRS do dowodzenia jednostkami międzynarodowymi podczas wojny domowej w Hiszpanii oraz polskimi formacjami wojskowymi tworzonymi u boku Armii Czerwonej.

⁵³ K. Świerczewski, *op. cit.*, s. 229.

⁵⁴ Cyt.za: P. Moya, *Mity wojny domowej. Hiszpania 1936–1939*, Warszawa 2007, s. 370.

dąbrowszczaków, 320 zostało rannych, 50 zaginęło. 22 sierpnia pozostałych przetruciono na front w Aragonii, gdzie miała mieć miejsce kolejna ofensywa zwana później saragoską. Jednym z jej współautorów był Karol Świerczewski⁵⁵. Nadmienić należy, że miała tu miejsce jedna z najbardziej brawurowych akcji polskich bojowników. W związku ze złą wcześniejszą koordynacją działań postanowiono przejść pomiędzy liniami wroga nocą, aby ułatwić późniejszy atak. Bataliony Dąbrowskiego (pod dowództwem Waclawa Komara) i Palafoxa (na czele z adiutantem Bolesławem Mołojcem, ps. „Edward”) przeszły niepostrzeżenie nocą przez linię obrony, ale pozostałe zostały wykryte. Logiczne było w zaistniałej sytuacji, aby wysunięte oddziały uderzyły wówczas na tyły wroga. Komar podjął jednakże inną decyzję i kontynuował samodzielne posuwanie się w kierunku Saragossy zajmując dogodne pozycje w pobliżu miasta. Dowództwo nie doceniło jednak tego wyłomu i nie wsparło wysuniętej piechoty. Wobec tego pozbawione łączności, żywności, wody i amunicji jednostki rozpoczęły odwrót. Ostatecznie tropieni przez specjalną grupę wojsk nacjonalistycznych okupili swój rajd wieloma zabitymi. Nieodpowiedzialna i nieracjonalna decyzja Komara kosztowała życie 300 członków batalionów. Niedługo później jednostki międzynarodowe ponownie zluźniono, a braki uzupełniono rekrutami hiszpańskimi. Operacja saragoska trwała dalej, a XIII Brygada ponownie dołączyła do walki w październiku, kiedy to bez rezultatu atakowała pozycje nieprzyjaciela, ponownie mocno się wykrwawiając.

W międzyczasie minął rok od kiedy został stworzony pierwszy oddział *internacionales*. Z tej okazji dąbrowszczacy otrzymali list od gen. Karol Świerczewskiego⁵⁶. W tym okresie brygadę zreorganizowano, uzupełniono braki i dodatkowo przeszkolono. Na front pod Tardientę i Zuerę zostali wysłani dopiero 5 grudnia, gdzie utrzymywali pozycje o 28 grudnia. Warto wspomnieć, że w połowie grudnia republikanie, po krwawej walce zdobyli ważne strategicznie miasto Teruel. W ten sposób pokrzyżowali plany ofensywy nacjonalistów. W konsekwencji gen. Franco rzucił dużą część swoich sił do odbicia miejscowości. Zorganizowano wobec tego operację o charakterze dywersyjnym w Estremadurze, mającą na celu odciążenie broniących. W tej operacji wzięła udział również XIII Brygada. 15 lutego 1938 r., po przegrupowaniu sił (utworzono trzy zgrupowania, z czego na czele zgrupowania „A” stanął Józef Strzelczyk), rozpoczęły się działania na froncie estremadurskim. Następnego dnia o świcie bataliony Mickiewicz i Palafoxa przedarły się przez góry i uderzyły od tyłu na pozycje nieprzyjaciela, a batalion węgierski i im. Dąbrowskiego oczyściły Sierra Quemada. Dowódca kompanii Szewczenki Stanisław Tomaszewicz i batalionu Palafoxa Jan Tkaczow wraz z częścią swoich podwładnych wysunęli się za daleko do przodu. Natknęli się na jedną z najlepszych jednostek nacjonalistów, czyli wojska marokańskie (kawalerię). Nikt z nich nie wrócił żywy. Inne bataliony, po początkowych sukcesach, także zaczęły ponosić duże straty. Cała akcja dywersyjna zakończyła się klęską. 22 lutego po krwawych walkach Teruel upadł.

⁵⁵ Zob. K. Świerczewski, *op. cit.*, s. 15–199.

⁵⁶ List gen. Karol Świerczewskiego – „Waltera” do dąbrowszczaków z okazji pierwszej rocznicy powstania batalionu im. J. Dąbrowskiego, [w:] Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939), Warszawa 1963, s. 209–210; „Dąbrowszczak”, nr 50, 1937, s. 3.

Polaków wycofano do odwołu 5 marca 1938 r. podczas przejazdu przez Albacete dotarła do nich wiadomość o rozwiązaniu KPP, chociaż formalnie przestała ona istnieć dopiero 16 sierpnia 1938 r. po podjęciu uchwały przez Prezydium Komitetu Wykonawczego Kominternu. Dodajmy, że uchwała ta stanowiła koniec pewnego procesu likwidacji partii, ponieważ już w latach 1936–1937 represje NKWD objęły znaczną część jej kierownictwa. W praktyce przestała istnieć już w początkach 1938 r. Bez wsparcia Moskwy jej działalność dogorywała. Jak pisał Władysław Gomułka ps. „Wiesław” „Faktycznie w czerwcu 1938 r. żaden Komitet Centralny KPP już nie istniał – całe kierownictwo partii było bowiem od welu miesięcy aresztowane i w przynajmniej większości zostało już rozstrzelane”⁵⁷. Bez wahania można stwierdzić, że to czym kierowała się władza sowiecka represjonując komunistów polskich, wpisywało się w główne mechanizmy funkcjonowania ZSRR. Jak później określi to Michał Brona, był to wielki „cios moralny” dla dąbrowszczaków⁵⁸.

Ta dotkliwa strata jaką odczuła większość Polaków – internacjonalistów musiała zejść na dalszy plan. Republika rozpoczęła rozpaczliwą obronę na froncie aragońskim. Front ten był kluczowy dla obu stron, albowiem odcięcie Katalonii od ziem centralnych znamionowałoby rychły upadek republikanów. Po dwóch dniach od rozpoczęcia ofensywy, tj. 9 marca 1938 r. front został przełamany. Przeważające siły frankistów miały naprzeciw siebie słabo uzbrojone wojsko pod dowództwem Enrique Listera i Brygady Międzynarodowe. Oddziały gen. Franco szybko posuwały się ku Belchite. Właśnie tam została przerzucona brygada dąbrowszczaków, która została wcielona do 35. dywizji pod dowództwo gen. Świerczewskiego. Obrona miasta trwała zaledwie jeden dzień. Później rozpoczął się odwrót. Jednostki republikańskie przez kolejny miesiąc wycofywały się ponosząc olbrzymie straty. Od 9 marca do 15 kwietnia 1938 r. armia „Wschód” oraz armia „Manewr” straciły około 30% stanów osobowych i wielką ilość uzbrojenia. Po tej dotkliwej klęsce wszystkie *internacionales* zostali przeniesieni do Katalonii. Wojska nacjonalistów zatrzymały się na prawym brzegu rzek Ebro i Segre.

W tym momencie oczy *el Caudillo* patrzyły w kierunku strefy południowo-centralnej. Natarcie zostało skierowane na ważne przemysłowo ośrodki w Sagunto i Walencję-stolicę Levante. Rozpoczęły się długie i krwawe walki. Tymczasem Brygady Międzynarodowe i reszta wojska znajdująca się w Katalonii uzupełniały straty i przechodziły reorganizację. Przygotowywały się do działań na froncie rzeki Ebro, aby wspomóc walczących w centrum kraju towarzyszy. Latem miała się rozpocząć wielka, czteromiesięczna bitwa. 25 lipca 1938 r. nowoutworzona Armia „Ebro” pod dowództwem Juana Modesto przedarła się na terytorium nieprzyjaciela. Początkowo odnosiła same sukcesy. Ofensywa zatrzymała się dopiero na przedpolach Gandesy. Było to kluczowe miejsce dla zdobycia suchych górzystych terenów zwanych Terra Alta i kontynuacji błyskawicznego ataku. Jednak niemal natychmiast sprowadzone jednostki nacjonalistów, odparły atak. Dodatkowo gen. Franco momentalnie zatrzymał operacje w centrum kraju na froncie lewantyńskim i przerzucił osiem dywizji do zniszczenia republikańskiego przyczółka na

⁵⁷ W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. I, Warszawa 1994, s. 216.

⁵⁸ M. Brona, *Udział Polaków w wojnie hiszpańskiej w latach 1936–1939*, [w:] *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, Warszawa 1963, s. 37.

prawym brzegu. Jednak największe szkody i ostateczne zatrzymanie ataku nastąpiło po otwarciu śluz w tamach w Trepie i Camasarze w Pirenejach. Konsekwencją była powódź i podniesienie poziomu wody w Ebro o dwa metry. Mosty pontonowe zostały zmyte. Ofensywa została zatrzymana. Jedną z jednostek, które zdołały sforsować rzekę jeszcze 25 lipca była XIII Brygada. Następnego dnia jej żołnierze znaleźli się pod Gandesą. Tam, aż do 24 września toczyli zacięte walki ponosząc po raz kolejny ogromne straty. Cel główny operacji, czyli odciążenie Walencji, został jednak osiągnięty. Mimo to plan operacji można niedelikatnie nazwać militarną głupotą. Zaatakowano sektor blisko którego znajdowały się najważniejsze formacje wroga i nie wycofano się pomimo tego, że niemożliwe stało się osiągnięcie pozostałych celów. Ofensywa została okupiona straszliwymi ofiarami. Na wysuszonej ziemi Terra Alta zginęło 30 tysięcy republikanów, a Armia „Ebro” przestała faktycznie istnieć. Bitwa zakończyła się 16 listopada 1938 r.

1 września oddziały Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego zostały odznaczone najwyższym medalem wojskowym „Medalla de Valor”. Za zasługi w trakcie bitwy dostał je także oddzielnie batalion im. Mickiewicza dowodzony przez Franciszka Książarczyka. Niewątpliwie Polacy walczyli dzielnie w trakcie tej operacji, jak i poprzednich. Jednak ciągłe walki i ponoszone straty powodowały skrajne wycieńczenie fizyczne i psychiczne dąbrowszczaków. Dymitrow donosił do Klimienta Woroszyłowa i Stalina, że w owym czasie „*żołnierze Brygad Międzynarodowych są skrajnie wyczerpani stałymi bitwami, ich skuteczność bojowa spada, natomiast dywizje hiszpańskie znacznie przewyższają je, jeśli chodzi o wartość bojową oraz dyscyplinę*”⁵⁹. Coraz mniejsza wartość bojowa *internacionales* była z pewnością jedną z przyczyn wycofania jednostek ochotniczych. Prócz tego, w świetle zmiennej sytuacji międzynarodowej, wykształcił się plan wycofania wszystkich obcych sił z Hiszpanii. Ostatecznie 21 września 1938 r. na posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów, obecny wówczas premier Juan Negrín, ogłosił bezwarunkowe wycofanie Brygad Międzynarodowych. Liczył na to, że gest ten poskutkuje poparciem ze strony Francuzów i Brytyjczyków, którzy wywrą presję na Niemców i Włochów, aby ci także opuścili półwysep. Jednak problemy hiszpańskie stały się w międzyczasie sprawą drugorzędą. Kiedy kryzys czechosłowacki stanął na ostrzu noża, politycy zignorowali deklaracje premiera Hiszpanii. Dodatkowo warto wspomnieć, że we wrześniu 1938 r. tylko 50% członków Brygad Międzynarodowych stanowili obcokrajowcy. Dlatego deklaracja pozbycia się obcych sił miała być przede wszystkim sprytnym zabiegiem propagandowym. W praktyce decyzja ta oznaczała odesłanie 7102 cudzoziemców pod nadzorem Ligi Narodów.

Końcem października 1938 r. w Barcelonie odbyła się wielka defilada pożegnalna. Brygady Międzynarodowe odbyły swój ostatni pochód przez Diagonal, główną ulicę stolicy Katalonii. Wraz z przywódcami Republiki przemaszzerowali między wiwatującym i wzruszonym tłumem, chociaż już od bitwy nad Ebro złudna myśl o zwycięstwie odeszła. *Internacionales*, którzy symbolizowali resztki nadziei także odchodzili. W imieniu Hiszpanów mowę wygłosiła Dolores Ibarruri znana częściej jako *La Pasionaria*: „Opowiedzcie dzieciom o Brygadach Międzynarodowych.

⁵⁹ Cyt. za: A. Beevor, *op. cit.*, s. 478.

Opowiedzcie im, jak ludzie ci wszystko porzucili, przyjechali i powiedzieli nam: jesteście tu, bo sprawa Hiszpanii to nasza sprawa. Tysiące z nich zostaną już w ziemi hiszpańskiej. Możecie odjeżdżać dumni, ponieważ jesteście historią, jesteście legendą. Jesteście przykładem bohaterkiej solidarności i uniwersalności demokracji. Nie zapomnimy was, a kiedy zakwitną znów liście drzewka oliwkowego, symbolu pokoju, proszę, wróćcie!”⁶⁰. 15 grudnia 1938 r. Ibaruri pojawiła się także na wiecu pożegnalnym XIII Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego. Tam też uzyskała zapewnienie i przysięgę, że wróci⁶¹. Polacy jednak nie wiedzieli w jaki sposób będzie im dane wrócić na hiszpańską ziemię, albowiem II Rzeczpospolita pozbawiła ich obywatelstwa. Jedyną szansą stali się sojusznicy Republiki czyli przede wszystkim Meksyk i ZSRR. Pierwsze z państw udzieliło prawa azylu terytorialnego wszystkim członkom brygad; drugie zagwarantowało powrót tylko wyższym rangom, a właściwie aparatowi politycznemu i doradcom wojskowym. W praktyce okazało się, że bezpieczniej dla niektórych było uciec do Stanów Zjednoczonych niż do Sowietów, gdyż wielu komunistów repatriowanych do ZSRR padło ofiarą czystki.

Polscy ochotnicy skorzystali głównie z bezpieczniejszej oferty i założyli początkiem stycznia 1939 r. Stowarzyszenie Byłych Ochotników Armii Hiszpańskiej w Meksyku. Jednakże nie udało im się przedostać do Ameryki Środkowej, ponieważ rząd francuski nie przepuścił transportów, które miały się tam udać. W zamian za to osadził większość w obozach koncentracyjnych w Saint Cyprien (największy, około 90 tys. ludzi) i Argélés sur Mer. Ocaleni Polacy spędzili tam kolejne miesiące, niektórzy nawet lata. 23 stycznia 1939 r. pozostali jeszcze w Hiszpanii nieliczni dąbrowszczacy skoncentrowani jeszcze w obozach demobilizacyjnych ponownie wrócili do walki. Była to walka jedynie symboliczna i nic nie znacząca. Katalonia upadła niespełna trzy dni później. Rozpoczęła się paniczna ucieczka ku Pirenejom i granicy francuskiej. 5 lutego Francuzi zezwolili na przejście około pół milionowi ludzi.

Dąbrowszczacy odtąd patrzyli z boku na to co się dzieje w Europie. Po rozwiązaniu KPP i upadku republikańskiej Hiszpanii 1 kwietnia 1939 r. nie było dla nich miejsca. Co prawda prowadzili w trakcie września 1939 r. pewną agitację polityczną oraz wysyłali telegramy do ambasadorów polskich i marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza wyrażające chęć powrotu i obrony ojczyzny. Nikomu jednak nie byli wówczas potrzebni.

Hasło *Za wolność waszą i naszą* stało się z biegiem czasu emblematem Polaków „walczących o wolność Hiszpanii”. Pod pięknym i patetycznym sloganem działania oddziałów międzynarodowych przeniknęły do świadomości zbiorowej, a Brygady Międzynarodowe stały się jednym z największych mitów wojny hiszpańskiej. Wpłynęła na to niewątpliwie sprawna i wyjątkowo skuteczna propaganda nadzorowana przez Willy’ego Münzenberga oraz poparcie autorytetów moralnych w osobach Ernesta Hemingwaya, Andre Malraux, Johna Dos Passosa, Pablo Neruda czy Georges Bernanos popierających Front Ludowy. Znaczącą rolę odegrali także nacjonałiści znacznie przeceniający rolę *internacionales*.

⁶⁰ Cyt. za: P. Moa, *op. cit.*, s. 367.

⁶¹ *Przysięga Dąbrowszczaków*, [w:] *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, Warszawa 1963, s. 218.

Ostatecznie jedyną pozostałością po dąbrowszczakach była krew, którą przelali w bojach o „republikańską” Hiszpanię. Niecały tysiąc z nich uszedł stamtąd z życiem. Nie wolno zapominać, że mimo ofiar, wojna w Hiszpanii była kuźnią w procesie kształtowania komunistów polskich. Na czele Brygad Międzynarodowych i batalionów⁶² stali tacy luminarze polskiego ruchu jak Mołojec⁶³, Komar, Szyr⁶⁴, Szurek czy Toruńczyk⁶⁵. Odegrali później ważną rolę w czasie II wojny światowej i po niej. Symptomatyczne przy tym wydają się słowa „Waltera” z listu z października 1937 r. gdzie pisał „Brygada Dąbrowskiego – to pierwsza w historii, tymczasem jedyna brygada orężna zbrojnych sił polskiego robotnika i chłopa, która swą ofiarną pracą realizuje stare piękne i dumne hasło wypisane na jej sztandarach „Za Waszą wolność i naszą”. Wasza brygada jest pierwszą, a więc kadrową jednostką przyszłej zbrojnej Polski Ludowej”⁶⁶. Dodajmy, że w swej ocenie gen. Świerczewski nie pomylił się, albowiem ci nieliczni, którzy przeżyli, położyli później kamień węgielny pod budowę demokracji ludowej w Polsce.

Poles in International Brigades in the Spanish Civil War (1936–1939). An Outline of the Topic

When an uprising of the Spanish military began in the middle of a sunny July, no one expected that it will last as long as three years and take so many lives. It is tempting to say, „As always.” The civil war of 1936–1939 turned out to be the culmination of all antagonisms in Spain, which had been on the increase for many years, from social and economic reasons to the issues of religion and regionalism. The war was often called a tragic clash of „two Spains,” as well as a „miniature” world war. In fact, troops from around the world, from the United States to the Soviet Union, fought for both sides of the conflict. The war on the Iberian Peninsula remained on the front pages for a long time. Italy and Germany sided with the Nationalists, while Soviets wore the Republican mask. It was the initiative of the Comintern that led to the formation of the International Brigades. Among approximately fifty nationalities, there had to be some Poles. At the time, the Communist Party of Poland was concentrated mainly on the recruitment to the units in formation. Among roughly 35 thousand international volunteers, Poles were the second largest group after the French. The widely accepted number of 5 thousand Polish *internacionales* can look impressive. These people, however, had little in common with Poland. What is more,

⁶² Wśród członków brygad pojawili się komuniści z całej Europy, którzy potem odegrali ważne role, m. in.: Josip Broz, ps. „Tito”, „Tomanek” (choć wielu podważa tezę, że walczył w Hiszpanii), Ernő Gerő, ps. „Pedro”, Luigi Longo, Enver Hodža, Walter Ulbricht, Rol-Tanguy czy też Charles Tillon.

⁶³ Bolesław Mołojec (1909–1942) – ps. „Edward”, „Apostoł”, „Długi”. Działacz komunistyczny. Od lata 1939 r. dowódca XIII Brygady Międzynarodowej. Następnie współzałożyciel PPR. W 1942 r. zostaje oskarżony o śmierć Marceliego Nowotki i zabity na polecenie kierownictwa PPR.

⁶⁴ Eugeniusz Szyr (1915–2000) – ps. „Misza”. Komisarz polityczny batalionu im. Palafoxa. W Polsce Ludowej wieloletni wicepremier w rządzie Cyrankiewicza, a następnie minister gospodarki materiałowej.

⁶⁵ Henryk Toruńczyk (1909–1966) – ps. „Heniek”. Działacz komunistyczny żydowskiego pochodzenia. W czasie wojny domowej adiutant, a następnie szef sztabu brygady pod dowództwem Mołojca. Dowódca XIII Brygady po jej ponownym sformowaniu w styczniu 1939 r. W 1945 r. został pierwszym dowódcą Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Pułkownik Wojska Polskiego.

⁶⁶ List gen. Karol Świerczewskiego... [w:] *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, Warszawa 1963, s. 209–210.

they certainly did not fight for „our and your freedom.” They shed blood, more or less consciously, only for Communist ideals. In the present article, I attempt to present the formation stages of the international brigades, especially the Dabrowski battalion. Next, I describe the strength and organisation of the International Brigades, as well as an outline of their actions during the Spanish Civil War. The picture emerging from the current research turns out to be significantly different from the old myth that glorifies the „freedom” fighters.

Key words: volunteers, brigades, internacionales, Communists, battalions

Polen in Internationalen Brigaden im Bürgerkrieg in Spanien (1936–1937)

Mitte Juli wurde der Aufstand der spanischen Soldaten ausgebrochen. Niemand erwartete damals, dass der Aufstand binnen 3 Jahren so viele Opfer verschlingt. Man könnte sagen „es ist immer so?” Der Bürgerkrieg 1936–1939 war eine Kulmination von allen Antagonismen in Spanien, die soziale und ökonomische Ursachen sowie religiöse Fragen umfassten. Man schrieb über den Kampf von „beiden Spaniens” und den Weltkrieg „im Kleinformat”. An den beiden Seiten des Konflikts standen die Armeen aus der ganzen Welt, von Vereinigten Staaten von Amerika bis nach Sowjetunion. Italien und Deutschland waren für Nationalisten, Sowjetunion wollten Republikanern unterstützen. Aus diesem Grund entstanden Internationale Brigaden. Unter etwa fünfzig Nationalitäten durfte Polen nicht fehlen. Kommunistische Polnische Partei führte die Einschreibung zum einzelnen militärischen Einheiten durch. Es waren etwa 35 Tsd. aller internationalen Freiwilligen. Die polnischen *internacionales* zählten damals etwa 5 Tsd. Doch oft hatten sie mit Polen nichts Gemeinsames. Sicherlich kämpften sie um „unsere und eure Freiheit”. Sie kämpften eher für kommunistische Ideale. In diesem Artikel versuche ich die Etappen der Gründung von internationalen Einheiten, vor allem von XIII. Nationaler Brigade. Als Nächstes stelle ich die Truppenstärke und die Organisation der Internationalen Brigaden dar. Ich beschreibe ihre Handlungen während des Bürgerkrieges in Spanien. Das Bild der heutigen Erforschungen ergibt sich ganz unterschiedlich vom alten Mythos, der die kämpfenden „um die Freiheit” Armeen idealisierte.

Schlusswörter: Freiwilligen, Brigaden, internacionales, Kommunisten, Bataillone

Поляки в Интернациональных бригадах во время гражданской войны в Испании (1936–1939). Очерк проблемы

Когда в середине солнечного июля вспыхнуло восстание испанских военных, никто и не думал, что оно продолжится три года и повлечет за собой столько человеческих жертв. Гражданская война с 1936- 1939 годов оказалась кульминацией всех антагонизмов, которые много лет накапливались в Испании. В то время журналисты псали и говорили о трагическим сражению „двух Испаний”, будто о мировой войне в „миниатюре”. В действительности на противоположных сторонах конфликта боролись добровольцы из всего мира, с США до СССР. Италия и Немцы лержали сторону националистов, а советы были сторонниками республиканцев. Коминтерн решил сформировать Интербригалы, в состав которых вошло 35 тысяч добровольцев из пятидесяти наций. Среди них было пять тысяч поляков. Однако с польским государством они не имели ничего общего. Все интернационалисты (с большим или меньшем сознанием) проливали кровь за коммунистические идеи. В этой статье

изображен процесс создания Интернациональных бригад и, в общих чертах, их деятельность во время войны в Испании. В прошлом эти бригады были идеализированы. Современные исследования обнаруживают их настоящий вид.

Ключевые слова: добровольцы, бригады, интернационалисты, коммунисты, батальоны

Катерина Єремєєва

Charków

eremeeva_e_a@mail.ru

Репрезентация нацменьшинств и украинцев в официальном юмористическом дискурсе Советской Украины (на примере текстов журнала «Перец»)

**Reprezentacja mniejszości narodowych i Ukraińców
w oficjalnym dyskursie humorystycznym na Radzieckiej
Ukrainie (na przykładzie tekstów pisma „Pieprz”)**

W dziedzinie badań naukowych nad Związkiem Radzieckim problem mniejszości narodowych może być postrzegany jako indyktor krajowej polityki Związku Radzieckiego w danym okresie. Pozostaje zatem otwarte pytanie, w jakiej mierze obraz mniejszości w poszczególnych praktykach dyskursywnych odróżniał się od oficjalnej polityki państwa, jakie miejsce w dyskursie publicznym posiadają przedstawiciele mniejszości narodowych, jak różnią się one od przedstawicieli „rdzennych” grup etnicznych, z punktu widzenia autorów aktów dyskursywnych, i tak dalej. Rozstrzygnięcie tych problemów pomoże zrozumieć, na ile aktualna była kwestia narodowa w ZSRR, jakie istniały obrazy poszczególnych grup etnicznych lub lokalne wersje „ludzi sowieckich”. Badanie świadomości społecznej ZSRR możliwe jest także poprzez analizę dyskursu tekstów funkcjonujących w społeczeństwie sowieckim. W swojej analizie korzystałam z tekstów humorystycznych, nadrukowanych na łamach czasopisma satyry i humoru „Pieprz” (w języku ukraińskim “Перець”). Humor w czasach totalitarnych wypełniał, jak wiadomo, ważne funkcje społeczne i psychologiczne, i w tych tekstach były przedstawione praktycznie wszystkie aspekty życia społecznego. Moim celem badawczym było wyjaśnienie specyfiki reprezentacji mniejszości, ich miejsca w porównaniu do innych grup, ale również zrozumienie korzeni tej specyfiki płynących – w środowisku społeczno-kulturowym na Ukrainie radzieckiej czy w polityce narodowej w ZSRR w całości. Aby usystematyzować i pogrupować informacje z tych tekstów stworzyłam bazę danych w ramach MS Access o nazwie „Teksty czasopisma »Pieprz«”. Analiza treści bazy danych ujawniła, że zdecydowana większość przedstawicieli mniejszości narodowych była wyznaczona przez formalne specyficzne markery etniczne (nazwisko i lokalizacja). Wytworzyło to raczej nie obraz różnych grup etnicznych, ale lokalne warianty ludzi sowieckich. Jednak nawet takie markery wskazują na kilka etnicznych stereotypów i na specyfikę polityki wobec narodowości. W dłuższej perspektywie chronologicznej oczywista jest tendencja przedstawienia obrazów republik związkowych jako właśnie republik narodowych, i z tym jest związane zmniejszenie ilości przedstawicieli mniejszości narodowych w tekstach. W „Pieprzu” spotykamy przedstawicieli najliczniejszych mniejszości narodowych i przedstawicieli narodów republik związkowych, które miały reprezentować jednocześnie jedność i różnorodność ZSRR.

Słowa kluczowe

oficjalny dyskurs humorystyczny, analiza treści, teksty magazynu „Pieprz”,
zdjęcia mniejszości narodowych, zdjęcia Ukraińców

Как отмечает историк Терри Мартин, парадокс периода сталинизма заключается в одновременном «национальном строительстве» и «национальном разрушении»¹. Однако противоречия в национальной политике Советского Союза были характерны не только для этого периода. Будучи одновременно приверженцами интернационализма и права каждой нации на самоопределения, советское руководство проводило и политику коренизации, и русского национализма под маской интернационализма. Результатом такой политики, по мнению Сергея Екельчика, стало иерархизированное по национальному принципу общество, где главенствовал «старший брат» - русский народ и «младшие братья» - другие народы². Декларировалось их равенство, однако народный юмор, подмечая несоответствие реального и декларируемого, заметил, что существуют «менее равные нации». Однако, несмотря ни на что, советскому руководству для создания равенства народов, приходилось создавать и сами народы с национальными республиками. Во множестве вопросов, связанных с национальным вопросом в Советском Союзе, проблема сосуществования нацменьшинств и украинцев становится индикатором национальной политики в конкретно взятый период. Остается открытым вопрос, насколько отличался образ нацменьшинств в отдельно взятых дискурсивных практиках от официальной национальной политики, какое место в общественном дискурсе занимали представители нацменьшинств, чем они отличались от представителей «коренных» этносов с точки зрения авторов дискурсивных актов и пр. Решение этих вопросов позволит определить, насколько актуализированным был национальный вопрос в СССР, создавались ли образы отдельных этносов, или локальные варианты «советского народа» и т. д.

Исследование общественного сознания СССР осуществимо путем анализа текстов, циркулирующих в советском социуме. Следует учитывать, что эти тексты будут не только отражать образ советской действительности, но и конструировать его, т. к. любой текст не только отражает реальность, в которой он был создан, но и конструирует реальность, которую будут воспринимать реципиенты³. Для примера мы взяли советские юмористические тексты, т. к. юмор касался практически всех сторон общественной жизни из-за своих важных социально-психологических функций⁴. В целях на-

¹ T. Martin, *The Origins of Soviet Ethnic Cleansing*, „The Journal of Modern History” 1998, Vol. 70, No. 4, p. 816.

² С. Екельчик, *Імперія пам'яті: Російсько-українські стосунки в радянській історичній уяві*, Київ, 2008, с. 17.

³ В. Кулик, *Дискурс українських медій: ідентичності, ідеології, владні стосунки*, Київ 2010, с. 9

⁴ Р. Мартин, *Психология юмора*, Пер. с англ. под ред. Л. В. Куликова, Санкт-Петербург 2009, с. 23;

шего исследования необходимы были юмористические тексты, являющиеся частью институализированного дискурса, отвечающего, в том числе, официальной идеологии. В качестве примера такого дискурса мы анализировали тексты журнала «Перець» (укр. «Перець»), журнал сатиры и юмора, аналог Российского и общесоветского сатирического журнала «Крокодил». Следует отметить, что практически все тексты, касающиеся «советских тематик», были локализовались в Советской Украине с помощью указания места действия, в качестве которого в подавляющем большинстве случаев выступали украинские населенные пункты. Исключение составляли рубрики, посвященные капиталистическим странам и тексты, опубликованные изначально в юмористических журналах других республик. Таким образом, мы видим попытку репрезентировать в этом журнале общество Советской Украины, следовательно, репрезентацию нацменьшинств в этом журнале действительно можно считать образом нацменьшинств в Украинской Советской Социалистической Республики (УССР). Нашей целью было исследовать, каким образом в выбранном нами источнике репрезентировались нацменьшинства, какое место они занимали среди остальных образов, что на это влияло: специфические черты бытования нацменьшинств в социокультурном пространстве Советской Украины или национальная политика в СССР и др.

Хронологически исследование охватывает период 1941–1991, т. е. период выпуска «Перца» в советский период.

В целях исследования необходима систематизация и анализ большого объема информации, содержащейся в юмористических текстах. В качестве единицы контекста был взят юмористический текст. В качестве единицы счета была взята частота упоминания определенных категорий (персонажей, проблематик и др.). Была сформирована выборка из текстов этого журнала. Генеральная совокупность текстов журнала «Перець» приблизительно равна 30 тыс. текстам. В качестве пилотного проекта было обработано около 3 % от генеральной совокупности (600 текстов), отобранных методом простой случайной выборки. Для обработки и систематизации информации об исследуемых текстах, их содержании была создана база данных (далее – БД) в рамках СУБД MS Access под названием «Тексты журнала “Перець”». Стержневой сущностью БД стал юмористический текст, который и является единицей контекста при контент-анализе. С ней связаны характеристические сущности (тип связи один-ко-многим): «персонаж» и «проблематика». В структуру основной таблицы БД входят поля, содержащие информацию об атрибутивных признаках текстов: уникальный номер юмористического текста, его название, сам текст, информацию о его размере и др. В таблицах, посвященных характеристическим сущностям, вносилась информация о коннотациях, с которыми упоминались те или иные персонажи или проблематики, их связь с другими объектами текста и пр.

Для начала необходимо ответить на вопрос: каким образом персонажи, репрезентирующие нацменьшинства, отличаются от остальных персонажей, какие признаки позволяют нам определить их как таковых? Для этого мы исследовали маркеры, которые указывали на принадлежность персонажа к тому или иному этносу. Для ответа на этот вопрос в таблице БД «Персонаж» были введены два поля: «Маркер» (в которую заносилась информация какой именно маркер использовался при создании образа героя: украинцев, русский и т.п.) и «Способ маркирования» (в которую заносилась информация о том, что авторы обозначали как украинское: имя персонажа, его локализацию, одежду, характер, национальных деятелей, национальные символы и т.д.). Анализ текстов журнала показал, что можно выделить два типа маркеров, с помощью которых обозначалась этническая принадлежность того или иного персонажа. Контент-анализ БД показал, что большинство персонажей «Перца» обозначаются с помощью неформальных и формальных этнических маркеров. К первой группе относятся маркеры, которые напрямую указывают на этническую принадлежность персонажа: этноним, элементы национальной культуры (национальная одежда, фольклор и др.), события и деятели национальной истории и др. К формальным маркерам относятся локализация персонажа и указание имен и фамилий, характерных для определенного этноса.

Как показал контент-анализ БД, 97 % всех персонажей «Перца», представляющих советских граждан, обозначались с помощью формальных этнических маркеров, т. е. с помощью специфической фамилии и места проживания/работы. Маркеры, с помощью которых можно идентифицировать персонажей репрезентирующих национальные меньшинства, также в подавляющем большинстве случаев формальны (92 % случаев). Возможно, это происходило из-за попыток создать образ «советских армян», «советских евреев», которые отличаются друг от друга только локализацией и формальными этническими маркерами. Таким образом, этносы становились не «советскими народами», а локальным вариантом единого «советского народа». Однако относится ли это только к образу национальных меньшинств? Для этого необходимо сравнить их репрезентацию с образом «коренного» этноса, т. е. украинцев, в текстах журнала «Перец».

Несмотря на то, что авторы текстов «Перца» явно не акцентировали внимание на этнических особенностях своих персонажей, создатели журнала априорно должны были использовать определенную «украинскость» для обоснования существования «Перца» именно как украинского журнала сатиры и юмора. Таким образом, авторы юмористических текстов и карикатур сталкивались с необходимостью конструирования определенных образов украинского или использования украинских маркеров для локализации персонажей и проблематик. Можем ли мы ответить на вопрос, могло ли конструирование «правильной» идентичности быть одной из задач в русле воспитательной цели советской сатиры и журнала «Перец» в частности? Для

ответа на этот вопрос, мы можем обратиться к самому первому номеру журнала «Перець», вышедшего первого мая в 1941, где вначале идет обращение самого Перца к читателям⁵. В этом обращении очерчены основные задачи журнала. Сначала Перець здоровается с теми, кто будет читать этот журнал, обращаясь к ним как к «своим»: «Здрастуйте мої любі, мої милі, рябі, лисі й чорнобриві, синьоокі і руді, підштопані й молоді, причесані й кучеряві, стахановці – і так браві! – мої читателі, сміхочитателі!». В этом обращении отсутствует явное этническое или любое другое маркирование, кроме «стахановцев», что можно расценивать как советский маркер. Но дальше автор делает небольшой экскурс в историю, с помощью которого читатели должны узнать Перца, у которого история, якобы, совместная с читателями. То есть, рассказывая о своей истории, Перець рассказывает и историю своих читателей, присваивая ей «своих» исторических фигур, во-первых: Владимира Великого, играющих на гусях, богатырей (Илью Муромца и Добрыню Никитича). Во-вторых: запорожцев, Илью Репина, Богдана Хмельницкого, казака Гаврилу. На этом месте уже возникают и антигерои исторического экскурса – «другие»: турецкий султан, коронный гетман Потоцкий. В-третьих, произошло присвоение некоторых литературных персонажей Ивана Котляревского и Николая Гоголя. В-четвертых, речь идет о событиях времен Украинской революции. Среди «своих» отмечается Николай Щорс, среди «других» - проигравший «уенеровский султан господин Сенько Петлюра». Затем, Перець сосредотачивается на тех, кого он непосредственно будет высмеивать, на так называемых «плохих своих»: бюрократах, бракоделах, хвастунах, пьяницах и др. Итак, можно констатировать, что с первого же обращения, авторы журнала конструируют идентичность, сортируя своих читателей и исторических фигур согласно своего места в диалоге с ними: «свои», «другие», «плохие свои» и пр. Этническая маркировка происходит за счет исторического экскурса, который касался также и читателей. Согласно ему, в основном читатели имели общение с историческими фигурами, которые традиционно считались частью украинской истории (запорожцы, Богдан Хмельницкий) и советской (Николай Щорс). Конструирование идентичности также происходило за счет привлечения читателей к конфронтации с антигероями, в том числе и Симоном Петлюрой.

В «Переце» персонажи делились на «своих» и «чужих» согласно их лояльности к советской власти. Так, персонаж значился «своим», даже если он носил отрицательные коннотации, но его действия не были направлены против советской власти, против существующего режима или идеологии. Поэтому алкоголики, бракоделы, хамы и др. однозначно признавались отрицательными, неправильными членами советского общества. Но, все же членами, которых с помощью сатиры можно воспитать. Поэтому их образы, с точки зрения общественного диалога, можно назвать, скорее, как «плохих своих». «Чужими», «антагонистами» определялись персонажи по отношению к советскому государству, советскому обществу и тем, кто исповедует

⁵ Моїм читателям, сміхочитателям, „Перець”, № 1, 1941, с. 2.

коммунистические идеалы, к союзникам СССР. К этим характеристикам иногда добавлялись указания на происхождение из другой местности, другая модель поведения, другая внешность и пр. Необходимо рассмотреть, какие образы украинцев сложились в журнале «Перець» за все годы его существования и как они трансформировались в течение времени. Анализ первого же текста «Перца» показал, что образы украинцев сразу были разделены на «свои» (читатели) и «чужие» (С. Петлюра). Анализ всех текстов журнала из выборки показал, что образы украинцев и дальше разделялись на «своих» с различными коннотациями и «чужих». Причем, большинство текстов (92% из выборки) посвящено «своим» украинцам и только 8% - «чужим». К последним относились различные представители украинского национализма (Павел Скоропадский, Симон Петлюра, Степан Бандера и т.д.) и коллаборационисты в контексте оккупации Украины. На протяжении существования журнала в советский период «свои» и «чужие» украинцы практически не меняли свои роли в общественном диалоге, который воспроизводился в текстах журнала «Перець»: «свои» украинцы оставались либо «своими», либо «плохими своими», «чужие» - «чужими», «чужими антагонистами» или просто «антагонистами», что в значительной степени иллюстрирует направленность журнала как официального дискурсивного события.

Как и в случае с национальными меньшинствами, возникает вопрос, с помощью чего изображалась украинскость персонажей фельетонов и какие этнические маркеры использовались для того, чтобы разделить украинцев на указанные группы. Контент-анализ БД показал, что можно выделить две разновидности образов украинцев: «советский украинец» и «украинцев националист». Первый указывал на «своих» украинцев, второй - на «чужих». Средства маркировки двух образов украинцев очень отличались. Для «советских украинцев», как и для представителе лей нацменьшинств можно выделить только два основных способа обозначения украинскости: по их локализации (50%) и украинской фамилии (48%). В большинстве случаев (85% текстов из выборки) эти два маркера сочетались и больше ничем не дополнялись для отнесения персонажа к тому или иному народу. Можно отметить отдельные случаи, когда передавался местный колорит отдельных регионов Украины с помощью передачи диалекта украинского языка, которым говорит персонаж, упоминание специфических ландшафтов (напр., полонины), предметов быта. Все это касается немногочисленных текстов, посвященных Карпатскому региону⁶. К таким бледным этническим маркерам добавляются также профессиональные, социальные или гендерные маркеры. Если сравнить тексты журнала «Перець» с неподцензурной сатирой, например с советскими политическими анекдотами, то становится ясно, что в обоих дискурсах «свой» украинец почти лишен этнической маркировки. Зато следует отметить, что в журнале «Перець» персонажи с маркерами «советского украинца» присутствуют почти в 53% текстов, зато в анекдотах всего 4%. Это может быть объяснено тем, что в текстах «Перца», в которых присутствуют

⁶ В. Пальцун, Облога людожера, „Перець”, № 4, 1982, с. 7.

«советские украинцы», практически не поднимались специфически украинские темы. В большинстве тексты «Перца» по своей сути отличались от текстов «Крокодила» именно этими двумя советско-украинскими маркерами: локализацией и украинскими фамилиями. Вообще основной массив текстов «Перца» касался общих советских тематик: бракодельство, алкоголизм, проблемы благоустройства и т. п. В советских политических анекдотах, которые распространялись на территории Украины, во всяком случае на территории Восточной Украины, специфически украинские темы также были маргинальными. Поэтому можно предположить, что создавая или распространяя анекдоты на общесоветские тематики, в текстах, дошедших до нас, авторы и распространители очень часто просто не считали нужным маркировать свои тексты. Можно предположить, что рассказывая анекдот с общесоветской проблематикой, украинец мог только в воображении локализовать сюжет текста в своем городе, присваивая общесоветский сюжет, но не вербализуя этого и не выражая своей этнической идентичности, хотя бы с помощью «советско-украинских» маркеров.

Итак, маркировка общесоветских проблематик с помощью украинских имен и локализации в «Перце» было направлено, в том числе, на создание идентичности «советских украинцев», так же точно, как и использование формальных армянских, грузинских и др. маркеров было направлено на создание легальной идентичности других советских народов. И можно предположить, что подобные результаты контент-анализа свидетельствуют в пользу действенности подобной конструкции и на деле трансляторы фольклорных текстов, кроме, возможно, западных областей Украины, заменяли советско-украинскую, советско-грузинскую и др. идентичность на советскую, отбрасывая все «лишнее». Следовательно, эти два маркера не создавали нечто существенно отличного от «советской» идентичности, а скорее – ее локальный вариант.

Следует также остановиться на других способах маркировки «своих» украинцев. Прежде всего, это – деятели с положительными коннотациями, которые вписывались в советскую парадигму: Т. Шевченко, Н. Гоголь, И. Котляревский, Б. Хмельницкий и др. Происходило в своем роде присвоение этих исторических фигур.

Такой этнический маркер как этноним почти отсутствует в журнале «Перец» в качестве способа маркировки. В этом можно увидеть попытку сконструировать идентичность единого советского народа, концепция которого официально была сформулирована только в период «застоя». Случаи маркировки «своих» украинцев посредством этнонима происходило во времена «Великой Отечественной войны». В это время было актуально конструирование образа врага: фашистов, их союзников (в том числе и ОУН), а также конструирование коллективной идентичности для мобилизации граждан против этого врага и недопущения сотрудничества с ним. Именно тогда можно было встретить такие этнонимы-маркеры коллективной идентичности как «украинец», «украинский народ» и т.п., а фашисты, их союзники маркировались как «враги украинского народа». Именно эта «настоящая» украинскость указывалась как единственно правильный контраргумент

украинскому национализму, который был изображен как антагонист украинского народа, его предатель⁷. Создавалась дихотомия «правильные украинцы» и «неправильные», с помощью которой эти два типа украинцев не должны были смешиваться. Именно поэтому коллективная идентичность в «Перце» времен Великой Отечественной войны обозначалась этнонимом «украинец», а не «советский народ». Впоследствии этноним как этнический маркер практически не применялся для обозначения «советских украинцев» и возникал только при условии актуализации темы Великой Отечественной войны или украинского национализма, опять же для создания уже упоминавшейся дихотомии⁸.

Распространенным способом маркировки (73% текстов из выборки) «чужих» украинцев было указание их деятелей. То есть П. Скоропадский, С. Петлюра, С. Бандера и др. становились этническими маркерами, по которым идентифицировалась определенная группа людей. К тому же, авторы «Перца» очень часто с их имен делали своеобразные эпитеты-маркеры чужеродных антагонистических персонажей, которые присутствовали и в других официальных дискурсивных событиях (например: «петлюровцы», «бандеровцы» и т.п.)⁹. Несмотря на то, что маркерами «чужих» украинцев становились далеко не все деятели украинского национализма, авторы журнала «Перец» иногда делали подробные экскурсы в историю ОУН, УПА, идеологии украинского национализма, его деятелей, украинской диаспоры, и тому подобное. К тому же, в фельетонах упоминалась большое количество деятелей, которые не были известны каждому рядовому советскому гражданину.¹⁰

«Чужие» украинцы в «Перцы» изображались гораздо ярче, чем автостереотипные украинцы. Идентификация «чужих» украинцев по деятелями дополнялась многими способами маркировки. Среди них: идентификация с помощью определенных исторических и современных событий (например, провозглашение Украинского государства в 1941¹¹, или съезд украинских националистов в эмиграции¹² - 15% текстов из выборки), одежды (жупаны, шаровары и т.д.), государственными символами и символами власти (трезубец, герб, желто-голубой флаг, булава и т.д.)¹³, локализация (преимущественно зарубежная, в местах расположения украинской диаспоры)¹⁴. К тому же, практически всегда, использовался целый ряд клишированных черт и маркеров. Этот ярко-негативный образ дополнялся

⁷ Я. Галан, Сорокати́й Івась, „Перець”, № 1-4, 1944, с. 6.

⁸ М. Білкун, Націоналістичні імпрези на історичні терези, „Перець”, № 8, 1982, с. 2.

⁹ Л. Вертеп, Під чужими плотами, „Перець”, № 3, 1941, с. 3.

¹⁰ М. Білкун, Панський пес побігли, „Перець”, № 18, 1967, с. 8; Л. Вертеп, Під чужими плотами, „Перець”, № 3, 1941, с. 3.

¹¹ О. Вишня, Треба, панове, уміючи..., „Перець”, № 1-4, 1944, с. 2.

¹² Т. Мигаль, Збіговисько за збіговиськом, „Перець”, № 4, 1982, с. 10.

¹³ Л. Вертеп, Під чужими плотами, „Перець”, № 3, 1941, с. 3. Л. Вертеп, Під чужими плотами, „Перець”, № 3, 1941, с. 3.

¹⁴ М. Білкун, Панський пес побігли, „Перець”, № 18, 1967, с. 8

эпитетами-псевдонимами, вроде: «сборище»¹⁵, «желтоблакитников»¹⁶, «петлюровских задрипанки», «националистические выродки», «племя», «Иуда»¹⁷, «охвостьем» и т. п. Почти такой же набор маркеров использовался для создания образа Украинцев-коллорациониста.

Наглядно образы «чужих» украинцев ярко иллюстрировались карикатурами. Хотя визуальные средства агитации и пропаганды не являлись предметом нашего исследования, они могут быть примером создания клишированного образа украинских националистов. Маркерами для карикатур служили, прежде всего, – одежда (очень часто стереотипно-украинская: шаровары, вышиванки¹⁸), внешность (прически «под горшок»¹⁹, длинные усы²⁰ и т.д.), национальные символы (чаще всего – трезубец), желто-голубая гамма цветов²¹ др. Этот клишированный образ начал складываться еще во время Великой Отечественной войны, но обрел свою стереотипности уже в послевоенное время²².

Для усиления чуждости довольно часто смешивались украинские и немецкие, точнее – фашистские, маркеры. Это делалось путем определения «чужих» украинцев как украинско-германских националистов, украинский национализм назывался фашизмом и т. д.²³

Итак, анализ способов маркировки двух дихотомических образов украинцев в журнале «Перець» показал, что в случае конструирования образов «своих» украинцев, авторы журнала пошли путем разрушения этнических стереотипов, пытаясь создать новую «советско-украинскую» идентичность, которая отличается от «советской» лишь локализацией и именами персонажей. В случае с конструированием образов «чужих» украинцев, в журнале напротив, ядро этнических стереотипов не только укреплялось, а и дополнялось прослойкой новых актуальных маркеров: событиями и деятелями. Подобная ситуация могла быть обусловлена необходимостью тщательной маркировки Другого, тем более если он Чужой, или даже Чужой-антагонист. В этом заключается суть существования и функционирования стереотипов как объяснительной и отличительной схемы²⁴: Чужого нужно быстро различать, чтобы строить стратегию диалога с ним, определяться со своим отношением к нему²⁵. Для агитации и пропаганды – это могло быть очень действенное средство, ведь клишированные образы врага быстро актуа-

¹⁵ Т. Мигаль, Збіговисько за збіговиськом, „Перець”, № 4, 1982, с. 10.

¹⁶ Л. Вертеп, Під чужими плотами, „Перець”, № 3, 1941, с. 3.

¹⁷ Я. Галан, Сорокати́й Івась, „Перець”, № 1-4, 1944, с. 6

¹⁸ Б. Фрідійн, Не підмажеш – не втчеш..., „Перець”, № 23, 1943, с. 7.

¹⁹ К. Агніт, Карикатура, „Перець”, № 1, 1945, с. 12.

²⁰ О. Козюренко, Картотека битих, „Перець”, № 9, 1972, с. 13.

²¹ В. Залінський, Стара троянська шкапа, „Перець”, № 2, 1973, с. 11.

²² О. Козюренко, Біля корита Уолл-Стріту, „Перець”, № 1, 1952, с. 1.

²³ О. Вишня, Треба, панове, уміючи..., „Перець”, № 1-4, 1944, с. 2; Т. Мигаль, Збіговисько за збіговиськом, „Перець”, № 4, 1982, с. 10; М. Хрущов, Підлі зрадники, „Перець”, № 1-4, 1944, с. 2.

²⁴ Б. Петерссон, Концептуальные подходы к изучению самообразов, „Вестник Одесского университета” 2004, т. 9, Вып. 9, с. 53–54.

²⁵ J. Leerssen, *Imagology: History and Method*, [w:] *Imagology: The cultural construction and literary representation of national characters. A critical survey*, ed: M. Beller, J. Leerssen, Amsterdam 2007, p. 24.

лизировали стереотипы его восприятия, что позволяло реципиенту почти мгновенно формировать «правильное» отношение к предмету²⁶.

Для всестороннего анализа образов украинцев в журнале «Перець» необходимо рассмотреть их трансформацию в течение советского периода. Для контент-анализа прежде всего принимались во внимание следующие критерии: год создания текста с украинскими персонажами для определения изменения доли этих персонажей среди других, коннотации с которыми они изображались, в качестве кого они выступают в тексте (объект, субъект, смешанный тип), в контексте каких тематик они появлялись и др. Следует отметить, что абсолютные показатели на этапе квантификации текстов журналов «Перець» не имеют такого значения, как для советских политических анекдотов. Организация журнала представляла собой отдельную микросистему, в которую входила определенное количество текстов, разделенных по рубрикам. То есть, если в анекдотах действовала цензура актуальности определенных проблематик, качество текстов, которое и определяло их количество в социокультурной среде, то в «Перце» за определенный период каждого журнала появлялась почти одинаковое количество текстов. Поэтому для результатов контент-анализа журнала «Перець» иметь большее значение относительные показатели. Частотный подсчет персонажей с формальными «советско-украинскими» маркерами показал, что в годы «Великой Отечественной войны» персонажей меньше обозначали формальными украинскими маркерами (имя и локализация). Зато, как мы уже отмечали, чаще стал использоваться неформальный маркер – этноним. Это может быть объяснено тем, что в эти годы больше была актуализирована проблематика внешней политики, сочеталось с постоянным конструированием образа врага «чужого» или «чужого-антагониста». Постоянную маркировку «чужого» уменьшала долю формальных «советско-украинских» маркеров. Ситуация меняется в период «оттепели», когда внешняя тематика начинает упоминаться уже в специальных рубриках («Известия с того света», «Заметки про их порядки» и т.д.), а основная часть журнала посвящалась внутренним проблемам. Именно в период «оттепели» наблюдается наибольшая доля «советско-украинских» персонажей. Затем идет медленный спад, который приходится в основном на период «Застоя» и в 1990-е годы формально маркированных украинских персонажей становится еще меньше. С уменьшением формальных этнических маркеров, в начале 1990-х гг., можно заметить другой способ передачи идентичности, новый для официального дискурса. Это переосмысление своей идентичности через диалог с «Другим», причем в нем присутствуют российские маркеры. Они выражены тем, что в русскоязычных текстах «Перца» русский оказывается языком официального дискурса, официальных лозунгов и т. п. К тому же наблюдается отвращение к этому дискурсу. Т.е. возникают параллели с анекдотами на украинскую тематику, когда в образах Других сочетались советские и российские маркеры. Такие

²⁶ В. Земсков, Образ России на переломе времен, „Новые российские гуманитарные исследования” 2006, № 1, с. 10–11.

тенденции могут указывать на большее сближение официального и неофициального дискурса в этот период.

Итак, означает ли все вышесказанное, что официальный дискурс в лице «Перца» постепенно разрушает образ национальных республик, стирая этнические особенности советского народонаселения? Для этого необходимо рассмотреть, какое место занимают персонажи-представители нацменьшинств в «Перце», несмотря на их формальное отличие от остальных персонажей.

Для ответа на поставленные вопросы мы проследили соотношение персонажей с различными этническими маркерами и соотнесли эти результаты с национальным составом УССР, согласно переписям населения. В результате выяснилось, что репрезентация «титульного народа», украинцев, в «Перце» практически совпадает с результатами переписей населения: в «Перце» 73 % граждан Советской Украины имеют украинские маркеры, а согласно переписи населения украинцев в среднем регистрировалось около 76 % от всего народонаселения УССР. Кроме того, можно заметить также совпадения относительно некоторых нацменьшинств: русских (15 % персонажей с русскими маркерами и 18 % русских среди народонаселения; 3 % персонажей с еврейскими маркерами и 2 % среди народонаселения и пр.). Трудно представить, что авторы журнала сознательно старались придерживаться официальной статистики при распределении этнических маркеров среди персонажей. Можно предположить, что на это влияло скорее интуитивное желание редакторов сохранить баланс между представителями «титульного народа» и нацменьшинств в «Перце». Однако, отражалась ли все-таки национальная политика руководства Советской Украины в этническом маркировании персонажей? Для этого необходимо рассмотреть полученные показатели в динамике.

Как показали результаты переписей населения УССР, доля украинцев до 1991 года постепенно уменьшается, в том числе за счет сокращения еврейского населения и увеличения русского. Однако, в «Перце» мы видим противоположную картину: до 1991 года количество персонажей с формальными украинскими маркерами увеличивается, во многом за счет уменьшения персонажей-представителей других этносов. Можно предположить, что к 1991 году в общественном сознании формируется образ советских республик как национальных, ассоциирующихся, в первую очередь, с «титульными народами». Возможно, именно поэтому постепенно сокращается количество персонажей с формальными русскими маркерами.

Однако до сих пор мы рассматривали соотношение персонажей, имеющих этнические маркеры (преимущественно формальные). Однако, к 1991 году заметно увеличение персонажей, у которых отсутствуют подобные конкретизирующие данные. По нашему мнению это связано с увеличением масштабов изображаемых общественных проблем. В 1940–1960-х годах общественный порок (например, взяточничество или блат) чаще сводился до «перегибов на местах» указанием фамилии и места проживания конкретного человека, с которым эта проблема ассоциировалась. Постепенно такие данные (которые мы определили как формальные этнические маркеры) все

чаще опускались, что расширяло описываемые проблемы до общественно-го уровня (как это было, например, в политических анекдотах). Таким образом, формальные этнические маркеры выполняли скорее функцию рамок описываемой проблемы, чем указания национальной принадлежности персонажа. Следовательно, распределение маркеров происходило скорее интуитивно. Поэтому уменьшение количества персонажей-представителей нацменьшинств связано, во-первых, с формированием в общественном дискурсе образа Советской Украины как национальной республики, во-вторых, с тем, что расширение рамок описываемых проблем избавляло тексты от «менее нужных» формальных этнических маркеров.

Оценивая созданную выборку из журналов «Перец», можно заметить, что в эту выборку попали нацменьшинства, которые были наиболее многочисленными в УССР (например, русские и евреи: 13 и 3 % из всех персонажей, представляющих нацменьшинства, соответственно). Однако, трудно найти представителей других значительных нацменьшинств, таких как: поляков, белорусов, венгров, румын и др. Если в случае с поляками и белорусами, то этих персонажей довольно сложно отличить от персонажей-украинцев по формальным этническим маркерам, то венгры, румыны, греки и др. все-таки отсутствуют в выборке. В то же время, можно найти достаточно персонажей с армянскими, грузинскими, азербайджанскими и даже прибалтийскими формальными этническими маркерами. Возможно, это происходило из-за интуитивного желания «разбавить» персонажей-украинцев народами других союзных республик для создания образа единства и, в то же время, многообразия Советского Союза.

Довольно любопытные наблюдения можно сделать, проанализировав персонажей с формальными еврейскими маркерами. По данным переписей населения, доля евреев в Советской Украине до 1991 года сокращалась. Однако в «Перце» в 1950–1960-х годах доля персонажей с формальными еврейскими маркерами наоборот: увеличивается. Возможно, это было проявлением антисемитизма, явлением, достаточно заметным в этот период. Кроме того персонажи с еврейскими маркерами в этом периоде упоминаются с негативными коннотациями. Эти персонажи обвиняются в блате, меркантилизме, денежных махинациях и других аферах (как, например, в фельетоне «Перчанський телевізор» 1952 года, посвященный Хаиму Танховичу Мирочнику, носителю всех этих пороков)²⁷. Кроме того, подобным персонажам присущи коммерческие навыки. Таким образом, даже образы с формальными этническими маркерами несут в себе стереотипическое ядро.

Таким образом, проведя контент-анализ текстов журнала «Перец», мы пришли к следующим выводам. В подавляющем большинстве случаев представители нацменьшинств обозначаются формальными этническими маркерами (специфическая фамилия и локализация). Это создавало образ не различных этносов, а, скорее, локальных вариантов советского народа. Однако даже такое маркирование указывает на определенные этнические

²⁷ П. Глазкова, Перчанський телевізор, „Перец”, № 9, 1992, с. 17.

стереотипы или национальную политику. Наблюдается тенденция все большего изображения союзных республик как национальных, что сказалось на уменьшении доли персонажей-представителей нацменьшинств. В «Перце» встречаются представители наиболее многочисленных нацменьшинств и представители народов союзных республик для представления единства и разнообразия Советского Союза.

Representation of national minorities and Ukrainians in the official humorous discourse of Soviet Ukraine on the basis of the «Perets» texts

The images of national minorities and Ukrainians in the official humor of the USSR are studied on the basis of the «Perets» texts. The comparative characteristics of these images is presented. The place of these images among the other ones is determined. It was concluded that most often the representatives of national minorities and ethnic Ukrainians were designated by formal markers (specific name and localization). Therefore the images of different ethnic group weren't created. But rather local variants of the Soviet people were created in the official humorous discourse of Soviet Ukraine. Was noted that the Union Republic are increasingly depicted as national. This resulted to a decrease in the proportion of characters, representatives of national minorities.

Keywords: official humorous discourse, content analysis, the texts of the magazine „Perets“, images of of national minorities, images of Ukrainians

Vertretung nationaler Minderheiten und Ukrainer im offiziellen humoristischen Diskurs in sowjetischer Ukraine

Das Problem nationaler Minderheiten könnte als Indikator der Landespolitik in der Sowjetunion betrachtet werden. Es bleibt noch die Frage, wieweit sich die Minderheiten in einzelnen diskursiven Praktiken von der offiziellen Landespolitik unterscheiden, wie unterscheiden sie sich in Augen der diskursiven Autoren von den Vertretern „eingeborener“ ethnischer Gruppen, und so weiter. Die Lösung dieser Probleme hilft uns festzustellen, inwiefern sich die Frage der Politik in UdSSR veränderte, welche Bilder der einzelnen ethnischen Gruppen oder lokalen Versionen der sog. „Sowjetmenschen“ sich damals entwickelten, und so weiter. Die Forschung des gesellschaftlichen Bewusstseins UdSSR ist dank der Analyse der Texte in der Sowjetunion möglich. Meine Fallstudie enthält humoristische Texte, die in der satirischen Zeitung *Pfeffer* dargestellt wurden. (im Ukrainischen Перець). Der Humor in totalitären Zeiten spielte eine gesellschaftliche und psychologische Funktion. In diesen Texten wurden eigentlich alle Aspekten des Soziallebens dargestellt. Unser Ziel ist es, die Spezifik nationaler Minderheiten sowie ihre Wurzel in der sozial-kulturellen Umgebung in der sowjetischen Politik zu erklären. Um die Informationen besser zu organisieren, habe ich eine Datenbasis im Rahmen MS Access unter dem Titel *Die Texte in der Zeitung „Pfeffer“*. Die Analyse hat gezeigt, dass die eindeutige Mehrheit von Vertretern der nationalen Minderheiten durch die formalen ethnischen Markierungen (Name und Lokalisation) angewiesen ist. Das hat dazu beigetragen, dass es lokale Varianten von Sowjetmenschen entstanden.

Doch die Markierungen der Staatangehörigkeit weisen auf ein paar ethnische Stereotypen und spezifische Politik der Nationalität gegenüber. In der chronologischen Perspektive gibt es

eine Tendenz, Bundesrepubliken und Nationalrepubliken mit den Vertretern der Nationalminderheiten in Texten darzustellen. In *Pfeffer* treten wir auf viele Nationalminderheiten und Vertreter der Bundesrepubliken, die die Einheit und Verschiedenheit von UdSSR repräsentieren.

Schlusswörter: offizieller humoristischer Diskurs, Inhaltsanalyse, Zeitung „Perec“ („Pfeffer“), Fotos, Nationalminderheiten, Ukrainer

Репрезентация нацменьшинств и украинцев в официальном юмористическом дискурсе Советской Украины (на примере текстов журнала «Перец»)

Статья посвящена исследованию образов национальных меньшинств и украинцев в официальном юморе УССР на примере текстов журнала «Перец». Дается сравнительная характеристика этих образов. Определено, какое место они занимали среди остальных образов. Был сделан вывод, что чаще всего представители нацменьшинств и украинцы обозначаются формальными этническими маркерами (специфическая фамилия и локализация). Это создавало образ не различных этносов, а, скорее, локальных вариантов советского народа. Была замечена тенденция все большего изображения союзных республик как национальных. Это привело к уменьшению доли персонажей-представителей нацменьшинств.

Ключевые слова: официальный юмористический дискурс, контент-анализ, тексты журнала «Перец», образы нацменьшинств, образы украинцев.

Евген Рачков

Charków

e.historian@gmail.com

Документ в университетских ритуалах

Dokumenty w rytuałach uniwersyteckich

Całość życia uniwersyteckiego, w szerokim znaczeniu tego słowa, jest zrytualizowana: rytuałami są wypełnione zarówno zwykle konwersatoria czy wykłady, jak i obchody rocznic. Ważnym atrybutem wielu uniwersyteckich rytuałów są towarzyszące im dokumenty, np.: statuty, dyplomy, listy gratulacyjne, wykazy zajęć, legitymacje studenckie, czy indeksy. Celem moich badań było wyjaśnienie znaczenia symbolicznego dokumentów w rytuałach uniwersytetów klasycznych Europy Wschodniej. Najważniejszym pod względem prawnym oficjalnym dokumentem, oddającym początek istnienia uniwersytetu są akty powołujące (fundacyjne) otrzymane od wyższych cywilnych lub (i) kościelnych władz. Ważne znaczenie symboliczne dla korporacji uniwersyteckiej na etapie uniwersytetu klasycznego zajmowały statuty. Stanowiły one wyraźny system praw i obowiązków działający zarówno wewnątrz społeczności uniwersyteckiej, jak i w stosunkach z otaczającym światem. Znaczącą rolę odgrywały i ciągle odgrywają dokumenty w uniwersyteckich obrzędach przejścia, np.: w ceremonii immatrykulacji, zakończenia studiów, graduacji, czemu towarzyszy wręczanie odpowiednich dyplomów. Atrybutem tych i wielu innych przedsięwzięć były także listy pochwalne i pozdrowienia. Chociaż nie zaliczają się one do dokumentów reglamentowanych przez prawo, tzn. nie mają określonej przez prawo formy a także nie niosą ze sobą następstw prawnych dla adresata (tylko moralne wsparcie), to jednak odgrywają ważną rolę w budowaniu „stosunków hierarchicznych”. Takie oficjalne dokumenty jak: plany zajęć, legitymacje studenckie i indeksy są swego rodzaju „wyznacznikami” znaczącymi granice tego, co prawidłowe i broniącymi korporację uniwersytecką przed „obcymi”. Jednocześnie w środowisku uniwersyteckim nabrały one znaczenia „udokumentowanej pamięci”, ponieważ po pewnym czasie, na przykład indeksy, są podstawą do wspomnień, swego rodzaju pamiątkowymi kartami z autografami. W ten oto sposób dokumenty odgrywają ważną rolę symboliczną w różnorodnych uniwersyteckich rytuałach. Są one swego rodzaju wyznacznikami środowiska uniwersyteckiego, wskazującymi na przywileje korporacji uniwersyteckiej i jednocześnie konsolidującymi taką korporację.

Słowa kluczowe

dokument, uniwersytet, symbol, rytuał przejścia

Важным условием существования любого сообщества, в том числе и университетского, является наличие общей (коллективной) памяти. Принципы организации коллективной памяти, характер ее заполнения (т. е. отбор информации, подлежащей хранению), объем и многие другие параметры зависят от различных факторов (социальных, культурных и пр.) и находят свое отражение, в том числе и в ритуалах. Вся университетская жизнь в широком смысле слова ритуализирована: ритуалами наполнены и обычные лекции, и торжественные мероприятия¹. Важным атрибутом многих университетских ритуалов являются соответствующие документы, например: уставы, дипломы, похвальные грамоты, расписания занятий, студенческие билеты и зачетки.

Рассмотрение вопроса о роли документов в университетских ритуалах предполагает обращение, в первую очередь, к семиотике и, в частности, к прагматическому и семантическому уровням (измерениям) семиозиса. В прагматическом плане документы могут рассматриваться как синтез утилитарных и экстраутилитарных (знаковых) ценностей символического характера. Они выполняют ряд важных функций, а именно: консолидирующую (на уровне повседневных академических практик) и репрезентативную (в условиях внешних контактов)². Семантический анализ позволяет смотреть на документы не только как на письменные свидетельства, но и как на символы университетского сообщества, неотделимые от университетской традиции. Он позволяет зафиксировать изменение их смыслов или появление новых смысловых оттенков³. В целом, при помощи структуралистского (семиотического) подхода можно, с одной стороны, проследить генезис университетского сообщества, а с другой, найти ответы на вопросы о том, что представляет собой университетская идея и возможно ли вообще говорить о существовании университетской идентичности.

Подходящий материал для такого рода наблюдений дает история университетов Восточной Европы, созданных на территории Российской империи преимущественно в I половине XIX ст. и продолжающих существовать по сегодняшний день в системе высших учебных заведений.

Наиболее важным в юридическом отношении официальным документом, фиксирующим начало существования университета, были утвердительные грамоты, полученные от высшей светской и/или церковной властей. Такого рода документы играли важную практическую и символическую роль не только в эпоху Средневековья, но и в Новое время. В Российской империи утвердительные грамоты подписывались лично императором и занимали центральное место среди прочих символов университетов XIX – начала XX ст.

¹ Е. А. Вишленкова, С. Ю. Малышева, А. А. Сальникова, *Terra Universitatis: Два века университетской культуры в Казани*, Казань 2005, с. 429.

² С. И. Посохов, *О памяти и памятниках в университетской истории*, [w:] История и историческая память: межвуз. сб. науч. тр., ред. А. В. Гладышев, Т. А. Булыгина, Вып. 6, Саратов-Ставрополь 2012, с. 126.

³ *Ibidem*.

5 ноября 1804 г. император Александр I подписал сразу три утвердительных грамоты: Московского, Харьковского и Казанского университетов⁴. Грамоты имели унифицированный вид: они состояли из трех двойных листов с текстом, переложенных зеленым шелком и подписанных собственно императором и министром просвещения П. В. Завадовским. Документы содержали некоторые символы, в частности: изображение двуглавого орла (символа власти и российского самодержавия на протяжении почти 450 лет) и венка из лавровой и дубовой ветви (эмблемы славы и доблести). Интересно, что оба названных символа встречаются на многих университетских знаках и эмблемах⁵ и стали одними из наиболее используемых изображений в символике российских императорских университетов. Грамота была вложена в бархатный футляр темно-зеленого цвета с вензелем Александра I и подвешенной печатью⁶.

Утвердительные грамоты занимали почетное место в торжественных актах инаугурации и во время празднования ежегодного дня университета, свидетельствующих о желании российских императорских университетов подражать «европейским правилам»⁷. К примеру, на открытии Казанского университета 14 февраля 1805 г. текст Утвердительной грамоты был зачитан первым попечителем университета С. Я. Румовским⁸. Для хранения документа в 1806 г. был изготовлен специальный ковчег из красного дерева, украшенный резьбой и бронзой, в котором грамота хранилась более 100 лет⁹.

День университета, как правило, совпадал с днем его открытия, а алгоритм его празднования во многом был задан инаугурациями (со временем этот праздник станет одной из форм самопрезентации университетов)¹⁰. К примеру, в Харьковском университете он ежегодно отмечался 17 января, но вместе с тем ежегодно 5 ноября проводилось «благодарственное молебствие о здравии Государя и его Августейшей семьи в память дарования университету утвердительной грамоты»¹¹. В Казанском университете ежегодно 5 ноября в Актовом зале университета проводилось публичное собрание, во

⁴ *Харківський національний університет ім. В.Н. Каразіна за 200 років*, ред. В. С. Бакіров, В. М. Духопельников, Б. П. Зайцев та ін., Харків 2004, с. 10.

⁵ С. И. Посохов, *Символы и эмблемы Харьковского университета*, [w:] Вспомогательные исторические дисциплины в пространстве гуманитарного знания: Материалы XXI международной научной конференции, Москва 2009, с. 292.

⁶ *Утвердительная Грамота Московского Императорского университета с подвешенной Государственной печатью*, [w:] <http://letopis.msu.ru/content/utverditelnaya-gramota-moskovskogo-imperatorskogo-universiteta-1804>. [Доступ: 19 IX 2014]

⁷ С. И. Посохов, *Університет та місто в Російській імперії (друга половина XVIII-перша половина XIX ст.)*, Харків 2014, с. 18–19.

⁸ Н. Н. Булич, *Из первых лет Казанского университета (1805–1819): Рассказы по арх. документам*, ч. 1, Санкт-Петербург 1904, с. 21.

⁹ Учредить университет... , [w:] <http://kpfu.ru/museum-of-history/ekspoziciya/39uchredit-universitet39>. [доступ: 19 IX 2014].

¹⁰ С. И. Посохов, *Університет...*, с. 22.

¹¹ Д. И. Багалай, *Опыт истории Харьковского университета (по неизданным материалам)*, [w:] Д. И. Багалай, *Вибрані праці: У 6 т., т. 3*, Харків 2004, с. 266.

время которого грамота и первый устав университета устанавливали на столе перед портретом Александра I (выполненного в 1806 г. по заказу С. Я. Румовского художником Рацетти). На картине основатель университета был изображен во весь рост в момент подписания грамоты и устава¹².

Сегодня утвердительные грамоты российских императорских университетов (но чаще их копии или даже макеты) занимают почетное место в постоянных экспозициях музеев истории университетов и упоминаются во время торжественных мероприятий по случаю их основания или открытия.

Особое значение для университетской корпорации на этапе классического университета имел устав. Он являлся важной привилегией, полученной от верховной власти, и был фактически возведен в ранг государственного закона¹³. Устав устанавливал четкую систему прав и обязанностей внутри университетского сообщества и вне его, а также выступал в качестве своеобразной «конституции», напоминая об университетской автономии¹⁴.

Уставы императорских российских университетов 1804¹⁵, 1835¹⁶, 1863¹⁷ и 1884 гг.¹⁸ в дореволюционной, советской и современной литературе получил разные оценки и характеристики. В либеральной публицистике дореволюционного периода уставы 1804 и 1863 гг. рассматривались как предоставившие университетам значительную автономию, а уставы 1835 и 1884 гг. – как консервативные, способствовавшие сокращению данной автономии. В советское время университетские уставы подверглись значительной критике как «реакционные» документы. Сегодня, рассматривая университетские уставы, исследователи стремятся отойти от однобоких характеристик. Они подчеркивают, что уставы со временем утратили значение основного закона университетской жизни, но все же стали своеобразными символами (в первую очередь символы университетской автономии)¹⁹.

Центральное место в уставах занимали вопросы, связанные с правом университетов на самоуправление и коллегиальность при решении важнейших вопросов. В частности, отмечалось, что право управления университетом принадлежит университетским советам и факультетским собраниям.

¹² Учредить университет..., [w:] <http://kpfu.ru/museum-of-history/ekspoziciya/39uchredit-universitet39> [доступ: 19 IX 2014].

¹³ *Университет в Российской империи XVIII–первой половины XIX века*, ред. А. Ю. Андреев, С. И. Посохов, Москва 2012, с. 142.

¹⁴ А. Ю. Парфиненко, С. И. Посохов, *Старые и новые символы университетов (на материалах Харьковского университета второй половины XIX – первой половины XX веков)*, [w:] Эпоха. Культуры. Люди (история повседневности и культурная история Германии и Советского Союза. 1920–1950-е годы). Материалы международной научной конференции (Харьков, сентябрь 2003 г.): Сб. докладов, Харьков 2004, с. 238.

¹⁵ *Устав Императорского Харьковского университета 1804 года*, [w:] Периодические сочинения об успехах народного просвещения, Санкт-Петербург 1805, № 10, с. 225–285.

¹⁶ *Общий устав Императорских Российских университетов*, Харків 1837.

¹⁷ *Университетский устав 1863 года*, Санкт-Петербург 1863.

¹⁸ *Общий устав Императорских Российских университетов 1884 года*, Харьков 1911.

¹⁹ С. И. Посохов, *Уставы российских университетов XIX века в оценках современников и потомков*, „Вопросы образования” 2006, № 1, с. 372–377.

Во главе первого находился ректор, во главе второго – декан²⁰. В целом, коллегиальность управления и университетская автономия наряду с государственной регламентацией стали важными, в широком смысле слова, символами императорских российских университетов²¹, а также зримым свидетельством т.н. «изначального противоречия» университетской идеи в России, зафиксировавшего процесс трансформации доклассической и становлением классической модели университета²². Важно заметить, что в период борьбы университетских корпораций за автономию (во второй половине XIX и особенно в начале XX вв.) регулярное обращение к уставам во время дискуссий стало своего рода нормой.

В советский период роль высших учебных заведений в обществе значительно изменилась, их структура и назначения были направлены на удовлетворение утилитарных потребностей социалистического строительства и подготовку специалистов для советского государства²³. Университетские уставы, утратившие свое практическое и символическое значение, были заменены положениями министерства высшего и среднего специального образования, которые соответствовали законам о высшем образовании и могли всего лишь пояснять некоторые их пункты применительно к университетам. Сегодня каждый университет Восточной Европы имеет собственный устав²⁴. Этот нормативный акт, как и прежде, регламентирует многие вопросы, связанные с его деятельностью, правами и обязанностями. Однако, как и в советский период, уставы являются частью законодательной базы о высшем образовании и выступают лишь в качестве своего рода «внутренних правил» для университетской корпорации. Их символическое значение очень слабое, никакой роли в университетских ритуалах они не играют.

В университетах заметную роль играли и продолжают играть документы в т.н. «обрядовых переходах». Термин «обряды перехода» («rites de passage»), введенный французским исследователем Арнольдом ван Геннепом, означает символические действия, направленные на обеспечение перехода человека из одной светской или магически религиозной общины в другую²⁵. В университетской среде такими обрядами являются, например, праздник первого звонка, церемонии посвящения в студенты и выпуска из универси-

²⁰ Устав Императорского Харьковского университета 1804... с. 226; Общій устав Императорских Российских университетов, Харьков 1837, с. 4; Университетский устав 1863 года, Санкт-Петербург 1863, с. 3; Общій устав Императорских Российских университетов 1884 года, Харьков 1911, с. 9.

²¹ А. Ю. Парфиненко, С. И. Посохов, *op. cit.*, с. 237–239.

²² Университет в Российской империи..., с. 42–43.

²³ Е. А. Вишленкова, С. Ю. Малышева, А. А. Сальникова, *op. cit.*, с. 126.

²⁴ К примеру: Статут Харківського національного університету імені В. Н. Каразіна. Прийнято конференцією трудового колективу 15 березня 2005 р., Харків 2007; Устав федерального государственного бюджетного образовательного учреждения высшего профессионального образования «Санкт-Петербургский государственный университет». Утвержден Постановлением Правительства Российской Федерации от 31 декабря 2010 г., №1241, 23 л.; Устав федерального государственного автономного образовательного учреждения высшего профессионального образования «Казанский (Приволжский) федеральный университет» (новая редакция). Утвержден приказом Министерства образования и науки Российской Федерации от 19 мая 2011 г., №1664, 58 л.

²⁵ А. ван Геннеп, Обряды перехода: Систематическое изучение обрядов, Москва 2002.

тета, получении дипломов и ученой степени. Документы наполняют обряды перехода символическим содержанием и напоминают о них продолжительное время после завершения. В ряде случаев используются не сами документы, а их символические изображения (во время посвящения в студенты – символический студенческий билет)

Важным для университетского сообщества обрядом перехода является церемония выпуска из университета и вручение дипломов. В начале XIX ст. студенты по окончании обучения получали свидетельство – обычный лист канцелярской бумаги, на котором было указано происхождение выпускника, его возраст и оценки по курсам, которые он прослушал. В конце свидетельства содержались ссылки на правительственные постановления, согласно которым выпускники университета получали соответствующие классные чины и полагающиеся привилегии. Долгое время отношение общественности к этим свидетельствам было достаточно скептическим. Так, в университетские канцелярии часто поступали запросы из различных учреждений с просьбой подтвердить право выпускников на предоставленные им привилегии. С 1835 г. для студентов всех университетов были введены аттестаты, а для кандидатов – дипломы. С 1863 г. студентам юридических факультетов дополнительно выдавалось удостоверение о благонадежности²⁶. Эти документы стали печатать на специальной бумаге и снабжать соответствующими изображениями, прежде всего государственной символикой.

В советское время на дипломах также использовали государственные символы, которые и придали им особый, сразу узнаваемый вид. Для этого времени традиционной стала торжественная церемония выпуска студентов университета, которая проходила на факультетах и во время которой студентам вручались дипломы о высшем образовании единого государственного образца. Церемония выпуска символизировала присоединение бывших студентов к числу дипломированных специалистов. Дипломы имели вид складывающегося вдвое формуляра в плотной картонной обложке темно-синего или бордового цвета (бордовую обложку имел диплом с отличием, т.н. «красный»). На обложке размещалась надпись «Диплом» и герб СССР, внутри – данные о выпускнике, герб СССР, гербовая печать университета и штамп о выдаче нагрудного знака выпускника²⁷. К диплому также выдавали специальное приложение («вкладыш»), без которого тот был недействителен. «Вкладыш» содержал информацию о прослушанных курсах, практиках, экзаменах, выпускной квалификационной работе.

Сегодня торжественная церемония вручения дипломов на факультетах сохраняется и зачастую объединяется с новыми университетскими ритуалами. Например, в Харьковском университете обязательным элементом праздника также является торжественное шествие выпускников, одетых в мантии и конфедератки («сорбонки»), от главного корпуса университета к

²⁶ Е. А. Вишленкова, С. Ю. Малышева, А. А. Сальникова, *op. cit.*, с. 453.

²⁷ Музей истории ХНУ им. В. Н. Каразина, Ф. 7, Оп. 2, П. 13, Диплом об окончании геолого-географического факультета Харьковского государственного университета, выданный Кокаревой Р. П. 1959 г.

Национальному академическому театру оперы и балета²⁸. О том, какое символическое значение придают выпускники (и не только) дипломам об окончании университета свидетельствуют многочисленные фотографии, на которых бывшие студенты держат в руках эти документы, которые становятся своего рода границами на пути их карьерных ожиданий.

Атрибутом многих университетских мероприятий по-прежнему выступают похвальные и поздравительные грамоты. Как самостоятельный вид отличия грамоты появились в России в период революционных потрясений начала XX ст. Стихийное функционирование грамот создало предпосылки для их правовой регламентации и даже возведения в ранг официальных наград. Со временем традиция награждения похвальными и поздравительными грамотами устанавливается в университетах и продолжает существовать до сегодняшнего дня. Студенты и преподаватели могут быть награждены за академические и научные достижения, активное участие в организации и проведении различных мероприятий в университете. Сотрудники и коллективы сотрудников (кафедры, факультеты) университетов награждаются грамотами в честь их юбилеев и/или праздничных дат. Грамоты могут быть как коллективные, так и персональные (индивидуальные)²⁹. Они не относятся к регламентирующим документам и не имеют юридических последствий (кроме морального удовлетворения) для награжденного, однако играют важную роль в выстраивании «иерархии отношений», укреплении статусных ролей.

Грамоты советского периода и современные имеют некоторые отличия (что позволяет говорить о моде на изображения и художественное оформление), типичные для своего времени общегосударственные и/или корпоративные университетские символы. К примеру, для грамот советского времени были характерны изображения В.И. Ленина, И.В. Сталина, промышленных ландшафтов. Среди корпоративных символов часто использовались изображения государственных наград, зданий, ученых и общественных деятелей, чья жизнь и деятельность была связана с университетом³⁰. Современные грамоты семантически близки к советским, но имеют и отличия: доминирующими изображениями является национальная государственная символика и «новые» корпоративные символы университетов³¹. Важная со-

²⁸ Е. С. Рачков, Символы та емблеми Харківського університету кінця ХХ-початку ХХІ ст.: на шляху до створення нової корпоративної символіки, „Вісник Харківського національного університету імені В. Н. Каразіна”, Серія «Історія», 2014, Вип. 48, с. 226.

²⁹ Нагороди України: історія, факти, документи: у 3 т., т. 2, ред. Д. Табачник; І. Безгін, В. Бузало, М. Дмитренко, І. Курас, Київ 1996, с. 87.

³⁰ Музей історії ХНУ ім. В. Н. Каразіна, Ф. 8, Оп. 1, П. 6, Почетна грамота Президиума Харківського обласного совета профсоюзів Астахову В. І. 1964 г.; Оп. 3, П. 1, Грамота комітета ЛКСМУ Харківського державного університету к 70-літтю со дня народження проф. Воскресенського А. А. 1976 г.; Оп. 7, П. 3, Почетна грамота ректората, парткома і профкома Харківського державного університету, якою нагороджен доцент кафедри історіографії, історикознавства і археології Зайцев Б. П. – переможець соціалістического змагання на історическом факультеті Харківського державного університету імені А. М. Горького в 1985 г.

³¹ *Ibidem*, Ф. 8, Оп. 7, П. 5, Грамота, якою ректор Харківського національного університету Свич В. А. нагороджує доцента історического факультета Зайцева Б. П. в зв'язі з 70-літтю со дня рож-

ставляющая грамот – подпись награждающего лица и печать соответствующей структуры (факультета, университета или министерства), удостоверяющие ее подлинность.

Церемония награждения похвальными и поздравительными грамотами в университете, как правило, проходит публично во время официальных торжественных мероприятий (особенно часто во время различных юбилеев³²). Ритуал награждения предполагает оглашения фамилии или название структурного подразделения и заслуг награждаемого, а церемония награждения грамотой зачастую является более важной, чем обладание самой грамотой.

Другие официальные документы, например: расписания занятий, студенческие билеты, удостоверения личности и зачетки – являются своего рода «метками», обозначающими границы правильного и защищающими университетскую корпорацию от «чужаков»³³. Одновременно, в университетской среде они получили значение «задокументированной памяти», поскольку через некоторое время, например зачетные книжки, становятся основой для воспоминаний, своего рода памятными листками с автографами. Расписание занятий не просто регламентирует университетскую жизнь, но и фиксирует принадлежность отдельных студентов и преподавателей к университетскому сообществу и его структурным элементам, фиксирует «пространство факультета». Студенческие билеты и удостоверения личности подтверждают предоставленные студентам и преподавателям права и привилегии, подчеркивая их социальный статус.

Таким образом, документы в университетских ритуалах имеют важное практическое и знаковое значение. С одной стороны, они являются своеобразными маркерами университетской среды, указывающими на преимущества университетской корпорации и одновременно консолидирующими ее. Документы создают чувство общности между членами корпорации и проводят границу между ними и так называемыми «другими». С другой стороны, документы являются продуктом символизации и частью университетской культуры, так как представляют собой некую систему символов, и принимают активное участие в выстраивании коллективной памяти и самопрезентации университетов.

A document in university rituals

Using the comparative and semiotic (structuralistic) approaches, the article investigates a use of various documents in rituals of East-European universities. The research of formation and further development of university documents also helps to answer many important questions. These documents are considered as an attribute of university culture and a part of complex

дения 1997 г.

³² Т. А. Булыгина, Т. Н. Кожемяко, Историческая память и юбилей в России в XX – XXI веках, [w:] История и историческая память: межвуз. сб. науч. тр., ред. А. В. Гладышев, Т. А. Булыгина, Вып. 6, Саратов-Ставрополь 2012, с. 64.

³³ Е. А. Вишленкова, С. Ю. Малышева, А. А. Сальникова, *op. cit.*, с. 449.

of cultural practices and values. The study attempts to research an evolution of “new” university symbols dating from the times of Ukraine’s independence and influence on it of university traditions of pre-Soviet and Soviet periods. The research of university documents allows to treat the university environment not only as a social institution, but also as a cultural community whose existence is conditioned by certain rituals and symbols connected with these rituals. The paper considers a connection between peculiarities of formation and functioning of university documents in East-European universities during the 19th – early 21st century and modern state of the university idea in Ukraine. The semiotic content of university documents is considered as one of the manifestations and indicators of corporate consciousness and university identity.

Keywords: document, university, symbol, rite of passage

Dokumente in Hochschulritualen

Das Studentenleben, im vollen Sinne dieses Wortes, wird ritualisiert. Seminare, Vorträge, das Feiern der Jahrestage, alles war nichts anderes als Ritual. Das wichtige Attribut vieler Hochschulritualen sind Begleitpapiere, und dies sind: Statuten, Diplome, Glückwunschbriefe, Stundenpläne, Studentenausweise, Studienbücher. Forschungsziel: symbolische Bedeutung in Ritualen an Südeuropäischen Universitäten zu erklären. Die wichtigsten rechtlichen Dokumente, durch die den Anfang der Universitäten gekennzeichnet war, waren die sog. Stiftungsakten. Sie wurden von Zivil- oder Kirchengewalt bekommen. Die wichtige symbolische Bedeutung hatten auch Statuten. Sie bildeten ein deutliches System von Rechten und Pflichten, das sowohl in der Hochschulgesellschaft als auch in Beziehungen mit der weiteren Welt funktionierte. Die bedeutendste Rolle spielten Dokumente, die einen Übergang ankündigten: Immatrikulation, Ende des Studiums, Absolvierung. Man bekommt Diplome, Glückwunschbriefe und Grüße. Diese Dokumente haben keine rechtliche Form und keine Rechtsnachfolge für den Adressaten (nur moralische Unterstützung). Sie spielen aber die wichtige Rolle in „hierarchischen Beziehungen“. Die folgenden Dokumente - Studienpläne, Studentenausweise und Studienbücher – sind „die Maßstäbe“, die die Körperschaft vor „den Fremden“ schützten. Gleichzeitig galten die oben genannten Dokumente als „dokumentiertes Gedächtnis“. Beispielweise werden die Studienbücher als Souvenir und Erinnerung an die alten Zeiten dienen. Die Dokumenten spielen eine sehr wichtige Rolle in Hochschulritualen. Sie sind eine Art Maßstab der Campusumgebung, der Privilegien dieser Körperschaft anwies.

Schlusswörter: Dokument, Universität, Symbol, Übergangsritual

Документ в университетских ритуалах

В статье на основе компаративистского и семиотического (структуралистского) подходов исследуется использование различных документов в ритуалах университетов Восточной Европы. Изучение проблем становления и дальнейшего развития университетских документов позволяет ответить на актуальные вопросы истории университетов. Отмечается, что документы являются атрибутом университетской культуры, частью комплекса культурных практик и ценностей. В статье предпринята попытка исследовать эволюцию «новой» университетской символики периода независимости Украины и влияние на нее университетской традиции досоветского и советского периодов. Университет рассматривается не

только как социальный институт, но и как культурное сообщество, важными условиями существования которого выступают определенные ритуалы и связанные с ними символы. Прослеживается корреляционная связь между особенностями формирования и функционирования символики классических университетов Восточной Европы в течение XIX – начала XXI ст. и современным состоянием университетской идеи в Украине. Семиотический анализ позволяет посмотреть на университетские документы как на проявление и показатель развития корпоративного сознания и университетской идентичности.

Ключевые слова: документ, университет, символ, обряд перехода

PAULINA RUDNIK

Lublin

paula_rud@hotmail.com

„Krew wojowników płynęła niby woda...” – masakra Indian w Tenochtitlanie roku 1520 jako przedmiot analizy kulturoznawczej

Autorka za cel niniejszego artykułu obrała analizę kulturoznawczą azteckiego święta Toxcatl. Autorka stara się rozważyć znaczenie tego święta dla zderzenia dwóch obcych cywilizacji, a mianowicie hiszpańskiej i indiańskiej. Święto Toxcatl było najważniejszą z corocznych ceremonii kręgu kulturowego Mexicóów. Podczas uroczystości, chciano ukazać wszechobecną siłę bogów wojny i zniszczenia poprzez ofiary z ludzi oraz liczne rytuały. W 1520 roku nastąpił przełom, który zniszczył porządek obchodzenia święta. Dowódca Hiszpanów nie sprzeciwił się jego obchodom, jednak zabronił złożenia tradycyjnej ofiary z młodego mężczyzny. Indianie nie ustosunkowali się do odgórnego zarządzenia.. Pogłoski o rzekomych przygotowaniach do zbrojnej rewolty Mexicóów przyczyniły się do zaostrzenia konfliktu, zaś niezrozumienie obrządku spowodowało tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce 16 czerwca 1520 roku w Tenochtitlanie.

Słowa kluczowe

Ameryka Środkowa, aztekowie, mexicowie, konkwista, Montezuma II, Hernan Cortes, Tenochtitlan, święto Toxcatl

Zagadnieniem, które wzbudziło moje zainteresowanie dla europejskiego podboju Ameryki Środkowej, była próba interwencji Hiszpanów podczas święta Toxcatl¹. Ostatecznie przyczyniła się ona do rozszerzenia ich władzy w tym regionie. Przyjmuje się tezę, że święto Toxcatl było najważniejszą z corocznych ceremonii kręgu kulturowego Mexicóów². Podczas tej uroczystości, chciano ukazać wszechobecną siłę bogów poprzez liczne rytuały. Za cel niniejszego artykułu obrałam analizę kulturoznawczą święta. Pragnę również rozważyć jego znaczenie dla zderzenia dwóch sobie obcych cywilizacji, a mianowicie hiszpańskiej i indiańskiej. Relacje z wydarzeń, które miały miejsce na

¹ Nazwa „Toxcatl” oznacza prawdopodobnie „grubą linię skręconą ze sznurów prażonej kukurydzy”. Istnieją przypuszczenia, że może oznaczać również „suchość”. Miesiąc ten mógł przypadać na dni od 23 kwietnia do 12 maja. Zob. B. de Sahagun, *Rzecz z dziejów Nowej Hiszpanii*, tłum. K. Baraniecka; M. Leszczyńska, Kęty 2007, s. 94.

² I. Clendinnen, *Aztekowie. Próba interpretacji*, tłum. R. M. Sadowski, Warszawa 1996, s. 109.

przełomie maja i czerwca 1520 roku, pozostawili po sobie zarówno Hiszpanie, jak i miejscowi Indianie. Na uroczyste obchody święta ówczesny władca Meksyków – Montezuma II³ otrzymał zgodę⁴ od Hernana Cortesa⁵. Wydarzenie to było bowiem bardzo istotne w kulturze Meksyków. Cortes w dniu samego święta nie był obecny w Tenochtitlanie⁶. W tym czasie zajęty był rozprawą zbrojną z Panfilo de Narvaezem⁷. Obowiązki dowódcy hiszpańskiego garnizonu pozostającego w Meksyku na ten czas przekazał Pedro de Alvarado⁸. Nowy dowódca nie sprzeciwił się obchodom święta Toxcatl, zabronił jednak złożenia tradycyjnej ofiary z młodego mężczyzny⁹.

Ważnym źródłem do badań nad świętem Toxcatl są relacje indiańskich świadków, zebrane przez Bernardina de Sahagun w dziele znanym pod tytułem *Codice Florentino*¹⁰. Tekst spisany przez Bernardina de Sahagun zakresem badań obejmuje sferę boską, ludzką i natury¹¹, stanowi on swojego rodzaju esencję wiedzy dotyczącej kultury nahuatl. Ze strony hiszpańskiej nie zachowało się wiele informacji o obchodach święta Toxcatl, ponieważ Hernan Cortes w tym czasie toczył walki z Panfilem de Narvaezem¹². Dowódca hiszpańskiej ekspedycji przedstawia w liście do monarchy Karola V z 30 października 1520 roku¹³ finał wydarzeń, które miały miejsce podczas święta.

W kulturze religijnej Meksyków uroczystości związane ze świętem Toxcatl odbywały się w piątym miesiącu kalendarza osiemnastomiesięcznego¹⁴. W kręgu kulturowym narodów Nahuatl¹⁵ stosowano dwa kalendarze¹⁶. Pierwszym z nich był osiemnastomiesięczny Xiuhpohuali¹⁷, nazywany „rachunkiem lat”, oraz drugi

³ Montezuma II zwany również Moctezuma, Motecuhzoma czy Mohtecuzomatzin stał na czele państwa Meksykańskiego, które sprawowało kontrolę nad większością terytoriów dzisiejszej Ameryki Środkowej. Zob. B. R. Lewis, *Aztekowie*, tłum. M. Raczkiewicz, Warszawa 2002, s. 94.

⁴ B. de Sahagun, *Codice Florentino*, frag. tłum. M. Sten, [w:] *Zmierzch Azteków. Kronika Zwyciężonych. Indiańskie relacje o podboju Meksyku*, oprac. M. Leon-Portilla, tłum. M. Sten, J. Ficowski, Warszawa 1967; *Idem, Florentine Codex. General History of the Things of New Spain*, book 2, *The Ceremonies*, part III, s. 130.

⁵ Hernan Cortes – hiszpański konkwistador, ur. w 1485 w Medellín – zm. 2 grudnia 1547 r. w Castilleja de la Cuesta. Cortes w 1519 dotarł na wybrzeże Meksyku, z którego ruszył na podbój imperium Azteków. W 1521 r. Hiszpanie zdobyli stolicę imperium – Tenochtitlan i zapanowali nad ogromną częścią Ameryki Środkowej.

⁶ Tenochtitlan – państwo Meksyków, dziś znane jako Meksyk.

⁷ Panfilo de Narvaez – hiszpański konkwistador, który z rozkazu gubernatora Kuby Diega Velazqueza, wyruszył na karną ekspedycję przeciwko Hernanowi Cortesowi.

⁸ Pedro de Alvarado – ur. ok. 1486 w Badajoz, zm. 4 lipca 1541 w Avalos w Meksyku jeden z żołnierzy Hernana Cortesa, brał udział w podboju Meksyku w latach 1519–1521.

⁹ H. Thomas, *Podbój Meksyku*, tłum. M. Lewicka, Katowice 1998, s. 339.

¹⁰ B. de Sahagun, *Zmierzch Azteków...*

¹¹ B. De Sahagun, *Rzecz z dziejów...*, s. 16.

¹² B. Diaz del Castillo, *Pamiętnik żołnierza Korteza, czyli prawdziwa historia podboju Nowej Hiszpanii*, tłum. A. L. Czerny, Warszawa 1962, s. 180.

¹³ H. Cortes, *Listy o zdobyciu Meksyku*, tłum. M. Mróz, R. Tomicki, Gdańsk 1997.

¹⁴ B. de Sahagun, *Zmierzch Azteków...*, s. 94.

¹⁵ Krąg kulturowy Nahuatl jest to obszar, gdzie posługiwano się rodzimym językiem meksyków – nahuatl. Jest to język mezoamerykański. Zob. B. R. Lewis, *op. cit.*, s. 94.

¹⁶ M.L. Portilla, *Dawni Meksykanie*, tłum., M. Sten, Kraków 1976, s. 56.

¹⁷ Kalendarz Xiuhpohuali dzielił się na 18 miesięcy, a każdy z nich miał 20 dni. Pięć dodatkowych dni zwanych *nemontemi* określano jako „smutne” i dodawane je do pozostałych. Zob. M.L. Portilla, *op. cit.*, s. 56.

Tonalpohuali¹⁸ „rachunek dni [losu]”¹⁹. Egzystencja Mexiców była ściśle powiązana ze stosowanym przez nich kalendarzem. Podczas każdego z osiemnastu miesięcy obchodzono uroczystości poświęcane różnym bogom.

Święto piątego miesiąca ofiarowane było dwóm braciom: Tezcatlipoce²⁰ – bogowi burzy i wojny, nocnego nieba, życia i śmierci oraz Huitzilopochtli – bogowi nieba dziennego, wojny i słońce w zenicie²¹. Mexicowie obawiali się bogów, w ich mniemaniu byli oni srodzy i groźni²². Praktykowanie wiary miało pomóc Indianom uchronić się od gniewu bogów²³. Dlatego też Indianie musieli dostarczać bogom pożywienie w postaci ofiar z ludzkiej krwi oraz – co najważniejsze – z bijącego ludzkiego serca²⁴. Bogowie bowiem mieli traktować ofiary jako zadośćuczynienie za trud włożony w stworzenie świata²⁵. Huitzilopochtli był szczególnym bogiem – słońcem, określano go mianem „narodowego boga Mexiców”²⁶. Indianie wierzyli, że to właśnie on wyznaczył drogę ich przodkom z północy do Meksyku²⁷. Bóg nieba dziennego jako wcielenie słońca umierał wraz z jego zachodem²⁸. W wierzeniach ludu toczył on bitwę z ciemnością każdego dnia.²⁹ Dlatego też, Indianie byli przekonani, że ofiary zapewniały codzienny wschód słońca³⁰.

Spółeczność ludu Mexicas wierzyła, że Słońce uległo zniszczeniu cztery razy i odrodziło się przed erą piątego Słońca, w którym dane było im żyć³¹. Stolica państwa mexickiego miała swój początek w erze piątego Słońca, kiedy to bogowie stworzyli nowe słońce zwane „Słońcem ruchu”³². Każdorazowo przy narodzinach „Słońca” inny bóg był nim mianowany³³. Pierwszym „Słońcem” był bóg Tezcatlipoca³⁴, często uważany za „niewidzialnego i prawdziwego boga”³⁵. Nazywany był również „Necoc Yaotl”, co w tłumaczeniu oznacza „siewcę niezgody po obu stronach”³⁶. Przypuszcza się również, że Tezcatlipoca ustanowił nowy porządek państwa, który utrzymał się aż do przybycia hiszpańskiej ekspedycji³⁷.

¹⁸ Kalendarz Tonalpohuali składał się z 20 grup, a każda grupa liczyła po 13 dni. Ten kalendarz stosowano do obliczeń astronomicznych. Zob. M.L. Portilla, *op. cit.*, s. 56.

¹⁹ *Ibidem*, s. 56.

²⁰ K. Banek, *Historia religii. Religie niechrześcijańskie*, Kraków 2007, s. 426.

²¹ I. Clendinnen, *op. cit.*, s. 109.

²² B.R. Lewis, *Aztekowie*, tłum., M. Raczkiewicz, Warszawa 2002, s. 56.

²³ *Ibidem*, s. 56.

²⁴ K. Banek, *op. cit.*, s. 426.

²⁵ B.R. Lewis, *op. cit.*, s. 57.

²⁶ M. Frankowska, *Mitologia Azteków*, Warszawa 1987, s. 327.

²⁷ K. Banek, *op. cit.*, s. 426.

²⁸ *Ibidem*, s. 56.

²⁹ K. Banek, *op. cit.*, s. 426.

³⁰ B. Levy, *Konkwistador. Hernan Cortes, Montezuma i ostatnie dni Azteków*, Poznań 2010, s. 75.

³¹ B.R. Lewis, *op. cit.*, s. 57.

³² M.L. Portilla, *op. cit.*, s. 90.

³³ *Ibidem*, s. 57.

³⁴ B.R. Lewis, *op. cit.*, s. 57.

³⁵ B. de Sahagun, *Rzecz z dziejów...*, s. 40.

³⁶ *Ibidem*, s. 40.

³⁷ J. Suchlicki, *Mexico. From Montezuma to the Fall of the PRI*, Washington, DC 2001, s. 20.

Święto samo w sobie miało charakter ciągły, gdyż u kresu każdego święta wybierano młodzieńca nazywanego „ixiptla”³⁸, co w wolnym tłumaczeniu oznacza „obraz boga”³⁹. Młodzieńca czczono przez okres jednego roku od chwili wyboru, aż do momentu rozpoczęcia kolejnej uroczystości⁴⁰. Miał on być wcieleniem boga Tezcatlipoca przez następny rok⁴¹. Montezuma II osobiście dekorował *ixiptla* zaraz po obraniu go na tę funkcję, gdyż od tej chwili *ixiptla* uważany był za pana miasta⁴².

Najważniejszą postacią święta Toxcatl był bez wątpienia młody Tezcatlipoca. Przygotowania Indian do święta są dość interesującym materiałem kulturoznawczym. Kobiety na kilka dni przed świętem formowały posąg boga Huitzilopochtli. Figura była ulepiona z masy zawierającej zmielone ziarna amarantusa z dodatkiem miodu oraz krwi – zabitych w tym celu – ofiar⁴³. Posąg boga ustawiany był u stóp Wielkiej Świątyni w Tenochtitlanie⁴⁴. Mężczyźni pościli zaś, aby otrzymać specjalny tytuł podczas uroczystości. Post gwarantował im uznanie wśród lokalnej społeczności oraz określanie ich mianem „braci Huitzilopochtli”⁴⁵. Według spisanych relacji, „Ci, którzy pościli dwadzieścia dni, i ci, którzy pościli rok cały, przewodzili pozostałym: sosnowym kijem utrzymywali porządek w szeregach”⁴⁶.

Kiedy do zebranych w mieście Mexiców docierała wiadomość o złożeniu ofiary z *ixiptla*, co dokonywało się w odosobnieniu, mieszkańcy poznawali nowego *ixiptla*⁴⁷; jego poprzednik ginął na ołtarzu ofiarnym. Kapłani zdejmowali z niego szaty, po czym umieszczali go na kamieniu ofiarnym, chwyтали młodzieńca za kończyny i głowę, a jeden z nich za pomocą obsydianowego noża rozcinał klatkę piersiową chłopca i wrywał z niej bijące jeszcze serce⁴⁸. Serce – jako ofiarę dla Słońca wrzucano do ognia, gdzie spalało się⁴⁹. Ciało chłopca ćwiartowano, a jego głowę wbijano na pal⁵⁰. Gdy rozbrzmiewał więc dźwięk fletu Tezcatlipoki wybranego na następny rok, Meksykanie rozpoczynali swój rytualny Taniec Węża. Taniec prowadził Titlacahuan, który jak jego poprzednik sam wybierał moment swojej śmierci, a jego głowę umieszczano obok głowy Tezcatlipoki⁵¹. Cała ceremonia miała ukazać kruchość życia i szybkość przemijania⁵².

Ofiary z ludzi dokonywane podczas święta Toxcatl nie mogły zostać zaakceptowane przez Hiszpanów. Zastępujący Cortesa w Tenochtitlanie Pedro Alvarado

³⁸ Ixiptla mógł zostać młody mężczyzna w wieku około 16–17 lat, o wybitnej urodzie, który nie przeszedł jeszcze inicjacji seksualnej i pozbawiony był wszelkiej skazy cielesnej. Zob. K. Banek, *op. cit.*, s. 434.

³⁹ Termin *ixiptla* stosowany był dla różnych świąt na określenie przedmiotów czy kilku osób, które odgrywały tę rolę.

⁴⁰ B. Levy, *op. cit.*, s. 181.

⁴¹ I. Clendinnen, *op. cit.*, s. 110.

⁴² B. De Sahagun, *Rzecz z dziejów...*, s. 129.

⁴³ *Ibidem*, s. 182.

⁴⁴ B. de Sahagun, *Rzecz z dziejów...*, s. 136.

⁴⁵ B. de Sahagun, *Codice Florentino...*, s. 124.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 124.

⁴⁷ I. Clendinnen, *op. cit.*, s. 110.

⁴⁸ B. Levy, *op. cit.*, s. 181.

⁴⁹ H. Thomas, *op. cit.*, s. 342.

⁵⁰ B. Levy, *op. cit.*, s. 181.

⁵¹ B. de Sahagun, *Codice Florentino...*, s. 2, 27, 76; I. Clendinnen, *op. cit.*, s. 114.

⁵² H. Thomas, *op. cit.*, s. 342.

niechętnie patrzył na tradycyjne rytuały Mexiców. Co prawda, potwierdził zgodę wydaną przez wodza na przeprowadzenie uroczystych obchodów święta, ale tylko pod warunkiem, że tym razem Indianie nie będą praktykować składania ofiar z ludzi⁵³.

Jednak po wyjeździe Cortesa z Tenochtitlanu sytuacja Hiszpanów w stolicy szybko się pogorszyła. Po mieście krążyły pogłoski, że najważniejszy *teule* wyjechał, a jego miejsce ma zająć Narvaez, który być może uwolni Montezumę. Montezuma, zwany inaczej „wodzem ludzi”⁵⁴, całkowicie poddany zwierzchności Hiszpanów, ciągle przebywał pod ich kuratelą⁵⁵. Indianie zastanawiali się, dlaczego ich władca pozostaje pod nadzorem grupy cudzoziemców⁵⁶. Konsekwencją ich niezadowolenia było zaprzestanie dostarczania żywności Hiszpanom, którzy od tego czasu musieli sami zaopatrywać się na miejscowym targu. Do Alvarado docierały również wieści, że wbite na placu przed Wielką Świątynią pale miały być przeznaczone do składania ofiar z Hiszpanów. Alvaro Lopez⁵⁷ zeznał nawet, że „widział wiele przygotowanych garnków, patelni i toporów i słyszał, jak Indianie mówili, że są gotowi do ugotowania i zjedzenia Hiszpanów”⁵⁸. Alvarado, chcąc wykryć spisek, rozkazał poddać torturom trzech Indian przeznaczonych na ofiarę dla bogów⁵⁹. Wskutek tortur Indianie zeznali to, czego prawdopodobnie oczekiwał Alvarado⁶⁰. W ten sposób uzyskał odpowiedź, że za dziesięć dni Mexikowie powstaną przeciw Kastylijczykom⁶¹. Istniały podejrzenia, że tłumacz Francisco działał na rzecz Alvarado⁶².

Planom zbrojnego wystąpienia przeciw stacjonującym w Tenochtitlanie Hiszpanom zaprzecza relacja *Kodeksu Aubin*. Według niej, niektórzy z wodzów azteckich wzywali do uzbrajania się Mexiców, jednak takie pomysły zostały odrzucone po sprzeciwie ze strony Montezumy⁶³.

Pedro de Alvarado zdawał się jednak być przeświadczony o planowanym ataku na swoich żołnierzy. Zaniepokojony niezrozumiałym dla niego obrzędem, jakim był taniec Węża, podjął 16 czerwca 1520 roku istotną decyzję⁶⁴. Przebieg tańca tak opisywał Bernardino de Sahagun: „zaczyna się marsz, który jest biegiem: wszyscy udają się kierunku dziedzińca świątyni, [...]. Ci, którzy pościli dwadzieścia dni i ci, którzy pościli cały rok, przewodzili pozostałym: sosnowym kijem utrzymywali porządek w szeregach, [...] kto odmówił posłuszeństwa, [...] Wyrzucali go poza

⁵³ R. Tomicki, *Tenochtitlan 1521*, Warszawa 1984, s. 97.

⁵⁴ G. C. Vaillant, *Aztekowie z Meksyku. Powstanie rozwój i upadek narodu azteckiego*, tłum. J. Maliszewska-Kowalska, Warszawa 1965, s. 155.

⁵⁵ H. Cortes, *op. cit.*, s. 64.

⁵⁶ B. Levy, *op. cit.*, s. 179.

⁵⁷ Alvaro Lopez – jeden z oficerów Hernana Cortesa, brał udział w podboju Meksyku w latach 1519–1521.

⁵⁸ H. Thomas, *op. cit.*, s. 340.

⁵⁹ R. Tomicki, *op. cit.*, s. 97.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 97.

⁶¹ H. Thomas, *op. cit.*, s. 341.

⁶² R. Tomicki, *op. cit.*, s. 97.

⁶³ B. de Sahagun, *Codice Aubin...*, [w:] *Zmierzch Azteków*. s. 130.

⁶⁴ Drugi dzień święta Toxcatl roku 1520 H. Thomas datuje na 16 czerwca. Zob. H. Thomas, s. 342.

obręb dziedzińca [...] i tak go bili, że padał twarzą do ziemi, [...] a nikt nie śmiał się poskarżyć słowem⁶⁵.

Hiszpanie nie rozumieli widowiska, jakie dane im było zobaczyć. W obawie, że obrzęd ten może stanowić wezwanie Indian do buntu, postanowili nie czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Podczas gdy Meksycy wykonywali rytualny Tańiec Węża, Hiszpanie wraz ze swoimi sprzymierzeńcami tlaxcalskimi zablokowali wszystkie trzy bramy Dziedzińca Tańców. Przekrzykując bicie bębnow i hałasy, jakie wydawali Indianie, Alvarado zawołał: „Mueran!”, co oznacza „Śmierć im!”⁶⁶. Rozmówcy Bernardina de Sahagun tak opisują przebieg tego wydarzenia: „Natchmiast otaczają tańczących, rzucają się tam, gdzie są bębny: zadają cios temu, który w nie bił, ucinają mu obydwie ramiona. Potem ścinają mu głowę: daleko potoczyła się odrąbana głowa. Dźgają nożami, przebijają włóczniami, zadają ciosy, ranią szpadami. Na niektórych napadają z tyłu, trzewia ich wypływają na ziemię. Innym roztrzaskują głowy: ucinają im głowy, w miążgę zmieniają się ich głowy. Innym zadają ciosy w ramiona, rozplątane, poćwiartowane są ich ciała. Jednych ranią w uda, innych w łydki, a innych w sam brzuch. Wszystkie trzewia wypadają na ziemię. Niektórzy nadaremnie próbowali uciekać: biegali wlokąc swoje trzewia, tak że zaplątywali w nie nogi. Pragnęli się uratować, lecz nie wiedzieli, dokąd mają biec⁶⁷. „Krew wojowników płynęła niby woda: niby woda, która zastygła potem w kałużach, i w powietrze bił odór krwi i wnętrzości, które wydawały się pełzać po ziemi⁶⁸”.

Zastanawiająca była początkowa beczynność Meksyców, którzy nie sprzeciwiali się Hiszpanom. Mogło to wynikać z transu, w jaki wpadali uczestnicy Tańca Węża. Fizyczne doświadczenie tańca przenikało się z doświadczeniem duchowego kontaktu z bogami⁶⁹. Według Alvarado, na dziedzińcu zginęło wówczas „dwa albo trzy tysiące Indian⁷⁰”. Dopiero, gdy wiadomości o masakrze rozeszły się po mieście, walczący Indianie zaczęli wzywać pozostałych do walki⁷¹. Reakcja Indian była dość niespodziewana. Według spisanych relacji Indianie, „walczą oszczepami, strzałami i nawet dzidami i harpunami na ptaki. [...] Chmura strzał niby żółty płaszcz spada na Hiszpanów⁷²”. Kastylijczycy wycofali się do pałacu, gdzie musieli odparować próby nacierających Indian. Jak pisał Hernan Cortes w liście skierowanym do Króla Hiszpanii, „Walczyliśmy przez cały dzień aż do ciemnej nocy, a i później nie dali nam spokoju, wrzeszcząc i nawołując się do świtu. [...] Zaraz o świcie wrogowie natarli na nas jeszcze zacieklej niż poprzedniego dnia. Była ich taka masa, że artylerzyści strzelali w indiańskie oddziały nie musząc celować⁷³”.

Sytuacja okrażonych Hiszpanów wydawała się beznadziejna. Przestrzegano Kastylijczyków, że jeśli wkrótce nie wypuszczą Montezumy, zostaną zabici

⁶⁵ B. de Sahagun, *Codice Florentino...*, s. 121–122.

⁶⁶ H. Thomas, *op. cit.*, s. 344.

⁶⁷ B. de Sahagun, *Codice Florentino...*, s. 125.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 125.

⁶⁹ B. Levy, *op. cit.*, s. 185.

⁷⁰ H. Thomas, *op. cit.*, s. 344–345.

⁷¹ B. Diaz del Castillo, *op. cit.*, s. 206.

⁷² B. de Sahagun, *Codice Florentino...*, s. 126.

⁷³ H. Cortes, *op. cit.*, s. 63.

i ugotowani⁷⁴. Chcąc ratować siebie i swoich żołnierzy, Alvarado udał się do Montezumy, aby ten przemówił do swoich poddanych. W imieniu władcy wódz Tlateljolka powiedział mieszkańcom Tenochtitlanu: „Nie jesteśmy w stanie stawić im czoła, przestańcie walczyć”⁷⁵. Słowa te poskutkowały, i choć niektórzy nie zgadzali się z decyzją Montezumy, to walki na pewien czas osłabły⁷⁶. Hiszpanie pozostawali jednak w dalszym ciągu pozbawieni dostaw żywności i wody, a każdego, kto próbował potajemnie wtargnąć do pałacu Axayactla, czekała śmierć z rąk Indian⁷⁷. Słowa mexickiego władcy po raz ostatni uratowały Hiszpanów. Po tym wydarzeniu Montezuma już nigdy nie odzyskał autorytetu⁷⁸.

Warto postawić pytanie, czy to któryś z elementów azteckiego święta Toxcatl sprowokował Hiszpanów do działania, czy było ono konsekwencją strachu konkwistadorów przed niespodziewanym atakiem? Sytuacja żołnierzy w Tenochtitlanie po wyjeździe Cortesa znacznie się pogorszyła. Dochodzące do Alvarado wiadomości o rzekomych przygotowaniach do zbrojnej rewolty przyczyniły się do zaostrzenia konfliktu. Kiedy Kastylijczycy obserwowali zupełnie niezrozumiałe dla nich Taniec Węża, mogli rzeczywiście obawiać się o swoje życie. Wydaje się więc, że to niezrozumienie obcej kultury spowodowało tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w Tenochtitlanie podczas święta Toxcatl 1520 roku. Rzeź na Dziedzińcu Tańców jawi się w tym świetle jako konsekwencja zderzenia dwóch obcych sobie kultur. Co prawda sytuację udało się dzięki pośrednictwu Montezumy załagodzić, ale tylko na krótki czas. Chwilowe uspokojenie nastrojów było tylko ciszą przed burzą, preludium *La Noche Triste*.

“The Warriors Blood Was Flowing like Water...” — The Massacre of Indians in Tenochtitlan (1520) as a Subject of a Cultural Analysis

The aim of this article is a cultural analysis of the Aztec Festival of Toxcatl. The author considers its significance in the clash of two strange civilizations, namely the Spanish and Indian ones. The Toxcatl Festival was the most important annual ceremony of the Mexica cultural circle. The purpose of the celebration was to show the omnipresent power of the gods of war and destruction through human sacrifice and numerous rituals. In 1520, a breakthrough event happened, which ruined the order of the celebration. The Spanish commander did not oppose the festival itself but he forbade the priests to sacrifice a young man. The Indians did not conform to the external regulation. Rumours about the preparations for an armed revolt of the Mexica further exacerbated the conflict, while misunderstanding of the ritual caused the tragic events that took place on 16 June 1520 in Tenochtitlan.

Key words: Mesoamerica, Aztecs, Mexico, Spanish conquest, Montezuma II, Hernan Cortes, Tenochtitlan, Toxcatl Festival

⁷⁴ *Ibidem*, s. 345.

⁷⁵ B. de Sahagun, *Codice Florentino...*, s. 127.

⁷⁶ H. Thomas, *op. cit.*, s. 346.

⁷⁷ B. de Sahagun, *Codice Florentino...*, s. 128–129.

⁷⁸ H. Thomas, *op. cit.*, s. 346.

„Das Blut der Krieger floss wie ein Wasser...“ – Der Untergang der Indianer in Tenochtitlan im Jahr 1520. Kulturwissenschaftliche Analyse

Die Autorin des Artikels analysiert kulturwissenschaftliches Fest der Azteken – Toxcatl. Die Autorin versucht es die Bedeutung dieses Festes für Indianer und spanische Zivilisation festzustellen. Das Fest Toxcatl war die wichtigste Zeremonie in der Kultur der Mexikaner. Während der Zeremonie wollte man die allgegenwärtige Kraft der Kriegsgötter zeigen. Es wurden zahlreiche Rituale gehalten. 1520 kam die Wende, die das Ende dieses Festes mit sich brachte. Der Führer Spaniens war nicht gegen das Fest, aber er hat es verboten, junge Männer zum Opfer zu bringen. Die Indianer haben sich mit dieser Anordnung nicht einverstanden. Im Umlauf gesetzte Gerüchte über die mexikanische Revolte hat zu einem großen Konflikt geführt. Das Unverständnis des Festes verursachte tragische Ereignisse die am 16. Juni 1520 in Tenochtitlan stattfanden.

Schlusswörter: Zentralamerika, Azteken, Mexikaner, Conquista, Moctezuma II, Herman Cortes, Tenochtitlan, das Fest Toxcatl

„Кровь бойцов лилась будто вода...“ – резня индейцев в Теночтитлане в 1520 году как предмет культурологического анализа

Целью автора данной статьи является культурологический анализ ацтекского праздника Тошкатль и его влияние на столкновение двух цивилизаций – испанской и индейской. Тошкатль было важнейшей из церемоний культурного круга мексиков. Чтобы освободить вездесущие силы богов войны и уничтожения индейцы нуждались в человеческих жертвах и многочисленных обрядах. В 1520 году испанский предводитель разрешил праздновать Тошкатль, но категорично запретил приносить в жертву молодого мужчину. Индейцы однако приказ сломали. В то время распространялись слухи о мнимой подготовке мексиков к вооруженному восстанию, что привело к обострению конфликта. Недостаток взаимного понимания стал причиной трагического события от 16 июня 1520 года в Теночтитлане.

Ключевые слова: центральная америка, мекхики, конкистадор, Монтезума II, Эрнан Кортес, Теночтитлан, праздник Тошкатль

KINGA CZECHOWSKA

Toruń

kinga.czechowska@yahoo.com

„Niewinne oko nie istnieje” – czyli dlaczego znowu piszę o Żydach

Treść eseju zbudowana została wokół metafory „niewinne oko nie istnieje” i odnosi się do problematyki polskiej pamięci o Zagładzie i polsko-żydowskiej przeszłości. Punkt wyjścia stanowi projekt Wojciecha Wilczyka (1961-) i jego dokumentacja w postaci katalogu wystawy. Na przestrzeni dwóch lat artysta wykonywał fotografie budynków pełniących niegdyś funkcje synagogalne. Zdjęcia przedstawiające miejsca o znaczeniu podstawowym dla społeczności żydowskich dawniej zamieszkujących dane miejscowości stanowią symboliczny obraz Polski po Zagładzie. Świadomość wielowiekowej obecności Żydów na ziemiach polskich jest zatarta, a jej śladom współtowarzyszą często uprzedzenia i lęki. Kolejne pokolenia napotykały w tym zakresie na rozmaite trudności, takie jak brak wiedzy i dostępu do informacji. Stosunek Polaków do Zagłady obrazuje metafora „strażnika-kreta” z wiersza Czesława Miłosza, którą Jan Błoński w swojej interpretacji odnosi także do dyskursu o polsko-żydowskiej przeszłości. Lęk przed potępieniem ma być czynnikiem, który naznacza nasz sposób myślenia i przekłada się na cały zespół zachowań. W eseju omawiane są różne czynniki w negatywny sposób wpływające na kształt naszej pamięci o Zagładzie i o polsko-żydowskiej przeszłości – a obok nich przykłady działań przyczyniających się do ich przynajmniej częściowego osłabienia.

Słowa kluczowe

antysemityzm, getto warszawskie, Holokaust, pamięć historyczna, pamięć o Zagładzie, relacje polsko-żydowskie, synagoga, szteta, Żydzi polscy

„Niewinne oko nie istnieje” to sformułowanie, które zapożyczyłam z tytułu wystawy i wydanego do niej katalogu Wojciecha Wilczyka¹. Fotografik przemierzał Polskę, by robić zdjęcia dawnych synagog w ich obecnym stanie. Wybrany przez niego tytuł także stanowił zapożyczenie. Bolesław Deptuła pisząc o nieistniejącym niewinnym oku odnosił się do wystawy prac m.in. Wilczyka, zarzucał im brak społecznego zaangażowania i nawiązywał do zagadnień z zakresu teorii fotografii².

¹ W. Wilczyk, *Niewinne oko nie istnieje = There's no such a thing as an innocent eye*, Łódź 2009. Wojciech Wilczyk – fotografik, a także poeta i kurator wystaw. Ważne miejsce w jego działalności artystycznej zajmuje fotografia dokumentalna.

² B. Deptuła, *Niewinne oko nie istnieje*, „Tygodnik Powszechny”, nr 34, 2006 [dostęp online <http://tygodnik>].

Wykorzystanie tej metafory w kontekście nowego projektu przez *oskarżanego* autora było formą odpowiedzi na stawiane zarzuty, jednocześnie zaś przeniosło ją w nowy system znaczeń, a mianowicie do – jak to określiła Elżbieta Janicka – „polskiej relacji z Zagładą”. Być może sam fotografik nadal bardziej kojarzył to określenie z problemem swojej roli jako dokumentalisty, który nie tylko rejestruje zstana rzeczywistość, ale jest też twórcą i wpływa na kształt obrazu finalnie oglądanego na fotografii; Janicka w rozmowie z nim tytuł projektu interpretowała już w kontekście tematyki Zagłady, wybraną metaforę traktowała jako komentarz autora³.

Nie znając tych dwóch interpretacji, po obejrzeniu zdjęć, przeczytaniu ich opisów i zapisów rozmów przeprowadzanych ze spotkanymi na miejscu ludźmi, oczywiście wydało mi się inne rozumienie tej metafory. *Niewinne oko* w naszym – Polaków – patrzeniu na to, co w Polsce jeszcze żydowskiego zostało, *nie istnieje*. Dlaczego? I co to właściwie oznacza?

Za punkt wyjścia służyć mi będzie nadal projekt Wilczyka. W latach 2006–2008 artysta przemierzał kraj w poszukiwaniu budynków dawnych żydowskich synagog, bejt ha-midrasy oraz domów modlitwy i fotografował znalezione obiekty. Jednym z motywów jego działań były obserwacje poczynione w trakcie wcześniejszych podróży: „[...] zwróciłem uwagę na dziwny wygląd niektórych miast. Nie rozumiałem, skąd wziął się ten rodzaj opuszczenia, bezruch, a także charakterystyczny typ zabudowy”⁴. Z czasem tajemnica wyjaśniła się: były to dawne żydowskie miasteczka. Synagogi, niegdyś najbardziej transparentnie wyrażające obecność Żydów w mieście, w okresie Holokaustu były powszechnie niszczone. Jeśli przetrwały, po Zagładzie straciły swoją rację bytu: były to przecież miejsca modlitwy, miejsca nauki i miejsca spotkań lokalnej żydowskiej społeczności. O ich funkcjonowaniu we współczesnych realiach trafnie pisze Adam Mazur: „[...] Wilczyk tworzy zapis form z przeszłości, które pozornie wrosły we współczesny pejzaż, ale wciąż od niego odstają, budząc pamięć powikłanej przeszłości”⁵. Wrosły w pejzaż, bowiem przestały pełnić swoje pierwotne funkcje. Przebudowano je na domy mieszkalne, zlokalizowano w nich sklepy, kina, domy pogrzebowe, remizy strażackie, szkoły i banki, a także rozmaite inne elementy miejskiej infrastruktury, z rzadka jedynie związane czy nawiązujące do ich żydowskiej przeszłości⁶; często też pozwolono na ich powolne niszczenie, nie dbając o tradycję, która ginie razem z nimi. Wrosły tylko pozornie, bo wciąż uważny obserwator dostrzeże w nich elementy żydowskiego dziedzictwa, a i dla miejscowej ludności nie jest to całkiem zwyczajna część krajobrazu⁷.

onet.pl/kultura/niewinne-oko-nie-istnieje/k75q4. 2 II 2015].

³ *Fotografowanie niedozwolonych obiektów. Z Wojciechem Wilczykiem rozmawia Elżbieta Janicka*, [w:] *Niewinne oko nie istnieje = There's...* , s. 34–35.

⁴ *Ibidem*, s. 28.

⁵ A. Mazur, *Czy tu była synagoga?*, [w:] *ibidem*, s. 11.

⁶ By wymienić kilka przykładów: jedna z białostockich synagog służy teraz jako siedziba Białostockiego Towarzystwa Esperantystów i Fundacji Zamenhofs, w czudeckiej synagodze zaadaptowanej na bibliotekę we wnęce po *aron ha-kodesz* prezentowane są judaika, w Łańcucie i Tykocinie utworzono muzea judaistyczne, w Szydłowie i Włodawie – muzea z ekspozycją judaików, w Sejnach użytkownikiem jest Fundacja Pogranicze. Zob. W. Wilczyk, *op. cit.*, s. 68, 128, 340, 516, 568, 586, 624.

⁷ E. Jedlińska, *Pamięć jak sumienie – fotografie Wojciecha Wilczyka*, [w:] *ibidem*, s. 16.

Podkreślić tu trzeba, że pamięć o Żydach polskich po Zagładzie funkcjonuje zupełnie inaczej niż wyobrażał to sobie przeżywający tragedię swojego narodu Julian Tuwim, który w 1944 r. pisał o dumie z żydowskiej historii, upamiętnianiu jej na poziomie lokalnym i państwowym („Będzie Order Żółtej Łaty – zaszczytniejszy niż niejedno świcidło...”) ⁸. Niespełna pół wieku później w nawiązaniu do jego słów przeżywający tę samą tragedię Rafael Scharf pisał: „żółta łata pozostała żółtą łata” ⁹, i to chyba najbardziej dobitne, co można o tym powiedzieć. Mieszkańcy sztetł, którzy rozmawiali z Wilczykiem przy okazji jego projektu, mówili o Żydach – ale w słowach tych często ujawniały się lęki i uprzedzenia. Powszechne były też wrogie reakcje, nieufność na widok obcego człowieka wyraźnie zainteresowanego właśnie tym nieprzystającym obiektem. „Kiedy zginęli polscy Żydzi, część Polski zginęła wraz z nimi. Ale Polacy nie bardzo przejęli się tą stratą. Poczuli chwilowy niepokój – i zaraz udali, że Żydów jakby nigdy nie było” ¹⁰ – pisze Scharf i w swoim wywodzie łączy to z dwoma uczuciami.

Pierwsze z nich to uczucie ulgi, że zniknął problem żydowskiej obecności na tych ziemiach, drugie to lęk, że Żydzi wrócą ¹¹. W żadnej z zanotowanych przez Wilczyka rozmów nie padło koronne zdanie jednoznacznie świadczące o żywotności tej ulgi – może dlatego, że właśnie została zakłócona – ale mogę potwierdzić słuszność i tej obserwacji żydowskiego eseisty, ponieważ sama słyszałam podobne zdania; osoba pochodząca z miejscowości dawniej zamieszkałej przez Żydów powiedziała, powtarzając opinię swoich rodziców i dziadków, mniej więcej takie słowa: „ale jedną rzecz dobrą Hitler zrobił, że pozbył się tych Żydów z Polski”. Obaw związanych z ich powrotem można by się doszukiwać w różnych zachowaniach zaobserwowanych przy okazji projektu fotografika, reakcje Polaków zdają się mówić: Żydzi już wrócili albo zaraz wrócą, przecież nie-Żyd nie może interesować się budynkami synagog, należy mieć się na baczności. Szczególnie ciekawe jest dla mnie oskarżanie Żydów o zły stan dawnej żydowskiej zabudowy czy cmentarzy, może dlatego, że najbardziej uwidacznia się w nim brak wiedzy: osób wyznania mojżeszowego obecnie żyjących w Polsce i potomków ocalałych z Zagłady przebywających za granicą jest przecież zbyt mało, żeby przy mnogości takich miejsc byli w stanie samodzielnie się o nie zatroszczyć. Być może odzywające się poczucie winy każe wypowiadającym takie zdania szukać winnych gdzie indziej, jak najdalej od siebie.

Innego przykładu konfrontacji z polsko-żydowską pamięcią dostarcza wspomnienie Joanny Tokarskiej-Bakir. Etnolożka opisuje jak dopiero po wielu latach częstego oglądania ulicy Chłodnej w Warszawie rozpoznała w niej miejsce, w którym kiedyś znajdował się most łączący dwie części getta i jak z czasem tamtejszy skwer nazwano imieniem księdza Jerzego Popiełuszki. Nie sugeruje ona złej woli

⁸ J. Tuwim, *My, Żydzi polscy*, Warszawa 1993, s. 17. Julian Tuwim – poeta urodzony w żydowskiej rodzinie mieszczańskiej. Okres okupacji niemieckiej spędził na emigracji, w Holokauście zginęła jego rodzina.

⁹ R.F. Scharf, *Cum ira et studio*, [w:] *Co mnie i Tobie Polsko...Eseje bez uprzedzeń*, Kraków 1996, s. 82. Rafael F. Scharf – urodzony w krakowskiej rodzinie żydowskiej, rzecznik dialogu polsko-żydowskiego.

¹⁰ Idem, *Nasze dni wczorajsze. Nad albumem Romana Wiszniaka*, [w:] *ibidem*, s. 156.

¹¹ *Ibidem*.

miejskich urzędników, lecz dochodzi do ważnego wniosku: „Nasza pamięć jest miejscem, w którym nie ma Żydów”¹².

Te rozmaite *problemy z pamięcią* zarówno cytowany już Rafael Scharf, jak i Janusz Marciniak¹³, wiążą – wśród innych przyczyn – z brakiem wiedzy. Polskie udawanie, że Żydów nigdy nie było, niechętnie mówienie o ich losach z okresu powojennego, poruszanie problemu Zagłady jedynie w szerszym kontekście okupacyjnych losów Polaków czy ogólnoludzkiej tragedii przełożyły się na ten wspólny efekt. Zmiany, jakie zachodziły w zakresie obecności szeroko rozumianej tematyki żydowskiej na forum publicznym, choć znaczne, nie poskutkowały przecież całkowitym zniesieniem efektów działania licznych czynników negatywnych¹⁴. „Prawda o zagładzie Żydów i ich wielowiekowej obecności w Polsce była przez wiele lat skrywana przed tymi, którzy urodzili się po wojnie, i zważywszy choćby na przebieg dyskusji o pogromie Żydów w Jedwabnem, ciągle natrafia na opór”¹⁵ – zauważa Marciniak. Pamięć o ludności żydowskiej w Polsce wyłania się często z luk, które można wypełnić dopiero, gdy zdobędzie się odpowiednią wiedzę. Mówiąc o polskim fenomenie antysemityzmu bez Żydów i problemach w polsko-żydowskich relacjach, Scharf zadaje ważne pytanie: „W pierwszym rządzie, gdy pada słowo „Żyd” – czy jest mu [Polakowi] jasne o kim mowa? Czy zdaje sobie sprawę, jakie to zawile pojęcie? Czy jest w stanie stworzyć sobie jakiś autentyczny model, dookoła którego będzie snuł swe rozważania?”¹⁶

Marciniak, urodzony w 1954 r., sam należy do pokolenia tych, przed którymi zatajano historię dawnych sąsiadów i którzy do tej prawdy „dochodzili różnymi drogami”. Jego droga rozpoczęła się w dzieciństwie, kiedy podczas zabawy w piaskownicy zdał sobie sprawę, że kości, na które trafia, to ludzkie szczątki, a dziwne zabarwienie niektórych warstw ziemi jest specyficzne tylko dla jego podwórka. Podwórko, jak się później dowiedział, położone było na terenie najstarszego żydowskiego cmentarza w Poznaniu¹⁷. Synagogi nie są świątyniami, gdy obiekt przestaje pełnić odpowiednie funkcje, zmienia się jego znaczenie z punktu widzenia samej religii. Z kolei rola cmentarza dla judaizmu jest podstawowa, od momentu powstania gminy jedno z jej podstawowych celów to zapewnienie odpowiednich warunków i możliwości pochówku, a religijne znaczenie cmentarza

¹² J. Tokarska-Bakir, *Obsesja niewinności*, „Gazeta Wyborcza”, 12 I 2001 [dostęp online <http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,98830.html>. 2 II 2015]. Joanna Tokarska-Bakir – antropolożka kultury i eseistka. W sferze jej zainteresowań znajduje się m.in. tematyka antysemityzmu.

¹³ Janusz Marciniak – artysta interdyscyplinarny, w swoich działaniach często porusza problematykę Holocaustu.

¹⁴ Ani Scharf, ani Marciniak nie wskazują jednoznacznych cesur czasowych. W eseju Scharfa, powstałym w 1990 r., jako przykłady czynników wpływających pozytywnie na dialog polsko-żydowski wymieniane są chociażby czasopisma „Znak”, „Więź”, „Tygodnik Powszechny” i „Polin”, wiersze Ficowskiego i Miłosza, niektóre z polskich i zagranicznych konferencji naukowych. Wskazuje on także, że brak dostępu do „prawdziwych informacji” stanowił problem przez dziesięciolecia, „do niedawna”. Zob. R.F. Scharf, *Rola Rumkowskiego*, [w:] *Co mnie...*, s. 113, 115–116; J. Marciniak, *Bezbronność i empatia*, [w:] *Co Żydzi zrobili?*, Sejny 2001, s. 89.

¹⁵ J. Marciniak, *op. cit.*, s. 89. W tym miejscu warto przypomnieć książkę, która zapoczątkowała tę dyskusję: J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

¹⁶ R.F. Scharf, *Rola...*, s. 115.

¹⁷ J. Marciniak, *Co Żydzi zrobili?*, [w:] *Co Żydzi zrobili?...*, s. 16–17; idem, *Bezbronność...*, s. 88.

nie zna takich cezur czasowych, jakie mogą wystąpić dla synagogi¹⁸. Jak to ujął Przemysław Burchard, „dla pobożnych Żydów bowiem cmentarz istnieć będzie wiecznie, nawet gdy go ktoś bezmyślnie lub barbarzyńsko zniszczył”¹⁹. Jego przewodnik krajoznawczy dostarcza przykładów rozmaitych losów żydowskich cmentarzy. Istnieją w Polsce takie z tysiącami zachowanych nagrobków, często jednak na terenach nekropolii zlokalizowane są blokowiska czy parki, a w skrajnych przypadkach kopalnie piasku, wysypiska śmieci i miejsca odprowadzania szamba²⁰. Podobnie jak piaskownica Marciniaka, nie stanowią one punktów, które naniesione na mapę dziedzictwa kulturowego danej miejscowości informują o jego żydowskiej przeszłości i zapraszają do jej poznawania – nadal jednak są śladami, których nie da się zatrzeć. Takim śladem była też ulica Różana w Krakowie, z którą wiąże się pierwsze dziecięce wspomnienie Wojciecha Wilczyka. Zagadka, której nie pozwoliły rozwiązać pytania zadawane rodzicom, wyjaśniła się dopiero przy okazji omawianego projektu artystycznego: w pobliżu znajdował się żydowski dom modlitwy, a ulicę Różaną zamieszkiwali Żydzi²¹.

Jeden z najważniejszych głosów w temacie polsko-żydowskiej przeszłości pochodzi od przedstawiciela pokolenia urodzonego jeszcze w Polsce wieloetnicznej – mowa tu o Janie Błońskim (1931–2009), którego artykuł *Biedni Polacy patrzą na getto* z 1987 r. *Tygodnik Powszechny* uznał za najważniejszy w swojej historii. Prawdopodobnie znaczenie tego tekstu tkwi w tym, że porusza on problem kluczowy, a czyni to przywołując metaforę „strażnika-kreta”²².

Czesław Miłosz (1911–2004) napisał dwa wiersze, w których sytuacja liryczna zbudowana jest wokół historii warszawskiego getta: *Campo di Fiori*²³ i *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*²⁴. Oba powstały w 1943 r., kiedy za murem oddzielającym świat żydowski od aryjskiego trwało powstanie w getcie i jego zagłada. Pierwszy z nich traktuje o samotności ginących „W czas pięknej warszawskiej niedzieli” i przez niektórych bywa odczytywany jako oskarżenie; przez samego autora uważany był za wiersz niemoralny, z tego właśnie powodu, że mówi „o umieraniu z pozycji obserwatora”. W drugim z utworów ta pozycja jest już inna, podmiot mówiący znajduje się pośród ciał umarłych, wokół (a nie w tle) dokonuje się zagłada. Nie widzimy twarzy ofiar, nie występują tu oprawcy i nie tyle jesteśmy świadkami, co *doświadczamy* organicznego procesu niszczenia. Krajobraz stanowi „z jednym drzewem/ bez liści/ Ziemia”, po czym dokonuje się zmiana perspektywy: „Powoli, drążąc tunel, posuwa się strażnik-kret”. Ma latarkę, ale ciał dotyka, a ludzkie po-

¹⁸ E. Bergman, *Zachowane synagogi i domy modlitwy w Polsce: katalog*, Warszawa 1996, s. 8; P. Burchard, *Pamiętki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1990, s. 20–23.

¹⁹ P. Burchard, *op. cit.*, s. 23.

²⁰ *Ibidem*, s. 23–24.

²¹ *Fotografowanie...*, s. 28–29.

²² J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, „Tygodnik Powszechny”, nr 2, 1987 [dostęp online http://tygodnik.onet.pl/kraj/biedni-polacy-patrza-na-getto/qbh36_2_II 2015]. Jan Błoński – historyk literatury, krytyk literacki, eseista, tłumacz. Ceniony między innymi za swoją interpretację twórczości Miłosza.

²³ C. Miłosz, *Campo di Fiori* [dostęp online <http://www.milosz.pl/przeczytaj/poezja/32/campo-di-fiori> 15 III 2015].

²⁴ Idem, *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* [dostęp online <http://www.milosz.pl/przeczytaj/poezja/30/biedny-chrzescijanin-patrzy-na-getto> 15 II 2015].

pioły poznaje po „tęczującym oparze”, różnym dla każdego człowieka. Podmiot liryczny wyraża swój strach przed tym „strażnikiem-kretem”, dostrzega w nim rysy żydowskiego patriarchy i boi się konfrontacji, równie nieuniknionej jak jej wynik: „I policzy mnie między pomocników śmierci:/ Nieobrzezanych”. Cały wiersz prześlągnięty jest dojmującym uczuciem przerażenia, które wraz z pojawieniem się „strażnika-kreta” na nim się ogniskuje²⁵.

Jan Błoński w swojej interpretacji dostrzega w utworze dwa lęki: pierwszy to lęk przed podzieleniem losu, który stał się udziałem Żydów. Ciało i popiołów, których niszczenie, degradację, a także, wraz z pojawieniem się „strażnika-kreta”, rozpoznanie i policzenie obserwuje podmiot liryczny. Drugi dotyczy bezpośrednio „strażnika-kreta”. „Ten kret posuwa się pod ziemią, ale także jakby – poniżej naszej świadomości. To poczucie winy, do jakiej nie chcemy się przyznać” – dochodzi do swojej konkluzji Błoński. „Kret” sam toruje sobie drogę i nie ma przed nim tajemnic, możliwości ukrycia się czy zwodzenia go słowem. Chrześcijanin wie, jakie jest proste, bezlitosne kryterium. Zdaje sobie sprawę, że jako nie-Żyd, bo to oni byli ofiarami, może być uznany tylko za sprzymierzeńca śmierci. Rozpaczliwa próba obrony: „ja, Żyd Nowego Testamentu”, spełza na retorycznym pytaniu, bo przecież odpowiedź może być tylko jedna. „Więc lęk przed potępieniem, lęk piekielny! Lęk nie-Żyda, który patrzy na walące się getto”²⁶.

Ten lęk przed „strażnikiem-kretem”, lęk przed własnym poczuciem winy i potępieniem, jakie ta wina musi ściągnąć, leży u źródeł „obsesji niewinności”, by posłużyć się określeniem Joanny Tokarskiej-Bakir. Biedny chrześcijanin obserwował zagładę getta, ale w swoich przepojonych lękiem wizjach widział już rozkład tych ciał, proch, w jaki się zamieniły i swoją w tym winę, nawet jeśli tej ostatniej konstatacji bał się najbardziej. Można by powiedzieć, że sytuacja liryczna z wiersza Miłosza to nie tylko jego, ale i nasza rzeczywistość. Etnolożka pisze o powodzi listów, z którą musi zmierzyć się każda redakcja kiedy opublikuje artykuł sprzeciwiający się „dogmatowi polskiej niewinności w stosunku do Żydów”²⁷; Błoński konstruuje schemat klasycznej rozmowy, w której Polak na każde pytanie o antysemityzm swojego narodu przytacza argumenty, mające jakby poddać w wątpliwość samą słuszność stawiania takiego pytania. Z każdego punktu naszego dyskursu o polsko-żydowskiej przeszłości wyłania się lęk przed „strażnikiem-kretem”, a „tak on okropny, że czynimy wszystko, aby go oddalić, aby nie dopuścić nawet do jego wyjawienia”²⁸.

Tymczasem – dalej cytując Błońskiego – „[...] w naszym stosunku do żydowsko-polskiej przeszłości winniśmy [...] przestać się bronić, usprawiedliwiać, targować”²⁹. Niezależnie od tego, czy mówimy o nowożytnych oskarżeniach o mordy rytualne, dziewiętnastowiecznej warunkowej akceptacji czy o zachowaniu Polaków wobec dokonującej się na ich oczach Zagłady, naszym punktem wyjścia powinno być uznanie naszej winy. W kontekście obecnej – że znów użyję tego okre-

²⁵ J. Błoński, *op. cit.*

²⁶ *Ibidem.*

²⁷ J. Tokarska-Bakir, *op. cit.*

²⁸ J. Błoński, *op. cit.*

²⁹ *Ibidem.*

ślenia – „obsesji niewinności”, oznacza to skrajną zmianę postawy i Błoński zdaje sobie sprawę, że wysuwa postulaty radykalne i niełatwe w realizacji; wszak sam nazywa je „moralnym przewrotem”. Jednocześnie jednak podkreśla: „Taki właśnie moralny przewrót jest w stosunku do polsko-żydowskiej przeszłości konieczny”³⁰.

W podobnym duchu wypowiada się Marciniak, a zważywszy na różnicę wieku między obydwojema autorami można by pokusić się o stwierdzenie, że – bezwiednie – realizuje on postulaty Błońskiego. Choć jego słowa padają w kontekście rozważań dotyczących konkretnie Holocaustu, znajdują zastosowanie dla ogółu interesującej nas tematyki: „Odpowiedzią musi być autentyczne poczucie winy. Czuję się winny, choć urodziłem się wiele lat po tej i innych straszliwych zbrodniach”³¹. Z kolei Scharf nie tyle wysuwa postulaty, co przedstawia perspektywę: „Gdy Polak zechce się w swą przeszłość wsłuchać i, niejako, się z niej »rozliczyć«, uderzy go ta wyrwa w krajobrazie, ta ogromna, nieodwołalna nieobecność Żydów”³². To, jak zrozumiemy tę świeżo odkrytą połąć własnej historii, jak ją opisujemy, zbadamy i w jaki sposób będziemy o niej mówić, w jego opinii wywrze przemożny wpływ na tożsamość przyszłego pokolenia (przyszłych pokoleń?)³³.

Na koniec, jakby spinając klamrą powyższe rozważania, wypada wymienić jeszcze ostatnią motywację towarzyszącą Wilczykowi przy tworzeniu omawianego projektu. Co ciekawe, stanowi ona realizację właśnie słów Scharfa. Ze względu na pamięć o żydowskiej obecności na tej ziemi, fotografik w kategoriach obowiązku postrzega poruszanie zagadnień z zakresu tej tematyki, przy czym – jakby wychodząc naprzeciw działaniom „strażnika-kreta” – kładzie on szczególny nacisk na zagadnienia antysemityzmu i Zagłady³⁴.

Niewinne oko nie istnieje. Każdy z nas skażony jest problemem niewystarczającej wiedzy, wynikającej z własnej ignorancji lub/i dziedzictwa poprzednich pokoleń. Zarówno na żydowską przeszłość, jak i żydowską rzeczywistość patrzymy przez pryzmat lęków i uprzedzeń. Nasza optyka w przypadku polsko-żydowskiej przeszłości zawsze skażona jest tym elementem winy. Można to jednak zmieniać – krok po kroku – „dlatego znowu piszę o Żydach”.

„There Is No Innocent Eye”, or Why I Write on Jews Again

The article revolves around the metaphor that “there is no innocent eye,” and relates to the issues of Polish remembrance of the Shoah as well as the Polish-Jewish past. The starting point is Wojciech Wilczyk’s [b. 1961] project and its documentation in the form of an exhibition catalogue. During a two-year period, the artist took photographs of buildings that had served as synagogues in the past. Photographs depicting places of fundamental importance to former Jewish communities in certain towns become parts of a symbolic picture of Poland after the Holocaust. The awareness of Jews’ centuries-long presence in Poland has faded, and its traces

³⁰ *Ibidem*.

³¹ J. Marciniak, *Bezbronność...*, s. 90.

³² R.F. Scharf, *Rola...*, s. 116.

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Fotografowanie...*, s. 35.

are often accompanied by prejudice and fear. New generations encounter various difficulties related to this issue, such as a lack of knowledge and access to information. The Poles' relationship to the Holocaust can be described using the metaphor of the "guardian mole" from Czesław Miłosz's poem. In his interpretation, Jan Blonski related it to the discourse about the Polish-Jewish past. The fear of condemnation appears to be the factor that shapes our way of thinking and is expressed through numerous manners of behaviour. The article discusses different factors that negatively influence our remembrance of the Shoah and the Polish-Jewish past—along with some examples of actions contributing to at least partial weakening of those factors.

Key words: Antisemitism, Warsaw Ghetto, Holocaust, historical remembrance, remembrance of the Shoah, Polish-Jewish relations, synagogue, shtetl, Polish Jews

„Unschuldiges Auge existiert nicht“ – also warum schreibe ich wieder über Juden?

Der Artikel enthält im Titel eine polnische Metapher, die sich auf die Judenvernichtung und die Beziehungen zwischen Polen und Juden bezieht. Der Ausgangspunkt ist das Projekt von Wojciech Wilczyk (geb. 1961) und seine Dokumentation – ein Katalog seiner Ausstellung. Der Künstler hat Fotografien der Gebäude, die damals „synagogische“ Funktion hatten, gemacht. Die Fotos stellen verschiedene Plätze dar, die von den Juden bewohnt wurden. Sie bilden ein symbolisches für Polen Bild nach der Judenvernichtung. Die Existenz der Juden in Polen wurde verwischt. Dazu noch Vorurteile und Fürchte. Die nächsten Generationen stoßen auf Schwierigkeiten im Bezug auf dieses Thema. Sie haben keinen Zugang zu den Informationen. Das polnische Verhältnis zu der Judenvernichtung spiegelt eine Metapher von „Wächter – Maulwurf“ aus dem Gedicht von Czesław Miłosz wider. Die Angst vor Verdammnis ist ein Faktor, der die polnische Denkweise schildert und in verschiedene Verhaltensweisen resultiert. Im Artikel wurden Faktoren beschrieben, die negativ unser Gedächtnis über die Judenvernichtung beeinflusst. Es wurden auch die Methoden beschrieben, die diese Negativität ein bisschen mildern können.

Schlusswörter: Antisemitismus, Warschauer Ghetto, Holocaust, historisches Gedächtnis, Gedächtnis über die Judenvernichtung, polnisch-jüdische Beziehungen, Synagoge, Shtetl, polnische Juden

„Невинный глаз не существует“ или почему я опять пишу о евреях

Содержание статьи построено на метафоре „Невинный глаз не существует“. Она относится к польской памяти об Уничтожении и польско-еврейско прошлом. Исходгой точкой проблемы является проект Войтеха Вилчыка (рождившегося в 1961) и его документация. В течение двух лет артист фотографировал здания, которые раньше исполняли синагогальные функции. Эти места потеряли прежний характер, напоминающий польско-еврейскую историю. Наличие евреев в Польше ис покон веков исглаживается из памяти поляков. Наследники исследующие историю евреев наталкиваются на недостаток сведений, на предупреждения и боязнь. Отношение поляков к Уничтожению изображает метафора „стражника-крота“ из стихотворения Чеслава Милоша. Страх перед осужением назначает наш способ мышления и поведения по отношению к евреям. В статье автор обсуждает

факторы, которые отрицательно влияют на нашу память об Уничтожении и польско-еврейско прошлом, и рядом с ними, действия способствующие их ослаблению.

Ключевые слова: антисемитизм, Варшавское гетто, Холокост, историческая память, память об Уничтожении, польско-еврейские отношения, синагога, штетл, польские евреи

Ольга Красько
Charków
okrasco@mail.ru

На пути создания устноисторического архива: интервью выпускников Харьковского университета в контексте изучения корпоративной памяти

**Na drodze do stworzenia archiwum historii mówionej.
Relacje absolwentów Uniwersytetu Charkowskiego
w kontekście badań pamięci korporacyjnej**

W wyniku przeprowadzenia szeregu projektów o historii mówionej w Muzeum KNU V. N. Karazin złożonych zostało ponad 170 wywiadów absolwentów i wykładowców z Uniwersytetu w Charkowie. Zespół jest unikalnym materiałem, który pozwala na najbardziej kompletny opis mechanizmów pamięci korporacyjnej społeczności uniwersyteckiej. Celem tego badania było pokazanie przez Muzeum Historii KNU VN Karazin znaczenia projektów instytucji edukacji ustnych i historycznych doświadczeń, w tym akcja zbierania i przechowywania wywiadów. Ujawniają one możliwości naukowców z wykorzystaniem złożonych źródeł. Aby określić informacje potencjału wywiad został użyty do analizy ich składu i treści, w tym głównych tematów, które zostały usystematyzowane i osobliwości treści w zależności od specjalizacji i okres ankieterów szkoleniowych. Kompleksowa analiza wywiadów przyczyniła się do dalszego dostosowania zbierania materiałów ustnych przez przezwyciężenie różnic w zasięgu poszczególnych wydziałów i okresów w historii uczelni. Proces zapisywania źródeł ustnych doprowadził do rozwoju systemu katalogowania wywiadów, w tym w formie elektronicznej, co z pewnością sprawia, że łatwiej znaleźć potrzebne informacje, jeżeli są wymagane przez naukowców, jak również do użytku wewnętrznego. Wstępna analiza wykazała, że zawarte w nich informacje mogą być wykorzystane przez Muzeum w sprawie stałego składu działań wystawienniczych, nauczycieli na wykładach, badaczy zajmujących się historią uczelni, historii nauki i edukacji w ogóle. Okazało się, że wywiad nie tylko obejmował zagadnienia związane z uczelnią, „miejsca pamięci”, symbole i tradycję, ale także wpływał na tworzenie się ostatniej. Tak więc, działalność naukowa Muzeum Historii KNU VN Karazin zbierania, przechowywania i stosowania materiałów ustnohistorycznych może być cennym doświadczeniem dla innych instytucji edukacyjnych w kontekście badań nad pamięcią korporacyjną.

Słowa kluczowe

wywiad, Muzeum Historii VN Karazin KNU, historia mówiona

К 200-летию Харьковского национального университета, которое праздновалось в ноябре 2004 – январе 2005 годов, был подготовлен ряд юбилейных изданий общеисторического и биографического характера, в том числе впервые были собраны и опубликованы мемуары воспитанников и профессоров Харьковского университета XIX – начала XX веков. Анализ данного мемуарного комплекса позволил не только выяснить малоизвестные факты из истории Харьковского университета, но и воссоздать целостное представление о дореволюционном студенчестве, а именно о мировоззрении тогдашней студенческой молодежи, их ощущениях, особенностях духовного мира и нравственных исканий, границах университетской корпорации. Проводя археографическую подготовку двух томов сборника, составители издания обратили внимание на то, что со второй половины 1930-х годов количество соответствующих мемуарных воспоминаний значительно уменьшается, а в послевоенный период такие произведения становятся редкость¹. Поэтому на историческом факультете было принято решение о необходимости сбора воспоминаний выпускников Харьковского университета 1940 – 1980-х гг.

С 2006 года на базе Музея истории ХНУ имени В. Н. Каразина стартовал устноисторический проект «Образы университетской науки: Харьковский университет в 1940 – 1980-х гг.», целью которого является сбор письменных свидетельств и интервью выпускников и преподавателей Харьковского университета 1940 – 1980-х гг. В дальнейшем хронологические рамки проекта были расширены, и наравне с интервью выпускников советского периода участники проекта стали собирать устные воспоминания выпускников последних двух десятилетий. Предполагается, что это позволит увидеть как разрывы, так и элементы преемственности между дореволюционным университетом, университетом советского периода и, соответственно, современным университетом².

В результате реализации данных устноисторических проектов в Музее истории ХНУ имени В. Н. Каразина отложилось более 170 интервью выпускников и преподавателей Харьковского университета. Данный комплекс устных свидетельств представляет собой уникальный материал, позволяющий наиболее полно описать механизмы корпоративной памяти университетского сообщества.

Цель данного исследования состоит в том, чтобы на примере деятельности Музея истории ХНУ имени В. Н. Каразина показать значение проведения в учебном заведении устноисторических проектов, в том числе поделиться опытом сбора и хранения интервью, раскрыть возможности использования данного комплекса источников.

Прежде всего, остановимся на вопросах использования устноисторических источников, что, в свою очередь, позволит выйти на проблемы организации их сбора и хранения. Пользователей устноисторического архива

¹ В. Іващенко, Проект «Образы университетської науки: Харківський університет у 1940–1980-х роках», „Україна модерна“, cz. 11, Київ-Львів 2007, с. 81.

² *Ibidem*, s. 82.

условно можно разделить на три группы. Первую группу составляют сами сотрудники Музея, которые могут воспользоваться устными источниками в экспозиционно-выставочной и экскурсионной деятельности. Следует отметить, что одной из главных задач университетского Музея является презентация истории Alma Mater студентам, гостям университета и города. Ежегодно, в течение сентября-декабря, все первокурсники университета посещают Музей истории, знакомясь через его экспозицию с основными вехами развития Харьковского университета. Новым воспитанникам Alma Mater важно показать преемственность связей между предыдущими, настоящими и будущими поколениями, привить чувство тождественности с университетским сообществом, а для этого необходимо передать не исторические факты, а «дух и память» университетского пространства. Так как для советского периода по университетской тематике характерны работы обобщающего характера, главное содержание которых сводилось к изучению роли университета в политической жизни страны, общественно-политической и революционной активности студенчества, вопросы, касающиеся воссоздания университетского пространства, внутреннего мира университетского человека, освещены в них в незначительной степени. Поэтому, благодаря информации, содержащейся в интервью (характеристики преподавателей, университетские истории, мифы и анекдоты), сотрудники смогли «оживить» экскурсию, связанную с освещением советского периода истории университета.

Во-вторых, не стоит забывать, что европейские музеи уже давно оснащены передовыми мультимедийными и информационными технологиями. Реагируя на запросы своей аудитории, музеи перешли на создание, наряду с экспозицией, виртуального пространства, способствующего процессу коммуникации между посетителями и экспонатами³. Повсеместно в музейном деле происходит внедрение интерактивных зон, мультимедийных систем, информационных киосков, контент которых требует фото-, аудио-, видеофайлов. Если материально-техническое оснащение Музея не позволяет сделать устные материалы частью основной экспозиции, сотрудники могут использовать транскрипции интервью при создании временных выставок, соединяя их с фотографиями, документами, личными вещами респондентов, тем самым реконструируя определенный период из истории университета либо одну из сфер студенческой жизни. Транскрипции собранных интервью войдут в сборник воспоминаний о Харьковском университете, который будет посвящен особенностям образовательной системы в советский период. При наличии у Музея собственного сайта результаты устноисторических проектов могут стать частью виртуальных выставок.

Более амбициозным продуктом реализации проекта выглядит создание на основе собранного материала видеофильма. Таким образом, университет не только получит практический выход от проведения проекта, но и

³ *Основи музеєзнавства, маркетингу та рекламно-інформаційної діяльності музеїв: Посібник*, під ред. В. Великокого, Н. Гасюк, Івано-Франківськ 2005, сс. 64.

способствует формированию корпоративной памяти у университетского сообщества, включающего выпускников, студентов и преподавателей. Для поддержания стабильных и активных взаимоотношений в среде университетской корпорации необходима обратная связь, то есть варианты возвращения в той или иной форме устного нарратива информантам⁴. У Харьковского университета уже есть опыт в этой сфере, связанный с работой «Ассоциации выпускников, преподавателей и друзей ХНУ имени В. Н. Каразина». Культурно-просветительский центр университета представляет собой неформальное сообщество активных, инициативных и равнодушных к Alma Mater людей, оказывающих всестороннюю помощь в реализации научных, образовательных и социально-экономических программ. Одним из направлений деятельности Ассоциации является сбор видеопортретов известных выпускников, старейших преподавателей и сотрудников университета в рамках проекта «Видеоистория: университет в моей жизни». Видеоцикл на данный момент представлен незначительным количеством – 12 видеопортретов, однако интерес к нему, как со стороны университетского сообщества, так и общественности города, возрастает с выпуском каждой новой видеосери. Как показывает практика, просмотр таких видеороликов «университетскими людьми» стимулирует их на собственные воспоминания о студенческих годах. В Музей истории после просмотра одного из таких видеопортретов обратились сразу несколько выпускниц филологического факультета 1960-х гг. с желанием оставить свои воспоминания. Стоит отметить, что участие в таком проекте, определяет границы самоидентификации по отношению к университетскому пространству его воспитанников и сотрудников. Многие из информантов до записи интервью не подвергали себя саморефлексии о своем месте в университетской корпорации. Тем самым, мы можем говорить об идентифицирующей функции устноисторических проектов, направленной на сохранении коллективной памяти «университетских людей»⁵.

Формирование и проявление университетской идентичности имеет значение не только для внутренней жизни сообщества, но и для университетского брендинга – позиционирования университета на рынке образовательных услуг. Как отметил Э. Графтон, «современные вузы искренне стремятся отыскать лучших преподавателей и ученых – тех, кто работает в своих областях на переднем крае развития науки, – но они хотят при этом сохранить традиционные аспекты университетской культуры и, подобно своим учителям, с важностью носить мантии. Они надеются, что некая поддающаяся определению комбинация этих качеств, привлечет в их вуз наилучший

⁴ Г. Розенталь, *Реконструкция рассказов и жизни: принципы отбора, которыми руководствуются рассказчики в биографических нарративных интервью. Хрестоматия по устной истории*, под ред. М. В. Лоскутовой, Санкт-Петербург 2003, с. 322–355.

⁵ В. В. Файер, «Слава богу, моя диссертация оказалась неудачной...». *Особенности воспоминания в небольшой научной корпорации*, [w:] Мир историка. Историографический сборник, Вып. 7, Омск 2011, с. 140–155.

контингент семнадцатилетних абитуриентов»⁶. Однако, университетские традиции, ритуалы и церемонии со временем могут либо менять свое смысловое насыщение, либо полностью утрачивать свое значение в жизни сообщества. Поэтому требуется постоянная исследовательская ревизия смыслов устоявшихся форм взаимодействий среди членов университетской корпорации⁷. Одной из возможных логик саморегуляции университетского сообщества и семантическим полем группового взаимодействия, отображающим проникновение традиций и ритуалов в студенческую жизнь, являются интервью выпускников. Анализ устных свидетельств позволяет определить постоянные смыслы университетской культуры, которые транслируются от предшествующих поколений через нынешних студентов к абитуриентам – потенциальным воспитанникам *Alma Mater*. Таким образом, в условиях повышенной конкуренции за счет постоянного увеличения количества частных высших учебных заведений на рынке образовательных слуг публикация данного устного нарратива может стать хорошим рекламным ходом классического университета, для которого главными аспектами позиционирования остаются традиционность и преемственность.

Ко второй группе пользователей относятся исследователи, занимающиеся проблемами университетской истории, истории науки и образования в целом. Музей истории является не только культурно-просветительским, но и научно-исследовательским центром университета. В Музее хранятся документы, предметы, личные вещи преподавателей, фото-, видеоматериалы по истории университета, которые доступны для исследователей. Однако, учитывая смещение метанарратива в сторону личного переживания, множественности субъектов, современная гуманитарная наука предполагает изменение мировоззренческих позиций, а именно возможность интерпретировать участки социального бытия, которые оказались вне официальной истории, показать многообразие интерпретаций прошлого, услышать голос всех субъектов социального процесса и выяснять особенности исторической памяти и факторы конструирования коллективной идентичности⁸. Поэтому с целью получения междисциплинарной взаимодополняющей информации, которая найдет отражение в фундаментальных исследованиях в различных научных областях, создание фонда устных материалов является целесообразной и своевременной задачей. Через работы, основанные на соответствующем фонде, корпоративная память университетского сообщества будет сохраняться, распространяться среди современников, и передаваться будущим поколением. Немаловажно и то, что данные работы,

⁶ Э. Графтон, *История академической харизмы. Гуманитарный аспект*, «Вопросы образования» 2006, № 4, с. 408.

⁷ О. А. Запорожец, *Университет как корпорация: интеллектуальная картография исследовательских подходов*, «Гуманитарные исследования» 2011, Вып. 6, с. 18.

⁸ Л. П. Репина, *Образы прошлого в памяти и в истории*, [w:] *Образы прошлого и коллективная идентичность и идентичность в Европе до начала Нового времени*, под ред. Л. П. Репиной, Москва 2003, с. 9-18.

выделяя маркеры «университетское» и «неуниверситетское», устанавливая границы университетской корпорации.

Запросы исследователей, а также внутреннее использование созданного фонда устных источников обусловили разработку системы каталогизации, в том числе в электронном виде, что, несомненно, должно способствовать поиску необходимой информации. Британский историк, основатель журнала «Oral History» Пол Томпсон в своей книге «Голос прошлого. Устная история» сформировал ряд положений об отборе и хранении интервью. Помимо практических рекомендаций в вопросе хранения пленок или дисков с записями, Томпсон предложил систему индексации и каталогизации интервью. Так, историк настаивает, что большие коллекции интервью удобнее хранить в порядке поступления, присваивая каждому новому информанту свой номер и добавляя этот номер на каталожную карточку, тем самым создавая два указателя – номерного и именного, связанных между собой. Также исследователь подчеркивает необходимость создания базы данных для компьютерного указателя интервью и более детальной систематизации за счет добавления аннотаций к интервью⁹.

На данный момент сотрудниками Музея истории была разработана карточно-номерная система каталогизации, предусматривающая присвоение каждому интервью своего номера и отдельной карточки с информацией об интервьюере, респонденте, месте и дате записи, прилагающихся к интервью фотографиях. Кроме того, были составлены аннотации с кратким содержанием каждого интервью. На данный момент Музеем разрабатывается база данных, которая будет включать каталожную карточку и аннотацию каждого интервью.

Третью группу пользователей представляют преподаватели и студенты как равноправные субъекты образовательного процесса. На историческом факультете в рамках двух учебных курсов преподаватели предлагают студентам задания, связанные с освоением методики устноисторических исследований. Так, студентам первого курса читают учебную дисциплину «Введение в специальность», предусматривающую ознакомление с историей Харьковского университета и с основами будущей профессиональной деятельности, в частности, с представлениями о функциях исторической науки, исторических источниках и методах исторического исследования. Заявленные в учебном курсе задачи обусловили формат задания для самостоятельной работы – студентам предлагается взять интервью у выпускников Харьковского университета. Таким образом, с одной стороны студенты знакомятся с историей и традициями *Alma Mater*, с другой – учатся методике устноисторического исследования.

Стоит отметить, что выполнение студентами данного задания требует тщательной подготовительно-организационной работы, в частности, в первую очередь была разработана анкета с вопросами, направленными на выяснение всех сторон студенческой жизни. Харьковские исследователи

⁹ П. Томпсон, *Голос прошлого. Устная история*. Пер. с англ., Москва 2003, с. 247.

воспользовались опытом коллег из Казанского университета (РФ), которые на тот момент уже разработали анкету для подобного устноисторического проекта¹⁰ и взяли ее за основу. Однако, учитывая местную специфику, общий перечень и порядок вопросов были видоизменены. На данный момент анкета состоит из 68 вопросов, которые можно условно разделить на следующие блоки: вопросы об учебном процессе, научной и общественной деятельности в университете, студенческо-преподавательском быте и досуге, университетской символике, отношениях в студенческой среде и др. Студентам предлагаются лекционные занятия, посвященные устноисторическим практикам и консультации у сотрудников Музея, которые также подготовили рекомендации по проведению интервью. Задание включает не только освоение техники интервьюирования, но и изучение особенностей транскрибирования. Студенты сдают выполненное задание, а именно аудиофайл, транскрипцию и протокол интервью, в Музей истории для проверки и дальнейшего хранения.

Осознавая свою новую роль (роль фондообразователя) студенты стараются выполнить задание качественно. Однако, неполное овладение умениями и навыками в работе с устными источниками, иногда понижает уровень отдельно взятого интервью. Поэтому, для студентов-архивистов предлагается специальный курс – «Устная история: теория и практика», лекционные и практические занятия которого не только дают базовые знания по истории, методологии и теории устной истории, но и позволяют освоить основные практики устноисторических исследований: умение работать со средствами записи, составление анкет, проведение, расшифровка и использование интервью. Качественный уровень интервью студентов-архивистов значительно выше, чем у студентов-первокурсников. В дальнейшем, предполагается сотрудничество с филологическим факультетом в рамках подготовки будущих журналистов. Участие студентов в данном проекте является актуальным и необходимым для решения практических задач университета в контексте трансляции исторического опыта прошлых поколений и для формирования мировоззренческих ориентаций воспитанников относительно университетской истории и традиций. Так как настоящее и будущее общества воспроизводятся через его прошлое, через социальную память, то есть сферу интеллектуального и духовного наследия, реализуется социально-культурный потенциал университетской корпорации.

На данный момент сбор интервью проходит в трех направлениях. Помимо студентов исторического факультета, у которых в рамках учебных дисциплин поставлена задача – взять интервью у выпускников университета, сотрудники Музея истории целенаправленно собирают устные воспоминания старейших преподавателей и сотрудников университета. Наконец, ежегодно в мае-июне музей посещают выпускники университета разных лет, что позволяет взять интервью у значительной части того или

¹⁰ Е. А. Вишленкова, С. Ю. Малышева, А. А. Сальникова, *Университет: место памяти? Анкеты бывших студентов и преподавателей Казанского университета*, „Ab Imperio” 2004, № 3, с. 311–381.

иногo факультетского выпуска. Предварительный анализ интервью способствовал корректировке дальнейшего сбора устных материалов с целью преодоления диспропорции в освещении отдельных факультетов и периодов истории университета. Так, половину собранных на данный момент интервью относятся к историческому факультету, что связано с объективными причинами. В основном в проекте задействованы историки, респондентами которых большей частью были также представители исторического факультета. С другой стороны, доминирование информантов-гуманитариев, объясняется профессиональными особенностями последних, их склонностью к внутренней саморефлексии. Поэтому в этом году было принято решение сосредоточить внимание на информантах, представляющие факультеты естественных наук и факультеты, образованные за последнее десятилетие.

Таким образом, устноисторические проекты могут быть использованы Музеем в экспозиционно-выставочной, издательско-информационной, экскурсионной деятельности, преподавателями и студентами в образовательном процессе, исследователями, занимающимися проблемами университетской истории, истории науки и образования в целом. При этом было выявлено, что интервью не только освещают вопросы, связанные с университетскими «местами памяти», символами и традициями, но и влияют на формирование последних, позволяя университету проводить политику корпоративной памяти, в том числе определяя сущность и границы университетской корпорации. Научно-фондовая деятельность Музея истории ХНУ имени В. Н. Каразина в вопросе сбора, хранения и использования устноисторических материалов может стать ценным опытом для других учебных заведений в контексте изучения корпоративной памяти.

Towards the creation of oral history archive: interviews of graduates of Kharkiv University in the context of studying corporate memory

The article focuses on the scientific and archive activities of the History Museum of V. N. Karazin KNU on organization of oral history projects. The possibilities of using of interviews and features of their collection and storage are discussed. Three groups of oral historical archive's users oral were allocated: the Museum of History staff, students and university professors, researchers. The influence of oral historical projects on the formation of the university identity and corporate memory were shown. The features of the cataloging system of interviews were disclosed, including appropriation of specific cards with information about the interviewer, the respondent, place and date of recording. Directions of collecting interviews were indicated.

Key words: interview, the History Museum of V. N. Karazin KNU, oral historical studies

Auf dem Weg zum Erschaffen Oral-History-Archiv. Relationen der Absolventen aus der Wassyl-Karasin-Universität Charkiw im Kontext von Untersuchungen des gesellschaftlichen Gedächtnisses

Infolge vieler Entwürfe über Oral-History in Nationaler Wassyl-Karasin-Universität Charkiw wurden über 170 Interviews von Absolventen und Lehrer eingereicht. Der Komplex ist eine einzigartige Quelle des gesellschaftlichen Gedächtnisses unter der akademischen Gemeinschaft. Das Ziel dieser Forschung ist es die Bedeutung der Entwürfe und historischer Erfahrungen von dieser Bildungsinstitution zu zeigen. Um die Informationen des Potentials zu bezeichnen, das Interview wurde zur Analyse des Inhalts. Die Texten wurden entsprechend systematisiert. Die Komplexanalyse der Interviews hatten ihre Folgen in einer weiteren Forschung und Sammlung der Materialien.

Dank mündlichen Quellen hat sich das System der Katalogisierung (auch in elektronischer Version) verbessert. Es fällt einfacher, nötige Informationen zu finden, falls sie von den Forschern gefordert sind, aber auch zur innerlichen Anwendung. Nach der Leitanalyse könnten die Informationen aus diesen Quellen zugunsten der Lehrer oder Forscher ausgenützt werden. Es hat sich ergeben, dass das Interview nicht nur die Campusfragen umfasst, aber auch beeinflusst die Entwicklung der Tradition. Also, die wissenschaftliche Tätigkeit im Historischen Museum der Universität W.N. Karasin kann ein gutes Beispiel für andere Bildungsinstitutionen im Kontext von Untersuchungen der sog. Oral History (mündlicher Geschichte).

Schlusswörter: Interview, Historisches Museum der Universität W.N. Karasin, Oral-History

На пути создания устноисторического архива: интервью выпускников Харьковского университета в контексте изучения корпоративной памяти

В статье проанализирована научно-фондовая деятельность Музея истории ХНУ имени В. Н. Каразина по организации устноисторических проектов, в том числе раскрыты возможности использования интервью, показаны особенности их сбора и хранения. Выделены три группы пользователей устноисторического архива: сотрудники Музея истории, студенты и преподаватели университета, исследователи. Показано влияние устноисторических проектов на формирование университетской идентичности и корпоративной памяти. Раскрыты особенности системы каталогизации интервью, в том числе присвоение каждому интервью своего номера и отдельной карточки с информацией об интервьюере, респонденте, месте и дате записи. Указаны направления сбора интервью.

Ключевые слова: интервью, Музей истории ХНУ имени В. Н. Каразина, устноисторические исследования

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

MARIA BUCZKOWSKA

Lublin

buczkwskamaria2@gmail.com

Anna Błażejewska-Bąbol. Relacja świadka historii

Wprowadzenie

Niniejsze wspomnienie powstało na podstawie relacji, zarejestrowanej w ramach działalności Biblioteki Wspomnień – sekcji Koła Naukowego Historyków Studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – zajmującej się historią mówioną. Anna Błażejewska-Bąbol, urodzona w Bydgoszczy, jeszcze przed II wojną światową wraz z rodzicami przeprowadziła się do Lublina. W czasie okupacji działała w konspiracji oraz zajmowała się pakowaniem paczek dla więźniów Majdanka. W 1945 r. została aresztowana przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Była więziona w aresztach śledczych UB przy ulicach Krótkiej i Spokojnej, a także na Zamku lubelskim. Jej ojciec zginął w Katyniu. Anna Błażejewska-Bąbol jest członkinią Stowarzyszenia Rodzina Katyńska. Relację skrócono o fragmenty niedotyczące głównego tematu, a opuszczenia zostały zaznaczone wielokropkiem w nawiasie kwadratowym. Poza tym dokonano zredagowania tekstu, poprawiono błędy merytoryczne, stylistyczne i ortograficzne, jednak z pozostawieniem indywidualnych cech językowych świadka historii.

Relacja Anny Błażejewskiej-Bąbol

Urodziłam się w Bydgoszczy, ale tego miasta zupełnie nie pamiętam. Byłam bardzo mała, jak tatuś został przeniesiony do Torunia. Mój tata był lekarzem w wojsku. Brał udział w obronie Warszawy w 1920 roku. Zresztą razem z moją mamą, bo moja mama, jak to wypadało patriotycznym dziewczynom, skończyła kurs pielęgniarski. W ten sposób się poznali – podczas największej bitwy koło Warszawy. [...]. Tata został potem przeniesiony do Torunia, gdzie był komendantem szpitala wojskowego. Toruń wspominam jak najbardziej mile jako miasto, jako ludzi... Tam mi było najlepiej. [...].

Chodziłam do szkoły Towarzystwa Przyjaciół Pomorza. Pamiętam, jak kiedyś przyszła do klasy nowa dziewczyna – Żydówka. Miała na imię Ada. Taka błada, mizerna... Nikt nie chciał z nią siedzieć. Ja ją przyjąłam do swojej ławki. Potem miałam kłopoty, bo mi ciągle przynosiła prezenty, z których musiałam się gęsto w domu tłumaczyć. [...].

Po Toruniu tata dostał wielki awans i został szefem sanitarnym Armii „Kra-ków”. [...]. Z Krakowa (nie wiem dlaczego) został przeniesiony do Lublina. To było raczej gorsze stanowisko, ale on był bardzo zadowolony, ponieważ pochodził z Kamieńca Podolskiego, więc lubił wschód.

Lublin zrobił na mnie wrażenie początkowo dziwne. Mieszkaliśmy na ulicy Wieniawskiej. Pierwszy mój wypad: poszłam ze swoją opiekunką rano do kościoła. Na początku weszliśmy do kościoła protestanckiego. Mówiono tam po niemiecku. Byliśmy strasznie zdumione, gdzie się znalazłyśmy. Wycofałyśmy się i poszłyśmy w dół Wieniawską. Trafiliśmy na kościół, gdzie zakonnice w białych szatach bie-gały. Okazało się, że to mariawici. I to było moje pierwsze wrażenie z Lublina. [...].

Tam chodziłam do szkoły powszechnej, a potem zdałam do gimnazjum urszu-lanek. [...] Urszulanki bardzo dobrze spisywały się podczas okupacji. Dyrektorką była matka Bożena Szerwentke¹. Cały czas prowadziła pomoc dla ludzi przesiedlo-nych. A ich ciągle było wiele: z Pomorza, z Poznańskiego, potem ze wschodu. Poza tym ona miała też kontakty z organizacją. [...]. Jak przyszła wojna, nasze gimna-zjum było otwarte trzy miesiące bodajże, potem Niemcy je zamknęli. [...].

Po wybuchu wojny wszystko się przerwało. Jakby ktoś przeciął linę. Skończyło się życie rodzinne, skończyło się szczęście, skończyła się wiara, że świat jest piękny i ludzie są dobrzy. Wszystko wzięło w łeb. I człowiek został taki młody, skołata-ny. Ale od razu zaczęła się konspiracja. Starsze towarzystwo, studenci, studentki – wszyscy zaczęli konspirować. To było nawet śmieszne w pewnych momentach, bo jak się szło na zebranie, to wszyscy z kamienicy wiedzieli, że na górze jest ze-branie. Był taki stary kawał powtarzany wśród nas: „Gość przyszedł na zebranie. Stuka do drzwi na parterze. Wychodzi gość: «Panie, pan się pomylił. Zebranie jest na drugim piętrze, w tym samym miejscu, a ja jestem volksdeutsch. I wynoś się pan stąd»”.

Trafiłam do organizacji przez swoją przyjaciółkę Zosię Jonaczek², która potem zginęła w powstaniu. Płatałam się pomiędzy NSZ-em a AK. [...] Moim pierwszym i najważniejszym szefem był inżynier elektronik Luberadzki. Nosiłam między nim a jeszcze jednym gościem korespondencję, papiery... [śmiech]. Raz podobno na-wet granaty.

Chłopak z organizacji, który do mnie przychodził, przynosił mi kwiaty. Pod-padł. On nie powinien. To były tylko kontakty służbowe. Przyszło ostrzeżenie. Pan Luberadzki oraz drugi pan z AK uważali, że za dużo wiem i trzeba mnie stąd wziąć, bo prawdopodobnie ten chłopak jest konfidentem. Zostałam wysłana do Warsza-wy. Na stacji spotkałam gościa z hasłem. Nazywał się Franciszek Balik. Miał 30 lat i wydawał mi się bardzo stary. Ale bardzo miły, bardzo dobry. Dostał polecenie od-wieźć mnie do Warszawy pod wskazany adres. Przyjechaliśmy w nocy, więc zapro-wadził mnie do swojego mieszkania, bo po nocy bał się ze mną łączyć po mieście.

¹ Bożena Emilia Szerwentke (1902–1982) – długoletnia dyrektorka szkół urszulańskich w Lublinie. W cza-sie II wojny światowej współorganizatorka kompletów tajnego nauczania, łączniczka duszpasterstwa okręgu lu-belskiego AK. Wielokrotnie odznaczona za walkę z okupantem oraz pracę konspiracyjną.

² Zofia Jonaczek (1923–1944) – urodzona w Janowie Lubelskim. Brała udział w powstaniu warszawskim. Zmarła w sierpniu 1944 r. w szpitalu polowym na ulicy Długiej.

To było na ulicy Żelaznej, na czwartym piętrze. Na wspaniałym piecu leżał stos ulotek. Pod nogami było pełno gazetek, biuletynów... Na kominku stał kryształowy talerzyk, gdzie były pastylki trucizny. [...] Zapytałam: „Po cóż pan trzyma w domu tyle trucizny?”. On powiedział: „To nie jest tyle, tylko kilka pastylek. Bo jakby tu weszło gestapo, to ja nie mam co dyskutować z nimi, tylko muszę to połknąć, bo przecież widzisz, co tu jest, tak? Tu nie ma się jak bronić. A po cóż mają mnie mordować i zabijać, tak? Męczyć się. Ja zawsze mam przy sobie truciznę”. I później ja też miałam. Ale nielegalnie. Potem pojechałam do Zosi Jonacek, z którą byłam w kontakcie. [...] To było na ulicy Konwiktorskiej 5, czwarte piętro. Tam też mieszkała pani Terlecka, która później została wywieziona do Ravensbrück, a stamtąd do Szwecji. [...].

Potem okazało się, że chłopak, który przynosił mi kwiatki, nie jest konfidentem, tylko synem ogrodnika. A ja mu się po prostu podobałam. I mogłam wrócić do Lublina. [...].

1 września miałam iść do szkoły. A tu w nocy samoloty. Tata poszedł do sztabu. Zaczęła się wojna. [...]. Uważał, że nie mamy co siedzieć w domu i odwiózł nas pod Lublin, do Ludwina. Tam byliśmy kilka dni. 12 września przyjechał do nas samochodem, cały osmalony, czarny... Bardzo był zmieniony. Przyjechał się z nami pożegnać, bo wojsko wyjeżdżało z Lublina. Powiedział, żebym pilnowała rodziny. I pojechał. To było nasze pożegnanie na szosie między Łęczną a Ludwinem. Już ojca nie zobaczyłam nigdy.

Za kilka dni weszli Niemcy. My zabrałyśmy się do Lublina. [...] W Lublinie mieszkanie było trochę rozwalone, bo bomba z boku spadła. Mieszkali u nas Niemcy na kwaterze. Dwóch. Jeden był bardzo poczciwy, stary lekarz z Wrocławia. Bał się wojny chyba bardziej niż ja. Drugi był bardzo niesympatyczny. Potem przyszło gestapo i wyrzuciło nas z domu na ulicę. [...] Dobrze, że nam ludzie pomogli. [...] Znaleźli dla nas jeden duży pokój na ulicy Norwida 6. Tam mieszkałam całą okupację. [...] A nasze mieszkanie zostało wzięte przez gestapo. [...].

Miałam kontakt z Majdankiem. Była grupa młodych dziewcząt i była pani Kaczyńska. Prowadziła sklep w Lublinie na placu Litewskim. Jej mąż pracował w banku, na rogu Chopina i Krakowskiego Przedmieścia. Zbierałyśmy się tam [...] i robiłyśmy paczki na Majdanek. Dostarczała nam mąki słynna osoba – pani Grygowa³. Jej córka, Hanka, działała między nami. Jak przychodziły paczki, musiałyśmy mieć imię, nazwisko, imię ojca i datę urodzenia. Miałam takiego kolegę, nazywał się Wacio Świeży. Był w grupie budowlanej, która pracowała dla Niemców. Jego firma coś robiła na Majdanku. Waciuś tam chodził, przynosił nam grypsy. To były grypsy nie takie, że „kochana mamoo” i tak dalej, tylko wymagał właśnie: imię, nazwisko, data, imię ojca i data urodzenia. On to sobie wkładał na nogi, zawijał onucą i przynosił. [...].

W ręce pani Kaczyńskiej wpadł gryps z Majdanka, gdzie było tylko imię, nazwisko i: „Błagam, przyslijcie truciznę. Ja dłużej tego nie wytrzymam. Jestem w ciąży,

³ Antonina Grygowa (1898–1980) – ps. Ciotka, Antonina, Mateczka. Działaczka społeczna i charytatywna. W okresie okupacji współorganizatorka pomocy uchodźcom, jeńcom oflagów i stalagów oraz więźniom obozu na Majdanku.

biją mnie. Proszę o truciznę”. Nazwisko, imię – wszystko. [...] Pani Kaczyńska nam to przeczytała. My siedziałyśmy i płakałyśmy. Ona powiedziała: „Nie, jednak tego nie wezmę na sumienie. Ja mogę posłać truciznę tylko do gestapo, jeżeli ktoś idzie na badania i rzeczywiście nie ma szans. To mogę. Mam prawo moralne i organizacyjne. A na Majdanek nie mam prawa żadnej trucizny wysłać”. Nie posłała tej trucizny. Po wojnie spotkałam ją na ulicy. [...] Rzuciłyśmy się sobie na szyję. Powiedziałam: „Niech mi pani powie jedno, tak ciągle za mną to chodzi, co się stało z panią, co przyszedł gryps z prośbą o truciznę?”. „Wyobraź sobie, przeżyła. I dziecko jej przeżyło, i mąż jej przeżył. I żyją, są w Warszawie.” Tak się wtedy ucieszyłam..., chociaż na oczy ich nie widziałam. [...].

Potem, jak siedziałam na Zamku w 1946 roku, to zetknęłam się z przykrą rzeczą. Wychowywana byłam w duchu, że dobro i zło nie ma metryki. I tak wierzę do dziś. Przyprawdzili Ukrainkę do naszej celi. Miała na głowie strupy i wszy, bo NKWD ją strasznie zbiło. Nazywała się Pelagia. Była z bandy UPA. Potem mi opowiadała, że była sanitariuszką. Walila w drzwi. W końcu przyszła strażniczka. Błagałam ją, żeby przyniosła mi coś na wszy i na rany. Zawołała sanitariusza, który mi przyniósł jakieś płyny. Udało mi się pomóc Pelagii. Obcięłam jej włosy i jakoś ją podleczyłam. Dziewczyny najpierw krzywiły się okropnie na to, ale potem pogodziły się z tym, że jestem „opiekunką” Ukrainki. Ona mi mówiła na ucho, że strasznie nienawidzi Polaków. Ja mówiłam: „No co, no to Polaków. Ale o tu dziewczyny, Polki...”. Nie było co z nią gadać. Po ukraińsku *nienawizu* i *nienawizu* ciągle mówiła. Głód był na Zamku, więc z nią dzieliłam się swoim jedzeniem. Potem szła na sprawę. Jak szło się na sprawę, to nie wracało się na Zamek, tylko albo jechało się do Wronek⁴, albo do jakiegoś innego obozu, albo na wolność. Więc się z nią żegnałam: [...] „No widzisz, to już teraz się żegnamy. Życzę ci szczęścia, żebyś długo nie siedziała, żebyś poszła na wolność”. I powiedziałam: „No już chyba teraz nie powiesz, że nienawidzisz Polaków?”. A ona: „*Toże, nienawizu, nienawizu*”. Dalej nienawidzi. A ja powiedziałam: „A mnie, Hanię Błażejewską, głowę ci wyleczyłam, wszy ci wyłapałam, też nienawidzisz?”. Myślała, myślała dłuższy czas. Powiedziała: „*Toże*”. [...].

Z Żydówką siedziałam dosyć długo (dwa miesiące albo dłużej) w piwnicy na ulicy Krótkiej. [...] Lena miała na imię. Pomagałam jej, a ona zaniósła mój gryps do szefa UB. Ale miała w tym interes. Była w ciąży. Jej mąż albo kochanek był jakiś czas naczelnikiem na Zamku i brał łapówki. Prawdopodobnie za to został aresztowany. Powiedziała, że ona na pewno wyjdzie i że jest żoną polskiego oficera z partyzantki. Obok nas była piwnica na dole na Krótkiej i można było palcem wydłubać w ziemi otwór i rozmawiać z kimś, kto siedział obok. A tam był jakiś partyzant. [...] Groziła mu kara śmierci, ale chciał się w pewien sposób wybronić. Rozmawiał z Leną przez ścianę. Ona go naciągała, że może mu pomóc, bo wychodzi na wolność. Napisał gryps do naczelnika wydziału, że zna mnóstwo różnych osób i chętnie ujawni wszystko, tylko żeby go wypuścili. Oczywiście nie zrobili

⁴ Zakład Karny we Wronkach – utworzony pod koniec XIX w. W czasie II wojny światowej włączony w system więzień III Rzeszy. Po 1945 r. ponownie uruchomiony przez władze komunistyczne. Od 1956 r. funkcjonował, jako więzienie polityczne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

tego. Napisałam gryps ostrzegawczy do mojej znajomej, która pracowała w Czerwonym Krzyżu (to nie była osoba z organizacji, tylko normalny pracownik), że jest taka sytuacja, że osoby z kręgu (napisałam kto) niech się strzegą. Lena jeszcze na Zamku była tydzień i wyszła na wolność. Potem jak trafiłam na Zamek z Krótkiej, to mi o niej opowiadano. Płakałam, nie spodziewałam się czegoś takiego. Oficer, który podpisywał moje zwolnienie, powiedział mi: „Nie tylko, że siedzisz w ciurmie, jeszcze grypsy wypisujesz”. Pokazał mi ten gryps. Zapytałam: „Skąd pan to ma?”. „Już wiesz chyba skąd”.

Na Krótkiej nigdy mnie nikt nie bił [...]. Jedyną torturą było to, że miałam głodówkę. Przynosili mi tylko śledzie. Ale pamiętałam z dzieciennych lat książki, w których oficerom angielskim, kiedy ktoś ich chciał do czegoś zmusić, przynosił im ryby słone, a wody nie dawał. Miałam na głowie opaskę. Przywiązałam ją między oknem a czymś w dole i tam śledzie za ogony wieszałam. Jeszcze do tego znalazłam w celi na podłodze kawałek szminki. Strażnicy mi mówili (bo się nade mną litowali), że błada jestem. To ja tą szminką pomalowałam buzię. Musiałam dobrze wyglądać... Jak pajac. To było na złość robione.

Ubikacja znajdowała się na końcu korytarza. Stukało się w drzwi i żołnierz wprowadzał. Tam tylko my dwie kobiety byłyśmy, reszta same chłopaki. Przyszedł telegram do mnie: „Hania ma iść do ubikacji”. [...] Poszłam. Trochę nie bardzo mi się szło, już w głowie mi się kręciło. To był ósmy dzień głodówki. Jak weszłam, obejrzałam się: na sznurku, co się spuszcza wodę, wisiała butelka, a w niej zupa. Wypiłam tę zupę. Pamiętam jak dziś, to był krupnik. Jeden ze współwięźniów wpadł na taki pomysł. Oni wszyscy wiedzieli, że jestem na głodówce i wszyscy mi współczuli. [...] Na drugi dzień rano poszłam na przesłuchanie. Śledczy obiad przyniósł. „Proszę bardzo.” A ja powiedziałam: „Dziękuję, nie jestem głodna”. To było jedyne moje bohaterstwo. Machnął ręką i kazał mi iść. Żołnierza zawołał, żeby zaniósł za mną jedzenie. Dał mi ten obiad i zjadłam sobie. Uważałam, że mogłam zjeść. Jeszcze trochę dałam mojej towarzyszce. [...].

Potem przyszło Boże Narodzenie. Przykro mi było w tej piwnicy, bo na Zamku to chociaż ludzie byli. Tacy i inni, ale zawsze jacyś. A tam tylko Lena albo czasem w ogóle nikt, bo ją zabierali na dłuższy czas. W wigilię siedziałam sama w celi. Przyszedł strażnik z kolacją. Wyciągnął rękę w moją stronę – pączka mi przyniósł. Takiego stłamszonego w męskiej łapie żołnierskiej. [...] Tak mi się wtedy lekko na sercu zrobiło, że jednak są dobrzy ludzie na świecie.

Później byłam na Spokojnej. Drugie więzienie zwiedzałam. Siedziałam niedługo i nie było źle. W celi miałam przyjemne dziewczyny. [...] Było wesoło, bo tam siedzieli chłopcy z Chodla, od „Zapory”⁵ i śpiewali. W tej celi siedziały ich dziewczyny, kochanki, przyjaciółki, żony, mamy... wszyscy byli bardzo pozytywni, sympatyczni.

Ze Spokojnej pojechałam otwartym samochodem półciężarowym, pod karabinem na Zamek. Jechało ze mną kilku chłopców. Jeden starszy pan przedstawił się

⁵ Hieronim Kazimierz Dekutowski „Zapora” (1918–1949) – major, cichociemny. W 1943 r. przerzucony do kraju; dowódca oddziału partyzanckiego AK na Zamojszczyźnie. Po 1945 r. walczył na terenie województw: lubelskiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Aresztowany w 1947 r. W 1948 r. skazany na karę śmierci, stracony.

jako „Brzoza”. Taki miał pseudonim. Natomiast ten, co mi dał zupeę, był oficerem z dywizji 27 – Kazik „Kord”⁶. Nie widziałam go nigdy w życiu, tylko koledzy stamtąd mi powiedzieli, kto to był. A on za zupeę w ubikacji dostał wtedy po mordzie. Jechał też ze mną Kazik Żybecki. Jego tata miał piekarnię na Narutowicza.

Kiedy przejeżdżaliśmy przez plac Litewski, kolega mój szedł. [...] Zobaczył mnie i kawałek biegł za tym samochodem po chodniku – chciał się dowiedzieć, gdzie mnie wiozą. [...] Zobaczył, że jadę na Zamek i od razu tego samego dnia mamie powiedział, gdzie jestem. A na Zamku można było wreszcie normalnie co wtorek dostać paczkę. Tam dopiero dostałam, po tyłu miesiącach, ubranie do przebrania się.

Na Zamku były panie przeważnie ze wsi. Dziewczyny były różne, ale już nie tak sympatyczne, jak te od „Zapory” [śmiech]. [...] Siedziałam między innymi z panią Łodzią Lewicką. Była to bardzo przyjemna i pozytywna osoba. Kilka osób bardzo ciekawych poznałam z Zamościa. [...].

Zostałam nagle wypuszczona do domu, dosłownie. Zawołał mnie porucznik Huszcza [...] (on mi pokazał mój gryps) i powiedział, że jest amnestia, więc nie warto sprawy toczyć. Mam podpisać, że nic nie powiem i nie będę przeciw państwu występować. Podpisałam. Byłam na wolności, ale ile potem jeszcze miałam przygód z nimi... Bardzo dużo i nieprzyjemnych. To były takie zaczepienia. Jak gdzieś poszłam, to i za mną ktoś szedł, fotografował coś... Jednego razu kazał mi przyjść do hotelu Europa, podał numer pokoju. Bałam się iść. [...] Poszłam, bo kazał, ale stałam pod drzwiami, nie chciałam wejść. Nie mógł robić awantury, bo ludzie byli. To tak załatwiłam.

Innym razem kazał mi przyjść na cmentarz. [...] Miałam znajomego pana Jerzego Bełczyńskiego, szefa w banku. Pouczył mnie, co mam zrobić. Poszłam na cmentarz na Lipową, ale stanęłam tylko za furką. Przyszedł gość. „Idziemy dalej.” Powiedziałam: „Ja nie pójdę”. „No jak to? Kazałem pani iść pod kaplicę. Tam się miała pani ze mną umówić.” Powiedziałam: „Proszę bardzo, niech pan sobie idzie, a ja nie idę, bo ja się boję”. „Czego? Mnie się pani boi?” „Nie, pana się nie boję. Możemy iść do kawiarni. Ja się cmentarza boję. Tam umarlaki same leżą, jeszcze wstanie który, mnie tam pogryzie.” Takie głupoty zaczęłam mu gadać. Wściekły był. To na pierwszej alejce się rozgrywało, ludzie nam się przyglądali. Kazał chociaż cofnąć się trochę na lewo, to się zgodziłam. Nie mogłam powiedzieć, że boję się dwa metry odejść. Wyjął jakąś listę ze swoich teczek. Pokazał mi: „Kogo znasz, to masz zrobić znaczek”. Powiedziałam, że nie mam nic do pisania, to wyjął ołówek. Zaczęłam wszystkich zaznaczać. „Co ty robisz?” Powiedziałam: „No przecież ja wszystkich znam pracowników banku”. Bo wtedy pracowałam w banku rolnym. To znałam wszystkich. [...].

Z ubowcami miałam przykrości. Naprawdę. Jechałam na wczasy nad morze, po powrocie pierwsza rzecz – UB. Czekał na mnie taki i taki, tu i tu. I znowu musiałam iść i mu się tłumaczyć. Wtedy na ulicę Chopina do biura mnie zaprosili. Byłam głodna jak nie wiem. „Tu masz bułkę.” Bułkę mi dał. Więc ją zjadłam. „No i co wiesz dalej?” Nie wiem nic dalej. [...] „A kto był tu, a kto był tam? A gdzie byłaś na

⁶ Kazimierz Filipowicz „Kord” (1910–1970) – porucznik, żołnierz 27. Dywizji Piechoty AK.

spacerze z takim gościem czarnym, wysokim?” Byłam, faktycznie, ze znajomym. Ale on nic nie miał wspólnego z żadną partią, żadnym działaniem. W ten sposób mi z mordowali studia. [...] I tak do Gomułki⁷ to było.

Latem 1952 albo 1953 roku aresztowali moją mamę. [...] Pracowała w szpitalu wojskowym Bobolanum⁸. Tam prowadziła bibliotekę. Pewnego dnia nie wróciła do domu. [...] Pobiegłam do tego szpitala: „Była mama moja?”. „Była i wyszła.” Zaczęłam dzwonić do szpitali. Do jednego, do drugiego. Trochę miałam znajomych, to mi pomogli, też dzwoniли. Nie ma. U Jana Bożego⁹ nie wiedzieli. Mówili, że znaleźli jakąś, jest w trupiarni. Poszłam, ale nie było mamy na szczęście. Bez śladu. To już pomyślałam: na pewno UB aresztowało.

Na drugi dzień (na noc mama nie przyszła) rano poszłam do Urzędu Bezpieczeństwa, jeszcze na „swoją” Krótką, ale był już obcy jakiś – nie znał mnie – nazywał się Mickiewicz¹⁰. Przedstawiłam się i powiedziałam: „Proszę pana, taka jest rzecz: jeżeli pies zginie, to człowiek ma prawo go szukać. A ja mam prawo szukać swojej matki. Błagam pana, niech pan mi powie, czy aresztował pan mamę, to ja będę wiedziała, że jest aresztowana, gdzie, co...”. On powiedział: „Przysięgam na moje gwiazdki, na Stalina. Nic o tym nie wiem. Żadnej pani Błażejewskiej Marii, 62-letniej osoby, bibliotekarki nie aresztowaliśmy. Ja bym wiedział”. Powiedziałam: „Dobrze, ale ja nie wyjdę od pana. Niech pan zawoła żołnierzy, niech mnie wyniosą, bo ja nie wyjdę, bo ja chcę wiedzieć, bo pan na pewno wie”. Znowu mi przysięgał. To co miałam zrobić? Uwierzyłam. Dał mi słowo honoru oficera, że za dwa, trzy dni będzie wiedział i mnie zawiadomi. Wyszłam. [...].

Poszłam do banku na drugi dzień. Woźny mnie zawołał: „Pani Haneczko, niech pani się chowa”. Zapytałam: „Co się stało?”. „Przyszli po panią.” Powiedziałam: „Nie, nie. Dziękuję, panie Bronku, ale ja muszę się z nimi zobaczyć”. Pobiegłam. Stał młody oficer. Powiedział: „Wiadomość od majora Mickiewicza. Pani mama jest w Warszawie. Aresztowała Informacja¹¹”. „Dziękuję”. „Dziękuję”.

Na drugi dzień wzięłam urlop i pojechałam do Warszawy. [...] W pociągujechał jakiś oficer z otokami jak prokuratorzy mieli. „Gdzie pani jedzie?”. A ja powiedziałam: „Do Warszawy”. „A po co? Do teatru?”. Odpowiedziałam: „Nie, nie do teatru”. I powtórzyłam to, co wszędzie mówiłam, że jeżeli psa się szuka, to matki też chyba można. On posłuchał, posłuchał... „Aha, no to wie pani co, ja pani pomogę.” Jak przyjechaliśmy do Warszawy, to swoim samochodem zawiózł mnie do jednej prokuratury, do drugiej prokuratury... W pierwszej nic nie wiedzieli. On

⁷ Władysław Gomułka I sekretarzem Komitetu Centralnego i członkiem Biura Politycznego KC PZPR został w 1956 r.

⁸ Obecnie Wojskowy Szpital przy al. Raławickich. Przed wojną Collegium Bobolanum – wyższa jezuicka szkoła teologiczna, powstała w 1926 r.

⁹ Szpital św. Jana Bożego – obecnie Samodzielny Publiczny Szpital Wojewódzki im. Jana Bożego, znajduje się przy ulicy Mieczysława Biernackiego.

¹⁰ Artur Mickiewicz (ur. w 1923 roku) – major; w latach 1951–1952 był zastępcą szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie.

¹¹ Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego – zwany potocznie Informacją Wojskową; organ kontrwywiadu wojskowego działający w latach 1944–1957, odpowiedzialny za masowe represje żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego oraz podziemia – AK, WiN, NSZ.

czekał. W drugiej nic nie wiedzieli. Zawiózł mnie do ministerstwa obrony narodowej. Pożegnał się (nigdy go nie widziałam potem). Poszłam.

Przy wejściu stali żołnierze. Ja do generalnego prokuratora się wybierałam. Wtedy był nim Zarakowski¹². Jakoś tam wlałam. Też z płakaniem, a jakże. Wartownik za żadne skarby mnie nie chciał wpuścić. Zadzwoił na górę. Zeszła elegancka pani, w mundurze. Znowu powiedziałam, zupełnie prosto, zwyczajnie, tak jak tym wszystkim ludziom, że jak psa i tak dalej. Posłuchała i zaprowadziła mnie do samego prokuratora Zarakowskiego. Jedne drzwi, drugie drzwi. Jeden korytarz, drugi korytarz. Jeszcze tylko torebkę oddałam swoją. Weszłam. To był starszy pan. Nie zrobił na mnie ani złego, ani dobrego wrażenia – żadnego. Tyle że źle po polsku mówił. Jemu też powiedziałam, to co mówiłam innym. Dał mi słowo, że się dowie. Też nie wiedział. Pożegnaliśmy się, rączka w rączkę. Podziękowałam. Powiedziałam, że mu wierzę. Już wyżej nie było nikogo.

Pojechałam do domu. Poszłam do banku. Niby pracuję, a cały czas myślami jestem w Warszawie. Znowu woźny (tylko już inny) zawołał: „Panno Haniu, panno Haniu, wojsko po panią przyjechało”. Ja taka szczęśliwa, pomyślałam sobie: dotrzymał pan prokurator słowa. Był młody człowiek w mundurze. Wyjął legitymację: Informacja Wojskowa Warszawa. Przedstawił się, potem zapytał, czy to na pewno jestem ja. Powiedział: „Proszę bardzo, może pani wziąć jakieś ubrania, jakieś owoce. Ja zawiozę pani mamie. Mama jest w Cytadeli¹³, cela taka i taka, w Warszawie”. Powiedział datę, kiedy przyjmują paczki albo klientów. Podziękowałam, kupiliśmy winogron, podaliśmy mamie ciepłą koszulę (to był wrzesień), trochę rzeczy. Pojechaliśmy do domu. Sąsiedzi myśleli, że to ja do więzienia jadę i się pakuję. Ten żołnierz wziął to wszystko i zawiózł do Warszawy.

Potem, na wyznaczony termin pojechała moja siostra. [...] Była bardzo ładna. Oficerowie w Cytadeli zaczęli się koło niej kręcić. Wzięli paczkę. Powiedziała, że mama i tak dalej, że chcemy załatwić jakiegoś adwokata. Oni powiedzieli: „E, tam, proszę pani. Wyjdzie na wolność, niech pani się nie martwi. Na pewno wyjdzie na wolność. Nie warto pani płacić za adwokatów.” Rzeczywiście mama trzy miesiące dokładnie wysiedziała w Cytadeli i przywieźli ją do Lublina. Przeprasili. [...] Cały czas ją wypytywali o jakiś wywiad. Myśleli, że ma kontakt z wywiadem angielskim czy amerykańskim. Wtedy były procesy generałów¹⁴ w Polsce. Z Lublina nikogo nie było. Generał Smorawiński¹⁵ zginął, pani generałowej nie było, bo wyjechała od razu do Krakowa. Ktoś wpadł na pomysł, że mama jest żoną wysokiego oficera. [...].

Wróć jeszcze do okupacji. Jak skończyło się 15 czy 16 lat, to przychodziło z poczty wezwanie do *Arbeitsamtu*¹⁶ i jechało się do Niemiec na roboty. Trzeba

¹² Stanisław Zarakowski (1909–1998) – naczelny prokurator wojskowy w latach 1950–1956.

¹³ Cytadela Warszawska po II wojnie światowej była siedzibą Dowództwa Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Obecnie znajduje się tam Dowództwo Wojsk Lądowych.

¹⁴ Proces generałów – pokazowy proces polityczny generałów i oficerów Wojska Polskiego w 1951 r. W latach 1951–1954 odbywały się tajne procesy związane z procesem generałów, tzw. odpryskowe.

¹⁵ Mieczysław Smorawiński (1893–1940) – generał; po wkroczeniu wojsk sowieckich 17 IX 1939 r. dostał się do niewoli, więziony w obozie w Kozielsku, zginął w Katyniu wiosną 1940 r.

¹⁶ *Arbeitsamt* (niem.) – Urząd zatrudnienia.

było się ratować. Więc wtedy szukano znajomości. U przyjaciółki mojej mamy mieszkał Niemiec, pan Gethke, który prowadził biuro rachunkowości rolnej – *Landwirtschaftliche Buchstelle*. Tenże Niemiec werbował ludzi do pracy i potrzebni mu byli księgowi. Zgodził się poprzyjmować młodzież gimnazjalną. Nie byłam pierwsza. Tam była cała grupa mniej więcej w tym samym wieku i o tych samych umiejętnościach. Ale pracowali w tym biurze też ludzie starsi, prawdziwi księgowi. Nauczyłam się pisać na maszynie i liczyć na jakiejś maszynie. To było duże biuro – pracowało tam około kilkudziesięciu osób. Oprócz Niemca i jego sekretarki wszyscy byli Polakami. Tak że stosunki były bardzo przyjazne, miłe. Oczywiście lepiej było, jak ktoś umiał po niemiecku, ale wszyscy troszkę przyuczaliśmy się tego niemieckiego. Nasz szef był porządnym człowiekiem. Miał jakiś feler nogi, więc nie był w wojsku. Był dobrze po trzydziestce. Należał do partii niemieckiej¹⁷. Chodził czasem w mundurku, ale okazywał nam (Polakom) raczej sympatię.

Pewnego razu prowadzili gdzieś Żydów. Byli to starzy ludzie, beznadziejnie niedołążni. Przez okno (ponieważ to biuro mieściło się na rogu ulicy Chopina) to widziałyśmy. Stałyśmy przy oknie i patrzyłyśmy z wielkim współczuciem na tych ludzi. Jedna z pań wyjęła chusteczkę, wytarła łzy. Wpadł nasz komisarz, pan Gethke. Ze zdziwieniem zobaczył, że zamiast pracować, w oknie stoimy. Podszedł, popatrzył chwilę, potem się odwrócił do nas i powiedział: „Czegoż płaczecie? Przecież *das ist keine Leute. Das ist Juden*. To nie ludzie, to Żydzi”. [...].

Natomiast zachował się bardzo elegancko i po ludzku, jak pan Żurawski przez łapankę znalazł się w rękach gestapo i dostał się od razu na Majdanek. Przybiegła jego żona do pana Gethke, prosząc, żeby pomógł go wyratować. Powiedział: „Dobrze”. Zawołał swojego szofera, kupił bardzo dobry alkohol i na drugi dzień pan Żurawski wrócił do domu. Jego żona przyszła podziękować. Wzięła biżuterię – rodzinną pamiątkę – przyszła i chciała mu to wręczyć. Kazał jej wyjść. Nie wziął tego. Powiedział, że to był jego obowiązek. [...].

Potem pojechał do Warszawy razem z biurem, z tym wszystkim. Tam mieszkał w niemieckiej dzielnicy i w czasie powstania podczas strzelaniny zginął. Takie wiadomości dotarły do nas do Lublina. [...].

Jak Sowietci wchodzili do Lublina, to tłumy się zbierały i wołały: „Hej, hej, nam niech żyje” i tak dalej. Dostyc było przyjemnie, ale bardzo krótko. Potem zaczęły się różne łapanki, aresztowania... Nasza radość nie trwała za długo, nie. [...].

Sowieci byli różni. U nas na kwaterze mieszkał major Asziennyj. Jak mama z nim rozmawiała po rosyjsku (kiedy się wprowadzał), to jej noga latała jak paraliżem – ze strachu, co to będzie. W domu było tak: trzy pokoje, dwie dziewczyny – siostra młodsza i ja – i mama. Potem wprowadził się ten oficer radziecki ze swoim ordynansem. W czapie wielkiej na głowie, różowa twarz, wysoki, przystojny. No, klęska, co to będzie? Tymczasem los nam sprawił wielką (dobrą) niespodziankę. To był bardzo dobry człowiek.

Pamiętam, kiedyś siedziałam nad książką, miałam przedwojenną książkę *Mówią wieki*¹⁸, w której były zdjęcia Stalina, Hitlera, Piłsudskiego... – zdjęcia wielkich

¹⁷ Do NSDAP.

¹⁸ *Mówią wieki* – seria podręczników do języka polskiego autorstwa Juliusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego, wydawanych w latach 30. XX w.

polityków. Podszedł major i coś ode mnie chciał, o coś mnie prosił. Pokazał na książkę. Zawołałam mamę. Okazało się, że prosił mnie o jedną kartkę z tej książki. Pomyślałam sobie, że na pewno chce Stalina, żeby go sobie powiesić nad łóżkiem. A on – nie. Przerzucił kartki, że nie chce Stalina. Hitlera chciał. Pozwoliłam mu wyrwać tę kartkę. Zawołał Wanię (ordynansa) i dał mu zapałki, papier, rozpalili w piecu i Hitlera spalili. Obydwaj bili brawo, jak się Hitler palił. [...]

Sowieci, jak zaraz weszli do Lublina, to zachowywali się zupełnie porządnie. Ale były takie jakies typy, czort wie kto, mongolskie mordy. Oni potrafili nawet zgwałcić kogoś na ulicy. Dlatego bałyśmy się chodzić po nocy. Mnie zdarzało się wracać ze szkoły, z koleżanką (Lilką Wąsocką), o godzinie 21 – jesień, ciemna noc. Mieszkałam na ulicy Głowackiego, ona na Godebskiego, więc zawsze razem wracałyśmy. Stałyśmy na rogu koło parku, tam była restauracja „Wisła”, i czekałyśmy pod latarnią. Jak byli jacyś ludzie, to szłyśmy razem z nimi. Raz nie było nikogo. Ani oficera, ani nawet żołnierza żadnego. Dziewiąta – zaraz godzina policyjna. Więc ruszyłyśmy same. W rękę miałyśmy teczki z książkami. Ja jeszcze miałam na sobie futrzany kubrak mamy, bo to był listopad. Nagle z parku wyskoczyło dwóch chłopaków, oczywiście Ruskich. Coś mnie natchnęło. Moja koleżanka zaczęła się szarpać, a ja uśmiechnęłam się, pozwoliłam się wziąć pod rękę. Zachowywałam się, jak dziewczyna zadowolona z tego, że spotkała chłopaka. Lilka myślała, że zwariowałam ze strachu [śmiech]. Patrzę na nią, a ona taka blada... Powiedziałam (po polsku, ale zrozumieli): „Cieszę się, że jesteście, bo tak ciemno, ja się boję. A tak mnie odprowadzicie”. „A masz w domu wódkę?” Powiedziałam: „O, wódki mam dużo”. A ja miałam majora w domu. „A z kim mieszkasz?” „Sama mieszkam.” „A co masz w rękę?” „Teczkę z książkami, przecież idę ze szkoły.” „Ze szkoły? To trochę późno.” Powiedziałam: „Tak”. On zapytał, czy ja wiem, gdzie jest Ułan Bator. Akurat wiedziałam. Podeszliśmy do latarni, między Alejami a ulicą Głowackiego. Z teczki wyjęłam atlas, stanęliśmy pod latarnią i palcem poszukaliśmy, gdzie jest Ułan Bator. W największej przyjaźni. Poszliśmy dalej. Zaprosiłam ich na tę wódkę. Weszliśmy na schody, już koleżanka odżyła, już sobie uświadomiła, gdzie ją prowadzę. [...] Powiedziałam na schodach, że będzie bardzo wesoło, bo u mnie mieszka major Asziennyj. Zasalutowali, odwrócili się na baczność, salut nam zrobili, *paszli w czortu*. [...]

Potem mieszkali u nas żołnierze oficera generała Zawadzkiego. Nic złego nie robili, ale byli niegrzeczni, niesympatyczni. Raz przyszli i powiedzieli, że generał prosi, żeby pożyczyć czapkę, bo się chce sfotografować w czapce taty. Dałam. Sfotografował się w niej i chciałam, żeby oddał. „Dobrze, dobrze. Jutro, jutro.” Nie oddał. [...]

Miałam znajomego z organizacji – „Witolda”. To był jego pseudonim, nazwiska do dziś nie pamiętam, nie znam. Nie znałam nigdy. Postanowił mnie odwiedzić w Lublinie, już po wojnie. Dowiedział się, gdzie mieszkam. [...] Podszedł pod mój dom, a tam żołnierze. Złapał się za kieszeń, bo miał granat. Dobrze, że go nie wyjął. Boże, co by to było? Żołnierze pilnowali generała Zawadzkiego, a on myślał, że to na niego czekają. Kiedy przyszedł do mnie, był cały spocony. A gość był niechęrliwy. Powiedział: „Wiesz, mało co tutaj nie wysadziłem domu w powietrze”. Opowiedział mi wszystko, jeszcze mama to słyszała. Zaczęłyśmy się śmiać. I on potem też się śmiał. [...]

O Katyniu dowiedziałyśmy się, jak Niemcy ogłosili w prasie, że znaleźli groby. Potem wywiad akowski to potwierdził. Jeszcze się łudziłyśmy, bo początkowo było napisane nie Błażejewski, tylko Głażejewski. G wzięli za B. Ale tam podobno były fotografie nasze i okulary. Tego nigdy nie dostaliśmy. Tam był doktor, kolega taty, który był przy pierwszych ekshumacjach. Tata leżał zaraz przy generałach.

BARTOSZ STARĘGOWSKI

LUBLIN

mroczek509@vp.pl

Uniwersał Antoniego Ponińskiego. Edycja źródłowa

Autorem dokumentu jest Antoni Poniński, marszałek konfederacji warszawskiej, który oznajmia o nadaniu dóbr stołowych mohylewskich i olwickich Mikołajowi Faustynowi Radziwiłłowi. Dokument jest częścią prywatnego Archiwum Łosiów z Niemiec. Jest to zbiór powstały z prywatnych materiałów rodziny Łosiów. Według statusu prawnego jest to zespół rodzinno-majątkowy o sygnaturze 80. Za jego twórcę uznaje się Wincentego Łosia (1857–1918), literata i kolekcjonera, który pracował nad monografią rodziny i gromadził wszelkiego rodzaju dokumenty z nią związane. Jan Stanisław Łoś (1890–1974), historyk starożytności, dyplomata, publicysta poślubił Martę z Brudnych i na emeryturze osiadł we wsi Niemce, stąd też miejscowość pojawia się w nazwie zespołu¹.

Sam dokument ma sygnaturę 534 i datowany jest na 7 listopada 1733 r. Uniwersał dotyczy nadania królewszczyzn (dóbr stołowych) w dzierżawę przez króla Augusta III, Mikołajowi Radziwiłłowi², współautorowi konfederacji nowogrodzkiej i zadeklarowanemu zwolennikowi dworu. Dobra mohylewskie i grodzieńskie uważane były za najbardziej dochodowe w Wielkim Księstwie Litewskim. Antoni Poniński jako marszałek konfederacji generalnej ogłaszał decyzje królewskie. Na to stanowisko został wybrany 5 maja 1733 r., kiedy to marszałkował podczas elekcji Augusta III i został marszałkiem konfederacji warszawskiej popierającej elektora saskiego. Jako marszałek przewodniczył również obradom sejmu pacyfikacyjnego. Chodź pełnił funkcję marszałka konfederacji, nie angażował się w życie dworu. Jego rola ograniczała się do spraw porządkowo-administracyjnych i reprezentacyjnych. Wybrany został min. na członka komisji do lustracji dóbr Leszczyńskich,

¹ Opis zaczerpnięty ze strony <http://www.szukajwarchiwach.pl>

² E. Szklarska, *Mikołaj Faustyn Radziwiłł*, [w:] *PSB*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1987, t. XXX, s. 361–363. *Mikołaj Faustyn Radziwiłł, hr. Trąby* – miecznik litewski, wojewoda nowogrodzki. Urodzony 21 maja 1688 r. w Zdzięciole. Syn Dominika Mikołaja i Anny Marianny Połubińskiej. Po śmierci ojca opiekował się nim brat Jan Mikołaj. Po skończeniu kolegium jezuickiego w Nieświeżu, zgodnie z obyczajem magnackim, studiował za granicą w Paryżu. W 1704 r. powrócił do kraju. Początkowo w swoich działaniach popierał Stanisława Leszczyńskiego, jednakże ostatecznie skłonił się ku kandydaturze Wettyna na tron Polski. Po śmierci Augusta II, był zadeklarowanym przeciwnikiem Stanisława Leszczyńskiego. Wraz z agentem rosyjskim Lievenem, ustalił plan zerwania sejmku elekcyjnego i utworzenia konfederacji woj. nowogrodzkiego. Konfederacja ta stała się fundamentem dla konfederacji generalnej warszawskiej, na której czele stanął Antoni Poniński. W 1737 r. sprawował kontrolę nad wojskiem jako regimentarz litewski i dowódca dragonii królewskiej. Zmarł w 1746 r. Z małżeństwa z Barbarą Zawiszą miał czternaścioro dzieci.

czego następstwem było spalenie jego majątku Danków przez sympatyków rodu z Leszna. Za wypełnianie obowiązków związanych z funkcją marszałka, otrzymał wynagrodzenie wynoszące 67 tys. złotych polskich, co w pewien sposób zrekompensowało mu utracone dobra³.

Prawdopodobnie nadanie wspomniane w uniwersale było nagrodą za poparcie jakiego udzielił wojewoda nowogrodzki młodemu Wettynowi. Jak już wcześniej zaznaczono, konfederacja nowogrodzka, której współautorem był Radziwiłł, stała się podstawą do ukonstytuowania się konfederacji generalnej. Widać więc współpracę Radziwiłła z Ponińskim w celu elekcji Augusta III. Możliwe, iż Poniński mógł mieć swój wkład w decyzję króla o nagrodzie dla Mikołaja Radziwiłła.

Tekst źródłowy

[k.1] „Antoni Poniński hr. Łodzian oznajmuje o nadaniu dóbr mohylewskich i olwickich Mikołajowi Radziwiłłowi”⁴.

„Jaśnie oświeconym wielmożnym, wielmożnym, ich m[ościom] p[a]nom senatorom ministrom dygnitarzom ziemskim, gro[dz]kim, urzędnikom, szlachcie, rycerstwu *etiam plebeji [no]tus et conditionis* prześwietnych grodzieńskiego, orszańskiego[o] powiatów obywatelom po zaleceniu życzliwych chęci i usług moich podaję do wiadomości iż *generali dispositione* teraz[nie]jszej konfederacji warszawskiej ekonomiczne dobra stoł[owe] J[ego] Kró[lewskiej] M[ości] mohilewskie i olwickie dostały się jaśn[ie] oświeconemu księciu jej mości Mikołajowi Radziwiłłowi wojewodzie nowogrodzkiemu, rejmentarzowi⁵ wojsk W[ielkiego] Ks[ięstwa] L[itewskiego] *in apprehensionem*, których to dóbr *dispositivam* wchodzący jaśnie oświecony książę j[ego] m[ości] wojewoda nowogrodzki aby nie miał ni od kogo żadnego bronienia tym barzę w tych przereczonych dobrach wszelkie *usitata praxity* wolne dispozycie i *interpositis penis sub per [...]*garijs⁶. Zalecam i przestrzegam. Pisan w Warsza[wie].

Roku 1733 m[iesią]ca [novem]bra 7 dnia

Antoni Łodzian Poniński

Konfe[deracji] Gene[ralnej] Marszałek *manu propria*”.

³ E. Szklarska, *Antoni Józef Poniński*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983, t. XXVII, s. 520–523; *Antoni Józef Poniński, hr. Łodzian* – marszałek konfederacji warszawskiej, instygator koronny, wojewoda poznański, poeta. Syn Aleksandra, chorążego poznańskiego i Teresy Wyganowskiej. W 1725 r. tytułował się pisarzem wojskowym i podpułkownikiem królewskim. Jest autorem licznych wierszy, sławiących króla Augusta II, dzięki czemu zyskał tytuł szambelana królewskiego. Do końca życia pozostawał czynnym uczestnikiem życia publicznego. Zmarł w 1742 r. Dwukrotnie żonaty, najpierw z Zofią Woroniczówną, potem z Salomeą Szembek. Z dwóch małżeństw pozostawił dziesięcioro dzieci.

⁴ Archiwum Państwowe w Lublinie, Archiwum Łosiów z Niemiec, sygn.534, „Antoni Poniński hr. Łodzian oznajmuje o nadaniu dóbr mohylewskich i olwickich Mikołajowi Radziwiłłowi”.

⁵ regimentarzowi

⁶ nieczytelne, uszkodzenie rękopisu

RECENZJE



Aleksandra Janas, Joanna Majdanik, *Caelum in ore. Rekonstrukcja antycznego smaku*, Lublin 2015, ss. 60

Rekonstrukcja historyczna w ostatnich latach cieszy się coraz większą popularnością wśród studentów nauk humanistycznych, ale nie tylko. W obrębie zainteresowań odtwórców znajdują się zarówno czasy antyczne, jak i te bardziej współczesne. Również w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, od ponad dziesięciu lat działa Koło Naukowe Amatorów Antyku (KNAA) oraz zrzeszające absolwentów Stowarzyszenie na Rzecz Popularyzacji Kultury Antycznej „Hellas et Roma”. Grupa ta zajmuje się zarówno sferą militarną świata antycznego, jak i życiem codziennym. Jednym z projektów realizowanych przez KNAA jest rekonstrukcja antycznej kuchni. Recenzowana publikacja jest efektem wieloletnich doświadczeń w eksperymentowaniu, głównie z przepisami rzymskiego kucharza Marka Gawiusza Apicjusza¹ oraz Marka Katona².

Broszura podzielona została na dwie części. W pierwszej znajdują się artykuły autorstwa: dr. hab. Dariusza Słapka, Joanny Majdanik oraz mgr Aleksandry Janas. Profesor Słapek, opiekun koła omówił początki działalności „lubelskich kucharek” oraz wymienił najważniejsze inicjatywy podejmowane przez KNAA. Joanna Majdanik scharakteryzowała etapy zdobywania wiedzy o rzymskim smaku i zapachu, która z czasem pozwalała na przyrządzenie potraw według antycznych przepisów. Pierwszym odtwórczym krokiem było pieczenie chleba oraz przyrządzenie wina na podstawie starożytnych receptur. Natomiast Aleksandra Janas przybliżyła problemy, jakie czekają na współczesnego kucharza korzystającego z antycznych przepisów, stwierdzając, że wynikają one przede wszystkim z braku dostępu do proponowanych w oryginale składników. Sztandarowym przykładem w tym przypadku jest sos rybny – *garum*. Mimo, iż Autorka wspomina o podejmowanych przez siebie próbach jego tworzenia to jednak zdecydowanie preferuje zamienniki o podobnym smaku, w tym przypadku może to być zwykła sól lub azjatycki sos rybny (wietnamski można znaleźć w wielu supermarketach).

Autorki zamieściły również bogatą bibliografię, choć jak same wyjaśniły jest ona tylko niedoskonałym zestawieniem, które pozwala jednak poczynić dość istotne refleksje nad kondycją dostępnej polskim czytelnikom literatury dotyczącej szeroko pojmowanego zagadnienia kuchni antycznej (s. 17).

¹ Apicjusz, *O sztuce kulinarnej ksiąg dziesięć*, tłum. J. Mikołajczyk, S. Wyszomirski, Toruń 1995.

² Marek Porcjusz Katon, *O gospodarstwie rolnym*, tłum. J. Mikołajczyk, Toruń 2009. Na podstawie Katona, Autorki piekły m.in. chleb ofiarny „libum”.

Zakończeniem części merytorycznej a jednocześnie wprowadzeniem do następnej, jest zestawienie miar i wag używanych przez Apicjusza z ich współczesnymi odpowiednikami. Są to niezwykle istotne kwestie dla czytelnika-praktyka.

Część druga zawiera 29 wybranych i zinterpretowanych przez Autorki antycznych przepisów. W wstępie wyjaśniają: „O części prezentowanych przez nas przepisów powiedzieć można, że stanowią one efekt nie tyle szczegółowego, literalnego trzymania się antycznych wskazówek, co raczej inspirowania się bardzo ogólnymi sugestiami płynącymi od autorów antycznych. Jest to rodzaj działań znanych w rekonstruowaniu przeszłości” (s. 15). Niemal każda potrawa została umieszczona na oddzielnej stronie. Znajduje się na niej zarówno proponowany przez Apicjusza sposób jej przygotowania, jak i jego współczesna wersja opracowana przez Autorki. Na atrakcyjność odbioru zdecydowanie wpływa fakt, że większość dań posiada fotografie efektu końcowego. W niektórych miejscach umieszczone zostały ciekawostki oraz wyjaśnienia pojęć typowych dla rzymskiej kuchni. Dzięki temu czytelnik nie będzie miał już wątpliwości, co to jest „patina”, „moszcz winny” czy „afasatyda”. Mimo że za Apicjuszem Autorki stosują łacińskie nazwy potraw, to przystępna forma publikacji, pozwala zrozumieć wielokrotnie bardzo lakoniczny opis antycznego kucharza.

W broszurze można znaleźć, upowszechniony już przez KNAA, przepis na Bucca Ficitor, czyli słodkie „kuleczki figowe”. W tym przypadku źródłem wiedzy o ich proveniencji nie jest jednakże rzymski sybaryta Apicjusz. Natomiast wielokrotnie „ciastka figowe” pojawiają się w Biblii m.in. w 1 Ks. Samuela czy Ks. Kronik. Związana jest z nimi historia kobiety o imieniu Abigail, która poczęstowała nimi króla Dawida, w ramach przeprosin za nieposłuszeństwo swojego męża. Król był zachwycony zarówno podarunkiem jak i roztropną Abigail³.

Praca ma charakter popularyzatorski, dlatego też napisana jest bardzo zrozumiałym językiem. Kilkakrotnie można zauważyć, że nacechowany jest on skojarzeniami z gotowaniem i kulinariami np. owoce poszukiwań proponowanych w bibliografii pozycji mogą okazać się doprawdy smakowite (s. 17). Również tytuł broszury został przemyślany i wybrany nie przypadkowo. W dosłownym tłumaczeniu *Calvum in ore* oznacza „niebo w gębie”.

Broszura została zrealizowana w ramach konkursu grantowego Dziekana Wydziału Humanistycznego. Wszelkie prace związane z korektą, redakcją czy oprawą graficzną zostały wykonane przez samych studentów oraz członków Stowarzyszenia „Hellas et Roma”.

Całość prezentuje się bardzo profesjonalnie. Uroku dodają nie tylko zdjęcia potraw, ale także grafiki nawiązujące do znalezisk archeologicznych: mozaik, fresków czy przedmiotów codziennego użytku. Zaraz po ukazaniu się druku, broszura wywołała ogromny entuzjazm i poruszenie zarówno w środowisku akademickim jak i wśród samych rekonstruktorów antycznego smaku. O szczególnym charakterze tej pracy decyduje to, że studenci potrafili połączyć swoją pasję do gotowania potraw sprzed 2 tys. lat z doświadczeniem i wiedzą, niezbędnymi w tym zakresie.

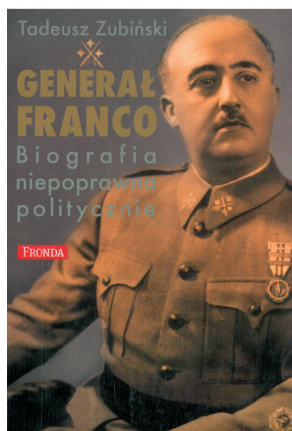
³ B. Szczepanowicz, *Kuchnia Biblijna, czyli co, jak i kiedy spożywano w czasach biblijnych, jak uczowano*, Kraków 2008, s. 164–165.

Pozwoliło to na podsumowanie i zmaterializowanie wielogodzinnych kulinarnych eksperymentów.

KATARZYNA BUCZEK

LUBLIN

katarzynabuczek@onet.eu



Tadeusz Zubiński, Generał Franco i jego Hiszpania (1892–1975). Biografia niepoprawna politycznie, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2014, ss. 432

*La Niña Bonita*⁴, czyli Hiszpania, kraj będący tornadem pyłów unoszących się nad gościńcem historii, po którym przegalopował się wielki naród. Te słowa José Ortegi y Gasset, jednego z najwybitniejszych hiszpańskich intelektualistów dwudziestego wieku, rozpoczynają nową polskojęzyczną biografię Francisco Franco y Bahamonde i zdaje się, że trafnie odzwierciedlają istotę państwa iberyjskiego. Państwa odległego dla Polaków, słabo związanego z ich losami, lecz pod pewnymi względami (peryferyjność, katolicyzm) przypominającego Polskę. Czy jej historia jest w takim razie znana w naszym kraju? Historia najnowsza z pewnością tak i to w coraz większym stopniu. Dzieje dwudziestowiecznej Hiszpanii, a w szczególności lat 1936–1939 są jej najlepiej poznanym okresem. Jest to oczywiście skutek ogromnego materiału źródłowego, który znajduje się do dyspozycji historyków. Literatura (w szczególności hiszpańsko i angielskojęzyczna) dotycząca czasów najnowszych jest więc bardzo obszerna. Klasyczne prace takich badaczy jak Manuel Tuñón de Lara⁵, Hugh Thomas⁶, Stanley Payne⁷, Raymond Carr⁸ czy w ostatnim czasie książki Luis'a Pio Moi Rodriguez⁹ wyjaśniły bardzo wiele zagadnień i problemów. Czy można w takim razie to samo powiedzieć o polskiej literaturze przedmiotu? Z całą pewnością nie. Po pierwsze znaczna część skromnego dorobku polskich badaczy została napisana w czasach komunistycznych¹⁰. Charakteryzuje ją mniej lub bardziej bezkrytyczne

⁴ Hiszp. Piękna dziewczyna.

⁵ Zob. M.T. de Lara, J.V. Baroque, A.D. Ortiz, *Historia Hiszpanii*, Kraków 2012.

⁶ Zob. H. Thomas, *The Spanish Civil War*, Londyn 1982.

⁷ Zob. S.G. Payne, *Pierwsza hiszpańska demokracja. Druga Republika (1931–1936)*, Warszawa 2009; Idem, *The Franco Regime 1936–1975*, Wisconsin 1988.

⁸ Zob. R. Carr, *Spain: A history*, Oxford 2000.

⁹ Zob. P. Moa, *Mity wojny domowej. Hiszpania 1936–1939*, Warszawa 2007; Idem, *Una historia chocante: los nacionalismos vasco y catalan en la historia contemporanea de España*, Madryt 2004; Idem, *Franco un balance historico*, Barcelona 2005.

¹⁰ Prace takie jak m.in.: G. Biernatowicz-Bierut, *Hiszpania we współczesnym świecie*, Warszawa 1978; R. Dobrzyński, *Błękitne imperium generała Franco*, Warszawa 1975; T. Mołdawa, *Podstawowe instytucje ustroju poli-*

powielanie wersji dyktowanej przez propagandę Związku Radzieckiego. Po drugie jest ona nad wyraz skromna. Do dzisiaj nie powstała żadna monografia dotycząca wojny domowej z lat trzydziestych¹¹. Głównym źródłem wiedzy pozostają syntezy, na czele z *Historią Hiszpanii* pióra Tadeusza Miłkowskiego i Pawła Machcewicza. Nieco lepiej prezentuje się tematyka czasów frankistowskich. Napisane zostały książki dotyczące ustroju państwa frankistowskiego¹² oraz ogólnej problematyki czasów najnowszych¹³. Powstała także biografia generała Franco¹⁴ autorstwa Lidii Mularskiej-Andziak, niewątpliwie praca, która mimo upływu czasu zdezaktualizowała się tylko w niewielkim stopniu. Warto, a wręcz trzeba wspomnieć jeszcze o napisanej z niezwykłym polotem i przetłumaczonej na język polski *Niewygodnej historii hiszpańskiej wojny domowej*¹⁵, którą napisał Juan Eslava Galán.

Dokładnie dwadzieścia lat po publikacji profesor Mularskiej-Andziak trafia do rąk czytelników kolejna biografia *el Caudillo*¹⁶ pióra Tadeusza Zubińskiego. Dotychczas był on rozpoznawany głównie jako pisarz, tłumacz, krytyk lub esejista. Zdobywał wiele nagród i wyróżnień literackich takich jak Nagroda Fundacji Kultury oraz Nagroda Konkursu Literackiego im. Stefana Żeromskiego. Ponadto publikował w prasie polskiej (na przykład w: „Glaukopis”, „Kresy”, „Fronda”, „Akcent”, „Przegląd Powszechny”) i zagranicznej (m.in. na Litwie, Łotwie, Ukrainie, w Austrii, Irlandii, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rosji). Ma w swoim dorobku także dwadzieścia sześć pozycji książkowych (wliczając recenzowaną pracę) dotyczących różnych tematów i dziedzin (od legend celtyckich¹⁷ do najnowszych dziejów Estonii¹⁸). Dotychczas najczęściej poruszonym przez niego zagadnieniem była szeroko rozumiana kultura krajów bałtyckich, przede wszystkim etniczne pochodzenie Bałtów, ich mitologia i historia literatury. Zaskakująca, w świetle jego wcześniejszych pozycji, jest tematyka najnowszego dzieła. Patrząc jednak na rozmaitość zainteresowań Autora oraz to, że mieszkał przez pewien czas w Hiszpanii, wybór wydaje się logiczny.

Książka *Generał Franco i jego Hiszpania (1892–1975)* składa się z dwudziestu dziewięciu rozdziałów. W pierwszych trzech (pierwszy jest swojego rodzaju wstępem) Autor przedstawił młodsze lata i początki błyskawicznej kariery Franco. Okres, który jest tu cezurą czasową to powstanie II Republiki. Kolejne trzy rozdziały traktują o sytuacji wewnętrznej lat 1931–1936 i głównych postaciach sceny

tycznego Hiszpanii, Warszawa 1978; R. J. Nowak, *Hiszpania po wojnie domowej (1939–1971)*, Warszawa 1972; S. Pożarska, *Tajna dyplomacja Madrytu*, Warszawa 1985; R. Samsel, W. Zrałek, *Hiszpania bez dyktatora*, Warszawa 1978.

¹¹ W trakcie pisania tej recenzji nie została jeszcze opublikowana książka *Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939* także autorstwa Tadeusza Zubińskiego.

¹² P. Skibiński, *Państwo generała Franco. Ustrój Hiszpanii w latach 1936–1977*, Kraków 2004; A. Wielomski, *Hiszpania Franco. Źródła i istota doktryny politycznej*, Biała Podlaska 2006.

¹³ J. Kieniewicz, *Hiszpania w zwierciadle polskim*, Gdańsk 2001.

¹⁴ L. Mularska-Andziak, *Franco*, Londyn 1994.

¹⁵ J.E. Galán, *Niewygodna historia hiszpańskiej wojny domowej*, Wrocław 2010; co prawda nie jest to praca o charakterze naukowym, lecz warta uwagi ze względu na doskonały styl i narracje oraz przenikliwe sądy Autora, który nie oszczędza obydwu stron wojny domowej.

¹⁶ Hiszp. Wódz.

¹⁷ T. Zubiński, *Wyspa Zaczarowana, celtyckie legendy i mity dawnej Irlandii*, Sandomierz 2008, 2009.

¹⁸ Idem, *Generał Johan Laidoner albo Estonia Heroiczna*, Komorów 2013.

publicznej. Docieramy w ten sposób do wojny domowej, która została opracowana bardzo wnikliwie. Na stu czterdziestu trzech stronach (rozdziały 7-13) dokładnie poznajemy wydarzenia z jednego z najbardziej kontrowersyjnych epizodów w historii dwudziestowiecznej Europy. Bratobójcza walka „dwóch Hiszpanii” była epokowym wydarzeniem dla całego półwyspu, tak jak i decydującym fragmentem życia przyszłego wodza. Została przeanalizowana uczciwie i rzetelnie. Autor nie umywa rąk żadnej ze stron konfliktu. Krew przelana przez republikanów w Paracuellos zostaje skonfrontowana z brutalną pacyfikacją Badajoz przez nacjonalistów, podpalenie sanktuarium maryjnego Santa Maria de la Cabeza z bombardowaniem Guerniki, mordy na klerze i więźniach powstańczych z konsekwentnym likwidowaniem sympatyków Frontu Ludowego. Następne dwa rozdziały zostały poświęcone skutkom wojny domowej, stabilizacji sytuacji w kraju i represjom wobec przeciwników (rozdziały 14–15 oraz 18). Autor skupił się także na skomplikowanych stosunkach Franco z państwami Osi w czasie drugiej wojny światowej i kontrowersjach związanych z Błękitną Dywizją (rozdziały 16–17). Następnie opisał kulturę lat powojennych oraz „krzepnięcie” frankizmu (rozdziały 19–22). W dwóch następujących zostały przedstawione dwie kwestie, o których nie często się wspomina. O stosunku generała do Żydów, jak też do sprawy polskiej. Rozdziały 25–29 traktują o uznaniu Hiszpanii na arenie międzynarodowej, o gwałtownym wzroście gospodarczym oraz zmierzchu epoki frankistowskiej i śmierci *el Caudillo*.

Patrząc na strukturę pracy i jej treść nie sposób oprzeć się wrażeniu, że głównym jej bohaterem nie jest Franco, lecz *la Niña Bonita* – tytułowa „jego Hiszpania” w dwudziestym wieku. Życiorys generała jest jedynie tłem dla dziejów „galopującego narodu”. Wraz z nim obserwujemy kolejno jego dzieciństwo wraz z początkiem rządów Alfonsa XIII. Rozpoczęcie kariery wojskowej wraz z wojnami przeciwko plemionom Rifu w protektoracie hiszpańskim w Maroku. Błyskawiczne awanse wojskowe w tle dynamicznie zmieniającej się sytuacji politycznej i dyktatury Miguela Primo de Riverę. Pozycję generała w świetle upadku monarchii oraz powstanie II Republiki. Od momentu wybuchu wojny domowej, a ściślej 1 października 1936 r. losy Franco były już nierozzerwalnie związane z historią państwa i narodu, aż do śmierci. Dodać wypada, że narodu potraktowanego dosłownie, ponieważ Autor opisał dzieje przez pryzmat jednostek. Jest to więc historia ludzi. To właściwie pojedynczy Hiszpanie są w głównej mierze bohaterami tej pracy. Każdej, nawet mało liczącej się postaci poświęconych zostało kilka (przykładem krótki życiorys mistrza świata w boksie Pedro Carrasco Garcii¹⁹) lub więcej słów (na przykład cały rozdział dotyczący Jose Antonio Primo de Riverę²⁰ lub kilka stron o Dolores Ibarruri „la Pasionarii”²¹).

Sam Franco, jego historia, droga do władzy i rządu są jedynie pretekstem do szerszego opowiadania o skomplikowanych dziejach państwa iberyjskiego. On zaś, ukazany z wielu punktów widzenia, nie został przedstawiony tak, jak do tej pory,

¹⁹ Idem, *Generał Franco i jego Hiszpania (1892–1975). Biografia niepoprawna politycznie*, Warszawa 2014, s. 396.

²⁰ *Ibidem*, s. 45–52.

²¹ *Ibidem*, s. 72–75.

jako postać czarno-biała. *El Caudillo* jawi się jako człowiek o wielu odcieniach szarości. Od sojusznika Hitlera i Mussoliniego, krwawego kata własnego narodu, kunktatora, małego dyktatora o piskliwym głosie do odważnego dowódcy, żarliwego katolika, elastycznego polityka czy wielkiego patrioty. Odpowiedź kim był naprawdę, Autor pozostawia do oceny czytelnikowi. Nie stawia przed nim gotowych odpowiedzi. Nakreśla wizerunek bohatera nie tylko ze strony jego zwolenników, ale i wrogów. Nie pomija faktów działających na jego niekorzyść. Tę samą zaletę należy odnieść także do przedstawionej historii Hiszpanii do 1975 r. Bazując na najnowszych pracach historyków hiszpańskich (Pio Moa, bracia Salas Larrazábal²²), anglosaskich (Paul Preston²³, Stanley G. Payne, Anthony Beevor²⁴) oraz francuskich (Pierre Vilar²⁵) możliwe było zarysowanie wyśrodkowanej i coraz bardziej bezstronnej wersji wydarzeń, przez tyle lat zakłamywanej czy to przez propagandę lewicową czy frankistowską. Szczególnie bliskie Autorowi zdają się być wyniki badań i ustalenia Luisa Pio Moi Rodrigueza.

Dodatkową zaletą, szczególnie dla polskiego czytelnika, są odniesienia do Polski. Autor w wielu miejscach podkreśla wydarzenia, w których swój udział mieli Polacy. Więcej, cały rozdział został poświęcony także poglądom Franco na sprawę polską po drugiej wojnie światowej. Warte podkreślenia jest także sprawne pióro Zubińskiego.

To, co jest jednocześnie największym atutem tej biografii jest też jej największą wadą. Wydaje się, że Autor chcąc pokazać rzeczywistość, w jakiej działał generał odszedł od koncepcji życiorysu, przekształcając go w coś w rodzaju syntezy najnowszej historii Hiszpanii. Tak naprawdę postać bohatera tej pracy została opracowana już w pierwszym rozdziale pod tytułem *Enigma pod kryptonimem Franco*. Później jego losy są jedynie wplecione między wydarzenia i inne postaci. Dlatego też tytuł książki nie współgra z treścią. Jest to niewątpliwie odważna i niepoprawna politycznie pozycja o Hiszpanii z lat 1892–1975, która prawdopodobnie nie ukazałaby się w Madrycie ani Barcelonie. Lecz nie jest to historia samego Franco, będącego tylko jednym z wielu aktorów wydarzeń. Co więcej bardzo duża ilość postaci i ich dokładne opisy spowodowały pewien brak przejrzystości pracy i zaburzenie chronologii.

Reasumując warto odnieść się do poprzedniej polskojęzycznej pracy poświęconej *el Caudillo*. Profesor Mularska-Andziak w swojej biografii skupiła się na jego życiu prywatnym i prowadzonej przez niego polityce międzynarodowej. Tadeusz Zubiński skoncentrował się zaś na ludziach których spotykał oraz którzy go otaczali i rzeczywistości, której w późniejszym okresie był twórcą. Nowe opracowanie ma bardziej charakter popularyzatorski (wspomniany tytuł, brak bibliografii), lecz warto w nim docenić rzetelną i uczciwą pracę Autora nad olbrzymim materiałem.

²² Zob. R. Salas, *Péridas de la Guerra*, Madryt 1977; Id., *Los datos exactos de la Guerra civil*, Madryt 1980; J. Salas, *Guerra aérea 1936–1939*, t. I–IV; R. Salas, J. Salas, *Historia general de la Guerra de España*, Madryt 2006.

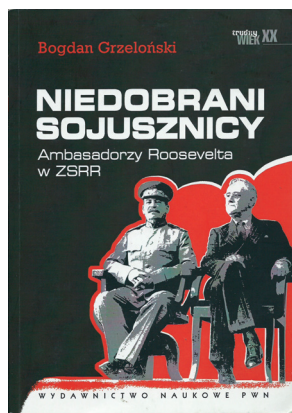
²³ Zob. P. Preston, *Las tres Españas del 36*, Barcelona 1998; Idem, *Franco: A biography*, Londyn 1995; Idem, *The Spanish Holocaust*, Nowy Jork 2012; Id., *The Spanish Civil War: Reaction, Revolution and Revenge*, Londyn 2006.

²⁴ Zob. A. Beevor, *Walka o Hiszpanię 1936–1939*, Kraków 2009.

²⁵ Zob. P. Vilar, *Historia Hiszpanii*, Warszawa 1991; Idem, *La guerra civil española*, Barcelona 1986.

Przede wszystkim godna podkreślenia jest odwaga, a także śmiałość interpretacyjna w prezentowaniu kontrowersyjnych oraz często niewygodnych wydarzeń dla zwolenników jak i opozycjonistów wobec generała Franco. Podział na „dwie Hiszpanie” nie zniknął. Każdy głos prawdy godzący w jedną ze stron jest atakowany. Dlatego właśnie podróż czytelnika wraz z Franco po hiszpańskiej historii dwudziestego wieku nabiera istotnego charakteru. Życiorys wypełnia więc pewną lukę w polskiej literaturze i dzięki lekkiemu stylowi pełnemu anegdot oraz dygresji zachęca do pogłębiania wiedzy na temat dziejów najnowszych w ojczyźnie Cervantesa.

KAROL KASPROWICZ
LUBLIN
kkasprowicz7@gmail.com



**Bogdan Grzełoński, *Niedobrani sojusznicy.*
Ambasadorzy Roosevelta w ZSRR,
Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
2013, ss. 378**

Autor recenzowanej pracy, z zawodu dyplomata i wieloletni ambasador Polski w Kanadzie, starał się przybliżyć czytelnikowi trudną i nie zawsze popularną problematykę stosunków amerykańsko-radzieckich w czasie tuż przed, jak i w trakcie II wojny światowej. Bogdan Grzełoński zajmuje się w swej pracy naukowej głównie historią dyplomacji i zagadnieniami protokołu dyplomatycznego a w szczególności jego zainteresowania

skupiają się na stosunkach Stanów Zjednoczonych z państwami Europy Środkowo-wschodniej i Rosji. Niniejsza książka jest efektem kilkuletnich studiów nad materiałami źródłowymi, jakie Autor prowadził zarówno w amerykańskich, jak i rosyjskich archiwach.

Praca podzielona została na siedem rozdziałów, z których każdy zawiera co najmniej jeden podrozdział. Za wyjątkiem pierwszego rozdziału, który poświęcony jest problematyce nawiązania stosunków dyplomatycznych Biały Dom-Kreml, każdy kolejny rozdział poświęcony został kolejnemu dyplomacie wysłanemu do Moskwy (i nie tylko) jako ambasador. Kluczem, według jakiego Autor dokonał owego podziału były ramy czasowe trwania misji każdego z kolejnych ambasadorów amerykańskich w Związku Radzieckim. Wyjątkiem od tej reguły jest także rozdział czwarty traktujący o okresie kiedy nie było w ZSRR oficjalnego ambasadora zaś placówką faktycznie zarządzał C. E. Bohlen.

Każdy z rozdziałów stanowi niemalże samodzielną pozycję. Opatrzony wstępem zawierającym rys biograficzny każdego z „bohaterów” pozwala na poznanie nie tylko samej działalności konkretnej postaci, lecz także pozwala zrozumieć jej

sposób myślenia poprzez prezentację środowiska i wcześniejszych dokonań oraz pełnionych godności i urzędów.

W następnej kolejności badacz pokazuje przebieg misji kolejnych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych w Moskwie. Począwszy od momentu powołania aż do odwołania, stara się w sposób szczegółowy pokazywać wszelkie aspekty ich działalności. Daje się także zauważyć charakterystyczny motyw, który towarzyszy niemalże wszystkim ambasadorom. Mianowicie Autor zdaje się stawiać pytanie, jak wywodzące się z różnych środowisk osoby kolejno podchodziły do problemu współdziałania z głównym decydem państwa sowieckiego, Józefem Stalinem. Na ten element niniejszej pracy Grzełoński zdaje się kłaść główny nacisk.

Ponadto jaskrawo zarysowane zostały cechy samych przywódców obu mocarstw. Szczególnie interesująca wydaje się być postawa samego Roosevelta, który niekiedy zdaje się być dziecięco naiwny i oderwany od rzeczywistości w stosunkach ze Stalinem. Ignorowanie przez prezydenta większości doniesień z ambasady w Moskwie i podejmowanie decyzji w sprzeczności z realiami bieżącej racji stanu stawia pod znakiem zapytania dotychczasowy sposób postrzegania i słuszność estymy jaką darzony jest po dziś dzień Roosevelt.

Czytelnik ma okazję poznać sylwetki pięciu mężczyzn sprawujących w okresie od 1933 do 1946 stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w ZSRR. Każda z tych osób prezentowała odmienne podejście do powierzonych misji. Od początkowego zaciekawienia i chęci poznania władz ZSRR, jakie towarzyszyły pierwszemu ambasadorowi W. C. Bullittowi, poprzez postawę skrajnie prosowiecką i niesamowicie naiwną, jaką okazywał drugi wysłannik USA J. E. Davies aż do niemalże niechęci i rzeczowego spojrzenia na sowieckiego partnera, które to cechy przejawiał W. H. Standley. Ostatni ze wskazanych powyżej, z zawodu żołnierz, admirał a ponadto człowiek obdarzony niezwykłą przenikliwością, jako jeden z nielicznych zdołał poprawnie ocenić aparat władzy Związku Radzieckiego zaś dostarczone przez Autora informacje kreuja go na jednego z najbardziej wartościowych i jednocześnie jednego z najbardziej niedocenianych przez prezydenta przedstawicieli USA w państwie Stalina. Na okres sprawowania przez niego funkcji ambasadora (tj. 14 II 1942 – 19 IX 1943) przypadał największy kryzys ZSRR w wojnie oraz apogeum pomocy amerykańskiej w ramach programu *Lend-Lease*. Choć nominalnie był ambasadorem, faktycznie w najważniejszych kwestiach pozostawał odsunięty. Jego zadania wypełniali specjaliści przedstawiciele prezydenta on zaś miał możliwość nadrobienia zaległości swoich poprzedników w kwestii poznania społeczeństwa i faktycznej sytuacji, jaka panowała w ZSRR.

Choć głównym tematem pracy są ambasadorzy Autor, poprzez klarowną prezentację ówczesnie bieżących wydarzeń, pozwala czytelnikowi na poznanie dotychczas niejasnych okoliczności niektórych wielkich wydarzeń mających miejsce w czasie wojny jak i bezpośrednio przed jej wybuchem. Szczególnie opisy prywatnych spotkań dyplomatów i polityków zapadają w pamięć. Grzełoński, zdaje się, iż nie do końca świadomie, przybliży czytelnikowi kulisy pracy dyplomatów. Pokazuje także, że nie zawsze najważniejsze decyzje dla narodów zapadają na wielkich konferencjach w blasku fleszy fotoreporterów, lecz niekiedy podejmowane bywają nad ranem po kilkunastu kolejnych toastach.

Należy również zauważyć, iż w wielu miejscach Autor odnosi się do sprawy polskiej. Niekiedy potwierdzając ogólnie uznane w doktrynie tezy posługując się znanymi faktami, lecz także niekiedy stawiając niektóre kwestie w zupełnie nowym świetle. Przykładem może być chociażby stosunek ambasadora W. A. Harrimana do sprawy Katynia, która wzbudza do dzisiaj kontrowersje.

Recenzowana praca nie jest pozycją łatwą. Napisana jest językiem dość prostym, lecz niekiedy sama treść i tematyka mogą stanowić dla czytelnika swoistego rodzaju przeszkodę. Ułatwieniem jest na pewno dość szczegółowa znajomość okresu historycznego, jakiego dotyczy niniejsza pozycja. Zasadniczo nie można dopatrzeć się w treści znaczących błędów merytorycznych. Ciekawym jest, iż co najmniej parokrotnie informacje podane są z niespotykaną dokładnością, co może wzbudzać pewne kontrowersje. Dotyczy to głównie niektórych dat i to ze wskazaniem godzinowym wystąpienia danych zdarzeń (np. formalne wypowiedzenie wojny przez Francję i Anglię o różnych godzinach), co jednak w mojej ocenie wpływa jedynie na wzrost merytorycznej wartości samej książki.

Odmienne jednak jest z błędami formalnymi czy też językowymi. Nie naganne, ale jednak zauważalne są występujące w tekście błędy powstałe w procesie redakcji tekstu. Biorąc pod uwagę objętość (pozycja liczy sobie 378 stron tekstu właściwego) i tematykę pracy należałoby je usunąć gdyż niekiedy niemal uniemożliwiają poprawne zrozumienie myśli, jaką autor starał się nam przekazać.

Następujące po sobie rozdziały nie są mimo wskazanej wyżej ich swoistej kompletności merytorycznej, oderwanymi od siebie opowieściami. Wszystkie razem tworzą całość logicznie ze sobą powiązaną.

Celem Autora była prezentacja sylwetek szczególnych ambasadorów oraz ich pracy zarówno od strony oficjalnej jak i nieoficjalnej. Moim zdaniem cel ten został spełniony. Biorąc do ręki *Niedobranych sojuszników...* mamy przed sobą bardzo szczegółowe studium działalności dyplomatów amerykańskich w Związku Radzieckim do 1946 r. Grzełoński w swej pracy prowadzi narrację w sposób moim zdaniem neutralny i bardzo rzeczowy. Nie sposób dopatrzeć się emocjonalnego wartościowania poszczególnych zachowań czy postaw, co pozostawił Autor do oceny czytelnikowi. Jest to bardzo pożądana cecha w tego typu pracach i na pewno dodaje jej wiele w oczach zawodowych historyków.

Ponadto należałoby zwrócić uwagę na aparat naukowy. Oprócz krajowych pozycji traktujących o podobnej tematyce znajdziemy tutaj także liczne odwołania do materiałów archiwalnych, prasy, dzienników i pamiętników. Ilość i bardzo dobra jakość oraz różnorodność źródeł, z jakich korzystał Autor niewątpliwie podnosi walory naukowe omawianej książki.

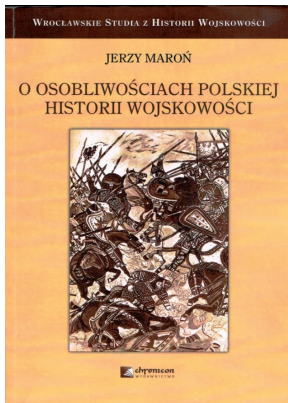
Podsumowując pragnę stwierdzić, iż w mojej opinii książka Bogdana Grzełońskiego *Niedobrani sojusznicy. Ambasadorzy Roosevelta w ZSRR* jest pozycją bardzo wartościową i pozytywną. Za jeden z największych atutów uważam jej kompletność. Dotyczy ona bowiem niezbyt popularnej tematyki, a mimo to pozwala na zapoznanie się z nią w formie przeglądu biograficznego poszczególnych postaci umieszczonego na tle bardziej znanych wydarzeń historycznych. W mojej ocenie stanowi ona źródło cennych informacji dla każdego, kto interesuje się historią najnowszą. Nie polecałby jej jednak amatorom i osobom hobbystycznie parającym się

historią. Sądzę, iż należałoby kierować wyżej wskazaną pozycję raczej do zawodowych historyków oraz do studentów i doktorantów studiów historycznych.

WOJCIECH MATUSKA

LUBLIN

wojciech.matuska@gmail.com



Jerzy Maroń, *O osobliwościach polskiej historii wojskowości*, Wydawnictwo Chronicon, Wrocław 2013, ss. 326

Powodem napisania recenzji książki Jerzego Maronia było przede wszystkim szukanie odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, jak i sama ciekawość, odnośnie tematu dotyczącego historii wojskowości. Kwestia historii wojskowości budzi bowiem do dziś żywe polemiki między znawcami tematu.

Książka jest pewnego rodzaju zebraniem w całość, uporządkowanym i sprecyzowanym obrazem opinii na temat dotychczasowej historiografii wojskowości, a dokładnie najważniejszych jej „dzieł”. Jerzy Maroń podjął się polemiki z innymi badaczami omawianego zagadnienia. Zaproponował również autorskie spojrzenie na stan refleksji nad wojną w Polsce, krytycznie oceniając dorobek dużej części rodzimych badaczy. Książka została podzielona na trzy kręgi tematyczne, zdecydowanie różniące się od siebie. Pierwszy krąg dyskusyjny traktuje o pojęciu i strukturze historii wojskowości, oraz jej związku z naukami wojskowymi. Obejmuje dwa pierwsze rozdziały. Krąg drugi dotyczy paranaukowych obrazów znaczących w polskiej pamięci średniowiecznych batalii: Cedyni, Psiego Pola, Legnicy i Grunwaldu oraz wczesnośredniowiecznej wojskowości polskiej, o czym była mowa w rozdziale III. Ostatni krąg traktujący o efektach studiów nad dawną historią militarną operatorów i humanistów wojskowych został przeanalizowany w rozdziałach IV i V.

Skupiając się na książce, nie sposób nie wspomnieć o Autorze. Jerzy Maroń przez całą swą karierę związany jest z Wrocławiem i tam właśnie powstał cały szereg jego prac naukowych. Profesor naukowo interesuje się szeroko rozpatrywaną historią wojskowości oraz historią nowożytną²⁶.

Bardzo obszerna i bogata bibliografia jest szczegółowa, dzięki temu możemy poszerzyć wiedzę oraz w łatwy sposób dowiedzieć się skąd Autor zaczerpnął

²⁶ Zob. J. Maroń, *Legnica 1241*, Warszawa 1996, ss. 158; idem, *Militarne aspekty wojny trzydziestoletniej na Śląsku*, AUWr, Historia CXL, Wrocław 2000, s. 277; idem, *Koczownicy i rycerze. Najazd Mongołów na Polskę w 1241 roku na tle sztuki wojennej Europy XII i XIII w.* Wrocław 2001 ss. 177; idem, *Działalność wojskowa Michała Kazimierza Paca w latach 1649–1664*, [w:] J. Pietrzak, *Z dziejów i tradycji srebrnego wieku*, AUWr, Historia, t. LXXV, Wrocław 1991, s. 43–63.

wątek, który następnie poddał analizie polemicznej. Należy wziąć po uwagę, iż Autorem jest badacz specjalizujący się w historii militarnej. Miało to wpływ na zawartość krytycznej publikacji. Warto zauważyć, że Profesor celowo zrezygnował z analizowania opracowań politologiczno-wojskowych, skupiając się wyłącznie na dziełach naukowych *stricte* historycznych. Zaskoczeniem dla czytelnika może być brak przykładów tytułowych „osobliwości polskiej historii wojskowości”. Pojawiają się za to dosyć często refleksje Autora wynikające z krytycznego podejścia do części ogłoszonych drukiem prac. Odnośnie trafności krytycznego podejścia, uważam za słuszne ukazanie w negatywnym świetle niektórych badaczy. Przystępując do krytyki wybranego problemu, Jerzy Maroń nie opowiedział się po żadnej ze stron w konkretnym sporze, starając się obiektywnie ocenić jedną i drugą. Jego analizy i wywody naukowe były oparte na chłodnych kalkulacjach i analizie źródeł archiwalnych. We wstępie Autor ujawnił powody, dla których podjął się badań nad tą tematyką.

Rozdział I został skonstruowany w sposób chronologiczny, jest pewnym przybliżeniem i podsumowaniem najważniejszych dzieł oraz próbą określenia niedokładności poszczególnych autorów. W mojej ocenie Maroń nawiązał tu polemikę oraz odniósł się poniekąd do dyskursu, jaki pojawił się w historiografii wojskowości. Dostrzegł i starał się połączyć poglądy dwóch historyków. W jednej z prac podpułkownik Witold Hupert, napisał, że „Historia wojskowości obejmuje: sposób tworzenia wojsk, ich organizację, taktykę i strategię”, czyli opiera się na historii wojskowej. Z twierdzeniem tym nie do końca zgadzał się pułkownik Sztabu Generalnego dr Marian Kukiel. Uważał on bowiem za konieczne łączenie historii wojen z historią wojskowości. Maroń starał się połączyć obie koncepcje, zrozumieć je i nie krytykować żadnej z nich. Problem z publikacjami dotyczącymi historii militarnej, czy historii wojskowości przez dłuższy czas polegał na tym, iż publikacje te były w większej części oparte nie na bazie źródłowej, lecz wynikały z własnego doświadczenia wojskowego. Autor nie koncentrował się na wytykaniu niedoskonałości w utworach, nie odnosił się również krytycznie do wojskowych profesorów historii, wręcz przeciwnie, był pełen szacunku między innymi dla działalności Mariana Kukiela. Starał się ostrożnie budować tezy i przemyślenia.

Pod koniec rozdziału można doszukać się sporu między Autorem, a Lechem Wyszczelskim. Badacze prezentują odmienne zdanie w sprawie problemu, jakim była koncepcja wojskowa. Zagłębiając się w spór, należy poświęcić uwagę Lechowi Wyszczelskiemu i jego „autorskiemu podejściu”. Nie sposób nie wspomnieć o jego rozważaniach na temat problematyki historii myśli wojskowej z racji tego, iż był on jednym z nielicznych badaczy tego tematu. Ponadto Wyszczelski stanowczo zdystansował się od wcześniejszych koncepcji zawartych w opracowaniach naukowych. Zdaniem autorów wcześniejszych dzieł „teoria wojskowa” i „myśl wojskowa” różnią się zdecydowanie od siebie. W swej pracy Wyszczelski użył wyżej wymienionych pojęć, jako synonimów, tym samym podjął się dementowania większości ustaleń polskich badaczy.

Maroń postanowił po części wyjaśnić zagmatwane relacje między myślą wojskową, a teorią wojen. Jego zdaniem „myśl wojskowa wyłoniła się z historii wojen, teoria wojen zaś z myśli wojskowej..., historia myśli wojskowej jest częścią historii

wojska, a współczesna myśl wojskowa mieści się w teorii wojen” (s. 45). Odmienne zdania był Wyszczelski, albowiem w jego ocenie myśl wojskowa to „ogół poglądów na wojnę i jej prawidłowości uwzględniających znajomość praw przebiegu wojen...”. Teoria wojen to zaś „system poglądów, tez i wniosków, w tym także zweryfikowanych naukowo, dotyczących wojen, jako zjawiska społecznego, ich istoty, właściwości, prawidłowości oraz zasad i sposobów prowadzenia działań wojennych...” (s. 46).

Warto nadmienić, że Jerzy Maroń krytycznie odniósł się do ustaleń Lecha Wyszczelskiego, uznając, że siatka pojęć tego badacza nie przypominała logicznego systemu, bliżej jej było natomiast do labiryntu ślepych uliczek. Zdaniem Maronia, podstawowym błędem popełnionym przez Wyszczelskiego było bezkrytyczne czerpanie z koncepcji ideologicznej (marksistowsko-leninowskiej), jak również przyjęcie nielogicznych stalinowskich obserwacji. W efekcie trudno mu było uznać pracę Wyszczelskiego za użyteczną do badań nad historią wojen i sztuki wojennej.

Rozdział II powstał z potrzeby przeprowadzenia czy też wytyczenia granicy pomiędzy określeniem dzieła historyczno-militarne a teoretyczno-militarne. Autor zauważył dosyć dużą różnicę i skupiał się na niej. Konkretniej rzecz ujmując, historia militarna stanowi bardzo ważny dział nauk historycznych, posiada duże znaczenie i dlatego może być rozpatrywana, jako „nauka stosowana”, co Autor wyraźnie podkreślił (s. 59), powołując się na *Encyklopedię Wojskową* pod redakcją Ottona Laskowskiego z 1933 r. Natomiast w pracach teoretycznych odniesienia do przeszłości stanowią bądź inspirację, bądź wręcz podstawę do formułowania własnych poglądów. W drugiej części rozdziału Autor zajął się również problemem nauki wojennej. Największą uwagę Jerzy Maroń poświęcił pułkownikowi profesorowi Kazimierzowi Nożce, który zmodyfikował podział nauk wojennych. W tej części książki odniósł się także do zastrzeżeń odnośnie podziału dokonanego przez Nożkę. Kwestią kluczową stało się określenie miejsca nauki wojennej w oficjalnej strukturze dziedzin i dyscyplin naukowych obowiązujących w Polsce. W podsumowaniu padło stwierdzenie, iż powyższy problem, jakim było wytyczenie granicy wciąż pozostaje otwarty, w ocenie Autora daje to możliwość i płaszczyznę do dalszej dyskusji nad tym problemem przez historyków i badaczy tego zjawiska.

Odnosząc się do III rozdziału, największą moją uwagę skupiła część III.3. zatytułowana *Anachronizm w historiografii militarnej. Grunwald 1410*. Duża część tego podrozdziału została poświęcona dyskusji nad wiarygodnością tzw. „Latopisu Bychowca”, jako źródła do rekonstruowania kampanii i bitwy grunwaldzkiej. Jerzy Maroń „prześwietlił” między innymi pracę Stefana Marii Kuczyńskiego, dochodząc do przekonania, że jego wizja jest wewnętrznie sprzeczna, ponieważ nie stwierdzono w niej czy walka lekkiej jazdy litewskiej z siłami krzyżackimi miała miejsce przed, za, czy w miejscu gdzie były przygotowane „wilcze doły”. Odnośnie pracy Kuczyńskiego pojawiły się negatywne i pozytywne opinie, mówiące o przydatności „Latopisu Bychowca”, jak i zdecydowanie odmienne. Maroń w żaden sposób nie odniósł się do zwolenników, jak i przeciwników Kuczyńskiego. W ocenie Autora można zauważyć jedynie dosyć trafne analizy poruszanego problemu widziane z perspektywy różnych badaczy, nie tylko średniowiecza.

Rozdział IV w dużej części został oparty na dyskusji trwającej już od bardzo dawna nad pracą pułkownika Jana Orzechowskiego, pt. *Dowodzenie i sztaby*. Mimo rekomendacji i bardzo pochlebnych opinii ówczesnego wiceministra obrony narodowej gen. broni Tadeusza Tuczapskiego, powstało wiele niekorzystnych recenzji tego opracowania. Zdaniem recenzentów, skromna bibliografia może wywołać zaniepokojenie czytelników, co do tego skąd pochodzi dosyć skromny warsztat badawczy autora. Najbardziej krytyczną opinię książki wystawił płk prof. dr hab. Janusz Sikorski wymieniając błędy w założeniu i celu pracy a także w bazie źródłowej. Powołując się na krytykę recenzenta doszukiwanie się przez Orzechowskiego istnienia sztabów wojskowych w starożytności i średniowieczu było błędne. Autor opierał badania w oparciu o rozważania szwajcarskiego majora Hansa-Rudolfa Kurza, ale umknęła mu jednak bardzo ważna refleksja. Zdaniem szwajcarskiego badacza nowoczesne sztaby powstały w XIX w. i tę właśnie informację Orzechowski pominął. Zdaniem recenzentów I tom w większości nie jest na temat, albowiem ponad połowa rozdziału mówi o historii wojskowości, natomiast tytułowe sztaby pojawiają się dopiero na 374 stronie. Należy przy tym zauważyć, że rozdział ten liczy stron 514. W ocenie Moronia zdumienie budzi powierzchowne zbadanie powszechnej historii dowodzenia i sztabów wczesnego średniowiecza. Autor odniósł się w sposób krytyczny do dzieła Jana Orzechowskiego.

Rozdział V został poświęcony problematyce militarnej odległych stuleci. W rozdziale tym opisane zostały w sposób chronologiczny analizy i syntezy wielu historyków nad kluczowymi dla danej epoki dziełami mającymi wpływ na postrzeganie historii militarnej. Rozdział obfituje w różnego rodzaju opinie recenzentów wypowiadających się nad pracami, jak również występuje w nim dyskusja nad różnymi podejściami do historii myśli wojskowej z punktu widzenia badaczy różnych epok historycznych.

Podejście do zaproponowanego w tytule książki tematu określiłbym, jako obiektywne. Odnośnie samych przypisów, są one bardzo rozbudowane, co ma zalety i wady. Dokładnie opisują i dają dokładniejsze spojrzenie na konkretne zagadnienie, z drugiej jednak strony są nazbyt rozbudowane, czym mogą odwrócić uwagę czytelnika od głównego problemu i niejako rozproszyć go przez nadmiar informacji. Zmiana w badaniach jak i w studiach nastąpiła po październikowej odwilży 1956 r., kiedy poszerzono środowisko badaczy o historyków niezwiązanych z wojskiem. Z tą chwilą dyskusja na temat historii wojen czy historii wojskowości ożyła na nowo, czego skutkiem są prace naukowe badaczy cywilnych, niezwiązanych z wojskiem.

Jerzy Maroń, co warto jeszcze raz podkreślić, w większości swoich wywodów nie opowiedział się za żadną ze stron. Niemniej jednak w kilku przypadkach zajął on zdecydowanie jednoznaczne stanowisko, co wynikało z chęci podkreślenia własnego zdania. Traktowanie badań nad militarną przeszłością, jako elementu kształcenia kadr dowódczych doprowadziło do ograniczenia pola badawczego jak również zdominowało te studia przez historyków związanych z wojskiem, co jest niewątpliwie skutkiem ubocznym tego procesu.

Powyższa recenzja miała na celu podsumowanie i opisanie tego, co znajduje się w książce jak również problemów, które budzą najwięcej kontrowersji w obecnej

strukturze naukowej. W mojej ocenie problemy poruszone przez Jerzego Maronia nie zostały do końca rozstrzygnięte i należy poświęcić im wiele uwagi. Dzieje się tak, ponieważ istnieje kilka skrajnych podejść historyków i badaczy tego problemu, a co za tym idzie powstają spory. Jeśli chodzi o stopień przydatności dla osób zainteresowanych tą problematyką to uważam, że książka posiada bardzo obszernie rozważania na trudne i nurtujące pytania.

KONRAD MAJCHRZYK
LUBLIN
konradm2@interia.eu



Jerzy Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, ss. 576

„Siedmiu wspaniałych”, jak z pewną dozą ironii profesor Jerzy Eisler nazwał pierwszych sekretarzy Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) jest wyjątkową pozycją z zakresu biografistyki. Przede wszystkim trzeba docenić Autora za umiejętność umiejscowienia żywotów opisywanych komunistów w szerszym kontekście. Warto podkreślić, że pomimo takiego zabiegu „nie rozmywają się” one. Można wręcz stwierdzić, że są stale „na pierwszym” planie. Każdemu „wspaniałemu” poświęcony został

osobny rozdział. Eisler wypukła przede wszystkim najważniejsze lata z życia pierwszych sekretarzy, a więc czas, kiedy znajdowali się na szycie władzy, pozostałe zaś traktuje raczej pobieżnie. Nacisk położony jest przede wszystkim na okoliczności zdobycia władzy, sprawowanie przewodniczej funkcji w państwie, ale także na podsumowanie rządów. Pokazując losy każdego z „siedmiu wspaniałych”, Autor przedstawia zarazem sugestywny obraz Polski Ludowej i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej widzianej ze szczytów władzy.

Rozdział Pierwszy przeznaczony został dla Bolesława Bieruta, człowieka zupełnie oddanego Stalinowi. Jak sam Autor przyznał, postać tą można ocenić wyłącznie negatywnie. Ciekawa jest natomiast opisana przez Eislera ścieżka kariery urodzonego w Rurach Brygidzkowskich (obecnie dzielnica Lublina) Bieruta. Autor przytoczył garść faktów z okresu okupacji, które mogły okazać się „hakami” w momencie, w którym Bierut stał się czołową postacią w państwie. Stopień jego podległości wobec Kremla w czasach przewodniczenia KC PZPR przez Bieruta, Eisler ocenił, jako całkowity. Właśnie w kontekście marginesu suwerenności państwowej oceniani byli przez Autora także pozostali „wspaniali”. Powiedzmy szczerze, mało kto pamięta, że pierwszym sekretarzem KC PZPR był Edward Ochab, a przecież to właśnie on m.in. był odpowiedzialny za krwawe stłumienie

rozruchów w Poznaniu. Po październiku 1956 r. odsunięto go od najważniejszych stanowisk w państwie. Według Autora, zarówno Ochab, którego zastąpił Władysław Gomułka, jak i w czasach późniejszych Stanisław Kania, którego zastąpił Wojciech Jaruzelski, byli „przywódcami przejściowymi”. Tak ujął to profesor Jerzy Eisler: „Można chyba nawet powiedzieć, że przerosły ich zmieniające się jak w kalejdoskopie wydarzenia. Partia potrzebowała przywódców bardziej charyzmatycznych, sprawniejszych i obdarzonych większym społecznym zaufaniem” (s. 523)

Niewątpliwie, politykiem posiadającym największy mandat zaufania, w momencie obejmowania urzędu pierwszego sekretarza KC PZPR, był Władysław Gomułka, któremu Eisler poświęcił największy z rozdziałów książki. I ta część, w mojej ocenie, jest najciekawsza. Powodem są niejednoznaczności w biografii towarzysza „Wiesława”, jak i interesujący charakter pierwszego sekretarza. Gomułka bowiem nie znosił sprzeciwu, bezsprzecznie wierzył także w swoją wizję Polski budującej samodzielnie socjalizm. Ostatecznie przez rozpętanie w 1968 r. antysemitkiej nagonki, stopniowo tracił poparcie w PZPR. Nawet tak zatwardziały komunista, jakim był poprzedni pierwszy sekretarz Edward Ochab stanowczo zaprotestował przeciwko polityce prowadzonej przez najważniejszą osobę w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Grudzień 1970 r. tylko przypieczętował koniec ery Gomułki. Profesor Eisler znakomicie opisał proces decyzyjny prowadzący w prostej linii do użycia broni przeciwko robotnikom, aż do rozpoczęcia zakulisowych rozgrywek, wynikiem których (nie bez inspiracji towarzyszy z Moskwy) pierwszym sekretarzem został Edward Gierek.

Następca towarzysza „Wiesława” oceniony został wyjątkowo krytycznie. Autor poszedł na przekór sentymentom dzisiejszego społeczeństwa, które zazwyczaj z łezką w oku wspomina dekadę jego rządów. Eisler wyliczył wszystkie błędy i zaniedbania ekipy rządzącej w latach 70-tych ubiegłego wieku, podkreślił, iż odpowiednio wykorzystane zachodnie kredyty mogłyby rozruszać skostniałą gospodarkę, a w konsekwencji doprowadzić do prawdziwego „cudu” gospodarczego. Tak się niestety nie stało, a prawdziwym apogeum dokonań Gierka był całkowity krach gospodarki PRL w latach 80. XX w. oraz zupełnie niedawne spłacenie zaciągniętych przez niego długów. W ogniu krytyki profesora Eislera znalazła się również, tak często zapominana, całkowita uległość Edwarda Gierka wobec Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, czego symbolem było wprowadzenie forsowanych przez niego słynnych poprawek do konstytucji, w których była mowa m.in o priorytetowej przyjaźni polsko-radzieckiej, a także przyznanie orderu *Vir tuti Militari* Leonidowi Breżniewowi.

Kolejnym „wspaniałym” przedstawionym przez Eislera był Stanisław Kania. Ten krótki rozdział służy, w mojej ocenie, jedynie, jako wstęp do prawdziwie ekscytującej biografii Wojciecha Jaruzelskiego, której centralnym punktem jest oczywiście wprowadzenie stanu wojennego. Profesor Eisler obiektywnie podszedł do tego drażliwego tematu, co trzeba docenić, zważywszy na często emocjonalne podejście do wyżej wymienionego zagadnienia przez większość mediów, jak i społeczeństwa. Wystarczy wspomnieć o protestach organizowanych przez zajadłych krytyków decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego pod domem Generała każdego roku w rocznicę jego wprowadzenia. Po śmierci Wojciecha Jaruzelskiego,

zapewne rozumiejąc bezsensowność dalszego wygłaszania antykomunistycznych poglądów pod jego domem, przenieśli się oni pod dom innego decydenta początku lat 80-tych XX w. Czesława Kiszcza. Autor przyznaje, że są sytuacje bez wyjścia, w których każda podjęta decyzja nigdy nie będzie mieć pozytywnych skutków, ani nawet nie odbije się pozytywnie w oczach przyszłych pokoleń. Prawdopodobnie gen. Jaruzelski stanął przed takim właśnie dylematem. Zresztą, ten temat, czeka na odtajnienie dokumentów oraz na szersze opracowanie przez historyków. Niewątpliwie ustalenia prof. Eislera stanowiąc będą niejednokrotnie punkt odniesienia dla przyszłych historyków zajmujących się zagadnieniem stanu wojennego.

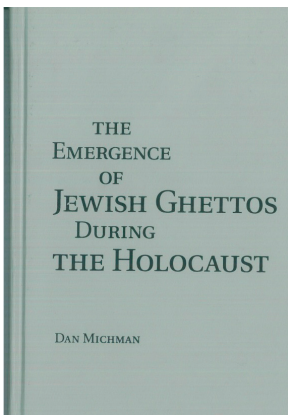
Ostatnim pierwszym sekretarzem KC PZPR był Mieczysław Rakowski. Zostawił on po sobie bardzo bogate *Dzienniki polityczne*, z których Eisler skrzętnie skorzystał. Rakowski przedstawiony został przez swojego biografę, jako jedyny intelektualista spośród pierwszych sekretarzy. Jednakże, najważniejszą funkcję w państwie objął on w najgorszym dla PZPR momencie, kiedy rozpadała się ona pod ciosami kryzysu gospodarczego lat 80. XX w. Jerzy Eisler przyznał, iż polityczna rola Rakowskiego mogłaby być dużo większa, gdyby rządził Partią w innym okresie.

Książkę czyta się szybko i przyjemnie. Zważywszy na trudność tematu, z jakim zmierzył się profesor Eisler, jej przystępność należy ocenić wyłącznie pozytywnie. Każda z siedmiu „biografii” napisanych przez prof. Jerzego Eislera zasługuje na osobną pracę. Z pewnością przyszli biografowie pierwszych sekretarzy KC PZPR będą mieli, na czym oprzeć swe dzieło. Książkę *Siedmiu wspianiałych* mogę z pełnym przekonaniem polecić każdemu historykowi zajmującemu się historią najnowszą, jak i zwykłemu czytelnikowi zainteresowanemu zgłębianiem wiedzy na temat ustroju, który nie sprawdził się w Polsce, a którego skutki odczuwamy do dziś.

KAMIL BASICKI

LUBLIN

k.basicki@gmail.com



Dan Michan, *The Emergence of Jewish Ghettos During the Holocaust*, trans. Lenn J. Schramm, Cambridge University Press, Cambridge 2011, pp. VIII + 191

The Emergence of Jewish Ghettos During the Holocaust to monografia Dana Michmana przetłumaczona na język angielski i wydana nakładem wydawnictwa Cambridge University Press w Nowym Jorku w 2011 r. Autor publikacji jest profesorem Uniwersytetu Bar-Ilan. W latach 2000–2011 pełnił ponadto funkcję Chief Historian w Instytucie Yad Vashem. Jego zainteresowania badawcze obejmują różne aspekty najnowszej historii

Żydów, w szczególności zaś Holocaustu²⁷. W ten nurt zainteresowań wpisuje się również niniejsza praca.

Na monografię składają się: wprowadzenie, dwanaście rozdziałów – przy czym rozdział ostatni to podsumowanie i wnioski – bibliografia oraz indeks. Wstęp i każdy z rozdziałów poprzedzone zostały cytatem bądź cytatami, które później pojawiają się także w ramach właściwych rozważań i są charakterystyczne dla danego rozdziału. Praca ma układ problemowo-chronologiczny, a granice zainteresowań poszczególnych części zostały precyzyjnie zarysowane.

We wprowadzeniu Autor krótko zarysował ogólne założenia dotyczące gett, jakie zwykle przyjmować się w literaturze, a także scharakteryzował stan badań. Dla całości jego rozważań kluczowy jest artykuł Philipa Friedmana, który w 1959 r. określił cele badań nad Holocaustem²⁸. Priorytetowy, ponieważ Michman stwierdza brak odpowiedzi na wiele pytań, które przeszło pół wieku temu uznano za fundamentalne. W prezentowanej monografii podejmuje próbę odpowiedzi na przynajmniej część z nich. Temat jego wywodu stanowi głównie historia semantycznych i kulturowych kontekstów terminu getto. Zamiarem Autora było również rozpoczęcie na nowo dyskusji wokół tej problematyki²⁹.

Rozdział pierwszy dotyczy powszechnie przyjętych w historiografii rozumień wokół pojęcia getto. Michman wskazuje elementy myślenia uważanego przez siebie za błędne w pracach historyków kształtujących sposób rozumowania o Holocaustie w środowisku naukowym. Jego analizę zamyka lista założeń powszechnie przyjmowanych we współczesnych opracowaniach: (1) getta i gettoizacja stanowiły centralne doświadczenie wszystkich Żydów europejskich w czasie Holocaustu, (2) największe getta są reprezentatywne dla etapu życia Żydów (zwłaszcza w Europie Wschodniej), bezpośrednio po którym nastąpiło ostateczne rozwiązanie, (3) getta stanowiły usystematyzowany element szerszej polityki wprowadzanej przez Niemców na okupowanych ziemiach polskich lub były przynajmniej powszechnym fenomenem kształtującym się po upadku polityki przesiedleńczej, (4) niezależnie od stanowiska w sporze intencjonalistów i strukturalistów, getta uważane są za krok poprzedzający fizyczne wyniszczenie *total annihilation*, (5) getta i Judenraty są ze sobą gruntownie i nieodłącznie połączone.

Kolejny rozdział koncentruje się na źródle pojęcia i fenomenu getta w epoce wczesno nowożytnej. Sam termin narodził się w szesnastowiecznej Wenecji, a zaczął rozprzestrzeniać za sprawą ustanowienia zamkniętej dzielnicy żydowskiej w Rzymie w 1555 r. Dopiero to połączenie weneckiego określenia i rzymskiego znaczenia stworzyło koncept kulturowy, który z czasem stał się szeroko znany. Rozpowszechnianie się gett następowało stopniowo: na terenie Włoch aż do osiemnastego wieku, poza Italią od siedemnastego wieku, a w całej Europie w dziewiętnastym wieku. Na terenach niemieckojęzycznych dominował z kolei model frankfurckiej dzielnicy żydowskiej z 1462 r., która nigdy nie była określana jako getto.

²⁷ <http://www.yadvashem.org/yv/en/about/institute/michman.asp> [dostęp: 25 VI 2014].

²⁸ P. Friedman, *Problems of Research on the Jewish Catastrophe*, „Yad Vashem Studies” 1959, t. 3, s. 37.

²⁹ Sama idea książki narodziła się podczas pisania wstępu do *The Yad Vashem Encyclopedia of Ghettos During the Holocaust*, Jerusalem 2009, która zawiera mniej rozbudowaną wersję tych rozważań.

Rozdział trzeci dotyczy getta i gettoizacji, jako konceptów kulturowych w epoce nowożytnej. O ile w siedemnastym i osiemnastym wieku rozpowszechniło się to pojęcie, o tyle w dziewiętnastym pojawiło się jego nowe, szersze znaczenie – getto jako metafora – co wynikało z licznych stereotypów z nim kojarzonych. W dziewiętnastym i dwudziestym wieku getto było częścią dyskursu emancypacyjnego, gdzie zarówno stronnictwa żydowskie jak i nieżydowskie nadawały mu negatywne i pozytywne konotacje. Wtedy też w krajach niemieckojęzycznych zaczęto kojarzyć getto ze skupiskami Żydów w Europie Wschodniej, co ostatecznie doprowadziło do popularnego łączenia pojęć *getto* i *Ostjuden*. Nie były to jednak jedyne znaczenia, jakie kojarzono z pojęciem getta w dziewiętnastym wieku i jakie omawia autor.

Następny rozdział przybliży kształtowanie się warunków mieszkaniowych Żydów pod wpływem antyżydowskiej polityki nazistów w Trzeciej Rzeszy i wprowadza w ten sposób w kluczową dla całości rozważań Michmana wymianę zdań pomiędzy Hermannem Göringiem i Reinhardem Heydrichem, do jakiej doszło na spotkaniu 12 listopada 1938 r. (w dwa dni po nocy kryształowej). W toku ogólnej dyskusji o działaniach wymierzonych w Żydów pojawiło się także pojęcie getta. Wywód Heydricha o konieczności zmuszenia ich do emigracji spotkał się z odpowiedzią Göringa o niemożności uniknięcia istnienia gett w miastach na dużą skalę. Wywołało to sprzeciw Heydricha, który uważał, że funkcjonowanie oddzielnych żydowskich dystryktów byłoby szkodliwe i miałyby liczne negatywne skutki z punktu widzenia polityki. Zdaniem Michmana w tej rozmowie uwidoczniła się subtelna różnica w pojmowaniu getta przez Göringa i Heydricha. Finalnie zadał pytanie o to, jakie rozumienie getta budziło tak zdecydowany sprzeciw Heydricha.

W rozdziale piątym zostały poddane analizie odniesienia do pojęcia getto, jakie pojawiały się w ideologicznym dyskursie twórców antyżydowskiej polityki Trzeciej Rzeszy w latach 1933–1938. Wraz z pogarszaniem się sytuacji Żydów w źródłach żydowskich (śledzonych przez nazistów) i policyjnych raportach pojawiało się *niewidzialne* getto rozumiane jako metafora dla rosnącego odizolowania tej ludności na różnych płaszczyznach. Począwszy od lata 1938 r. w wypowiedziach twórców polityki antyżydowskiej gettami nazywane były oddzielne dzielnice żydowskie, których tworzenie rozważano (jako rozwiązanie tymczasowe). Inna wypowiedź Göringa (z 14 października 1938 r.) analizowana w kontekście rozważań prowadzonych na przestrzeni całego rozdziału pozwala Michmanowi na sformułowanie wniosku, że pod pojęciem gett rozumiał on tymczasowe dzielnice żydowskie, swoiste przystanki na drodze do emigracji.

Rozdział szósty poświęcony jest omówieniu punktu zwrotnego w rozumieniu słowa getto, za jaki Michman uważa książkę Petera-Heinza Seraphima *Das Judentum im osteuropäischen Raum* z jesieni 1938 r. W rozdziale poświęconemu urbanizacji Żydów we wschodniej Europie terminowi getto nadano ściśle sprecyzowane znaczenie. Przede wszystkim był to ośrodek, z którego na nieżydowską część miasta rozprzestrzeniało się zło. Przyswojenie takiego pojmowania gett przez Heydricha wyjaśniałoby jego opór wobec idei tworzenia ich w Rzeszy. Wiadomo, że książka Seraphima była znana niemieckiej administracji w Generalnym Gubernatorstwie rok później. Można także domniemywać, iż w kręgu jej odbiorców już

niedługo po wydaniu znaleźli się naziści odpowiedzialni za sprawy żydowskie, w tym także Heydrich.

Rozdział siódmy dotyczy tworzenia gett na ziemiach polskich w okresie okupacji, czyli pierwszych gett zakładanych przez nazistów. Autor wskazał na przykłady świadczące o różnym rozumieniu słowa getto także i na początku wojny. Zadaje pytanie o sensowność tworzenia gett; doszedłszy do wniosku, że brakuje argumentów za ich użytecznością, postawił pytanie o inne powody ich zakładania. Z jednej strony zgodził się z opinią, że był to fenomen oddolny, z drugiej wskazał na inne źródła, czyli na antysemityzm i obraz Żydów wschodnioeuropejskich taki, jakim go przedstawiał chociażby Seraphim w swojej monografii. W dalszej części Michman analizuje plany i praktykę tworzenia gett, rozpatruje przyczyny wymieniane przez samych urzędników oraz wskazywane później przez badaczy i zgłasza własne propozycje w tym temacie.

Następny, ósmy, rozdział to metodologiczny przerywnik, w którym Autor skupił się na używaniu pojęcia *gettoizacja*. Michman zwraca uwagę na wpływ poglądów Friedmana³⁰ i Hilberga³¹ na określanie tym terminem całego procesu odizolowania Żydów. Zauważył, że wiele z takich działań nie prowadziło do utworzenia gett, podczas gdy słowo *Ghettoisierung* spotykane w dokumentach z epoki odnosi się specyficznie do zakładania gett lub do umieszczania w nich Żydów.

Rozważania prowadzone w rozdziale dziewiątym dotyczą jedynej próby założenia getta w zachodniej Europie, którą podjęto w Amsterdamie w 1941 r. Autor zastanawia się nad przyczynami, dla których właśnie w tym mieście i w tym czasie dochodziło do takich wysiłków. Odnosząc się do swojej tezy o podstawowej roli uprzedzeń względem *Ostjuden* i obrazu gett z opracowania Seraphima, stwierdza, że ze względu na długie tradycje Żydów amsterdamskich oraz ich tendencję do życia w skupiskach w obrębie miasta możliwe było dostrzeżenie ich podobieństw do Żydów zamieszkujących Europę Wschodnią. Do zamknięcia dzielnicy żydowskiej doszło w Amsterdamie 12 lutego 1941 r., nie podjęto jednak dalszych kroków, a i samo zamknięcie nie utrzymało się dłużej niż kilka dni. Autor przybliży dyskusję wokół możliwości utworzenia getta, jaka toczyła się w kontekście tego miasta (wskazując na płaszczyznę porównawczą z gettem warszawskim), a także zastanawia się nad przyczynami upadku tej idei.

Rozdział dziesiąty poświęcony został gettom tworzonym w okresie *ostatecznego rozwiązania* na ziemiach okupowanych w związku z Operacją Barbarossa. Autor przedstawia specyfikę gett: od sytuacji poprzedzającej atak na Związek Radziecki, poprzez dyrektywy niemieckie mówiące o zakładaniu gett, po analizę samego ich zakładania i funkcjonowania. Zwraca uwagę na czas ich tworzenia (często z wielomiesięcznym opóźnieniem względem zajęcia danych terenów), zasięg terytorialny (im dalej od dawnej polskiej granicy, tym mniejsza liczba zakładanych gett), wreszcie na skrajne różnice w czasie funkcjonowania i w sposobie administrowania nimi. Na koniec dokonuje porównania z gettami na wcześniej okupowanych ziemiach polskich, stwierdzając, że mimo pozornych podobieństw ich natura była

³⁰ P. Friedman, *Martyrs and Fighters: The Epic of the Warsaw Ghetto*, New York 1954.

³¹ R. Hilberg, *The Destruction of the European Jews*, London 1961 (wydanie polskie R. Hilberg, *Zagłada Żydów europejskich*, t. 1-3, Warszawa 2014).

zupełnie różna, co znalazło odbicie w rozszerzeniu znaczenia terminu *getto* o słowo *obóz*.

W kolejnym, jedenastym rozdziale Michman zajmuje się gettami poza dawnymi terenami okupacji sowieckiej, w tym samym, co wyżej okresie, czyli podczas *ostatecznego rozwiązania*. Jako pierwsze omawia ziemie polskie zajęte w 1939 r. zauważając podobne zjawisko jak na terenach Operacji Barbarossa, tj. zmianę motywów tworzenia gett i ich natury. Może dziwić, że Michman w swoich rozważaniach nie uwzględnił likwidacji gett w Kraju Warty przypadającej na przełomie 1941/1942 r., a także fakt, że los ofiar *Szpery* w getcie łódzkim zamknięty został w określeniu *deportowani*. Autor omawia dalej dyskusje wokół skupisk żydowskich toczone w Holandii i padające w nich określenie *getto*, a także zakładanie gett w Rumunii i na terenach pod rządami rumuńskimi. Na koniec analizuje status gett w Theresienstadt (Terezin), Salonikach i na terenie Węgier, cały czas stosując zadeklarowane na początku pracy semantyczne i kulturowe ujęcie.

Ostatni rozdział, jak już wspomniano, zawiera podsumowanie i wnioski. Autor zbiera w nim i ostatecznie argumentuje konkluzje, do których doszedł w toku rozważań, a są to: (1) strach przed *Ostjuden*, jako powód tworzenia pierwszych gett, (2) mówienie o fenomenie nazistowskich *gett* (a nie *getta*) ze względu na ich niejednorodność, (3) konieczność rozdzielnego traktowania Judenratów i gett, (4) nieprzypadkowość lokalizacji gett, (5) skrajne różnice pomiędzy fenomenami gett i obozów koncentracyjnych, (6) niemożność traktowania gett, jako wstępnego etapu *ostatecznego rozwiązania*. Następnie formułuje swoje postulaty badawcze, takie jak zbadanie w podobny sposób określenia *ostateczne rozwiązanie*.

Swoje rozważania Michman prowadzi w oparciu o bogatą bazę źródłową oraz dobrą i udokumentowaną znajomość literatury przedmiotu³². Cały wywód jest skrupulatnie uzasadniony i przejrzysto skonstruowany. Można się zastanawiać, czy wytłumaczenia dla prezentowanych tez są w zupełności wystarczające, zwłaszcza w zakresie aż tak znamiennej roli przypisywanej książce Seraphima. Z pewnością jednak nie można ich uznać za całkiem nieuzasadnione i błędem byłoby ich zignorowanie. Pracę warto też przeczytać dla obserwacji czynionych na marginesie głównych rozważań. W jednej z takich dygresji Autor słusznie zwraca uwagę na brak opracowania poświęconego pierwszemu z zakładanych gett i wskazuje, iż jest to przykład przewagi generalizacji nad podejściem empirycznym w badaniach nad gettami w czasie okupacji hitlerowskiej.

Zastanawiać mogą akcentowane przez Autora podziały terytorialne – czy raczej brak uwzględnienia w swych wywodach podziału na Generalne Gubernatorstwo i ziemie polskie wcielone bezpośrednio do Rzeszy. Jakkolwiek łączne ich traktowanie jest częściowo zrozumiałe ze względu na podobne daty początku okupacji, tak brak uwzględnienia tego rozróżnienia dziwi w kontekście np. osobnego rozpatrywania sytuacji w poszczególnych dystryktach GG. Porównanie sytuacji na ziemiach anektowanych i GG mogłoby być ciekawe np. przy okazji omawiania roli

³² Warto tutaj zauważyć, że jest on także autorem opracowania z zakresu historiografii Holocaustu: D. Michman, *Holocaust Historiography: A Jewish Perspective. Conceptualizations, Terminology, Approaches and Fundamental Issues*, London 2003.

polityki przesiedleńczej dla tworzenia gett, szczególnie, że była ona odmienna dla tych dwóch obszarów.

Za zaletę monografii należy uznać przytaczanie w przypisach oryginalnego brzmienia ważniejszych cytatów, które w tekście właściwym poddano tłumaczeniu. Cennym wzbogaceniem pracy jest dołączony materiał ilustracyjny, zwłaszcza przedruk części planów miast (z zaznaczeniem gett) z trudno dostępnej książki Seraphima. Jednocześnie przy okazji podpisów rycin zwraca uwagę niekonsekwencja w zapisie nazw miejscowych, przekładanych z niemieckiego na angielski za wyjątkiem Lwowa (niem. Lemberg, ang. Lviv), być może pomyłonego z niemieckim miastem Lemberg³³.

Omawiana monografia Dana Michmana z pewnością zasługuje na uwagę. Ze względu na szeroki kontekst prowadzonych rozważań powinna zainteresować nie tylko badaczy poszczególnych gett czy historyków Holocaustu. W mnogości powstających prac ma ona szczególną wartość, przypomina bowiem o wadze opracowań szczegółowych i możliwości włączania ich w szerszy dyskurs naukowy. Cenne jest także prezentowane w monografii krytyczne podejście do opracowań uważanych za klasyczne. Wnioski, do jakich w toku rozważań doszedł Autor, a także sam sposób konstruowania wyводу, każą powtórzyć za nim życzenie, by książka ta zapoczątkowała nową dyskusję wokół gett żydowskich okresu Zagłady.

KINGA CZECHOWSKA

TORUŃ

kinga.czechowska@yahoo.com

³³ Por. <http://www.lvivcenter.org/pl/umd/map/horbaya-plan-orientacyjny-wielkiego-lwowa-1931/#tabGeneral> [dostęp: 22 III 2015].

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie z konferencji, pt. Wiktuały, kuchnia, kultura jedzenia w przestrzeni historycznej, Kraków 9-10 IV 2015 r.

W dniach 9–10 kwietnia 2015 r. w Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie odbyła się ogólnopolska, interdyscyplinarna konferencja naukowa pt. „Wiktuały, kuchnia, kultura jedzenia w przestrzeni historycznej” zorganizowana przez Koło Naukowe Doktorantów Historii Uniwersytetu Pedagogicznego.

Celem konferencji było podjęcie dyskusji na tematy związane z tym, co najbardziej ludzkie – z jedzeniem rozumianym nie poprzez pryzmat uzupełniania niezbędnych dla organizmu substancji, a jako swoisty rytuał odróżniający nas nie tylko od zwierząt, lecz także od siebie nawzajem. Poruszono również aspekty luźno związane z tematem przewodnim, a jednak tworzące wraz z pożywieniem kulturę jedzenia – oprawę, wierzenia i tradycje czy aspekty medyczne. Każdy z tematów mógł stać się przyczynkiem do dyskusji.

Obrazy zapoczątkowały dwa znakomite referaty – dra hab. Jarosława Dumanowskiego, prof. UMK, pt. „O czym opowiada dziś historia jedzenia? Wstęp nie tylko dla początkujących” oraz dra hab. Andrzeja K. Kuropatnickiego, prof. UP Kraków, pt. „Pożywienie i jedzenie w ujęciu historycznym. Przegląd badań”, które okazały się wyjątkowo pożytecznym i ciekawym wstępem zarówno dla słuchaczy, jak i dla referentów.

Obrazy odbywały się w ramach dziewięciu paneli: żywność i gospodarka, kuchnia a różnicowanie społeczne, filozoficzne aspekty sztuki kulinarnej, motyw wiktuałów w kulturze i sztuce, kuchnia lecznicza i ziołolecznictwo, wiktuały a różnicowanie etniczne i kulturowe, przepisy i przyrządzanie posiłków, motyw kuchni w literaturze i kuchnia polowa oraz posiłek w stanie zagrożenia życia.

Pierwszego dnia odbyły się trzy panele podczas których referaty wygłosiło dwudziestu siedmiu referentów. W drugim, w ramach sześciu paneli, głos zabrało aż czterdzieści osiem osób. Tak duża liczba prelegentów w sposób oczywisty wykluczyła możliwość przybliżenia, nawet w najogólniejszym stopniu treści ich wystąpień, postaram się jednak zaprezentować przekrój tematyki w poszczególnych panelach.

Panel pierwszy – *Żywność i gospodarka – podstawa bytu człowieka?* był najbardziej oblegany. Piętnaście referatów, które wygłoszono w jego ramach poruszało problematykę żywności, jako jednej z głównych potrzeb fizjologicznych motywujących człowieka do wzrostu gospodarczego, od neolitu, przez starożytność, średniowiecze i czasy nowożytne, aż po wiek XIX. Poruszono zarówno kwestie wytwarzania żywności czy napitków, jak i handlu nimi (nie zapomniano o oszustwach z nim związanych) czy znaczenia odpowiedniej diety dla poszczególnych grup społecznych.

Panel drugi – *Nie dla każdego jeść i podwijać pasa – kuchnia a różnicowanie społeczne*, dał możliwość zabrania głosu badaczom zajmującym się historią społeczną. W jego ramach można było wysłuchać referatów w całkiem nowatorski

sposób naświetlających problematykę zróżnicowania społecznego. Referenci skupili się nie tylko na najwyższych warstwach – szlachcie i duchowieństwie, poruszyli również tematykę kuchni chłopskiej czy drobnomieszczańskiej.

Panel trzeci – Filozoficzne *aspekty sztuki kulinarnej* – był najmniejszym ze wszystkich, jednak na pewno nie najmniej treściwym. Dodatkowo aż jedna trzecia referentów godnie reprezentowała w jego trakcie naszą Alma Mater.

Drugi dzień konferencji otworzył panel *Motyw wiktuałów w kulturze i sztuce*. Tematyka poruszana w jego ramach była bardzo szeroka – od sztuki użytkowej, przez motyw jedzenia w malarstwie, savoir-vivre, aż po turystykę kulinarną.

Panel piąty – *Kuchnia lecznicza i ziołolecznictwo* poruszał problematykę sposobów zwalczania chorób ciała i świadomego stosowania diety, aby utrzymać dobrą formę, a także duchowej i kulturowej roli pożywienia. Podczas panelu referat o dość kontrowersyjnym tytule: *Alkohol jako środek magicznej ochrony i lekarskie remedium*, wygłosiła mgr Barbara Hołub z UMCS.

Referaty przedstawione podczas panelu szóstego – *Wiktuały a zróżnicowanie etniczne i kulturowe* dotyczyły tradycyjnej kuchni polskiej, żydowskiej, romskiej a nawet maghrebskiej.

Panel siódmy – *Przepisy i przyrządzanie posiłków* jako jedyny odbywał się poza terenem uniwersytetu – w Cechu Rzemiosł Spożywczych w Krakowie, i dotyczył receptur potraw zarówno odświętnych, jak i postnych na przestrzeni wieków.

Podczas panelu ósmego – *Motyw kuchni w literaturze* – referenci zwrócili uwagę na możliwość wykorzystania źródeł nietypowych i zapomnianych a pośrednio dotyczących kuchni, w badaniu historii wyżywienia czy historii społecznej. Podczas niego referat wygłosiła czwarta reprezentantka UMCS, a zarazem kronikarka tej godnej uwagi konferencji.

Ostatni panel – *Kuchnia polowa – posiłek w stanie zagrożenia życia* – z hukiem, można by rzec, zamknął obrady. Ciekawy słuchacz mógł zapoznać się z historią produktów erzacowych, problematyką wyżywienia żołnierzy w czasie obu wojen światowych, diety jeńców ukraińskich w latach 1918–1919 czy Polaków zesłanych na Syberię.

Konferencja zgromadziła wielu wybitnych specjalistów od dietetyków, przez filozofów i literaturoznawców, po historyków. Przygotowane przez nich referaty prezentowały wyjątkowo wysoki poziom warsztatowy, a dyskusje odbywające się w trakcie obrad były żarliwe i merytoryczne. Należy również oddać uznanie organizatorom, którym udało się „dopiąć na ostatni guzik” wszelkie kwestie, zarówno te związane z przebiegiem obrad i rejestracją uczestników jak i z wyjątkowo komfortowym noclegiem czy przyjemnym i kulturalnym wieczorkiem zapoznawczym, w trakcie którego uczestnicy konferencji mogli wymienić kularach swoje poglądy.

Pokłosiem tych wyjątkowo pouczających i owocnych obrad ma być monografia zbiorowa, która okazać się może nie tylko pomocnym źródłem dla badaczy zajmujących się historią i kulturą jedzenia, lecz również powinna być ciekawą lekturą dla zwykłych „zjadaczy chleba”. Wszak o tym będzie w nim mowa.

NADIA SOLA
LUBLIN
nadia-sola@wp.pl

Sprawozdanie z XXIII-ego Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów, Toruń 21–25 IV 2015

Corocznym zwyczajem ostatnie dni kwietnia aktywizują studentów i pasjonatów historii z całej Polski. Miejszem ich „pielgrzymki” tym razem był Toruń i gościnny Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Lokalizacja tegorocznego zjazdu była strzałem w dziesiątkę. Służący Clio humaniści znaleźli się tam, gdzie być powinni. Przemawiające starością budynki i gród zapraszający zwiedzających do zgłębiania swoich dziejów – tak, Toruń jest idealnym miejscem dla miłośników historii.

W dniu 21 kwietnia 2015 r. o godzinie 17:00 zainaugurowano kolejny Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów. Przykładem poprzednich lat i ta edycja miała swoje hasło przewodnie: „W drodze ku przyszłości”. Warto wspomnieć, że dwa lata temu, w Lublinie, brzmiało ono „Historia – Tradycja – Nowoczesność”, a rok temu, w Gdańsku „Powrót do korzeni”. W pewnym stopniu motyw ten można uznać za kontynuację poprzednich. Za tradycję uznać należy również obfitość paneli tematycznych. Zorganizowano ich dwadzieścia jeden, wśród których warto wymienić te rzadko spotykane: „Historia sztuki”, „Historia ubioru”, „Kobiety w historii”, „Historia sportu” czy „Medycyna”. Oczywiście nie zabrakło klasycznych zagadnień z nie mniej klasycznych epok historycznych, metodologii i wojskowości. Obrady trwały średnio osiem godzin dziennie, od wczesnych godzin porannych (najczęściej 8:30), aż do 16:30. Innowacją tegorocznej edycji było wydłużenie czasu wystąpień do 20 minut. Pozwoliło to na lepsze przedstawienie prezentowanych zagadnień. Na każdego, kto skończył swoje wystąpienie czekały upominki w postaci nowych książek.

Zauważyć wypada, że główne wydarzenia zaplanowano na początek zjazdu. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr hab. Jacek Wijaczka, który zebranim na auli słuchaczom przybliżył historię procesów o czary we wczesnonowożytnej Europie. Podczas pierwszych dwóch dni odbywały się wykłady otwarte pracowników UMK. W środę 22 kwietnia jeden z nich poprowadził dr hab. Jarosław Dumanowski, prof. UMK wygłaszając odczyt ściśle związany z jednym ze znaków rozpoznawczych Torunia, zatytułowany „Piernik nazwany toruńskim. Smak historii i symbol miasta”. W czwartek zaś prof. dr hab. Tomasz Kempa przedstawił referat pod tytułem „Zapomniany samozwaniec Jan Faustyn Łuba a stosunki polsko-rosyjskie w I połowie XVII wieku”. Ponadto 22 kwietnia, pomiędzy żywymi i pasjonującymi obradami w panelach, miały miejsce dwie debaty. O godzinie 11:30 dyskusję pod szyldem „Sporów o historię” prowadzili profesorowie: dr hab. Hanna Appel, prof. dr hab. Roman Czaja, prof. dr hab. Jarosław Dumanowski, prof. dr hab. Jarosław Kłaczek, prof. dr hab. Kazimierz Maliszewski, dr hab. Wojciech Piasek i prof. dr hab. Stanisław Roszak. Skupili się oni na odpowiedzi na pytania o to, jakie jest miejsce historii w dzisiejszym świecie, jak sobie radzić z brakiem lub nadmiarem źródeł, o związkach ekonomii i historii oraz w jaki sposób prezentować historię w mediach. Niewiele później o godzinie 13:00 rozpoczęła się debata pt. „Ku przyszłości mediów historycznych”, w której udział wzięli przedstawiciele znanych powszechnie portali internetowych. Pośród zaproszonych gości znaleźli się między

innymi: mgr Sylwia Szyk – redaktor naczelna historia.org.pl, mgr Anna Krygier – redaktor naczelna portalu historycznego o-historii.pl, mgr Tomasz Leszkowicz – redaktor naczelny histmag.org oraz mgr Wojciech Drewniak – prowadzący kanał „Historia bez Cenzury”. Dyskusja skoncentrowała się na roli mediów w procesie popularyzacji historii.

Panel, w którym brałem udział, zatytułowany był „Dwudziestolecie międzywojenne”. Moderował go dr hab. Krzysztof Kania. Wygłoszono w czasie obrad wiele ciekawych odczytów traktujących o rzadko poruszanych tematach. Dla przykładu Krzysztof Bobryk przedstawił realia bezdomnej Warszawy w okresie II Rzeczypospolitej, Rafał Kolano przybliżył ewolucję poglądów Dymitra Lewickiego czy też Michael Kowalczyk, który zreferował myśli Wojciecha Wasiutyńskiego dotyczące Węgier i Polski. Wszystkie referaty, w tym także mój traktujący o działalności Karol Świerczewskiego podczas wojny domowej w Hiszpanii, zostały bardzo życzliwie przyjęte.

Wśród obradujących znalazło się wielu studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Z ogólnej liczby 338 prelegentów było ich 21. Stanowili szóstą największą grupę ze wszystkich reprezentowanych uczelni. Najliczniejsi byli zacy z UMK (49), Uniwersytetu Jagiellońskiego (29), Uniwersytetu Adama Mickiewicza (25) oraz Uniwersytetu Warszawskiego (24). Grono lubelskich adeptów historii było obecne na niemal wszystkich panelach dyskusyjnych. Moich kolegów i koleżanek nie zabrakło na tematach poświęconych metodologii, średniowieczu bądź kobietom na przestrzeni dziejów. W związku z własnymi zainteresowaniami uczestniczyłem w niektórych dyskusjach z udziałem historyków z UMCS. Miałem szczęście trafić na niezwykle interesujący panel dotyczący historii PRL-u gdzie swój odczyt wygłosił Filip Gonczyński-Jussis. Wyjątkowo ciekawy był także referat Sylwii Szyk traktujący o perspektywach zjednoczenia na Półwyspie Koreańskim przedstawiony na panelu o historii powszechnej po 1945 r.

Oczywistością była również mnogość wieczornych spotkań towarzyszących zjazdowi. Na tych mniej oficjalnych dysputach uczestnicy mogli pogłębić swoją wiedzę oraz poznać się bliżej. Chwile spędzone z nowymi bądź już starymi znajomymi są tym, co wspominamy po latach. Dlatego też Toruń okazał się być idealnym miejscem. Trzy imprezy integracyjne w klubokawiarniach z pewnością się udały i za każdym razem kończyły się dalszym „zwiedzaniem” miasta. Warto tu wspomnieć o zakwaterowaniu zorganizowanym przez Komitet Organizacyjny XXIII OZHS bo było ono naprawdę na wysokim poziomie. Większość uczestników, w tym mnie, umieszczono w czterogwiazdkowym hotelu Mercure. Warunki noclegowe były znakomite.

Zjazd bez wątpienia pozostanie na długo w pamięci uczestników. Jak mówiła Alicja Bartnicka – jedna z organizatorek konferencji: „Zewsząd napływają do nas same pozytywne komentarze, co jest niezwykle budujące i udowadnia nam, że stanęliśmy na wysokości zadania. Dołożyliśmy ogromnych starań, aby zapewnić uczestnikom wszelkie wygody i dodatkowe atrakcje. Owszem, zdarzyły się drobne uchybienia, jakies pomyłki w fakturach czy zaświadczeniach, ale przy tej ilości uczestników takie rzeczy niestety się zdarzają. Mimo to jesteśmy dumni, że udało nam się pokazać Toruń i nasz Uniwersytet z jak najlepszej strony”.

Na koniec dokonano wyboru gospodarza następnego zjazdu. Zebrani zdecydowali, że XXIV OZHS odbędzie się w stolicy Małopolski na Wydziale Historycznym UJ. Zamienimy tegorocznego toruńskiego piernika, na krakowskiego obwarzanka. Wypada więc czekać z niecierpliwością na następne spotkanie z historyczną bracią – tym razem pod Wawelem.

W moim przekonaniu udało się organizatorom wykonać główne zadanie jakie przed sobą postawili, czyli prócz wymiany poglądów i zdań na dane tematy nawiązanie ciekawych i owocujących w przyszłości nowych znajomości. Niewątpliwie powiódł się ten cel, a jego pozytywne rezultaty miejmy nadzieję zobaczyć w jak najbliższej przyszłości. Tymczasem do zobaczenia za rok.

KAROL KASPROWICZ
LUBLIN
kkasprowicz7@gmail.com

